

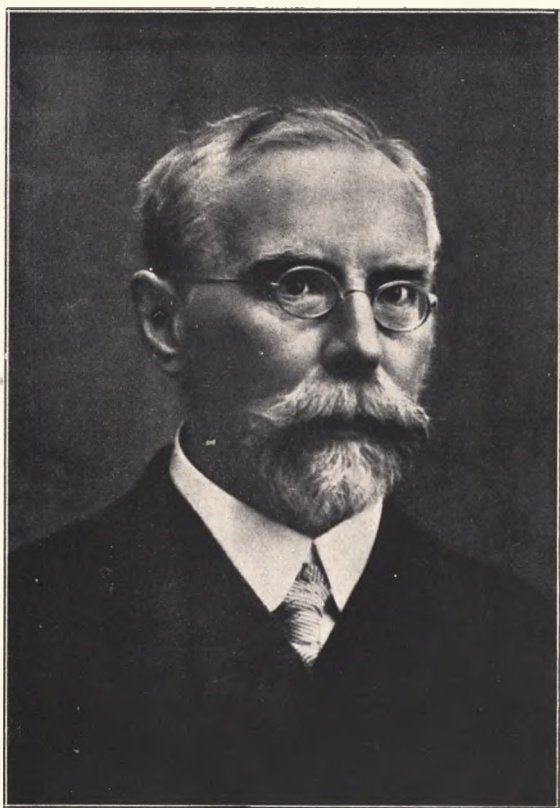
P O L S K A P O D Z I E M N A

T A D E U S Z
R E C H N I E W S K I

(1862 – 1916)

W KATORDZE — NA WYGNANIU — W KRAJU

P O L S K A P O D Z I E M N A
T A D E U S Z R E C H N I E W S K I



Tadeusz Rechniewski
(1862 — 1916)

P O L S K A P O D Z I E M N A

T A D E U S Z
R E C H N I E W S K I
(1862 — 1916)

W KATORDZE — NA WYGNANIU — W KRAJU

o p r a c o w a ł
B E S E M

z portretem i 10 fotografjami w tekście

S P Ó Ł D Z I E L N I A K S I Ę G A R S K A „ K S I A Ź K A ”
W A R S Z A W A, 1 9 2 7



CM 313811

SPIS RZECZY

	Str.
Wstęp	5
Dzieciństwo	11
Lata uniwersyteckie	14
„Proletariat“	19
Działalność w „Proletariacie“	26
Sprawa Sudiejkina i Diegajewa	28
Ślub i areszt	31
W więzieniu kijowskiem	32
Pod sądem wojennym	57
Po wyroku	66
W drodze na katorgę	69
Katorga	77
Niepokoje i tragedia na Karze	86
Przyjazd żony i wyjście do „wolnej komendy“	90
Matka	98
Koniec katorgi i początek „osiedlenia“	101
W Irkucku	111
Nowy areszt i wyjazd z Irkucka	115
Powrót	117
Legalny tygodnik socjalistyczny	119
Tadeusz Rechniewski redaktorem tygodnika	122
Poglądy i opinie	134
Sprawa polska	146
Działalność i stanowisko partyjne	162
Wojna	174
Śmierć	179
Witolda Rechniewska	185
Klub robotniczy im. Tadeusza Rechniewskiego	192
Spis ważniejszych artykułów T. Rechniewskiego	194
Spis wymienionych osób	205
Spis fotografii	208

Półwiekową historję ma już za sobą nowoczesny ruch socjalistyczny w Polsce. Mówimy o największej dzielnicy Polski, o b. Królestwie, gdzie wcześniej niż w innych dzielnicach pojawiły się większe ośrodki przemysłowe wraz z ich dużemi skupieniami robotniczymi, tworzącemi grunt podatny dla ruchu socjalistycznego. Była to zarazem dzielnica państwa, w którem do rewolucji 1905 roku panował niesłychany ucisk i terror polityczny, rządy absolutystyczno-policyjne, nieograniczona władza biurokracji i policji, państwa, gdzie nieznana była powszechna już na Zachodzie, a więc i w innych dzielnicach Polski, niejaka wolność słowa i druku, wolność koalicji. Tymczasem tu nad europejskimi formami życia i wytwórczości istniała nienaruszona niemal nadbudowa najdzikszego despotyzmu.

To też dzieje socjalizmu w tej dzielnicy Polski zupełnie są odmienne od historii socjalizmu na Zachodzie. Tam w pierwocinach swych ruch socjalistyczny również borykać się musiał z wieloma trudnościami. Tam także licznym ulegał prześladowaniom i płacić musiał daninę krwi i łez, zanim klasa robotnicza nie wzrosła o tyle w siły, że potrafiła zdobyć niejaką wolność ruchu. Ale tam w najgorszych nawet czasach, — czy to po upadku rewolucji 48-go roku i Komuny we Francji, czy to w czasie praw wyjątkowych w Niemczech, czy to w zaraniu ruchu Czartystów w Anglii, — mogła się rozlewać mniej lub więcej szeroko publiczna agitacja socjalistyczna. Tam nie wędznął każdy kwiat, zanim zdołał rozkwitnąć. Tam nie wsiąkały bez śladu w piasek łzy i krew ofiar. Półwiekowe dzieje socjalizmu na Zachodzie to historia dwóch najwyższych pokoleń działaczy socjalistycznych, gdy tymczasem życie pokolenia rewolucyjnego w Kongresówce — jak

zresztą w całym Państwie Rosyjskiem — liczyło się zaledwie na kilka lat: po dwóch, trzech, najwyżej pięciu latach działalności grupa działaczy socjalistycznych zniknęła w więzieniach, z trudem i móżolem wyhodowane organizacje rozsypywały się, masy, obudzone poraz pierwszy do życia ludzkiego, do walki o lepszą przyszłość, wpadały napowrót w bezruch i apatię. I zdawało się, że praca i ofiary zginęły bez śladu! Tylko mury X Pawilonu, opróżnione już od lat kilkunastu z ofiar ostatniego powstania narodowego, wypełniały się odnowa innymi już ludźmi, o innych już dążeniach, o nowoczesnym na świat poglądzie. Tylko w archiwach żandarmskich i sądowych caratu gromadziły się głęboko schowane pliki aktów.

W lipcu roku 1878 znajdujemy w tych aktach wniosek prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej, Trachimowskiego, o pierwszej, zdaje się, sprawie 19 osób, oskarżonych o „socjalno-rewolucyjną propagandę” w mieście Warszawie. Obok nazwisk zupełnie w historii ruchu nieznanymi (Walery Biernacki, Jan Szczęśniak, Józef i Bronisława Kiersnowscy i t. d.) znajdujemy tam już późniejszego Proletarijczyka Henryka Dulębę.

Wnet potem — w grudniu 78 — znajdujemy wiadomość o 80 oskarżonych, pośród których jest 45 robotników. Już tu spotykamy jako „niewykrytych przestępców” znane nazwiska Mendelsoń, Hildta, Waryńskiego i Diksztajna (Młot).

Następuje sprawa „o propagandę socjalistyczną” w r. 1879 z nazwiskami Dziankowskiego, Zygmunta Herynga, Cezaryny Wojnarowskiej, Zofji Płaskowickiej, Puchewicza (późniejszego założyciela „Solidarności”), Dominika Rymkiewicza i innych.

W lutym 81 r. znowu mamy sprawę 47 osób z Zygmuntem Balickim (późniejszym twórcą ideologii endeckiej z jej „egoizmem narodowym”), Kazimierzem Sosnowskim, Tadeuszem Balickim i innymi.

Wszystkie sprawy po długim więzieniu śledczym kończą się administracyjnym zesłaniem na Syberję większości „podejrzanych” na 5, 10 lat, odcięciem ich od świata na szereg lat. Rozpoczęty ruch rewolucyjny zamiera zarazem, zanika jakby bez śladu.

Ale w końcu roku 1881 wraca z zagranicy do Warszawy Lu-

dwik Waryński, a z datą 1 września 1882 zjawia się programowa odezwa Komitetu Robotniczego organizacji socjalno-rewolucyjnej „Proletariat”, rozpoczynającej organizowanie mas robotniczych na szerszych podstawach. Już jednak jesienią 1883 aresztowani zostają Waryński i Dulęba, poczem stopniowo aż do lipca i sierpnia 1884 r. wszyscy niemal działacze „Proletariatu” dostają się do więzienia.

A po każdej takiej sprawie, po „wybraniu” całej paczki głównych działaczy, cisza nastaje dookoła. Nieliczni „wtajemniczeni” lub spowinowaceni z „więźniami stanu” szeptają sobie na ucho wiadomości o losie ofiar, pozostali zaś na wolności, przypadkowo ocaleni od pogromu współwinni „zbrodni” długo po nocach nasłuchują, czy nie idą żandarmi. A wśród strwożonej publiczności głuche po takich wypadkach rozchodziły się wieści: tej a tej nocy aresztowano 50, 100, 200 osób, wszystkich wywieziono do X Pawilonu i tejże nocy 10 czy 20 powieszono, a nawet, jak zapewniali ludzie o bardziej bujnej fantazji, spuszczone do Wisły... Szeptano sobie bajki o torturach, którym więźniów poddawano, o karmieniu śledziami i odmawianiu w ciągu wielu dni napoju celem wydobycia zeznań i temu podobne bajdy, szerząc strach i zgrozę.

I znowu na jakiś czas cisza zalegała kraj. Nikt nie zakłócał spokoju obcym i rodzimym panom kraju. Gdy po krótkiej przerwie, — bo krótkie były okresy „spokoju”, skoro myśl socjalistyczna dosięgła mas robotniczych, — nowi zjawiali się działacze, nowe „pokolenie” rozpoczynało życie, trzeba było zdawało się wszystko zaczynać od nowa. Po gruntownym, dopiero poruszeniu gleby odnajdywano kielki ziaren, przez poprzedników zasianych.

Na Zachodzie zwykliśmy spotykać już w zaraniu ruchu robotniczego tych samych ludzi w ciągu dziesiątków lat na czele mas. Nazwiska Bebla i Liebknechta, Guesde'a (czytaj Geda) i Lafargue'a połączone są z historią socjalizmu w Niemczech i Francji w ciągu życia całego pokolenia, w ciągu lat 20—40. Czyż dziwić się można, że w strasznych warunkach, w których pracować musieli pionierzy socjalizmu pod caratem, ludzie szybko się zużywali, i długość życia każdego „pokolenia” rewolucyjnego skra-

cała się do lat paru. Wielu ginęło fizycznie po więzieniach i zesłaniach. Inni, wróciwszy po latach kilku lub kilkunastu na wolność, a już po wieczne czasy zapisani w księgach żandarmskich jako „nieprawomyślni” i „podejrzeni”, nie czuli już w sobie sił do nierównej, zdawało się czasem beznadziejnej walki. Już ostygł zapał młodzieńczy, dla którego niema zadań ponad siły, nie było już wiary pierwszych lat, ufającej, że każde kółko robotnicze, każdy strejk lub protest to oznaka bliskiego już zwycięstwa. A na długą mozolną walkę, wymagającą wyrzeczenia się i zaparcia, zmuszającą do życia zwierza ściganego, nie było już sił. Wracali do życia „normalnego”, do bytowania zjadaczy chleba często z raną w duszy, załamaniem wewnętrznym, które się nigdy już nie zasklepiało. U wielu następowało jednocześnie „wykolejenie” życia osobistego. A wielu, bardzo wielu o charakterach słabych lub marnych szybko cofało się w obliczu niebezpieczeństwa, nie tylko wyrzekało się swoich ideałów socjalistycznych, lecz — czy to dla zagłuszenia własnego sumienia, czy ze złości z powodu utraty swego człowieczeństwa — plwać zaczęli na to, co wczoraj jeszcze czcili. Mówi o tem jeden z pionierów (podpisujący się S-o) we wspomnieniach, zatytułowanych „O świcie” („Zbiór Materiałów”, wydanych przez PPS — Londyn 1904 p. t. „Z Pola Walki”) co następuje:

„Siły weteranów wyczerpały się, dusze ich zużyły się, zmarniały i po-
blakły. Wy, młodzi i ofiarni, nie rzucajcie na nich kamieniem. Niech was nie
razi słabość, zrodzona z lat i katuszy... Niech was bolą tylko te inne rany,
zadane drogami rękami, gdyż wśród pionierów byli i tacy, co następnie prze-
szli do wrogich obozów, obrzucali błotem, wieńczyli cierniem i poiili żółcią ten
świt swój złoty”.

To, co powiedziano, tyczy się przede wszystkim działaczy z pośród inteligencji, ze sfer burżuazyjnych, których całe otoczenie, cały świat wierzeń i przyzwyczajzeń odciągał od socjalizmu. nie tylko w imię kariery, lecz i pod przykrywką wzniosłych „ideałów narodowych”. Tem się tłumaczy, że tylu spotykamy renegatów socjalizmu nawet w obozach najbardziej wrogich klasie robotniczej, wśród endeko-faszystów.

Inaczej się rzecz miała z działaczami ze sfer robotniczych.

Nieliczni tylko mogli w zdradzie swej klasy szukać wywyższenia i kariery. Większość z natury rzeczy pozostawała w tych samych warunkach życia co ogół robotniczy, w warunkach, które podtrzymywały i stale podsycaly w nich wiarę i dążenia, wyniesione z tajnych kółek. Tylko ciężka walka o byt, troska o utrzymanie rodziny wstrzymywała ich od czynnego udziału w niebezpiecznej „robocie”. Gorąca młodzież robotnicza, która stanęła w szranki na miejsca przedwczesnych inwalidów, sarknęła na bezczynność „starych”, skarżyła się, że taki „czytaka” każdą „bibułę” weźmie, wszystko czyta, ale nic nie „robi”. Gdy nastąpiła jednak wielkie żniwo rewolucji w latach 1905—6, w czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej, okazało się zdumionym i uradowanym oczom, że drobne, w ukryciu w ciągu lat 30 hodowane kółka i kółeczka socjalistyczne porwały za sobą krocie ludu pracującego, który z czerwonym sztandarem w ręku śmiało wyszedł na ulicę, stawiając czoło niewzruszonej dotąd potęgze caratu i kapitału. Pokazało się, że rzadka i chyłkiem rozrzucone druki, na ucho szepcane słowa zdołały jednak obudzić z uspienia myśl robotniczą, a owi inwalidzi - „czytaki” dodawali powagi rewolucyjnej młodzieży robotniczej, zapewniali im posłuch tłumów.

Rewolucja 1905 roku upadła, nie zdoławszy osiągnąć całkowitego powodzenia — obalenia caratu. Wstrząsnęła jednak o tyle podwalinami starego ustroju, że pomimo krwawych represji na całym obszarze państwa, pomimo, że w Warszawie w ciągu szeregu miesięcy noc w noc prawie wyprowadzano skazańców z X Pawilonu na „Czerwoną Polanę”, nie udało się już zwycięskiej zdawało się kontrrewolucji zdławić całkowicie ruchu robotniczego, zetrzeć go z powierzchni życia i zmusić go do wyłącznej węgielacji w podziemiach, powrócić do przedrewolucyjnych warunków życia, kiedy to każdy krzyk zdawał się ginąć bez echa, każdy wysiłek uderzać w próżnię. Tytaniczna walka z całym starym światem przeszłości nie spoczywa już jedynie na barkach bohaterów jednostek, ginących po kolei w nierównej walce.

A choć w niepodległej Polsce ruch robotniczy nie korzysta bynajmniej z tej wolności życia dla wszystkich swoich kierunków co na Zachodzie, choć do „nieprawomyślnych” działaczy robotni-

czych stosowane są katorżnicze artykuły kodeksów carskich, choć po caracie został przejęty zwyczaj obław nocnych, choć słyszy się ciągle o represjach prasowych i innych, to jednak dziś niema już podobieństwa do tych strasznych warunków, w jakich bytować i rozwijać się musiał ruch socjalistyczny pod caratem w pierwszym ćwierćwieczu swego istnienia. Niema przedewszystkiem tej beznadziejnej ciszy, w której tonęła zda się, bez śladu każda ofiara. Zbyt dużo mocy świadomej jest już obecnie w proletariacie, by można było głos jego całkowicie zagłuszyć.

To też nietylko najmłodsze pokolenie robotnicze, które wstąpiło w szaranki w czasie wojny lub po wojnie, lecz nawet starsze pokolenie, które rozpoczęło działalność po rewolucji 1905 r. nie zdaje sobie wcale sprawy, z jakim móżdżem i ofiarnością, w jak nieludzkich warunkach pracy kładli podwaliny ruchu socjalistycznego w Polsce pierwsi jego pionierzy, jaki hart duszy i siła charakteru wymagana była od tych, co się nie ugięli w walce i wytrwali do końca. Tymczasem ginie pamięć o najzasłużeńszych pracownikach i szermierzach. Literatura socjalistyczna, która do niedawna tylko w podziemiach bytować mogła, o wielu rzeczach i ludziach długo pisać nie była w stanie. Ograniczone zresztą miała środki materialne, które na nagłące potrzeby dnia trzeba było obracać. Z świadków i uczestników zdarzeń pierwszego okresu już niewielu przy życiu zostało, a liczba ich szybko topnieje. Czas najwyższy ratować od zapomnienia ludzi i zdarzenia, którym pierwsze miejsce w pamięci proletariatu się należy.

Nie o spłacenie długu wdzięczności jedynie rozchodzi się. Walki wyzwolenicze proletariatu nie weszły bynajmniej w okres idyllicznych zapasów turniejowych. Żłudne niestety są nadzieje, by świat stary zrozumiał, że czas jego minął, by dobrowolnie zszedł ze sceny, robiąc miejsce dla Nowego Życia. Widzimy przeciwnie, że walka klas na całym świecie coraz ostrzejsze przybiera kształty. Dużo hartu, ofiarności i samozaparcia się wymagają i wymagać będą toczące się na całym globie walki wyzwolenicze proletariatu, a w dobie powojennego skarlówacenia charakterów, spaczenia sumień świetlane postacie pionierów naszego socjalizmu stać się powinny drogowskazem dla sumień i serc, słupem ogni-

stym w pustyni życia kapitalistycznego. Dla panów zaś świata niech męczeńskie dzieje klasy robotniczej w państwie carów staną się przestrogą, że idei nie można zabić bagnetem...

Zamierzamy opisać życie i pracę jednego z kierowników wielkiego Proletariatu, pierwszej w Polsce partii socjalistycznej, która ostro i stanowczo postawiła na porządek dzienny życia mas robotniczych sprawę socjalizmu, a która krótkie swe dzieje opłaciła życiem jednych a wolnością wszystkich prawie swych członków. Tadeusz Rechniewski jako 20-letni młodzieniec wstąpił do Proletariatu, po dwudziestu przeszło latach więzienia, katorgi i życia na Syberji wrócił do kraju i — „uzbrojony w całą wiedzę swego wieku” — natychmiast stanął do pracy szerzenia świadomości politycznej w okresie porewolucyjnej reakcji i do ostatniego tchnienia swego pracy tej nie zaniechał.

Pietyzm matki i siostry przechował starannie wielką ilość listów i dokumentów życia towarzysza Tadeusza, a praca ostatnich 10 lat jego życia odbywała się przed naszymi oczyma i pozostawiła obfity plon. Na podstawie tych materiałów postaramy się odtworzyć tę pełną hartu i mocy postać jednego z najzasłużniejszych działaczy POLSKI PODZIEMNEJ.

Dzieciństwo

Tadeusz Rechniewski urodził się dn. 2 kwietnia 1862 roku w Petersburgu. Ojciec Juljusz pochodził z Mińszczyzny, skończył gimnazjum w Mińsku, a uniwersytet w Moskwie, poczem osiadł jako adwokat w Petersburgu. Matka Leokadja z Ihnatowiczów pochodziła również z kresów. Brat ojca był pułkownikiem rosyjskiego sztabu jeneralnego. Ojciec pozostawał w stosunkach przyjacielskich z wybitnymi uczestnikami powstania roku 1863—4, w tej liczbie z Jakóbem Giejsztorem. Po zamachu Karakozowa na Aleksandra II (w r. 1866, w Paryżu) Murawiew chciał wplątać do sprawy Polaków i między innymi pociągnął do badań Juljusza Rechniewskiego. Ojciec poza adwokaturą wykładał ekonomję polityczną i statystykę w szkole architektów i w innych

zakładach. Zajmował się pozatem pracą literacką i pisywał rozprawy w miesięczniku rosyjs. ministerstwa oświecenia a nawet jakiś czas był redaktorem lub współredaktorem tego pisma. W aktach procesu Tadeusz figuruje jako syn radcy stanu. Wogóle rodzice Tadeusza należeli do elity inteligencji polskiej w Rosji.



Tadeusz i Stanisław Rechniewscy

Piastując zazdrośnie swą polskość i wychowując dzieci w duchu i tradycjach polskich, nie odsuwali się jednak od udziału w życiu społecznym Rosji i utrzymywali stosunki z liberalnymi sferami inteligencji rosyjskiej. Znany rosyjski redaktor liberalnego miesięcznika „Wiestnik Jewropy” prof. Arsenjew był ich przyjacielem. Ze społeczeństwa polskiego znany adwokat petersburski, uczony, pisarz i działacz polski Włodzimierz Spasowicz był kolegą szkolnym Juljusza Rechniewskiego i przyjacielem całej rodziny.

Nie chcąc wychowywać dzieci w szkołach rosyjskich przejętych duchem policyjnym, pp. Rechniewscy, skoro najstarszy syn Tadeusz do-

szedł do wieku szkolnego, przenieśli się do Libawy, gdzie istniały jeszcze wówczas gimnazja z językiem wykładowym niemieckim, doskonale jak na owe czasy postawione pod względem pedagogicznym, i gdzie w przeciwieństwie do szkół rosyjskich stosunki pomiędzy nauczycielstwem a dziećmi były przyjazne i na zaufaniu oparte. W Libawie, ładnem mieście porto-

wem, Rechniewscy kupili duży dom z ogrodem na krańcach miasta. Ojciec i tam zajął wybitne stanowisko, był członkiem magistratu i zastępcą głowy miasta (prezydenta). W owych czasach rozpoczęła się rusyfikacja Libawy, a Rechniewski umiejętnie z tą rusyfikacją walczył, był lubiany i poważany.

W warunkach dobrobytu materialnego i niczem niezakłóconej pogody i spokoju inteligentnej rodziny, poświęcającej całą uwagę wychowaniu dzieci, Tadeusz spędził dzieciństwo.

W r. 1872 Tadeusz wstąpił do niemieckiego gimnazjum filologicznego, w którym nauczyciele byli wyłącznie Niemcy miejscowi, dyrektorem zaś był Finn. Atmosfera szkolna, w przeciwieństwie do ówczesnych szkół rosyjskich, bardzo sprzyjała swobodnemu rozwojowi uczniów. Stosunek do nauczycieli był przyjacielski, zwłaszcza do dyrektora, który sprzyjał nawet doksztalceniu uczniów poza szkołą w języku ojczystym. Tolerancja narodowa była zupełna. Ponieważ w tych warunkach uczniowie mogli ulec pewnej germanizacji, dzieci polskie z pomocą miejscowych Polaków w celu zachowania czystości języka i studjowania literatury własnej zapoczątkowali drobną biblioteczkę polską, przechowywaną początkowo w kuferku, która jednak szybko rozrosła się do kilku szaf. Środki na zasilanie biblioteki czerpano głównie z przedstawień amatorskich, w których brała udział sama młodzież, narazie tylko męska. Powodzenie wśród kolonii polskiej było duże. Przedstawienia odbywały się z wiadomością dyrektora, który nazywał ten ruch stanowczo dobrym. Tadeusz był bibliotekarzem, a zarazem brał udział w wydawaniu humorystycznego pisemka p. t. „Świstek”. W domu, poza szkołą Tadeusz nauczył się języka francuskiego i początków angielskiego. Wcześniej ujawnił wielkie zamiłowanie do książek, moc czytał, szczególnie interesował się naukami społecznymi i historycznymi. Kształcąc się sam, zorganizował kółko samokształcenia wśród kolegów, pisywał referaty i t. d. Przy tem wszystkiem był żywy i wesoły. Z pośród kolegów przyjaźnił się z Narutowiczami (zamordowany pierwszy prezydent i jego brat) i z Oswaldem Kuelpe, Niemcem, później znanym profesorem filozofji w Wuerzburgu. Jeszcze z Syberji Tadeusz z nim koresponduje.

W r. 1879 Tadeusz kończy gimnazjum i wyjeżdża na uniwersytet do Petersburga. Skończyło się beztrioskie pogodne dzieciństwo. Tysiące rówieśników Tadeusza, wychowanych w warunkach dobrobytu i idyllicznego spokoju, pochodzących ze sfery, która nie zna ciężkich warunków walki o byt, idzie w życie utworowaną drogą kariery i powodzenia. Tylko nieliczni, w czyich duszach tli „iskra boża”, wstępują na drogę ciernistą walki i pracy dla lepszej przyszłości, nie dla siebie i swojej rodziny, lecz dla całej umęczonej ludzkości. Na tę drogę wszedł Tadeusz Rechinewski jako młodzieniec i nie zboczył z niej do końca dni swoich.

Lata Uniwersyteckie

W r. 1879 Tadeusz wstąpił na wydział prawny uniwersytetu petersburskiego. W Petersburgu stały dla niego otworem domy zamożnej kolonii polskiej, a przede wszystkim dom przyjaciela rodziny, Spasowicza, który nadzwyczaj lubił młodzieńca o żywym rozbudzonym umyśle i wybitnej inteligencji, od wczesnej młodości przesiadującego nad książkami. Widział w nim przyszłego pomocnika i następcę w znakomitej swej kancelarii adwokackiej. Lecz Tadeusza inna pociągała droga.

Rosja przeżywała wówczas okres wielkiego wezbrania fali rewolucyjnej. Okrutne represje caratu, który dusił najlżejszy przejaw krytyki i wolnej myśli, nie pozwalał żadnej czynu społecznego inteligencji podać pomocnej ręki pogrążonym w nędzy i ciemnocie masom ludowym, uczyniły to, że wśród inteligencji, a przede wszystkim młodzieży wziął górę kierunek terrorystyczny, stawiający sobie przede wszystkim za cel usunięcia siłą cara i najwybitniejszych jego sług, aby stworzyć dla mas ludowych możność przejawienia ich woli, rozwinięcia sił. Był to okres bohaterkiej „Narodnej Woli” („Wolność Ludowa”), czasy bohaterkie Żelabowa i Perowskiej. Obok tego istniała partja „Czerny Perediel” (nowy podział czarnej ziemi), która odrzucała terror, a szerzyła propagandę socjalistyczną.

Tadeusz rzucił się w wir konspiracyjnego życia studenckiego. Wracał na wywczas do Libawy obładowany literaturą nielegal-

na, „bibułą“, która wywoływała sensację wśród pozostałych jeszcze w gimnazjum młodszych kolegów, zwłaszcza iż dotąd obce jej były zupełnie sprawy polityczne. Kiedyś na przyjęciu (jour fixe) u rodziców Tadeusz przez figle zaczął śpiewać przywiezione z Petersburga pieśni rewolucyjne, wywołując wielką konsternację wśród poważnego towarzystwa.

O żywym udziale Rechniewskiego w życiu studenckim w Petersburgu świadczy również następująca notatka we wspomnieniach Burcewa¹⁾). Jesienią roku 1882 petersburski milioner - aferzysta Poliakov ofiarował 200.000 rb. na internat studencki. Kilku studentów — karjerowiczów zwróciło się do niego z adresem dziękczynnym. Wywołało to oburzenie wśród większości i student Krylenko zaczął zbierać podpisy pod protest, za co został wydalony z uniwersytetu i wysłany z Petersburga. Odbił się z tego powodu wiec za Krylenką, a z pośród uczestników wiecu wymienia Burcew Rechniewskiego i Dębskiego. Aresztowano 400 studentów, lecz po kilku dniach ich uwolniono. Sądząc z tej notatki, wśród aresztowanych był i Rechniewski.

Pochłonięty konspiracją i walkami politycznymi, Rechniewski dzięki swej pracowitości, wytrwałości i poczuciu obowiązku nie zaniedbał jednak pracy uniwersyteckiej. Przechował się list do rodziców z września r. 1882, w którym zdaje sprawę ze swych studjów. Podajemy kilka wyjątków z tego listu. Obok krytycznej oceny profesorów i uwag, wskazujących na szeroką skalę zainteresowań naukowych, wyplývają jakby mimowoli i mimochodem



*Tadeusz Rechniewski
za czasów studenckich*

¹⁾ Wł. Burcew. *Bor'ba za swobody Rossii. Moi wspomnianja*. Berlin. 1923.

pochłaniające całą uwagę młodego i zdolnego studenta sprawy polityczne.

„Moi kochani! Rok ten dla mnie będzie arcypracowitym. Przedewszystkiem na kursie naszym masa jest roboty. Nie jest to już jakieś marne kościelne lub finansowe prawo, ale właściwa jurysprudencja, której nie można przegapić przez parę dni, jak się to na drugim kursie robiło. Zajmuję się także ekonomją polityczną — *et haec facienda et illa non omittenda* (i jedno trzeba robić i drugiego nie opuszczać). Ogromna rozumie się różnica w profesorach w porównaniu z drugim kursem. Tagancew starczy za 10 Wredenów. Jest to człowiek bardzo rozumny, gruntownie swój przedmiot znający i doskonały mówca. Z wyjątkiem paru przyrodników jest to jedyny być może dobry mówca pomiędzy naszymi profesorami. Za to Małyszew jest nudziarzem jakich mało. Sądzę, że niezadługo rozpędzi on całe swe audytorjum. Prawo międzynarodowe czyta Martens, figura bardzo niesmaczna, oficjalna, orderami udekorowana, wysługująca się — nie pokażę się ja u niego. Chodzę jeszcze na lekcje Sorokina medycyny sądowej, gdzie z trupami i sekcjami anatomicznymi jest do czynienia, i na lekcje Jansena statystyki, która właściwie do kursu naszego nie należy, ale mię interesuje. W uniwersytecie napływ studentów straszny. Liczba ich w tym roku do 2300 urosła. — W polityce głucho. Nie wiem, czy było w „Porządku” (radykalne pismo rosyjskie ówczesne), że na kongresie literatury międzynarodowej w Wiedniu wniesiona została propozycja proszenia rządu ruskiego o uwolnienie Czernyszewskiego (znany ekonomista i literat rosyjski, zesłany na całe życie na Syberję). Ruscy delegaci zaprotestowali, polscy od udziału w dyskusji się usunęli. Powstał harmider wielki, skutkiem czego aż zebranie zamknięto. Na następującem miano tę kwestję znowu rozpatrywać. Na czem się skończyło, nie wiem”.

Wśród odłamu radykalnego studenterji polskiej te same się zmagwały prądy rewolucyjne, co w otoczeniu rosyjskiem. Młodzież ta tworzyła jedną „Gminę Polską”, w której młodsza generacja z Rechniewskim, Kunickim i Dębskim sympatyzowała i pomagała Narodnej Woli. Konserwatywna młodzież polska grupowała się w tak zwanej „Ujeżdźalni” i trzymała się zdala od wszelkich ruchów czy to rewolucyjnych, czy to radykalno-studenckich. (Nazwa „Ujeżdźalni” pochodziła stąd, że każdego nowowstępującego studenta starano się szybko urobić, „ujeżdżyć”).

W cytowanym „Zbiorze Materiałów” opowiada we wspomnieniach swoich jeden z członków Gminy, że organizacja wychodziła z założenia, że pomoc rosyjskiemu ruchowi rewolucyjnemu winna nieść organizacyjnie jako ciało zbiorowe, a nie jako

pojedyncze jednostki. Pogląd taki wynikał nie ze względów nacjonalistycznych, lecz ze względów praktycznych, a mianowicie z wymagań działalności konspiracyjnej: „Kontrolę charakteru, sposobu myślenia i t. d. naszych kolegów polaków łatwiej nam samym było przeprowadzić, znając danego człowieka z życia koleżeńkiego i nieraz nawet z ławy gimnazjalnej”. Gmina zgrupowała w ten sposób koło siebie wszystkie dzielniejsze siły polskie i oddziaływała w duchu socjalistycznym na ogół studenterji polskiej. Z organizacją rosyjską Gmina utrzymywała stosunki przez jednego lub dwóch swych członków, oddając jej najrozmaitsze usługi. Między innemi Gmina zorganizowała dla rosjan dwa razy drukarnię w Petersburgu.

Dnia 1 marca 1881 r. po wielu poprzednich nieudanych zamachach został zabity w Petersburgu car Aleksander II. Zamach został wykonany przez członków Narodnej Woli. Po zabiciu Aleksandra II rozpoczęły się masowe areszty. Całą Gminę Polską, jak podaje Proletarijczyk Aleksander Dębski w notatce dla nas sporządzonej, wyaresztowano, oprócz Zygmunta Balickiego, któremu udało się zbiec zagranicę. Późniejszy akt oskarżenia w sprawie Proletarijatu opowiada, że Gmina na skutek aresztów i innych przyczyn rozpadła się, a z resztek jej powstała jesienią 1881 r. „Polsko-Litewska Partja Socjalno-Rewolucyjna”, na czele której stały „Ognisko” albo „Rada Sekretna”, do której należeli Kunicki, Płoski, Zagórski i Rechniewski. Podług tegoż aktu oskarżenia celem partji było zjednoczenie młodzieży polskiej w różnych miastach Polski i utrzymywanie stosunków z Narodną Wolą. Jedno z kółek tej organizacji istniało w Warszawie, a kółku temu nadano rolę kierowniczą i mianowano „Centralnym Komitetem”.

Podług cytowanych wspomnień Dębskiego stosunki z Warszawą były luźne. W Warszawie po masowych aresztach w lutym 1881 (47 osób na skutek zdrady Rodziewiczza) panował zastój. Dopiero w końcu roku 1881 przyjechał do Warszawy Waryński i zorganizował „Komitet Robotniczy”.

Tadeusz Wróblewski, niedawno zmarły adwokat wileński, pisze: że „do wspomnianych organizacji w Petersburgu należeli

jeszcze Seweryn Gross, Ignacy Hryniewiecki, Tadeusz Balicki i późniejsi przeciwnicy socjalizmu: Bolesław Wysłouch, Zygmunt Balicki, Józef Hłasko, Zygmunt Poznański, Czerniewski". Zaznaczyć wypada, że Hryniewiecki był tym, który rzucił ostatnią śmiertcionołą bombę w Aleksandra II. Śmiertelnie przytem ranny i przywieziony do szpitala, na pytanie o nazwisko odpowiedział: „nie pamiętam". Dopiero po latach towarzysze ujawnili jego nazwisko.

W jakich warunkach pracowały kółka petersburskie w czasie represji po 1-szym marca, widać z podanego we wspomnianym „Zbiorze Materiałów" opisu zebrania kilkunastu studentów polaków, które ze względów konspiracyjnych odbyć się musiało na dwóch łodziach w odległym zakątku zatoki fińskiej. Na tem „nawodnem" zebraniu toczyły się gorące dyskusje programowe, a większość owych wioślarzy znalazła się potem w szeregach Proletariatu. Przedtem jednak zorganizowali polską młodzież socjalistyczną w Petersburgu i innych miastach rosyjskich i oddali niejedną ważną usługę towarzyszom rosyjskim.

Wobec ściśle konspiracyjnych warunków pracy, wobec tego, że tow. Tadeusz, gdy po 20 przeszło latach wrócił do Warszawy i w zażyłych z wieloma towarzyszami pozostawał stosunkach, nigdy nie mówił o sobie i swej pracy, trudno jest obecnie odtworzyć rolę jego w ówczesnych konspiracjach i pracach. Niezwykle pracowity, systematyczny, punktualny i ostrożny, nieocenione niezawodnie oddawał usługi kółkom rewolucyjnym polskim i rosyjskim. Pomimo młodego wieku, czytany i zamiłowany w badaniach teoretycznych, żywy brał udział w rozstrząsaniach teoretycznych i programowych oraz w robocie kształcącej wśród ogółu młodzieży. Mając dostęp do księgozbioru Spasowicza, czerpał stamtąd dla siebie i towarzyszy książki zabronione w Rosji. We wspomnianej notatce pisze Ał. Dębski: „Mieliśmy nietylko wydania demokracji polskiej, klasyków polskich i historyków w zagranicznych wydaniach, ale mieliśmy i niemieckie „zakazane" książki naukowe. Nasze ciasne kółko korzystało z polskich książek, a Tadeusz z niemieckich, z których nam robił referaty... Pojawiły się wtedy pierwsze wydawnictwa polskie. Pierwszą bro-

szurą, która wśród nas duże wywarła wrażenie, była książeczka B. Limanowskiego „Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju”. Później otrzymywaliśmy „Równość” genewską i ta dała asumpt Tadeuszowi do napisania broszurki polemicznej, którą wydaliśmy na hektografie pod tytułem „Na dobre”. W broszurce tej Rechniewski ostro krytykował towarzyszy genewskich za to, że niewłaściwem postawieniem kwestji narodowościowej wprowadzają socjalizm w Polsce na błędne tory i utrudniają jego rozwój u nas, a w dodatku nie rozumieją właściwego znaczenia międzynarodówki dla poszczególnych narodów. Opierał się Tadeusz na Marksie. Później, kiedyśmy się zeszli z Waryńskim, Tadeusz prowadził z nim dyskusje na ten temat i dla utrzymania zgody przyrzekł, że nie będziemy wydawać ponownych nakładów owej broszurki, napisanej w bardzo ostrym tonie”. Broszurka owa niestety się nie zachowała. Nie możemy więc sobie wyrobić pojęcia o ówczesnych poglądach Rechniewskiego, ani o stopniu jego dojrzałości umysłowej i wyrobieniu.

„Proletariat”

Chociaż wielu studentów polaków należało do rewolucyjnych partji rosyjskich i czynny brało udział w ruchu rewolucyjnym w Rosji, większość jednak, obcując z rosjanami, pomagając im i przyglądając się ich robocie, kształciła się i przygotowywała do roboty w kraju. By nawiązać ściślejsze stosunki z krajem, grupa petersburska zwołała w końcu roku 1882 zjazd, na który delegowała Kunickiego i Rechniewskiego. Z Warszawy zaś przybyli Waryński od „Komitetu Robotniczego” i Krusiński od t. zw. „Krusińczyków” (Grupa marksistowska, propagandowa). Rej wodził oczywiście Waryński, — *polski Lassal*, — „stary” już jak na ówczesne stosunki caratu działacz, bo zajmował się agitacją od lat przeszło pięciu, już przeszedł przez więzienie galicyjskie w słynnym procesie krakowskim r. 1880, już był na emigracji, a w kraju działał jako „nielegalny”. Na zjeździe Waryński między innemi dowodził, że sympatyzuje z Narodną Wolą, ale „by pomoc z naszej strony niesiona ruchowi rosyjskiemu była skuteczna, mu-

simy przedewszystkiem krzawić socjalizm wśród polskich mas pracujących i stworzyć silną i popularną wśród mas organizację".

Podług cytowanego „Zbioru Materjałów” na zjeździe tym nie doszło jeszcze do połączenia organizacyjnego z Proletarjatem. Delegaci obiecali tylko Waryńskiemu, że w miarę kończenia studiów członkowie organizacji w uniwersyteckich miastach rosyjskich przenosić się będą do Warszawy i wstępować do Proletarjatu. Podług notatki Dębskiego został ułożony szkic programu wspólnego. „Nie był to jednak program ostatecznie sformułowany, a raczej szkic, który o ile mnie pamięć nie myli nie został nigdzie drukowany”. Nie wiemy jak dane te Dębskiego pogodzić z faktem, że już pod datą 1 września 1882 r. zjawiała się w Warszawie odezwa z podpisem „Komitet Robotniczy”, zawierająca główne wytyczne programu partji Proletarjat. Podług autora tychże „Wspomnień” dopiero po rozłamie, który nastąpił w Warszawie na początku roku 1883 (wystąpienie Puchewicza, który będąc przeciwnikiem teroru założył partję „Solidarność”), Waryński zwrócił się do petersburszczan i oni wysłali delegata do Warszawy z deklaracją o przyłączeniu się organizacji do Proletarjatu. Pg. Krzywickiego Zjazd odbył się w styczniu r. 1883 w Wilnie. Na zjeździe był i Rechniewski. Zjazd ten połączył przedstawicieli najrozmaitszych kierunków radykalno - społecznych. „Zjazd Wileński i porozumienie się Waryńskiego z Petersburszczanami (co miało miejsce po Zjeździe) oraz utworzenie „Proletarjatu” są to pierwsze zasadnicze próby krystalizacji poglądów socjalistycznych”.

Nad programem i działalnością partji Proletarjat zatrzymywać się tu nie będziemy. Analizę programu czytelnicy mogą znaleźć w broszurze Róży Luksemburg „Pamięci Proletarjatu”, wydanej w Warszawie w r. 1922, a stanowiącej przedruk jej artykułów z r. 1903.

Zasadniczo Proletarjat stał na gruncie naukowego socjalizmu i masowego ruchu klasowego. Są jednkc liczne zboczenia w kierunku ówczesnego rosyjskiego „narodniczestwa” i blankizmu, który uważał, że grupa energicznych jednostek może zapomocą spisku opanować władzę państwową i poprowadzić masę w kie-

runku, który uważa za właściwy. Zboczenia te należy przypisać zarówno ogólnym podówczas warunkom społeczno-politycznym caratu, jak i wpływowi Narodnej Woli i pozostających pod jej właśnie wpływem grup młodzieży polskiej w uniwersyteckich miastach rosyjskich. Już na wspólnym z temi grupami zjeździe 1882 r. Waryński wyrażał obawę, by grupy te nie przyniosły do Warszawy zbyt dużo rosyjskiego „Narodniczstwa” i by wszyskie lepsze siły nie zostały wciągnięte do walki terrorystycznej.

Pod jednym tylko względem Proletariat był jednolity: wyrażnie postawił sprawę międzynarodowości ruchu robotniczego, a w państwie rosyjskierzaznaczył słowem i czynem konieczność ścisłego współdziałania i współpracy proletariatu wszystkich narodowości państwa. W myśl tego zawarł sojusz organizacyjny z Narodną Wolą i uznał kierownictwo jej Komitetu Wykonawczego w walce politycznej. Ostro odgrodził się od narodowców, których socjaliści przezywali wówczas „patriotnikami”, chociaż ówczcześni czynni narodowcy z małemi wyjątkami uznawali w teorii socjalizm, odkładając jeno tę sprawę do niepodległej Polski. Mówiono wtedy ironicznie, że „narodowcy wystawiają weksel na socjalizm, płatny po odbudowaniu Polski”! Na zebraniu urzędzonym w Genewie w 50 rocznicę powstania listopadowego mówił Waryński do rosyjskich rewolucjonistów: „Obojętne dla nas te lub inne granice państwa polskiego, naszych patriotów zadanie. Ojczyznę naszą świat cały... Ani państw sobie wrogich, ani wrogich narodowości nie przedstawiamy. Jesteśmy ziomkami, członkami jednej wielkiej narodowości bardziej nieszczęśliwej niż Polska, narodu proletariuszów”. Te same myśli w innej wypowiedziane formie odnajdujemy później w programowej odezwie „Komitetu Robotniczego”, która po analizie stosunków w kapitalistycznej Polsce oświadcza: „..... *Moralne wyzwolenie się proletariatu polskiego z pod wrogich jego klasowym interesom wpływów klas uprzywilejowanych, rządów i tradycji narodowych* musi nieodbycie poprzedzić wszelki ruch, który by miał prawo zaliczyć się do szeregu nowożytnych ruchów ludowych”.

Działalność Wielkiego Proletariatu, acz krótka, — już latem 1883 rozpoczęły się areszty, a ku jesieni r. 1884 znaleźli się

w więzieniu wszyscy wybitniejsi jego działacze — niezatarty zostawiła ślad we wszystkich niemal ówczesnych głównych ośrodkach przemysłu. Partja „Proletariat” w sposób tak wyraźny postawiła w Polsce na porządku dziennym sprawy robotnicze, że słuszość miał prokurator, gdy powiedział Waryńskiemu: „Zasieliście takie ziarno, że i zębami się go nie wyrwie”.

Obecnie po latach przeszło 40, kiedy pojęcia i idee socjalistyczne stały się częścią składową poglądów i wierzeń mas szerokich na całym świecie, kiedy terminologja marksistowska przeniknęła nawet do języka potocznego, a hasła są tak popularne, że nawet nadużywane przez ludzi im obcych i wrogich, nie łatwo zdać sobie sprawę, ile to potrzeba było ze strony pionierów socjalizmu mocy ducha i siły charakteru, by wystąpić w owych czasach z tak nowym programem i ostro zarysowanemi hasłami — zwłaszcza w Polsce ówczesnej, gdzie poglądy i pojęcia folwarczka szlacheckiego i kruchty kościelnej niepodzielnie panowały w umysłach.

Nawet pierwsze w Polsce pisma liberalno-postępowe, — „Przegląd Tygodniowy” Wiślickiego i „Prawda” Świętochowskiego — istnieć mogły jedynie dzięki poparciu inteligencji polskiej, mieszkającej na kresach i w Rosji, oraz inteligencji postępowej żydowskiej. W Rosji bowiem od czasu uwłaszczenia włościan szeroką falą rozlał się wśród inteligencji ruch wolnościowy i żywym strumieniem biło życie umysłowe. Ruch ten przenikał i do polaków, stykających się z życiem rosyjskiem, zwłaszcza do młodzieży uniwersyteckiej. Już i prokurator w aktach sądowych Proletorjatu zwraca na to uwagę, pisząc: „... ruch ten (socjalistyczny w Polsce) nie jest rezultatem działalności żywiołów tylko miejscowych. Przeciwnie... pozostaje on w związku bezpośrednim z ruchem rosyjskiej partji rewolucyjnej, dążącej ku możliwie szerokiemu rozpowszechnieniu socjalno-rewolucyjnych pojęć, i podtrzymuje się w kraju — przy współudziale sił miejscowych przeważnie pośród uczącej się młodzieży — głównie przez agentów rosyjskiego socjalizmu, przez młodych ludzi, pochodzących z południowo-zachodniego (Ukraina) i północno-zachodniego (Białoruś) kraju, wychowujących się lub wy-

chowanych w petersburskich lub moskiewskich wyższych zakładach naukowych". Na potwierdzenie swych słów prokurator przytacza nazwiska Waryńskiego, Kunickiego, Zagórskiego, Rechniewskiego i t. d.

To co było dowodem przemysłowego i kulturalnego uwstecznienia kraju, — słabość ruchu socjalistycznego, który w kulturalnych krajach zachodu miał już za sobą wieloletnią historję i bogatą literaturę, który przebył już tam pełen chwały okres pierwszej Międzynarodówki i szykował się do powołania do życia drugiej Międzynarodówki, — to upośledzenie Polski uważane było przez „patriotów” za dowód wyższości nad „barbarzyńską” Rosją. Spasowicz powiedział na rozprawie w czasie sądu nad Proletarjatem: „Ci inteligienici (członkowie partji) są to przybysze (Waryński, Płoski, Kunicki, Dębski, Zagórski, Janowicz), ludzie wynarodowieni, którzy wychowani byli zdala od gruntu rodzimego, mieszkali w Petersburgu i innych jeszcze także oddalonych miastach, polacy tylko z języka, uczniowie, którzy z powodzeniem przeszli rosyjską szkołę socjalistyczną. Na nich wypisane są słowa Kościuszki „Finis Poloniae” (cytowane podług wspomnianego „Zbioru Materjałów”).

Gdy w Krakowie w 1880 r. odbywały się pierwsze areszty socjalistów z Waryńskim na czele, pisał krakowski organ obszarników i kleru „Czas”: *Czterej aresztowani w Krakowie socjalistyczni wysłannicy zdają się pochodzić z Moskwy, lubo mówią po polsku... Przesłuchanie ich jest o tyle utrudnione, że tają swoje nazwiska, miejsce pochodzenia i wogóle odmawiają wyjaśnień... Znalezione podobno przy nich tłumaczone na język polski i moskiewski broszury, tudzież jedną broszurę niemiecką w polskim przekładzie*. Cytowany przez nas artykuł ze „Zbioru Materjałów” dodaje, że nie znaleziono ani jednej książki rosyjskiej i że wszyscy byli polakami... Gdy po aresztach tych ujawniły się wśród młodzieży oznaki sympatji do aresztowanych socjalistów, tenże Czas pisał: *„Nie należy osłabiać działania władzy, która jest naszą władzą krajową, sądów, które są naszymi sądami”*. Tak pisał patriotyczny Czas o cesarsko-królewskich władzach austriackich, które pozostawały w bliskiej komitywie

z żandarmami rosyjskimi i komunikowały im poufnie wiadomości c aresztowanych „królewiakach”. Ale cóż się dziwić „Czasowi”, gdy nie o wiele lepiej zachowywał się Al. Świętochowski, który w owych czasach uchodził w opinii całego żyjącego jeszcze w pojęciach średniowiecza „społeczeństwa” za niebezpiecznego świato- i bogobórcę, omal że nie za wcielenie Antychrysta, za wroga Polski, jedyną obronę której widziało owo „społeczeństwo” w konserwowaniu zatęchłej starzyzny.

Oto co pisał ów „Poseł Prawdy” w r. 1881 przy pierwszych przejawach ruchu socjalistycznego w Polsce w jednej ze znanych wówczas swych kronik p. t. „Liberum Veto” z podtytułem: „Świstek socjalistyczny” („Prawda” Nr. 11, r. I, 12 marca 1881):

Rosyjska gazeta „Poriadok” doniosła, że w Polsce puszczone „świstek socjalistyczny” pod tytułem „Gawędy z ludem roboczym” i „że jego nieletni redaktorowie, wychowañcy szkół rosyjskich, dostali się w ręce policji”. Pisma polskie zaprzeczyły tej wiadomości. Spór zaczął być śmiesznym; niechając w tej śmieszności brać udziału — wsunę tylko uwagę: — i cóżby było w tem nadzwyczajnego, gdyby taki świstek rzeczywiście się pojawił? Propaganda rosyjska przeciska się do wszystkich miast Europy, dlaczegożby więc nie miała przecisnąć się do Warszawy? Dlaczego objawienie się jej u nas jest niemożliwe? Jeżeli korespondent „Poriadka” twierdzi, że polskie socjalistyczne piśmisko widział, niech ta wiadomość biegnie sobie w kurs na jego kredyt, ja zaś chociaż go nie widziałem, nie mam ani prawa ani potrzeby przeczyć. Co najwyżej powiedzieć mogę do tych, których on wykrył: szanowni apostołowie socjalistycznej ewangelji, nie głoscie bzdurstw, bo nie zbierzecie rzeszy, a do staniecie się do kozy”.

Tak się załatwił ówczesny „szermierz postępu”, prorok rosnącego w siły kapitalizmu polskiego, z wielką sprawą socjalizmu. Głębia zrozumienia idzie tu w parze z kołtuńską wiarą, że „koza” jest to niezawodny środek zaradczy na wszelkie dolegliwości społeczne! Czyż dziwić się należy, że p. Świętochowski na starość znalazł przytułek w „Dwugroszówce”?...

W numerze 13 tegoż rocznika str. 153 pisze „Poseł Prawdy” w tymże duchu, a mianowicie:

„Katkov (Mosk. Wiedom.) i Pindter (Nord. Allg. Zeit.) twierdzili, że „Polacy to bowiem winni, że rosyjscy nihiliści robią podkopy, rzucają bomby, mordują, polacy temu winni, gdyż (patrz Pindter) wprowadzili do Rosji naukę

spiskowania i (Katkow) wnieśli truciznę pod postacią „sprawy polskiej”. Jeżeli wszakże my przyczyniliśmy się do wychowania nihilizmu rosyjskiego, zachodzi pytanie, kto nam socjalistyczne niemowlę podrzucił? W ostatnich latach — o czym dowiedzieliśmy się dopiero z gazet petersburskich — gronko młodzieży naszej, kształconej w instytucjach ros., zaplałało się w propagandę ewangeliji rewolucyjnej i skończyło swoją karierę w mniej lub więcej oddalonych gubernjach Syberji. Tymczasem wychowawcy instytucji polskiej, byłej Szkoły Głównej, mimo że co do czasu bliżsi epoki, która miała wyrobić „truciznę”, nie dostarczyli socjalizmowi ani jednego zapaśnika”.

Z dumą kończy te wywody Świętochowski: „My w Szkole Głównej, szczerze mówiąc, nie wiedzieliśmy dobrze, co to jest socjalizm”...

Gdy po latach socjalizm stał się potęgą w świecie a i w Polsce — dzięki właśnie tym tak pogardliwie potraktowanym „apostołom socjalistycznej ewangeliji” — zapuścił korzenie, Świętochowski otworzył łamy „Prawdy” dla Ludwika Krzywickiego, w r. zaś 1905, gdy zaimponował mu ruch mas, głosił nawet przez czas krótki swoje sympatje do PPS i prowadził walkę z endecją. Wkrótce jednak cofnął się z niewłaściwej dla siebie drogi i po przez „antysymityzm postępowy” spoczął na laurach w obozie kołtuństwa i ludożerczego nacjonalizmu.⁴⁾

O stosunku do roboty socjalistycznej sfer i ludzi najbliższych młodym pionierom, świadczą fakty następujące. W sierpniu 1885 r., przed procesem „Proletariatu” pisze Spasowicz do starego Rechniewskiego, proponując siebie na obrońcę: „Ja tyle razy aż do łez klóciłem się z nim (Tadeuszem), ja nie mógłbym sumiennie bronić jego tak, jakby on chciał, więc mam niejakię wątpliwość, czy zechciałby, abym go bronił... Jestem do dyspozycji i czułbym się uradowany, gdyby wybór zatrzymał się na mnie albo na Hylarym i na mnie”.

Akt oskarżenia przytacza list starego Rechniewskiego do syna, znaleziony widać w czasie rewizji, „w którym jest mowa

⁴⁾ Krzywicki podaje jeszcze fakt następujący, charakteryzujący nastroje ówczesnej studenterji warszawskiej: w r. 1883 student Jaworski proponuje kolegom, ażeby wydać władzom przywódców radykalizmu na uniwersytecie. Spoliczkowany został przez jednego z kolegów. Ogół żąda oddania pod sąd nie Jaworskiego, lecz tych, „co ukarali czyny w podłości i strachu zrobione”.

o bezmyślnej (bezumnoj) działalności syna w Warszawie i o jej szkodliwości dla społeczeństwa".

Może więcej trzeba było mocy ducha i odwagi ze strony młodych szermierzy, by przeciwstawić się całemu społeczeństwu, zerwać tak gruntownie ze światem pojęć tych ludzi kochanych i kochających, aniżeli na to, by wyzwalać na rękę wszechpotężny carat i nie ułać się jego szubienic i katorg...

Zacytujemy tu słowa Krapotkina, pisane w okresie reakcji w Rosji po zamachu Karakozowa na Aleksandra II, kiedy wszyscy byli steroryzowani represjami Murawjewa Wieszatiela: „W ten sposób rozwarła się przepaść między ludźmi, z których jedni przekroczyli dopiero trzydziestkę, a drudzy jeszcze jej nie osiągnęli... Czy spotykaliśmy kiedy w historii podobny przykład, żeby garść młodzieży musiała wystąpić sama do boju przeciw tak potężnemu wrogowi, — opuszczona przez ojców i starszych braci, — gdy właśnie ta młodzież sama jedna wzięła gorąco do serca i usiłowała wcielić w życie umysłowy spadek tych samych ojców i braci? Czy prowadziła się kiedykolwiek i gdziekolwiek walka w tak tragicznych warunkach?” Słowa te można w całej pełni zastosować i do społeczeństwa polskiego z czasów „Wielkiego Proletariatu”. W jednym ze swych artykułów, wspominając o „Proletariacie”, pisze Rechniewski: „Stawiał on wśród niezmiernych trudności pierwsze kroki swej pracy nad pozyskaniem dla swego programu klasy robotniczej i, mając do zwalczenia wszystkie siły starego społeczeństwa, przeciwstawił się ostro wszystkim jego uświęconym tradycjom i podkreślał swój charakter międzynarodowy”. (Wiedza 1909/II, str. 33).

Działalność w „Proletariacie”

Działacze konspiracyjni występowali zawsze bezimiennie. Co czynił poszczególny członek organizacji, o tem wiedziało zazwyczaj kilku tylko najbliższych towarzyszy. Nawet już po procesie Proletariatu nieliczni towarzysze sprawy, pozostali na wolności, wystrzegali się, by we wspomnieniach swoich nie powiedzieć niczego, co wykracza poza ramy aktu oskarżenia, nie na-

prowadzić zawsze czujnych żandarmów na nowe jakieś ślady. To też trudno jest obecnie po latach przeszło 40 ustalić rolę Rechniewskiego w Proletariacie, dać dokładny obraz jego działalności, wyjaśnić jego stanowisko polityczne w partji, z różnolitych składającej się z żywiołów, nie mającej jeszcze wyraźnego jednolitego programu.

Wiemy, że Tadeusz cały czas swej przynależności do Proletariatu spędził w Petersburgu. Taka bowiem była ogólna zasada, że młodzież ucząca się dopiero po skończeniu studjów miała osiadać w kraju. Pomimo to rola Rechniewskiego była tak wybitna, że jemu powierzono redagowanie wychodzącego w tajnej drukarni w Warszawie organu „Proletariat”, którego do chwili aresztu Rechniewskiego wyszło 4 numery. Pozatem Rechniewski był, zdaje się, obok Kunickiego stałym pośrednikiem pomiędzy partją polską a Narodną Wolą i, jak zobaczymy, przez czas dłuższy lub krótszy brał czynny udział w życiu partji rosyjskiej. To też Rechniewski wielokrotnie przyjeżdżał do Warszawy, tygodniami tam prześiadując i był wogóle w ciągłych rozjazdach, których nie przerywał w czasie egzaminów ostatecznych latem r. 1883, ucząc się i przygotowując do egzaminów w wagonie kolejowym. Obrona próbowała wyzyskać ten fakt w czasie procesu. Sprowadziła świadka z uniwersytetu petersburskiego, który zaświadczył, że Rechniewski w tym najgorętszym czasie swej działalności partyjnej zdawał pomyślnie egzaminy, a więc musiał się uczyć. Współoskarżony kapitan Lury tak uwierzył w dowodzenia obrony, że powiedział potem do R-go: „A mnie się zdawało, że byłeś właśnie wtedy w Warszawie!...”

Krzywicki taki opowiada szczegół z ówczesnej działalności R-go: „W krótkiej ale gorączkowej działalności Rechniewski krzewił ideje swoje na prawo i na lewo. W Wilnie umiał tak oddziaływać na młodego jakiegoś księdza, iż ten wygłosił na odpuszcie kazanie takiej treści, iż po kaznodzieję przybyli żandarmi, lud zaś stanął w obronie swego osobliwego duszpasterza”...

Dalsze szczegóły o działalności Rechniewskiego zmuszeni jesteśmy czerpać ze źródła tak niepewnego, jak akt oskarżenia. który zresztą opiera się głównie na „szczerych zeznaniach” Za-

górskiego („rozkleił się” i niedługo potem odebrał sobie życie w domu obłąkanych) oraz zdrajcy Pacanowskiego, zeznaniach zdaje się zgodnych naogół z prawdą.

Akt oskarżenia zalicza Rechniewskiego do pierwszej grupy oskarżonych, — Waryński, Płoski, Dulęba i Rechniewski, — których nazywa kierownikami partji. Rechniewski był członkiem Centralnego Komitetu, występował pod pseudonimami „Oskar” i „Tański”. Akt oskarżenia przypisuje mu prócz tego niesłusznie pseudonim „Król”. Przyjeżdżał on często do Warszawy i między innemi mieszkał nielegalnie w mieszkaniu Wyganowskiego¹⁾, gdzie brał udział w zebraniach. Rechniewski podług zeznań Zagórskiego i Pacanowskiego miał głos decydujący w ważniejszych sprawach partyjnych, był jako członek Centralnego Komitetu przeznaczony do utrzymywania stosunków z Narodną Wolą. Między innemi było zadaniem Rechniewskiego organizowanie sił inteligienokich dla Proletariatu. On wydelegował Zagórskiego z Petersburga do Warszawy do tajnej drukarni na Walicowie. On też wysłał do Warszawy Dżankowską.²⁾

Akt oskarżenia zarzuca jeszcze Rechniewskiemu, że w grudniu 1883 r., będąc w Warszawie mówił Zagórskiemu o mającem nastąpić zgładzeniu pułkownika żandarmów Sudiejkina. O udziale Rechniewskiego w tej sprawie wiemy nieco więcej z notatki Al. Dębskiego i z innych źródeł.

Sprawa Sudiejkina i Diegajewa

Zamach na Aleksandra II pochłonął najwybitniejsze siły partji Narodnej Woli, a rezultat nie usprawiedliwił bynajmniej pokładanych z zgładzeniu cara nadziei. Nietylko nie nastąpiły oczekiwane ustępstwa ze strony rządu carskiego, lecz wzmożyły się jeszcze bardziej represje, a masy ludowe, do rewolucji nie

¹⁾ Jan Wyganowski został skazany w sprawie Proletariatu administracyjnie na 5 lat Wschodniej Syberji, a po powrocie z Syberji został znowu aresztowany ok. r. 1896 w Charkowie i umarł w więzieniu.

²⁾ Zofja z Płaskowickich Dżankowska skazana administracyjnie w procesie Proletariatu na 5 lat Zachodniej Syberji.

dojrzałe, pozostały w odwiecznym bezruchu. Wywołało to kryzys i rozczarowanie w zdziesiątkowanych przez areszty szeregach Narodnej Woli. Takie chwile w życiu partji nielegalnej sprzyjały zawsze dezercji, zdradzie i próbom prowokacji, która nieodłączna jest od systemu walki policyjnej z ruchami idejowymi.

Historja walk rewolucyjnych pod caratem obfituje w przypadki udanej lub nieudanej prowokacji. Zdaje się, że pierwszy na większą skalę zakrojony wypadek prowokacji zorganizowany został przez pułkownika żandarmskiego Sudiejkina. Zaczął on od tego, że każdemu z uwięzionych proponował wolność lub pozorny tylko wyrok za zdradę. Jak podaje autor wspomnień w cytowanym „Zbiorze Materjałów”, rozdawał on zarazem pieniądze naprawo i nalewo, nieraz bez żadnych namacalnych rezultatów zdrady lub szpiegostwa. „Niech bierze! Im ich więcej będzie brać, tem trudniej będzie potem odróżnić ajenta od rewolucjonisty, zresztą parę miesięcy pobierze za nic, a potem wydostaniemy przecie coś od niego”. Uwalniał za zdradę nawet takich, którym groziła za poprzednie czyny szubienica lub katorga. Takim właśnie był Diegajew, który brał udział w zamachu pierwszego marca. Parę tygodni po uwięzieniu Diegajew zażądał rozmowy z Sudiejkinem. Za zdradę i obietnicę wydania Wiery Figner i innych Sudiejkin urządza mu ucieczkę z pociągu, kiedy go wieziono niby to do Petersburga. Otoczony aureolą ucieczki, organizuje on na południu Rosji drukarnię i kółka i oddaje do więzienia dużo ludzi, „oczyszcza”, — jak się Sudiejkin wyrażał — Południe. Po „oczyszczeniu” Południa Sudiejkin, zaniepokojony pojawieniem się różnych druków rewolucyjnych i przejawami działalności, prowadzonej ku wielkiemu podziwowi bez udziału i wiedzy jego „ludzi”, sprowadza Diegajewa do Petersburga dla „oczyszczenia” stolicy przed koronacją, a z drugiej strony celem przeprowadzenia swych ambitnych planów (dążył do teki ministerjalnej). W Petersburgu Diegajew stara się wyszukać wszystkie rozpięzchłe kółka rewolucyjne celem niby to porozumienia się. Nawiązuje też stosunki z Kunickim, z którym kolegował w Instytucie Komunikacji i którego wprowadził do kółek rewolucyjnych. Po zdemaskowaniu Diegajewa stwierdzono, że dzia-

łałność jego w Petersburgu była dwoista: służył jednocześnie i Sudiejkinowi i rewolucjonistom. Czynną rolę w zdemaskowaniu Diegajewa odegrały rewolucyjne kółka polskie. Dębski opowiada o tem co następuje: „Namnożyła się taka masa prowokatorów i szpicli wśród młodzieży, że nie można było nikomu ufać, porwały się nici organizacyjne. Postanowiliśmy dopomóc rosjanom i pozbierać jednostki, które ocalały od pogromu, a mogliśmy to uczynić, opierając się na polskich kółkach w Moskwie i na Południu, których demoralizacja Sudiejkinowska nie dosięgła zupełnie. Postanowiono zwołać zjazd ocalałych narodowolców do Pitra. Ściągnięcie towarzyszy rosjan poruczono Rechniewskiemu. Pojechał on do Moskwy, gdzie jak się okazało organizacja Narodnej Woli była zupełnie rozbita i na Południe, gdzie część ludzi ocalała. Zjazd odbył się (w sierpniu czy wrześniu 1883 r. Dopisek autora). Polaków było nas trzech obecnych: Kunicki, Rechniewski i Dębski. Na tym zjeździe Diegajew został zdemaskowany jako główny agent Sudiejkina“. Do tego czasu Diegajew był uważany za jedyne go w kraju członka Komitetu wykonawczego Narodnej Woli. — Diegajewowi postawiono alternatywę: albo śmierć własna, albo zorganizowanie zabójstwa Sudiejkina. Diegajew wybrał ostatnie i dotrzymał słowa. Sudiejkin został przez niego w końcu grudnia 1883 zabity. Jeszcze przed wykonaniem zamachu polecono Kunickiemu i Rechniewskiemu zorganizować ucieczkę dla Diegajewa i dopilnować jego wyjazdu. R-ski przygotował drogę. Kunicki z paszportem dla Diegajewa czekał w Wilnie. Gdy przyszła z Petersburga umówiona depesza, Kunicki wyjechał do Dynaburga, wszedł do pociągu, jadącego z Petersburga, odszukał Diegajewa, owinał jak chorego w płaszcz i odwiózł do Libawy. Tam wsadził go na ckręt i czekał na brzegu, trzymając w kieszeni rękę z rewolwerem gotowym do strzału, aż odbił od brzegu statek pod flagą cudzoziemską, uwożąc Diegajewa. Kunicki miał go zastrzelić, gdyby znowu się zawahał i próbował cofnąć. A w tym czasie na rogach ulic we wszystkich miastach Państwa Rosyjskiego wisiały ogłoszenia z fotografią Diegajewa, obiecujące nagrodę 10.000

rubli za jego schwytanie. Na śledztwie Kunicki zeznał, że wywiózł Diegajewa przez Wierzbołowo, zapewne celem zmylenia śladów i odwrócenia uwagi od udziału Rechniewskiego w tej sprawie.

Ślub i areszt

W polskich kółkach rewolucyjnych w Petersburgu Rechniewski poznał i zbliżył się z Witoldą Karpowiczówną, młodą studentką polską rodem z Kaukazu. Karpowiczówna po skończeniu gimnazjum w Tyflisie wstąpiła w Petersburgu na wyższe kursa żeńskie. (Do uniwersytetu wówczas kobiet jeszcze nie przyjmowano, istniał dla nich specjalny wyższy zakład naukowy t. zw. Kursa Bestużewskie). Skończyła ten zakład w r. 1883 jednocześnie z ukończeniem uniwersytetu przez Rechniewskiego. W Petersburgu brała udział w działalności polskich kółek rewolucyjnych, a potem w działalności Proletariatu. Podług aktów sprawy była w maju, czerwcu, wrześniu i listopadzie r. 1883 w Warszawie, gdzie zajmowała się działalnością socjalistyczną.

Na początku 1884 r. Rechniewski i Karpowiczówna mieli się pobrać i osiąść na stałe w Warszawie, gdzie jak mówi akt oskarżenia Rechniewski miał stanąć na czele Proletariatu, gdyż Waryński, Płoski i inni byli już uwięzieni. Ślub wzięli 3 lutego 1884 w Rokitnie na Ukrainie, gdzie mieszkali wujostwo narzeczonej pp. Koźlakowscy. Rodzice Tadeusza na ślubie nie byli.

Po ślubie Rechniewski z żoną pojechał do Kijowa, gdzie załatwiał różne sprawy konspiracyjne. Dn. 10 lutego wieczorem wsiedli na pociąg, żeby odjechać do Warszawy. Po trzecim dzwonku, gdy pociąg miał ruszyć, żandarmi zatrzymali pociąg i aresztowali oboje — w tydzień po ślubie. Jak widać z aktu oskarżenia, areszt został spowodowany tem, że szpicle zauważyli Rechniewskiego z poszukiwanym przez żandarmerję Piotrem Jakubowiczem, któremu zresztą udało się wtedy zbiec¹⁾).

¹⁾ Piotr Jakubowicz, urodzony w r. 1860 w rodzinie szlacheckiej rosyjskiej, był wybitnym członkiem Narodnej Woli. Aresztowany w r. 1884 został wraz z Łopatinem i innymi skazany na śmierć, poczem kara śmierci została za-

Przy Rechniewskim znaleziono 12 egzemplarzy numeru czwartego pisma Proletariat, proklamację grupy rosyjskich konstytucjonalistów, 28 proklamacji Komitetu Wykonawczego Narodnej Woli z powodu zabicia Sudiejkina, 10 egz. proklamacji w języku litewskim, stanowiącej tłumaczenie „Manifestu” Proletariatu do chłopów z czerwca 1883, listy składkowe Narodnej Woli, Czerwonego Krzyża i Proletariatu oraz notatki szyfrowane, których żandarmom nie udało się odczytać. *

Tak zaczęło się dla obojga długie szare życie więzienne, w zaraniu młodości, w tydzień po ślubie...

O życiu tem, przeżyciach i przejściach najlepiej dadzą nam pojęcie wyjątki z listów więziennych.

W więzieniu kijowskiem

Listy musieli więźniowie pisać po rosyjsku, gdyż władze, które treść listów bacznie cenzurowały, języka polskiego nie znały. Pierwszy list do rodziców, napisany przez Rechniewskiego dopiero w 11 dni po aresztowaniu, brzmi w tłumaczeniu dosłownem, jak następuje: ¹⁾

9 lutego 1884. Drodzy rodzice! Dopiero co otrzymałem możność napisania do Was. Wkrótce po ślubie z Witolą zostaliśmy razem aresztowani i znajdujemy się w Kijowskim Zamku Więziennym. W porównaniu z cyrkułem, w którym przesiedzieliśmy jakiś czas, tutaj żyje się nie najgorzej. Pomieszczenie czyste, jedzenie znośne. Nie przewidując terminu, kiedy może się zakończyć moje więzienie, staram się w miarę możliwości wyzyskać czas i poświęcam go prawie całkowicie czytaniu. Niestety nie może być mowy o czytaniu systematycznym z powodu braku odpowiedniego doboru książek. Moglibyście mi w tym względzie okazać przysługę, przysyłając niektóre z moich książek, pozostawionych u Was. Pragnąłbym zwłaszcza Kurcjusza Momsena, kilka utworów z ekonomji politycznej i prawa. Wszystko to możecie wysłać pod adresem: Kijowski Gubernjalny Zarząd Żandarmerji dla więzionego w Kijowskim

mieniona na katorgę, gdzie spotkał się znowu z Rechniewskim. Jakubowicz znany był później jako poeta katorżanin, pisujący pod pseudonimem Mielszyn (z nekrologu w „Nowem Życiu”, pisanym przez Rechniewskiego).

¹⁾ Listy pisane po rosyjsku mają daty starego stylu, czyli list niniejszy napisany został 21 lutego. Wskutek podwójności dat mogły się wkręcić do dat w pracy tej podawanych omyłki o 12 dni.

Zamku Więziennym takiego to. Wogóle czuję się nieźle i nie upadam na duchu. Martwi mnie tylko myśl o Waszem zmartwieniu i o Witoli, która wpadła zupełnie niewinnie. Na szczęście znosi ona więzienie jak dotąd dobrze i zdrowie jej dopisuje. Proszę napiszcie mi po rosyjsku powyżej wskazaną drogą, co u Was słychać i o Waszem zdrowiu. Kończę i proszę Was o przebaczenie za zmartwienie, którego stałem się przyczyną.

Z licznych więzień obszernego państwa carów listy tego rodzaju wpadały nagle, jak czarne kruki, do zacisza domowego, budząc troskę i strach, burząc niemal cały gmach życia rodzinnego. Dla wielu rodzin cios bywał zupełnie niespodziany, gdyż swoją działalność rewolucyjną ukrywać wypadało nawet przed najbliższymi. Czasami czujne serce matki podejrzewało, że w życiu syna lub córki, — a tyczyło się to najczęściej najukochańszego, najbardziej „udanego“ dziecka, — dzieje się coś, co groźne może mieć dla niego następstwa, i rodzice żyli w ciągłym niepokoju, nasłuchując, oczekując ciosu. W rodzinie Rechniewskich współżycie między rodzicami a dziećmi było zbyt ścisłe, by rodzice nic nie wiedzieli o przekonaniach i działalności syna. Tem niemniej cios był nieoczekiwany i tem dotkliwszy, że nigdy nie było wiadomo, czym się taki areszt może skończyć. Mógł trwać kilka miesięcy i skończyć się zapisaniem do księgi „podejrzanych“, mógł przeciągnąć się lata i skończyć katorgą, a nawet szubienicą. Rodzina nigdy nie wiedziała, a oskarżony często również nie wiedział, o co go oskarżają, jakie są przeciwko niemu dowody, jakie wobec niego zamiary. Wszystko, co się tyczyło więźnia politycznego, otoczone było najściślejszą tajemnicą. Jeden z przyjaciół petersburskich pisze do matki już w roku 1890, kiedy starał się dowiedzieć, dokąd wyszła Tadeusza po skończeniu terminu katorgi: „Łatwiej jest dowiedzieć się, co się stanie z nami na tamtym świecie, jak to, co się stanie z ludźmi, osądzonymi za występki polityczne. Wszystko co się tyczy losu tych ostatnich pogrążone jest w tajemnicy nad miarę. Trza być bardzo bliskim do osób, kierujących temi sprawami, a i to jeszcze nie jest gwarancją, że się coś *pewnego* dowiaduje“...

Pomimo całej niepewności losu, pomimo ciężkich warunków, w jakich zostali aresztowani, oboje młodzi pozostali spokojni

i starali się uspokoić rodziców. Od pierwszej chwili aresztowania główną troską Tadeusza stał się brak książek, wszystkie usiłowania kierował ku temu, by nie być bezczynnym w więzieniu, by nie tracić czasu. Dążąc do zdobycia gruntownego wszechstronnego wykształcenia w umiłowanej dziedzinie nauk społecz-



*Witolda Rechniewska
w więzieniu w Kijowie*

nych, dążąc do wiedzy, która ma być orężem w walce o wyzwolenie mas pracujących, Rechniewski nie chce bezładnego czytania książek, przypadkowo do ręki w więzieniu wpadających. Od pierwszej chwili aresztowania poprzez całą katorgę i zesłanie czerwoną nicią przechodzą gwałtowne domagania się książek, książek podług ściśle wyznaczonego planu. Żądania te znajdujemy w każdym prawie liście do rodziców.

O nastrojach i życiu więzieniem, o przebiegu sprawy, a przede wszystkim o harcie i mocy ducha Rechniewskiego najlepiej dadzą nam pojęcia listy, których cały szereg podajemy bądź w całości, bądź w urywkach.

8 marca 1884. Droga mamo! Nie wiem, jak Ci dziękować za Twój list. W obecnej mojej samotności bardzo jest przyjemnie otrzymać jakąkolwiek wiadomość o Was. Ale z drugiej strony ciągle niepokoi mnie myśl, że wypadek ze mną mógł źle podziać na zdrowie Ojca. Myśl ta męczy mnie daleko więcej, niż teraźniejsze utrapienia, i dlatego proszę Cię, pisuj częściej i donoś o tem, co się u Was dzieje i jaki jest stan zdrowia Ojca. Ja z radością pisałbym do Was częściej, ale tutejsze porządki są takie, że jest to niemożliwe. Można pisywać tylko w określone dni w tygodniu, czekając kolei i w specjalnej kancelarji, tak, że wypada pisywać dość rzadko. O jedno proszę Was, nie niepokójcie się o mnie i o moją żonę. Jeśli dobrze się zastanowić, to sytuacja wcale nie jest tak kiepska, wreszcie nie będzie ona trwać wiecznie. Pogodziwszy się z faktem, którego zmienić nie można, trzeba poszukać jego dobrych stron, a takie, jak wiadomo, zawsze znaleźć się dadzą. Dzięki uprzej-

mości władz żadarmskich, które posadziły mnie do kozy, mam teraz dużo wolnego czasu, którego nie znalazłbym nigdy wśród trosk i niepokojów życia na wolności. Wolny ten czas mogę zużyć na uzupełnienie braków swego wykształcenia, które są bardzo duże. Zabrałem się już do pracy z wielkim zapamię, czytam dużo książek, zwłaszcza historycznych, filozoficznych i ekonomicznych i wogóle spędzam czas bardzo pożytecznie. Czasami zupełnie zapominam, że siedzę w więzieniu. O moje oczy możecie być zupełnie spokojni, staram się bardzo nie nadużywać ich. Więzienie nasze wcale nie jest tak okropne jak je sobie, być może, wyobrażacie. Sądząc z opisu, jest to jedno z lepszych więzień. Dla mnie najważniejsze jest to, że pomieszczenie jest jasne. Pokoik ma 8 kroków długości, 3 — szerokości, posiada krzesło, stół, łóżko — wszystko żelazne i przymocowane do ściany. Jednem słowem, żyję znośnie — i główną troską jest myśl o tem, co się u Was dzieje i czy nie za bardzo niepokoić się o mnie. Nie posiadam się z radości, że Witola tak odważnie znoś swój los. Przez cały czas aresztowania raz tylko udało mi się z nią widzieć. Wasz *Tadeusz Rechniewski*.

W liście tym Rechniewski wspomina o pierwszym widzeniu się z żoną. Wogóle w pierwszym roku aresztowania pozwalano im się widywać rzadko, czasami raz na parę miesięcy, a trzeba jeszcze było za każdym razem wносить o to podanie. Dopiero później widzenia stały się częstsze i dłuższe. Pozwalano im w kancelarii więziennej pisywać razem listy, a w kwietniu roku 1885 widywali się nawet trzy razy na tydzień.

Zarówno w liście do matki, jak i w następnym z tejże daty do brata przebija się troska o zdrowie ojca, które szwankowało. W jednym z listów siostry do kogoś ze znajomych znajdujemy wzmiankę, że od chwili aresztowania Tadeusza ojciec chorował i „w domu zaczęły się nieszczęścia”...

8 marca 1884. Drogi bracie!... Do zmiennych kolei losu, które mnie dotknęły, odnieś się tak, jak ja, t. j. z filozoficznym spokojem.

Będziemy cierpliwie oczekiwać tej błogiej chwili, kiedy się znów zobaczymy. Obecnie głównem twojem zadaniem jest pocieszyć i uspokoić rodziców, którzy zapewne bardzo są rozstrojeni tem wydarzeniem. Pisałem do nich już 2 razy z więzienia. Napawam się tutaj czarem błogiego spokoju, czytam, filozofuję i z czasem stworzę być może nową teorię filozoficzną. Niema tego złego coby na dobre nie wyszło, jak mówi przysłowie. Z czasem poproszę Cię o przysłanie mi kilku utworów z przyrodoznawstwa — kieruję się na encyklopedystę.

21 kwietnia 1884. (do brata Stanisława).

„Dobrze nam się powodzi, jesteśmy zdrowi, weseli (o czym może zaświadczyć Jadwiga), a o całość i bezpieczeństwo naszych osób kłopotą się troskliwie władze. Jedyne niebezpieczeństwo, jakie nam tu zagraża, jest możliwość zaziębienia się w łaźni więziennej, która jest oryginalną mieszaniną najrozmaitszych temperatur i przeciągów w jednym pokoju. Serdecznie dziękuję Ci, kochany Stasiu, za przysłanie mi 10 rubli. Co się tyczy sprawy, to moja — zdaje się — wkrótce przejdzie do prokuratora, a potem będzie odesłana do Pitra. Co do Witoli, to zdaje się, że władze zaczynają przekonywać się o jej zupełnej niewinności i ciągle żywię nadzieję, że będzie ona uwolniona. Słyszałem, że Ty i być może także ktoś z moich krewnych albo przyjaciół zwracaliście się do przyjaciół Ojca z prośbą o zasięgnięcie informacji i przedsięwzięcie starań w mojej sprawie; proszę bardzo nie czynić tego. Jest to bezcelowe, a dla mnie w *wysokim stopniu* nieprzyjemne.

21 kwietnia. 1884. (Do rodziny). Podczas Wielkiejnocy miałem widzenie z Witolą — ok. 1¹/₂ godziny rozmawialiśmy z sobą, na szczęście nie przez kratę, a osobiście, ma się rozumieć w obecności władz. Znalazłem ją zdrową, wesołą — zapominaliśmy chwilami, gdzie się znajdujemy i w jakich warunkach, lecz wkrótce wytracono nas z tego zapomnienia i powrócono do świata rzeczywistości.

„Słyszałem, że Staś bardzo się o nas niepokoi, i zwracał się do niektórych znajomych i szanownego przyjaciela Ojca S. z prośbą o zasięgnięcie informacji i przedsięwzięcie starań w naszej sprawie. Bardzo proszę, napiszcie mu, żeby tego nie robił. Popierwsze jest to bezcelowe, podrugie dla mnie osobiście bardzo nieprzyjemne. Nie chciałbym, aby ktokolwiek z mego powodu narażony był na najmniejsze przykrości.

Wiemy, że rodzina Rechniewskiego była spowinowacona i zaprzyjaźniona z najwybitniejszymi przedstawicielami kolonji polskiej w Petersburgu, którą wiązały liczne węzły z wysokimi sferami urzędowej Rosji. Naturalną rzeczą kolejną rodzice starali się wykorzystać te stosunki celem ulżenia losowi syna. Tadeusz, jak widzimy z ostatnich dwóch listów, od początku protestował przeciwko tym zabiegom, a czyniąc to w ostrej i stanowczej formie w listach, które przechodziły przez ręce żandarmskie, skutecznie paraliżował wszystkie starania rodziny. Bezkompromisowość i wierność zasadom, dumne poczucie godności rewolucyjnej cechowały go, jak widzimy, od lat najmłodszych.

Nie ustępowała w męstwie mężowi młoda jego żona, jak świadczy niżej podany jej list do matki Tadeusza.

• W maju odwiedził ich ojciec, a po jego wyjeździe pisze Witolda pod datą 8 maja 1884 r.:

„Dzięki za pocieszanie mnie, lecz proszę się nie gniewać, jeżeli powiem, że tu wkradła się pomyłka, że powinniśmy zmienić się rolami: ja powinnam stać się pocieszycielką, a Wy, moi drodzy, zająć miejsce pocieszanych. Od czasu, gdy Ojciec wyjechał, o niczem innem nie myślę jak o tem, by Was uspokoić i pocieszyć. Ja zaś sama jestem tak spokojna, czuję się tak raźnie („bodro”), że uważałabym za największe dla siebie szczęście, gdybym mogła udzielić Wam choć cząstki tego spokoju, tej harmonji wewnętrznej, którą sama odczuwam. Nie myślcie jednak, że powtarzam wciąż tę samą starą piosenkę, co na początku. Nie, Mamo, pewność moja znikła, sprawa nasza skomplikowała się, taka tu płatanina, że sama nie poznaję, co to jest. Nie będę więc zapewniała Was, że wszystko prędko i pomyślnie się skończy, nie będę zapewniała, gdyż sama nie jestem tego pewna. Powiem Wam tylko, że nie bacząc na to wszystko jestem spokojna. Ojciec bawił tu tak krótko, że niepodobna było go o tem przekonać. Na wszystkie nasze zapewnienia odpowiadał: „Różowe nadzieje, nie pocieszajcie się nimi, bo ciężkie będzie rozczarowanie”. O tem właśnie chciałabym mówić, chciałabym Wam wyjaśnić, że nie są to różowe nadzieje, lecz spokojny stosunek do przyszłości, jakakolwiek ona będzie. Sprawa nasza może na niczem się skończy, lecz może się także zdarzyć, że pociągnie za sobą poważne skutki. Zarówno ja jak i Tadeusz zdajemy sobie z tego sprawę i odnosimy się do tego z równym spokojem. Ale może już dosyć będzie o tem. Wyrażam jeszcze raz swój żal, że nie mogę Wam udzielić choć cząstki swego spokoju... Co się tyczy nadziei na nasz przyjazd (do Libawy), proszę ją porzucić, droga Mamo, w żadnym razie nie stanie się to tego lata, a tak daleko zaglądać w przyszłość nie warto”.

Oczywiście zmienne są nastroje więzienne, a nawet człowiek tak mocny, jak Tadeusz, nie zawsze może im się oprzeć. Świadczy o tem wyjątek z listu do brata z dn. 12 maja 1884 r.:

„...Jednak muszę przyznać, że wiosna, widok świeżej przyrody — widzę z mego okna nawet zieleni i drzewa więziennego ogrodu, — wzmagające się ciepło, wspomnienie kąpieli zeszłorocznych — nie pobudzają do pilnych studiów książkowych. Zimą pracowałem z zapalem, teraz często łażę po celi i spoglądam w okno”.

W liście do rodziny z dn. 1 czerwca Tadeusz pisze:

Jeszcze raz dziękuję Ojcu za odwiedzenie nas. Widzenie to dało mi kilka chwil wielkiej radości, ale zarazem zmartwiło mnie, gdyż zobaczyłem, jak bardzo Wy się martwicie i jak wypadek ze mną źle wpłynął na zdrowie Ojca. Podczas tak krótkiego widzenia w takich warunkach budzi się w czło-

wieku nawał wspomnień i pytań, chciałoby się pomówić o tysiącu rzeczy, słowa cisną się na usta, a nie zdąża się wypowiedzieć i dziesiątej części, więc pozostaje uczucie przykrości. Żałuję dotąd, że Ojciec był tutaj tak krótko, myślę nawet, że dłuższe i kilkakrotne widzenia podziałałyby bardziej uspakajająco. Nie tracę jeszcze nadziei zobaczenia się z Wami w przyszłym roku. Droga moja napewno prowadzić będzie przez Moskwę. Może uda Wam się odwiedzić mnie tam, jeżeli warunki pozwolą.

...Czas upływa dość szybko, pracuję i walczę z lenistwem, które jest, zdaje się, choroba specyficznie więzienna.

Już w liście tym więzień mówi o przyszłej „podróży przez Moskwę”, t. j. na Syberję... Nieustraszenie jednak patrzą ci młodzi więźniowie w przyszłość. Nie przeraża ich postrach budzący arsenał kar, stojący do dyspozycji caratu. Przemijające są chwile żalu, rzadkie słowa skargi... Dnia 23 czerwca pisze Witolda do pp. Rechniewskich: „Wczoraj minęło 5 miesięcy od dnia naszego ślubu, w przyszły zaś piątek będzie 5 miesięcy od daty naszego aresztu. Bardzo już nas skrzywdzili („obidieli”)”...

Dnia zaś 22 czerwca pisze Tadeusz do ojca: „Drogi Ojczule! Z całego serca winszuję Ci w dniu Twych imienin. Trudno mi powstrzymać się od zrobienia melancholijnej uwagi, że poraz pierwszy od czasu, kiedy poczułem się obywatelem tego świata, spędzam dzień ten poza domem, nie w kółku rodzinnem. Wspominam, jak wesoło spędziliśmy go w roku zeszłym. W rodzinnem też święcie brała też udział Witola. Cóż robić, doczekamy jeszcze czasu, kiedy dzień ten znowu połączy nas wszystkich”.

Tymczasem „sprawa” toczyła się żółtym krokiem. Rechniewski od pierwszej chwili zajął stanowisko jedynie właściwe przy tego rodzaju inkwizycyjnie prowadzonych śledztwach politycznych: dawał na wszystkie pytania krótkie, przeczące odpowiedzi, o znalezionej zaś przy nim „bibule”—jedynym na razie corpus delicti — oświadczył, że otrzymał ją w Kijowie od petersburskiego studenta Wrześniewskiego („osoba oczywiście fikcyjna”, jak mówi akt oskarżenia. Poszukiwania czynione przez żandarmów w uniwersytecie wykazały rzeczywiście, że takiego studenta tam nie było) celem doręczenia znajomym Wrześniewskiego, którzy mieli się po to zgłosić w Warszawie, dokąd jechał w nadziei znalezienia posady. Wobec takiego zachowania się Rechniewskiego żandarmi

początkowo nic o nim nie wiedzieli, nie mieli do czego go przyczepić i sprawę przewlekali.

Przewlekanie było zresztą stałą taktyką żandarmską, gdyż czas dla nich pracował: czasami udawało się doprowadzić więźnia do upadku ducha, do „rozklejenia się”, częściej śledztwo prowadzone w innych sprawach wykrywało coś o działalności uparcie milczącego więźnia. Tym razem wobec braku danych śledztwo kijowskie zakończone zostało dn. 15 lipca, a akta sprawy obojga pzesłano do warszawskiej Izby Sądowej.

W aktach sprawy znajdujemy notatkę, że w maju 1884 r. Kunicki wysłał do Kijowa Bolesława Onufrowicza (skazany potem administracyjnie na 5 lat Wschodniej Syberji) celem zorganizowania ucieczki Rechniewskiego z więzienia. W notatce Dębskiego znajdujemy o tej sprawie nast. wzmiankę: „Polskie nasze koło studenckie w Kijowie próbowało ułatwić Rechniewskiemu ucieczkę. Dwuch studentów (jeden przebrany za kobietę) tygodniami całemi krążyli koło murów więzienia, jako para czułych kochanków, oczekując na Tadeusza. Rozbieranie pieca przez Tadeusza wykryła niespodziewana rewizja i ucieczka się nie udała”.

W liście z dn. 11 sierpnia Rechniewski pisze do rodziny:

Już dwa tygodnie upłynęło od czasu, kiedy święciliśmy swego rodzaju jubileusz. Mianowicie 29 lipca upłynęło pół roku od dnia naszego aresztowania. Jest to mniejwięcej trzecia część tego minimalnego czasu, który musimy odsiedzieć w pojedynkę w oczekiwaniu zakończenia sprawy i dalszych wydażeń. Sprawa nasza fatalnie się przeciąga. Są przykłady, że w okresach półrocznych sprawy przechodziły stopniowo wszystkie instancje i były decydowane, — w naszej zaś śledztwo dotąd nie jest ukończone. A może zdarzyć się rzecz bardzo nieprzyjemna. Mianowicie, jeżeli badanie nieprędko się skończy, jeżeli sprawa potem utknie u porkuratora, a zwłaszcza u ministra w Petersburgu, gdzie zwykle leży najdłużej, — to wobec tego, że ostatni etap politycznych wyrusza w końcu lipca — stać się może, że nie zdążymy na ten etap i trzeba będzie jeszcze rok przesiedzieć w więzieniu, t. j. przepędzić w niem trzecią zimę — zapewne w Moskiewskim Więzieniu Przesyłkowym. Jest to mniej przyjemne, niż przebywanie na zesłaniu na wolności, podlegającej oczywiście pewnym ograniczeniom. A z jakim zainteresowaniem słucha się teraz i zdobywa wiadomości o warunkach życia zesłańców administracyjnych w różnych miejscowościach Syberji! Wniosek z tego taki, że djabeł nie taki straszny, jak go malują, i że na zesłaniu można żyć i jako tako się urzą-

dzić. Żle jest, że obecnie zupełnie nie mam możliwości dowiadywania się o posuwaniu się sprawy i zbliżeniu się jej ku końcowi i t. d. wobec mego oddalenia przestrzennego od tych władz, w rękach których obecnie sprawa spoczywa. O naszej sprawie kijowskiej można się było dowiadywać, odwiedzają nas prokuratorzy i naczelnicy Urzędu Żandarmskiego. Może się zdarzyć, że śledztwo w naszej sprawie warszawskiej się skończy, a władze zapomną nas o tem zawiadomić. Czy nie możnaby, jeżeli nie teraz to później, dowiedzieć się przez kogoś ze znajomych u prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej, czy sprawa, do której jesteśmy przyłączeni, przejdzie wkrótce do rąk prokuratury i czy w dalszym ciągu pójdzie ona zwykłą drogą, czy też zostanie przedtem oddana generał gubernatorowi w celu wydzielenia tych obwinionych, którzy mają być oddani pod sąd? Wszystko to może mieć duży wpływ na przyspieszenie lub przeciąganie się sprawy. Zresztą istota sprawy nie zmienia się od tego, czy będziemy wiedzieć o tem czy nie.

W tych dniach spotkała nas niespodziewana radość. Ojciec Witoli przyjechał do Kijowa i odwiedził nas. Dostaliśmy widzenie we troje razem w kancelarii więziennej — króciutkie widzenie — nie całe pół godziny. A więc pierwsze spotkanie i znajomość w więzieniu. Dziwnie układają się sprawy! Przywitanie i pożegnanie było bardzo serdeczne. Możecie sobie wyobrazić, jak wzruszona była Witola, która nie widziała Ojca 5 lat, t. j. od czasu wyjazdu z Tyflisu. Ma się rozumieć dużo było spraw do omówienia — ale co można powiedzieć w ciągu pół godziny?

List ten wskazuje, że oskarżony nic jeszcze nie wiedział o starcie swej sprawy. Doniedawna żandarmi mieli przeciwko Rechniewskiemu tylko zeznania jednego z aresztowanych w Warszawie, Wacława Handelsmana, o pobycie Rechniewskiego w Warszawie w mieszkaniu Wyganowskiego. Zeznanie swe jednak Handelsman potem cofnął. Dopiero zeznania Zagórskiego i Pacanowskiego, otrzymane już w tym czasie, ujawniły żandarmom rolę kierowniczą Rechniewskiego, który jednakże do końca wszystkiemu zaprzeczał i do żadnych znajomości z aresztowanymi proletariatchykami nie przyznał się. Życie więzienne szło dalej jednostajnym trybem z drobnymi zrzadka urozmaïceniami, które stają się epoką w życiu więźniów.

Dnia 21 września Rechniewski pisze do rodziny:

Witolda, troskliwa żona, uszyła mi bluzę, która sprawiła mi podwójną przyjemność: popierwsze grzeje, podrug'e nadała mi choć częściowo wygląd człowieka cywilizowanego. Prawdę powiedziawszy, przywykłem, żyłem się już z więzieniem, czuję się jak w domu; jedzenie więzienne, brak rozmaitych

wygód, nie działają już na mnie. Pomaga mi flegma niemiecka, której duży zapas odnalazłem teraz w sobie.

W październiku pozwolono wreszcie małżonkom widzieć się raz na tydzień. Rechniewski pisze z tego powodu: „52 razy do roku — to nie żarty. Widujemy się zwykle w kancelarii więziennej, siedzimy godzinę, czasami dłużej... Nasze życie więzenne zrobiło się jaśniejsze, a to odbija się na nastroju ducha, który jest niezły”. Rechniewski nie podejrzewał jeszcze, zdaje się, jak poważny obrót wzięła jego sprawa, a może zresztą nie chciał zawczasu uprzedzać o tem rodziców.

Dnia 9 listopada pisze do nich:

Nasza sytuacja ciągle ta sama i zmiany w bliskim czasie nie są przewidywane. Z dużem zainteresowaniem zbieramy jakie takie wiadomości o Syberji, o tamtejszem życiu i położeniu zesłańców administracyjnych. Zapewne trzeba się będzie zapoznać ze Wschodnią Syberją albo z ziemiami Siemipalańską albo Siemireczyńską, gdyż do gub. Tobolskiej i Tomskiej już nie wysyłają, lecz mamy nadzieję, nie na bardzo długo. Ziemia Siemireczyńska jest nawet ładna — są to podobno swego rodzaju Włochy Syberyjskie. Najbardziej interesuje nas zagadnienie, co robić na Syberji. Praca umysłowa nie może tam znaleźć żadnego prawie zastosowania. Znalezienie lekcji należy do cudów. Opowiadano mi o prawniku, który podczas swego pięcioletniego pobytu na Wschodzie zarobił adwokaturą całych 40 kopiejek. Natomiast wszyscy twierdzą, że praca mechaniczna i rzemieślnicza jest dość popłatna, zwłaszcza jeżeli się posiada materiał i narzędzia. Opowiadają, że pracą szewca, stolarza, kowala można zdobyć całkowite utrzymanie, jak również przedsiębiorstwem w rodzaju produkcji mydła i t. d. Być więc może, że trzeba będzie na czas jakiś porzucić wszelkie mądrości i wziąć się do rzemiosła albo technologii. Czy wiecie, że jestem nawet zadowolony z tej perspektywy. Chwilami chciałoby się rzucić z siebie skórę człowieka kulturalnego i powrócić na łono przyrody, i wówczas myśl o pracy fizycznej staje się bardzo przyjemną. Takiemu nastrojowi duszy bardzo odpowiadają amerykańskie opowiadania Bret-Harta, i czytam je z zadowoleniem. Niemcy nazwali nastroje takie specjalnem słowem „Europa-muede”, ale trzeba przyznać, że na Zachodzie nastroje takie wywoływane są przez przyczyny innej zgłęta natury niż u nas w Rosji. — Żeby tak można jaknajprędzej dostać się na Syberję! No, ale staję się sentymentalny, więc wracam do realnego życia. — Co się tyczy sprawy, to o zakończeniu nic jeszcze nie słyhać. Ciągle oczekiwałem wiadomości o szybkim zakończeniu sprawy, a tymczasem otrzymałem w tych dniach wiadomości, świadczące raczej o jej większem skomplikowaniu. Nic w tem niema poważnego, ale sprawa niewątpliwie się przeciągnie.

Świadomość tego, że sprawa się przeciągnie, nie odbiera Rechniewskiemu zapału do pracy, raczej jeszcze podsyca, o czym świadczą następujące dwa listy:

7 grudnia. (*Do rodziny*). Nareszcie zabrałem się do nauki języka angielskiego i zły jestem na siebie, że nie zrobiłem tego wcześniej. Przekonałem się teraz, że w życiu więziennym niema odpowiedniejszego zajęcia nad naukę języków, tembardziej, że na wolności może nie starczyć czasu na n.ą. Jednostajność życia więziennego i jednostajność czytania — a innego zajęcia nie miałem — bardzo już mi się uprzykrzyła. Ale nuda zupełnie mnie opuściła, kiedy zabrałem się do angielskiego. Mnie samego zdziwił zapał i energia, z którą rozpocząłem naukę.

Obudził się we mnie zapał do nauki języków, więc chcę się wydoskonalić we francuskim, a zwłaszcza gramatyce francuskiej, a potem — zgadnijcie co ja zamierzam — a mianowicie planuję odnowić moje tradycje klasyczne i popracować nad łaciną, żeby móc przynajmniej czytać swobodnie. Wobec tego pamiętajcie przy następnej okazji o gramatyce łacińskiej, Tacycie i Horacjuszu.

21 grudnia. (*Do rodziny*). Spędzamy czas doskonale, zdrowo, nie nudzimy się. Doskonałe antidotum na wszelkiego rodzaju nudy jest nauka języka angielskiego, której oddaję się z zapałem.

...Widzicie, że pracuję całą parą i l'appetit vient en mangeant.

Nowy rok 1885 zastał więźniów w tej samej sytuacji. Było małe urozmaicenie z leczeniem zębów, o czym pisze Rechniewski w liście z dn. 17 stycznia: „Bardzo ciekawe były te poszukiwania dentysty. Pewien dentysta odpowiedział, że wizyta w więzieniu niebyłaby zyskowną i zajęłaby mu zbyt dużo czasu. Drugi oświadczył, że gdyby zachorował kryminalista, to zdecydowałby się pojechać do więzienia, ale z więźniami politycznymi nie ma ochoty i boi się mieć stosunki. I bardzo być może, że osiedlibyśmy na mieliźnie, gdyby p. gubernator, powiadomiony o potrzebie dentysty, nie przysłał go z własnej inicjatywy”. Ponieważ naogół inteligencja rosysisjka odnosiła się z sympatją do rewolucjonistów, widać z tego listu, jak była w owym czasie steroryzowana.

W długim liście do rodziny z dn. 31 stycznia Rechniewski daje wypukły obraz życia, pracy i nastrojów w drugim roku więzienia:

„Moi drodzy! Gdybym mógł pisywać w swojej celi i miał do swego rozporządzenia dowolną ilość papieru i czasu, otrzymywalibyście odemnie bardzo częste i bardzo długie listy. Albowiem często czuję potrzebę pisywania listów i lubię wypowiadać się w listach do Was. Ale co robić, kiedy zapal mój gaśnie w warunkach, w których je pisujemy. Czy może być przyjemnością pisywanie listów w zimnej kancelarji, mając do dyspozycji godzinę czasu w obecności cerbera. — W swoim ostatnim liście (pisanym akurat 2 tygodnie temu) poruszałem różne specjalne sprawy i zdaje się bardzo dawno nie donosiłem o naszym codziennem życiu. Rano wstaję zwykle o 8-ej, i po umyciu zabieram się zaraz do herbaty i języka angielskiego. Trwa to do g. 12, kiedy zazwyczaj idę na spacer. Ponieważ teraz więźniów jest niewielu, spacer trwa dłużej niż dawniej — godzinę albo i dłużej. Potem następuje obiad, o którym lepiej milczeć. Po obiedzie biorę się do czytania i czytuję do „powierki”, która odbywa się o 5-ej. O tym czasie zaczyna się już ściemniać, więc aż do zapalenia lampy nic już nie robię. Przed samą „powierką” pijam zwykle herbatę. Wieczorem powtarzam to, czego nauczyłem się za dnia z angielskiego i czytam. Koło 9-ej jeszcze raz herbata. Prawdę powiedziawszy, herbata odgrywa w więziennem mojem życiu poważną rolę, gdyż picie jej sprawia mi duże zadowolenie i stanowi przyjemne przepędzenie czasu. Nie bardzo się przejmuję ilością i jakością jedzenia, ale za to herbata stanowi jeden z najważniejszych warunków znośnego życia. Oto powszedni zwykły tryb życia, które w bardzo niewielkim stopniu bywa urozmaicane innemi wydarzeniami i sprawami. I tak od niedzieli do środy zwykle oczekuję widzenia z Witolą i ciągle posyłam do władz, by nie zapomniały o tem. Albowiem tutaj, jeżeli samemu nie pamiętać o sobie, nikt o tobie pamiętać nie będzie, dlatego trzeba się o wszystko energicznie upominać. Od czwartku do niedzieli powtarza się to samo z powodu pisania listów. Oto macie maleńkie wzruszenia, powtarzające się co tydzień. Jaśniejsze chwile na tem szarem tle — są to widzenia z Witolą, możność porozmawiania z Wami w listach albo otrzymywanie takowych od Was. Jakaż to przyjemność otrzymywanie listów! Pamiętam jeden dzień, kiedy otrzymaliśmy ich sześć czy siedem odrazu. Święta niebardzo różnią się od zwykłego dnia. Ale Nowy Rok spędziliśmy jednak uroczyście. Przedewszystkiem rano otrzymałem podarunek świąteczny od Witoli — nową wspaniałą bluzę, w której wyglądam jak prawdziwy elegant. Potem udałem się do cerkwi więziennej, co prawda pierwszy raz podczas mego pobytu w tutejszem więzieniu. Wrażenie było dość swoiste — stałem za kratą w gromadzie kryminalistów.

Wkrótce po powrocie z cerkwi wywołano mnie do kancelarji na widzenie z Witolą. Resztę dnia zdecydowałem spędzić w absolutnem far niente, aby jak należy uświetnić ten dzień uroczysty. Rozumie się, nie poszedłem spać wcześniej, zanim zły starzec, który mi tyle nabroił — Rok Stary — nie został strącony w przepaść, i miejsca jego nie zajął wielce obiecujący rok

młody 1885. Można sobie przy tej okazji zadać pytanie, czy warto było mnie, oddzielonemu od spraw tego świata grubym murem więziennym, specjalnie przejmować się zmianą roku, która właściwie ma znaczenie tylko dla obywateli, korzystających z wolności. Jakie znaczenie może mieć dla mnie ta data — 1 stycznia? Ale przypomniałem sobie słowa Bajrona: daty są to stacje, na których kolasa losu zmienia swoje konie. Miejmy nadzieję, że konie będą zmienione. A co najważniejsze, wspomniałem, jak pośród Was witałem Rok Nowy, jak dobrze czułem się wówczas. Jakie to były znakomite chwile! chwile, gdyż przemknęły wszak tak szybko! *Tempi passati!* Ale mam nadzieję, że powrócą jeszcze.

Obchodziłem jeszcze inne rocznice. Wogóle miesiąc styczeń odgrywa w życiu mojem wybitną rolę, gdyż tyle ważnych wypadków zdarzyło się właśnie w tym miesiącu. 22 stycznia składaliśmy sobie z Witolą wzajemne życzenia z powodu rocznicy naszego ślubu, a nie dalej, jak przedwczoraj, świętowaliśmy pierwszą rocznicę naszego aresztowania. Niektórzy towarzysze wyrazili nam z tego powodu swoją kondolencję i współczucie, lecz ja dzięki swemu optymistycznemu nastrojowi uważam, że daleko więcej jest powodów do powinszowań: Bądźco bądź sprawa ma się obecnie bliżej ku końcowi niż rok temu. Co się tyczy roku, który minął, to muszę przyznać, że przeleciał bardzo szybko i nie bez korzyści dla mnie. Gdyby ktokolwiek zechciał złożyć mnie i Witoli z okazji wspomnianych rocznic jakie życzenia, to najbardziej pragnę, żeby przyszłe rocznice spędzić gdzieindziej. Pomimo wszelkie uroki kijowskiego więzienia — mogą się one jednakże uprzykrzyć. Jak widzicie, życzenia są bardzo skromne i niewątpliwie się spełnią. Mam przecież nadzieję przed końcem roku bieżącego dostać się do Moskwy. — Niedawno otrzymałem książki. Gdybyście mogli sobie wyobrazić, jaką wielką sprawiliście mi radość! Zapewne najwięcej jestem zobowiązany moim miłym nieocenionym siostrzyczkom, które oddały mi swoje angielskie podręczniki i książki. Teraz dopiero mogę być pewny, że praca moja będzie owocna, a trwałość moja ma nowy i silny bodziec. Przedewszystkiem teraz dopiero, posiadając słownik, mogę się nauczyć prawidłowej wymowy angielskiej, a nieznajomość wymowy utrudniała mi dotąd pracę. Coprawda pewien system wymowy przyswoiłem sobie już przedtem, lecz na podstawie nowych źródeł radykalnie go przebudowuję. Poznałem już dokładnie gramatykę elementarną i prócz tego posiadam już dość duży zapas słów. Wszak będę się jeszcze przez czas jakiś uczył gramatyki, a za 2—3 tygodnie zacznę czytać książkę, co, jak przekonałem się z dotychczasowych prób, udaje mi się dość łatwo przy pomocy słownika. Zwróćcie także na to uwagę, że nie posiadam materiałów piśmiennych i dlatego tłómaczyć z niemieckiego na angielski muszę ustnie. Bardzo chciałbym zobaczyć się z Wami, drogie Siostrzyczki! Popróbowalibyśmy wówczas „*english speak*”. Ubawiliśmy się z Witolą z powodu nazwania Was przez Mamę w liście „*anglomankami*”. — Dowidzenia, moje drogie!

Badźcie zdrowe, wesołe i spokojne! Wybaczcie nieczytelność mego pisma, ale popierwsze śpieszę się, powtóre jest zimno i ręce porządnie marzną. O wielu sprawach chciałoby się jeszcze porozmawiać, ale do drugiego razu.

Sprawa posunęła się tymczasem o krok naprzód. Dnia 23 lutego 1885 r. Rechniewski pisze do rodziców:

Moi drodzy! Nareszcie mogę donieść Wam ciekawą i ważną nowinę. Kilka dni temu otrzymałem wiadomość od Warszawskiego prokuratora, że sprawa moja (a niewątpliwie i Witoli) znajduje się obecnie po ukończeniu śledztwa u prokuratora, że opracowuje się o niej sprawozdanie i że jeszcze w bieżącym miesiącu akta sprawy wraz ze sprawozdaniem będą wysłane do generał-gubernatora warszawskiego.

Co się tyczy wiadomości z Warszawy, to ma ona następujące znaczenie: Wiadomo Wam, że sprawy polityczne po zakończeniu śledztwa przechodzą z rąk Urzędu żandarmerji do Prokuratorji, stąd wraz z wnioskiem prokuratora do ministerstwa sprawiedliwości, stąd zaś do ministerstwa spraw wewnętrznych. Oba te ministerstwa po rozpatrzeniu sprawy za wspólnem porozumieniem decydują, czy sprawa ma być rozpatrywana sądownie czy też administracyjnie — i w ostatnim wypadku wydają wyrok administracyjny. W wypadkach wyjątkowych w razie ważności sprawy miejscowy jen.-gubernator, korzystając w takim wypadku z rozszerzonego zakresu przypadającej mu kompetencji, podejmuje sprawę, która nie podlega już zwykłej procedurze, do samodzielnego rozpatrywania. Wówczas on sam decyduje, czy dana sprawa podlegać będzie sądowi i, wysłuchawszy opinji prokuratora wojennego, określa, kto z oskarżonych ma być pod sąd oddany. Los pozostałych oskarżonych decyduje się zwykłym trybem. Oczywiście liczymy na to z Witolą, że należeć będziemy do tej drugiej kategorii tak, że otrzymana przez nas wiadomość ma dla nas przedewszystkiem to znaczenie, że świadczy o zakończeniu wreszcie śledztwa i pozwala przypuszczać szybkie wogóle zakończenie sprawy. Jednakże szybkość ta będzie zapewne b. względna. Powiadają, że do naszej sprawy pociągnięto całą armję oskarżonych, tak, że rozpatrzenie sprawy przeciągnie się. Następnie bardzo niewygodne jest dla nas to, że nie możemy śledzić przebiegu sprawy i nie będziemy wiedzieć wcześniej przybliżonego terminu jej końca. Oskarżonego oficjalnie zawiadamiają o tem dopiero na kilka dni przed wykonaniem wyroku, gdy tymczasem wyrok może zapaść już o miesiąc wcześniej. Wobec naszego braku informacji może się zdarzyć, że wiadomość o zakończeniu sprawy, wyrok i rozkaz wyjazdu może nas zaskoczyć najniespodziewaniej zupełnie nieprzygotowanych do podróży. Jeżeli nas przypuścimy wysłą w takim czasie, że trzeba będzie w Moskwie posiedzieć, to zdążymy Was zawiadomić i przygotować się do

drogi. Ale może się zdarzyć i tak: Sprawa zakończy się przypuśćmy w końcu czerwca i nagle przychodzi rozkaz przewiezienia nas do Moskwy. Tam przejeżdżamy akurat w czasie wysyłania ostatniego etapu i nas natychmiast powiozą dalej. Wówczas nie zdążymy nawet zawiadomić kogokolwiek. Taki wypadek zdarzył się w zeszłym roku niektórym naszym towarzyszom. Wywieziono ich nagle w 48 godzin po otrzymaniu rozkazu z Pitra, a w Moskwie zatrzymano ich tylko kilka godzin. Jeden z nich musiał zostawić tutaj swoją narzeczoną, z którą nie zdążył ani wziąć ślubu, ani postarać się dla niej o pozwolenie pojechania z nim. A przecież i o pozwolenie dla żony jechania z mężem trzeba robić specjalne starania. Oto dlaczego bardzo jest ważne dowiedzieć się wcześniej, czy sprawa nasza zdecydowana będzie sądownie czy też administracyjnie, kiedy będzie zdecydowana ostatecznie i kiedy nastąpi wysłanie nas. Byłoby bardzo pożądane, gdybyście po pewnym czasie poprosili kogokolwiek z Waszych znajomych w Warszawie (lub w Pitrze) o dowiedzenie się o stanie sprawy. Nas o tem nie zawiadamia, a jeśli zawiadamia, to poniewczasie.

Wbrew przypuszczeniom listu, że o sprawie zdecyduje generał-gubernator, ojciec pisze dn. 10 marca do przyjaciela w Petersburgu, że akta sprawy poszły od prokuratora do ministra sprawiedliwości. Prosi o protekcję u prokuratora Jewreinowa, należącego do komisji, mającej zadecydować, czy sprawa pójdzie do sądu wojennego, czy też będzie załatwiona administracyjnie. W liście do przyjaciela z dn. 1 kwietnia ojciec pisze: „Zdrowie moje tej wiosny bardzo liche... moralne zaś utrapienie, pochodzące z niepokoju o los syna, do reszty mnie rujnują”.

Tadeusz pisze w tym czasie, dn. 4 kwietnia, w liście z więzienia, że więzienie się opróżniło, pozostało tylko 6 politycznych, wskutek czego mają spacer po 2—3 godziny. Jest to dobrze, gdyż „energia umysłowa znacznie teraz opadła i czytać mogę tylko 8 — 9 godzin dziennie”. Pracę umysłową 8 — 9 godzin w więzieniu Rechniewski uważa za niedostateczną! Dodaje następnie: „Mnie interesuje głównie sprawa książek, gdyż uważam je za główny swój bagaż na Sybir”...

Dnia 19 kwietnia pisze do rodziców:

Możemy pochwalić się doskonałym zdrowiem. Trochę tylko nudnawo, ale czas schodzi dość szybko. Z hygienicznego punktu widzenia jest nam teraz lepiej niż dawniej, gdyż spacerujemy o wiele dłużej. Wprowadziłem obecnie zwyczaj chodzenia na spacer z książką i pospacerowawszy trochę

i poczuwszy pewne zmęczenie (a męczę się teraz względnie dość szybko) rozkładam na piasku swój chałat (ławek na podwórzu niema), kładę się i zaczynam czytać. Jedno jest tylko nieprzyjemne: ściany więzienia i ogrodzenie są z żółtej cegły, tak, że w dni słoneczne tworzy się bardzo nieprzyjemne odbicie promieni słonecznych. Prócz tego ściany te latem wprost rozżarzają się od słońca, a ponieważ od jednej ściany do drugiej jest bardzo niedaleko, więc niema się gdzie skryć. Wówczas na spacerze robi się daleko goręcej, niż w celi, i dla ochłodzenia się wracam do domu. Wielką korzyść wobec tych niewygód mogłyby mi okazać ciemne okulary. Znaleźliście zapewne moje konserwy w koszyku, bądźcie więc łaskawi przysłać mi je. Z Witolą widzimy się podawnemu trzy razy w tygodniu i mogę zaświadczyć o zupełnie znośnym stanie jej zdrowia. Rozprawiamy czasami o planach na przyszłość, o tem, do jakiego zajęcia zabrać się na Syberji. Wiadomo nam, że w więzieniu przesylkowem w Moskwie znajdują się warsztaty, w których mogą pracować więźniowie, chcący nauczyć się jakiegokolwiek rzemiosła. Ponieważ wśród naszych towarzyszy podróży etapem napewno znajdą się specjaliści rzemieślnicy, zamierzam nauczyć się stolarstwa, do którego czuję wrodzony pociąg, jeżeli trzeba będzie przesiedzieć w Moskwie dostateczną ilość czasu. Na Syberji może się to bardzo przydać, gdyż tam bardzo cenią rzemieślników i daje się odczuwać ich brak. Prócz tego mamy z Witolą ochotę zająć się ogrodnictwem, które według opowiadań mego towarzysza, sybiraka z pochodzenia, mogłoby mieć widoki powodzenia. Powiadają też, że bardzo popłatnem zajęciem na Syberji jest pszczelnictwo, tak, że zamierzam zapoznać się w Moskwie z książkami, traktującemi o niem. Oczywiście wszystko to są jeszcze bardzo nieokreślone kombinacje, dopiero po przybyciu na miejsce zorientujemy się, do czego można będzie zabrać się z korzyścią. Co do jednego niema żadnej wątpliwości, że moje prawo na nic mi się nie przyda.

Następujące listy pokazują nam dalszy tryb życia więźniów i coraz wyraźniej zarysowują hartowną postać Tadeusza i bogate wszechstronne życie jego duchowe oraz szeroką skalę zainteresowań. Zjawia się myśl o katordze, co widać z opowiadania o różnych kategorjach „podróżników” w liście z dnia 5 lipca. Nie wytrąca to bynajmniej z równowagi młodego kandydata do tej „podróży”.

9 maja 1885. W doskonałej pomyślności spędzamy 16-ty miesiąc naszego zamknięcia, jesteśmy weseli i zdrowi, z zainteresowaniem czytujemy wszelakie nowiny o naszej sprawie, choć niebardzo im dowierzamy. Meldujemy Wam także, że rozleniuchowaliśmy się porządnie! Mama może być absolutnie o to spokojna, że nie psuję sobie zbytnio oczu czytaniem. Pro-

wadzę życie bardzo wygodne, dość dużo śpię, uprawiam szwedzką gimnastykę, spaceruję 2 — 3 godziny dziennie. Jeśli dodacie do tego widzenia z Witolą, albo pisanie listów i czas poświęcany na marzenie wśród dobrej nocy, to nietrudno zorientujecie się, że na czytanie nie dużo zostaje czasu.

22 czerwca 1885. *Więzienie Kijowskie*. Donoszę Wam wielką nowinę. Wydana została nowa instrukcja dla więźniów politycznych, która wywołała całkowity przewrót w warunkach naszego życia. Według niej więźniowie popierwsze mogą nosić własne ubranie, bieliznę i t. d. Można mieć w celi rzeczy po jednej sztuce z każdej, a reszta znajduje się na przechowaniu w specjalnej kancelarii i wydaje w miarę żądania na zmianę. W tych dniach odbyło się przebieranie i możecie sobie przedstawić, jak się poczułem w cywilizowanym kostjumie, po tem, gdy 17 miesięcy trzeba było chodzić w więziennym chałacie i t. d.

Druga poważna reforma polega na tem, że wolno posiadać w celi materiały piśmienne, co zresztą zostało uzależnione od pozwolenia p. prokuratora, i ja po napisaniu tego listu zamierzam właśnie napisać do niego prośbę w tej sprawie. O, gdyby to tak było od samego początku. Ile możnaby wyciągnąć korzyści z 17-to miesięcznego siedzenia, ile się nauczyć, — a teraz ze smutkiem trzeba skonstatować, że w czasie tym dużo się straciło, a mało zdobyło. Jak można było pracować z korzyścią nad językiem np., kiedy nie było możności zanotować ani jednego słóweczka lub napisać tłumaczenie! Teraz mam nadzieję praca pójdzie lepiej, choć niestety, trzeba się przyznać, mało jest nastroju do poważnej pracy — zbyt już długo siedzimy, zasiedzieliśmy się. Według nowej instrukcji sprzątanie celi musimy uskutecznić sami.

28 czerwca. Moi drodzy! Miałem nadzieję, że list ten będę pisał u siebie w celi z odpowiednim komfortem, lecz inaczej wypadło w rzeczywistości. W nowej instrukcji wyraźnie powiedziane jest, że więzień polityczny może posiadać w celi materiały piśmienne, lecz możność ta została uzależniona od pozwolenia władzy wyższej, do której zwróciłem się z odpowiednią prośbą w zeszłym tygodniu. Kompetentne władze zastanawiają się, czy można takiemu a takiemu to szkodliwemu człowiekowi udzielić tego prawa, a ja postaremu piszę ten list w naszej odwiecznej kancelarii w obecności odwiecznego pomocnika. Takbym pragnął, żeby list ten doszedł Was na 1-go lipca! Winszuję Ci z całego serca, drogi Ojciec, w dniu Twych imienin. Tak wyraźnie zachowałem w pamięci mojej wspomnienie o szczęśliwych chwilach, przeżytych u Was dwa lata temu! Coprawda i wówczas osaczony byłem ze wszystkich stron ciężkimi troskami, ale w danym otoczeniu można było o wszystkim zapomnieć, odgrodzić się zasłoną od przeszłości i przyszłości i oddać się bez zastrzeżeń przyjemnościom chwili bieżącej. Wesoło mi było 1-go lipca 1883 roku, tembardziej wesoło, że w dniu tym widziałem Witolę

wśród Was. Tempi passati! Obecnie zaś... Ale halt Herr Thaddäus! Widzę, że stajesz się sentymentalny i gotów jesteś oddać się takim skojarzeniom myśli, które w żadnym razie nie mogą zasługiwać na pochwałę ze strony naczałstwa. Dlatego warto zastanowić się nad dobrymi stronami obecnego położenia. Oto na przykład codzień na obiad dostajemy skarbową pszenną kaszę, i prawdę powiedziawszy powziąłem ku niej silne zamiłowanie. Jest ona według mnie smaczniejsza od najwyszukańszych potraw, zwłaszcza jeżeli ją się przyprawia dostateczną ilością słoniny „ze szwedami”, jak się to mówi po polsku. I jeżeli pomyśleć, że jeszcze długo, długo będę korzystać ze skarbowej kaszy pszennej zupełnie gratis i bez jakiegokolwiek pracy z mej strony, to można mi pozazdrościć. Ale zbyt rozpuściłem wodze fantazji i dlatego, nałożywszy wędzidła na mój humor szubieniczny, będę opowiadał o rzeczach poważnych, o naszym bytowaniu i t. d. — Przeczytałem niedawno Heine’go, przysłanego mi przez Mamę i bardzo dziękuję jej za przyjemność, którą mi sprawiła. Bardzo rad byłbym odnowić znajomość z jego ironizującym genjuszem, lecz jednocześnie bardziej niż kiedykolwiek uderzyło mnie przeciwieństwo między demokratyzmem myśli a arystokratyzmem czynu. Przekonania jego wydają mi się tylko przekonaniami artysty. Dawniej mniej rzucało mi się to w oczy, gdyż czytywałem przeważnie jego utwory poetyckie, do których trudno było stosować zbyt surowe kryterjum. — Bardzo rad jestem, że wysłany został dla mnie Molière, lecz bardzo niezadowolony, że go dotąd nie otrzymał. Wogóle dobrzeby było, gdyby Mama wyliczała za każdym razem wysyłane mi książki. Na przykład teraz o Heinem nie pisałoście mi a otrzymałem go, o Molièrze zaś pisałoście, a nie odebrałem go. Może zaszło nieporozumienie, i Mama przez pomyłkę zamiast Molièra wysłała mi Heine’go? Wogóle obecnie największą mam ochotę do czytania utworów poetów klasycznych i zamierzam im głównie poświęcić resztę czasu pozostałego mi do siedzenia. Przeglądam Bóg wie poraz który utwory Szekspira, które mam u siebie, będę czytał Fausta, a przy tego rodzaju lekturze Molière sera bien venu. Zechciejcie przyjąć to do wiadomości przy zaopatrywaniu mnie w przyszłości w książki. Bardzo bym chciał np. przeczytać o wyprawach szlachetnego rycerza z La Manchy, którego w całości nie znam. A zdaje mi się, że utwór ten posiadamy w polskim tłumaczeniu. Poza tem, łącząc przyjemne z pożytecznem, lubię bardzo czytać utwory beletrystyczne w językach francuskim i angielskim, a Thakkery jest specjalnym moim ulubieńcem. A propos, dobrze byłoby, gdybyście wybrali jakiś typowy z lepszych utworów Balsac’a i przysłali mi w najbliższej paczce — nie znam absolutnie tego pisarza, a to przecież nie uchodzi. Kiedyniekiedy przemyśliwam też o „Wellingtonie” Szyllera. Co się tyczy książek angielskich, to nie przysyłajcie ich, póki nie napiszę, że nie będzie przeszkód przy odbieraniu ich wobec wynikłych w ostatnich czasach nieporozumień, które mam nadzieję zakończą się dla mnie pomyślnie. Zresztą,

zyczenia moje co do książek podaję Wam tylko do wiadomości, i nie macie potrzeby spieszyć się z ich wysłaniem, gdyż obecnie książek mam pod dostatkiem. Między innymi czytam z dziedziny literatury poważnej Iwaniukowa „Upadek pańszczyzny w Rosji”, prócz tego zabrałem się znów gorliwie do przerwanej na pewien czas pracy nad językiem angielskim. Dużo korzyści obiecuję sobie od impulsu w postaci pozwolenia na posiadanie materiałów piśmiennych. Wtedy być może praca moja weźmie inny bardziej owocny obrót. No, moi drodzy, czas pożegnać się. Wręczam list swój bogom opiekuńczym, niechaj poniosą go w całości i nieuszkodzonym w ręce Wasze! Ściskam was wszystkich i raz jeszcze ściskam. Bądźcie zdrowi i kłaniajcie się wszystkim znajomym i przyjaciółom.

5 lipiec 1885. Moi drodzy! Prawdę powiedziawszy, bardzo byłem zadowolony z ostatniego listu Mamy. Oczekiwałem i bałem się, że będzie on pełen niepokoju z powodu nieotrzymywania od nas od dłuższego czasu listów, gdy tymczasem list był utrzymany w tonie stosunkowo spokojnym. Spokój ten według wszelkiego prawdopodobieństwa został wkrótce wynagrodzony, gdyż w 2—3 dni po wysłaniu Waszego listu powinni byliście otrzymać mój. — Czy otrzymaliście następny mój list, zdaje się z dnia 29 z powinszowaniami z powodu imienin Ojca? Muszę przyznać, że przejrawszy go po napisaniu, zląkłem się, grzeszny człowiek, czy aby niema w nim odcienia, który mógłby wydać się nieprawomyślnym cenzurze, i dlatego zwróciłem się w końcu z prośbą do bóstw opiekuńczych—„Schuetzende Gottheiten” — o specjalne zaopiekowanie się tym listem i przesłanie go nieuszkodzonym do rąk Waszych. Jak myślicie, gdzie ja piszę ten list? Może przypuszczacie, że piszę go w celi z całym komfortem i spokojem? Nic podobnego. Wczoraj otrzymałem oficjalną odpowiedź od p. prokuratora na moją prośbę o pozwolenie na posiadanie materiałów piśmiennych na zasadzie nowych prawideł, w której to odpowiedzi uważa on pozwolenie takie za „przedwczesne”... „Ktoś szepce mi na ucho, że rozumniej będzie w tem miejscu postawić kilka kropek zamiast komentarzy.

„Mama wspomina o przysłaniu moich rzeczy. Wytłomaczcie proszę, w jakim celu? Przedewszystkiem znajduję się tutaj w roli tymczasowego lokatora i wkrótce może się zacząć dalszy ciąg mojej Odysei po więzieniach rosyjskich. Czy miałbym taszczyć te rzeczy z sobą? W żadnym wypadku Moskwy nie ominę, więc wygodniej tam urządzić skład na rzeczy, tem bardziej, że, sądząc z ostatnich wiadomości, sprawa prawdopodobnie skończy się jesienią, i trzeba będzie posiedzieć w Moskwie dość długo aż do majowego etapu. Coprawda nie wierzę, żeby sąd odbyć się miał jesienią. Ponieważ sprawa dopiero w czerwcu miała przejść do ministerstwa spraw wewnętrznych, więc niemało upłynie czasu zanim przewędruje wszystkie pozostałe instancje. Dobrze będzie, jeśli wszystko skończy się do Nowego

Roku, a może dopiero na początku następnego. A pozatem nie posiadamy wszystkich danych do wyciągania wniosków. Różne są kategorie podróży, odbywających drogę na daleki Wschód. Są między nimi i tacy, których całkowity bagaż nie może przewyższać 30 funtów, to znaczy składa się z poduszki, prześcieradła, kilku chustek do nosa i z 2—3 książek religijno-moralnej treści za specjalnem pozwoleniem. Wszystko inne bierze na siebie skarb. Ja oczywiście nie mam widoków być zaliczonym do tej ostatniej kategorii.

Lecz wogóle chcę wskazać, że przygotowania do drogi wtedy dopiero można będzie rozpocząć, kiedy moja sytuacja będzie w zupełności wyjaśniona, bo przecież może w niej zajść dużo jeszcze zmian, od których zależeć będzie charakter przygotowań. — Dołączam list do Babki, który jej przeslijcie, jeżeli uważacie to za wskazane wobec stanu jej zdrowia. Jestem jej mocno zobowiązany i bardzo ją lubię, i chciałbym okazać jej dowód pamięci. Witola kłania się. Bądźcie zdrowi Tadeusz.

Z tegoż czasu przytoczymy urywek listu Witoldy z dn. 26 czerwca:

„Macie nadzieję, że sprawa nasza skończy się w tym miesiącu, ja zaś wcale nie wiem, czego chcieć: czasami chce się bardzo na wolność i wtedy chciałabym, żeby już prędzej, ale jak wspomnę, że jeżeli sprawa Tadzia pójdzie drogą sądową, a moja już teraz się skończy administracyjnie, będziemy musieli być może zaraz się rozstać, a Bóg wie na ile czasu, gdy o tem pomyśleć, to człowiekowi przestaje się chcieć wolności, a przeciwnie pragnę, żeby mnie oddali pod sąd. Niedarmo przecież tyle czasu mnie przetrzymali, a sąd jestem pewna mnie uwolni”.

Jeszcze cały lipiec przepływa więźniom w nieświadomości co do dalszych ich losów, jeżeli sądzić z następujących listów Tadeusza. Nie wytrąca go to jednak z równowagi. Przeciwnie, ze zdwojoną siłą bierze się do pracy.

12 lipca 1885. ...Spytacie może jak żyję i jak się czuję? Na to odpowiem Wam, że czuję się dobrze, a co najważniejsze nie opuszcza mnie pewien filozoficzny na rzeczy pogląd i pewien spokój filozoficzny, z jakim odnoszę się do zdarzeń zewnętrznych. Jest to z wielką dla mnie korzyścią w warunkach, w których się znajduję; człowiek choleryczny zmarniałby w nich z kretesem. Tak więc, moi drodzy, czuję obecnie pomimo braku materiałów piśmiennych pewien przypływ energii do pracy i czytania, w czem prawdę powiedziawszy, zaniedbywałem się trochę przez czas pewien. Czytam i pracuję teraz dużo, prócz tego z wielką przyjemnością oddaję się roz-

myślaniom własnym. Co się zaś tyczy apetytu, jest on wspaniały. Oto macie sprawozdanie o mnie, a Witoli pozostawiam, żeby doniosła o sobie.

Czy nie doszły Was jakie wiadomości o naszej sprawie? Czy nie wiecie, czy sprawa nasza rzeczywiście przeszła już do ministerstwa spraw wewnętrznych, co nastąpić miało według pogłosek jeszcze w czerwcu. Co prawda w szybki koniec sprawy nie wierzę. Kilka miesięcy w Ministerstwie spraw wewnętrznych, potem przez dłuższy, lub krótszy czas dla sformułowania wniosków u Wojennego Prokuratora, etc. — wszystko to stanowić będzie długą jeszcze procedurę. A chciałbym też dowiedzieć się czegośkolwiek wogóle. Interesują mnie wiadomości nietyłe dotyczące końca sprawy, co zmiany miejsca zamknięcia, gdyż więzienie Kijowskie, w którym święcić będę wkrótce półtoraroczny jubileusz pobytu, tak mi obrzydło, że więzienie Moskiewskie, a nawet cytadela warszawska wydałaby mi się Edenem.

20 lipca 1885. Moi drodzy! Czas ucieka.... Za dwa dni skończy się półtora roku od chwili, kiedy Witola została m-me Rechniewską, a jeszcze za kilka dni upłynie półtora roku od czasu, kiedy zamieniłem życie koczujące na osiadłe. Wogóle święci się wszelkie rocznice po roku, lecz my tu w więzieniu bardziej niecierpliwie liczymy czas i winszujemy sobie z powodu rozmaitych wydarzeń co ćwierć i pół roku i t. d. tak, że według więziennej rachuby pół roku to prawdziwy jubileusz. A więc, moi drodzy, ponieważ ja z Witolą niemam możności odpowiednio uświetnić te dnie pamiętne (co prawda tylko pierwszy zasługuje na to) ani oblać ich winem, pozostawiamy to Wam do zrobienia. — Nie macie pojęcia, jaka u nas teraz wstrętna pogoda. Oto już trzeci tydzień bez przerwy pada deszcz. Skutki tego odbiły się już na mnie, gdyż mój zwykły katar, z którym jako tako dawałem sobie radę, teraz wzrósł do kolosalnych rozmiarów. Oczywiście są to drobnostki, wogóle czuję się nieźle. To, co Mama pisała o sprawie, jest właściwie bardzo pocieszające, gdyż daje nadzieję na szybkie wyjaśnienie sprawy, a to jest bardzo pożądane. Ale bardzo byłbym rad, gdyby Mama wyraziła się w bardziej określonej formie, a mianowicie określiła, w jakiej instancji znajduje się teraz sprawa w ministerstwie spraw wewnętrznych, i od jak dawna ona tam się znajduje, czy też wręczona została prokuratorowi wojskowemu dla wnioskowania, co by jeszcze bardziej posunęło sprawę ku końcowi? Ponieważ mniej więcej znam marszrutę wędrowania spraw po różnych instancjach, które musi przebyć, każda pozytywna wskazówka jest dla mnie bardzo cenna.

Sytuacja, sądząc z następującego listu, zaczyna się wyjaśniać. Rechniewski już ma pewność co do siebie, że stanie przed sądem wojennym, ludzi się jednak, że żona otrzyma łagodną karę, uniknie wysłania na Syberję.

Kijowskie więzienie. 1-go sierpnia 1885. Drogi Ojczy. Zwracam się do Ciebie o radę w pewnej bardzo ważnej sprawie. Sprawa dotyczy nietylko mnie — moje położenie ma przynajmniej tę dobrą stronę, że uwalnia mnie od potrzeby zajmowania się swojemi sprawami — ile Witoli. Wobec Waszych wiadomości oczekujemy z dnia na dzień wysłania mnie do Warszawy i ogłoszenia wyroku Witoli. Być może, że ten ostatni usunie sam przez się wszelkie wątpliwości, gdy zawierać będzie postanowienie zesłania jej na Syberję, gdzie spotkalibyśmy się za kilka miesięcy. Inaczej rzecz będzie się miała, jeżeli, co jest prawdopodobniejsze, nastąpi inne rozwiązanie. A mianowicie, mogą ją oddać pod nadzór policji na czas określony i zaproponują wybór miejsca zamieszkania. O możliwości zupełnego zwolnienia nie mówię, gdyż to już się nie praktykuje. Tak więc zjawi się pytanie o wyborze miejsca zamieszkania i na to pytanie trzeba będzie natychmiast dać odpowiedź. Trzeba tedy zawczasu dobrze sprawę tę obmyśleć. Mam właściwie na myśli czasowe zamieszkanie do skończenia mojej sprawy, poczem można będzie przystąpić do starań o pozwolenie jechania ze mną. W każdym razie jednak trzeba mieć na uwadze możliwość, że wypadnie zamienić tymczasowe miejsce pobytu na stałe aż do ukończenia terminu nadzoru. O podobnej sprawie była już raz mowa w korespondencji z Wami, kiedyście czynili starania o wypuszczenie nas za kaucją i w razie uwolnienia Witoli proponowaliście jej zamieszkanie u Was i czekanie do końca sprawy. Lecz w wypadku, który mam obecnie na względzie, położenie jej będzie nieco inne. Na miejsce zamieszkania powiozą ją etapem, trudno przypuszczać, aby jej pozwolili jechać samej, albo nawet w asyście jednego lub dwóch zwykłych policjantów (których w takim wypadku trzeba byłoby i karmić na własny koszt, a to kosztowałoby bardzo dużo) i na miejscu będzie pod nadzorem. Nie wiem, jak nadzór ten wyglądałby w Libawie, ponieważ kategoria znajdujących się pod nadzorem nie jest tam zupełnie znana i wcale niema precedensów, żeby sądzić o tem, lecz wiadomo mi, że w niektórych miejscach nadzór ten bywa krępujący i dla gospodarzy może być nieprzyjemny (zależy to zresztą głównie od prowincjonalnych cech miejscowych władz policyjnych). Tak więc, drogi Ojczy, proszę Cię, abyś raz jeszcze wziął pod uwagę wszystkie strony tej sprawy i szczerze wypowiedział swe zdanie. Gdyby strony ujemne miały przeważać, to co myślisz o warunkach, które przedstawiałyby następujące miasta: Libawa, Ryga i Wilno — oczywiście można wziąć w rachubę tylko te miasta, które niezbyt daleko są oddalone od miast, które mieć będą decydujący wpływ na mój los, a mianowicie od Warszawy i Moskwy.

Otóż i skończyłem o sprawie, a teraz powiem o nas. Nie wiele da się powiedzieć — jesteśmy zupełnie zdrowi, oto i wszystko. Przed kilkoma dniami rozpoczęliśmy 19 miesiąc naszego pobytu w tutejszem więzieniu, lecz nie mogliśmy dnia tego uświęcić bankietem, jak zamierzaliśmy z powodu

opłakanego stanu finansów. A i święto jest zresztą tego rodzaju, że prędzej należałoby głowę posypać popiołem, rozerwać szaty i oddać się postowi, aniżeli powtarzać za Horacjuszem: nunc est bibendum, nunc pede litero... etc.

Dopisek Witoldy Rechniewskiej... u nas panuje śmiertelna nuda; tak nam obrzydło tutejsze więzienie, że zaczynam wpadać na najrozmaitsze pomysły, oczywiście w żartach, że będę prosić o przeniesienie do cyrkułu, albo cośkolwiek innego, słowem gdziekolwiek by mnie teraz przenieśli, byłabym bardzo rada, byle stąd się wydostać. Podróż etapem, jak sądzić można z listu W. Mał., również nie obiecuje niczego pocieszającego, trzeba będzie dobrze się umęczyć, zanim dotrze się na miejsce. Jednem słowem mamy w perspektywie same różowe widoki. Tylko patrzeć i zachwycać się...

9 sierpnia 1885. ...Kilka dni temu zakomunikowano mi zawiadomienie prokuratora wojennego, iż jestem na jego ewidencji („czysłus za nim"). Witoli zawiadomienia takiego nie zakomunikowano, z czego wnioskować można, że jej sprawa będzie rozstrzygnięta administracyjnie. Czy, zasięgając wiadomości o mnie, nie udało Wam się dowiedzieć czegoś o niej? Jeżeli tak, doniesienie z łaski swojej o wyroku; ogłoszenie jego związane jest z bardzo długą procedurą i być może, że od Was dowiemy się o wyroku przed otrzymaniem oficjalnego zawiadomienia. Bardzo byłoby przyjemnie zdobyć wyjaśnienie sytuacji. Co się tyczy tego, o czym Mama wspomina w ostatnim liście, powiem, że jeżeli Witola będzie wysłana na Syberję, to samo przez się będzie musiała czekać do następnej wiosny, gdyż prawdopodobnie ostatni etap już wyruszył. O wypuszczenie jej za kaucją do chwili wysyłki można czynić starania w ministerstwie spraw wewnętrznych, a bywały już wypadki pomyślnego załatwiania. Przechodząc do drugiego pytania, poruszonego przez Mamę, powiem, że według przyjętych porządków o ile Witola oddana będzie pod nadzór policji, zabronione jej będzie przebywanie w stolicach i według wszelkiego prawdopodobieństwa w warszawskiej i kijowskiej guberniach albo generał-gubernatorstwach. — Myślę, że mnie wysła wówczas, kiedy ostatecznie zapadnie postanowienie oddania mnie pod sąd. Natychmiast po przybyciu do Warszawy zatelegrafuję do Was, i myślę, że bardzo byłoby dobrze, gdyby Ojciec zaraz przyjechał, gdyż mogą mnie przewieść przed samym sądem. Wogóle sądy wojenne odbywają się bardzo szybko. Akt oskarżenia wręczają na tydzień przed sądem, na złożenie wniosków zostawiają tylko jeden dzień. — Z niecierpliwością oczekujemy waszych listów. Byłbym bardzo niezadowolony, gdyby mnie stąd wysłali przed ostatecznem zdecydowaniem losu Witoli. Mógłbym przynajmniej pojechać do Warszawy, wiedząc o jej położeniu.

Wątpliwości co do losu Witoldy rychło się wyjaśniły. Tadeusz pisze do rodziców listy opanowane, jak zwykle, przebijają jednak w nich troska o los żony.

13 sierpnia 1885. ...A oto najważniejsza nasza nowość, moi drodzy; wczoraj zakomunikowano Witoli, że zostanie wysłana do Zachodniej Syberji i że decyzja ta zostanie wykonana jutro. Jutro zostanie ona wysłana nie etapem, lecz w towarzystwie kilku konwojujących wpierrw do Kurska, gdzie przenocuje, a następnie będzie przyłączona do etapu idącego z Charkowa do Moskwy, 20-go zaś wyruszy z sybirskim etapem. Widzicie więc, z jaką szybkością działa administracja w tym wypadku.

...Teraz najważniejsza troska, dokąd ją wysłać: na północ czy też na południe. W pierwszym wypadku byłoby straszne i będzie ona podawać prośbę o przeniesienie jej na południe do okręgu Siemipałatińskiego lub Akmołińskiego. Za kilka godzin odbędzie się pożegnalne widzenie.

...Mama pisze, że zamierza obstałować dla mnie zimowe ubranie. Proszę nie róbćcie tego, dopóki nie będzie wiadomy wyrok w mojej sprawie. Wtedy na wszystko będzie jeszcze czas. Nie wysyłajcie także książek do Kijowa, jeżeli nie wysłaliście ich dotąd. Ja z dnia na dzień oczekuję wyjazdu. Lepiej, żeby Ojciec przywiózł je do Warszawy. A propos wyrok Witoli zakomunikowano nie w ostatecznej formie, tak że nie wiadomo, na jak długo zostaje wysłana.

17 sierpnia 1885. Moi drodzy! Witola pojechała i oto zostałem sam. Wyjazd jej odbył się pod złą gwiazdą. Ponieważ miała bardzo niewielki zapas pieniędzy, chciała telegrafować do Sieniawy, żeby przysłali jej część pieniędzy, zostawionych tam dla niej przez ojca, lecz depeszy tej nie pozwolili jej wysłać. Będzie więc musiała pisać o pieniądze dopiero z Moskwy i ma się rozumieć pieniądze spóźnią się i dogonią ją dopiero gdzieś w drodze.

...A ja błagam Allacha, żeby przyspieszył wyjazd mój do Warszawy. Tutaj straszna nuda, wszystko obrzydło i ostatnia nitka, wiążąca mnie z tutejszem więzieniem, urwała się. Mam nadzieję, że w Warszawie w nowych warunkach i z powodu oczekującego mnie sądu będę czuł się lepiej i bardziej ożywiony.

20 wrzesień 1885. Więzienie Kijowskie... Co się tyczy Witoli to sprawa zaczyna być zagadkową. Mija już 6-ty tydzień od dnia jej wyjazdu i prócz pierwszego jej listu niema od niej zupełnie wiadomości. Wciąż jeszcze dopatruję się przyczyny w powolności, z jaką odbywa się korespondencja między uwięzionymi z powodów od nich niezależnych. Mam nadzieję, że jest zdrowa. Co do mnie czuję się doskonale, jestem ożywiony i pełen wojowniczego pragnienia, żeby proces sądowy rozpoczął się jaknajprędzej. O ile przed

niedawnym czasem czułem się niezdolnym do pracy umysłowej, o tyle obecnie znajduję się w stanie ożywienia umysłowego, dużo czytam rzeczy poważnych i kpiłbym sobie, gdyby tylko pozwolili mi otrzymać materiały piśmienne.

Z aktów sprawy wiemy, że Witolda Rechniewska oskarżona była o to, że, „będąc w maju, czerwcu, wrześniu i listopadzie 1883 w Warszawie, brała udział w zebraniach o celach bez wątpienia socjalistycznych, które to zebrania odbywały się w mieszkaniu Aleksandry Jentysówny. Po zaarrestowaniu Jentysówny wywiozła z jej mieszkania walizę, w której, sądząc ze słów Jentysówny, mogły się znajdować hektografy, stanowiące własność partii”. Rechniewska wszystkiemu zaprzeczyła, lecz „powyższe wraz z bliskimi stosunkami, które ją łączyły z Zofią Płoską, której udowodniono należenie do Proletariatu, daje zupełną podstawę do zaliczenia również i Rechniewskiej do członków Stowarzyszenia”.

Za takie „zbrodnie” i na podstawie takich domysłów skazana została administracyjnie na 4 lata Zachodniej Syberji. Wyroki zapadły „z rozkazu jego cesarskiej mości dn. 17 lipca 1885”: 64 osoby skazano administracyjnie, a 29 oddano pod sąd wojenny. Później skazano administracyjnie dalszych 55 osób, niewykrytych przy aresztowaniu głównych działaczy Proletariatu, lecz zatrzymanych nieco później. Na czele tej nowej grupy stały Marja Bohuszewicz i Rozalja Felsenhart. Obie umarły w drodze na Syberję.

Podróż Witoldy na miejsce zesłania odbyła się szybko. W październiku 1885 r. była już w Iszymie, mieście powiatowym Tobolskiej gubernji, liczącem 6000 mieszkańców.

Tadeusz w końcu września 1885 r. został przewieziony do Warszawy do X Pawilonu, gdzie go zaraz odwiedził ojciec, pozostając w Warszawie 17 dni. O odwiedzinach tych pisze do żony w liście z Warszawy dn. 8. X. n. s.:

„...O takie widzenie jakie miałem z nim dzisiaj, nie warto nawet starać się. Widzieliśmy się bowiem z odległości 6 kroków, przedzieleni dwiema żelaznemi kratami, przy czem obok mnie stało kilku żandarmów i urzędników, którzy pilnie się wstuchiwali w każdy wyraz mój lub jego”.

Jak dalece najbliżsi nawet, ludzie wybitnej inteligencji i wykształcenia, nie rozumieli duszy bojowników, jaką zgrozę siało naokoło odgrodzone ciężką zasłoną tajemnicy stanu więzienie polityczne, świadczy następujący list ojca pisany 27 października do przyjaciela:

„...We wrześniu jeździłem do Warszawy, wystarałem się, że przenieśli syna mego z Kijowa (gdzie mógł łatwo zwarjować od samotnego siedzenia w ciupie w ciągu prawie dwóch lat) do Warszawy, gdzie warunki utrzymania więźniów są znacznie lepsze. Sąd nad nim i jego 28 współnikami ma się rozpocząć dn. 21 listopada i potrwa 3 do 4 tygodni. Widziałem biedaka w warszawskiej cytadeli: ma się nieźle i nie szwankuje na umyśle. Żonę jego już wystali bez sądu w porządku administracyjnym do Iszymia na 4 lata. Co do Tadzia, ile mogłem się dowiedzieć, wina jego nie jest właściwie un cas pendable, ale w sądzie wojennym i niezbyt wielka wina może ściągnąć wielką karę. Liczę na to, że nauczony doświadczeniem będzie ostrożnie i rozsądnie się trzymał podczas sądu i że mieć będzie dobrych obrońców, mianowicie Spasowicza, który przyjedzie z Petersburga, i mego starego przyjaciela i kolegę Henryka Krajewskiego, adwokata warszawskiego”.

Pod sądem wojennym

Posiedzenia sądu wojennego rozpoczęły się 23 listopada 1885 r. i trwały ok. miesiąca. Prezesem sądu był generał Fryderyks, lecz właściwie kierował sprawą stały członek sądu, pułkownik Strielnikow, brat zabitego w Odesie przez rosyjskich rewolucjonistów, „a zatem, — jak mówi wydane przez Partję po procesie sprawozdanie, — osobisty nieprzyjaciel rewolucjonistów i powszechnie znany ze swego upodobania do stryczka”. Oskarżało 4 prokuratorów z Morawskim na czele. Akt oskarżenia żądał dwudziestu kilku wyroków śmierci, pomiędzy innymi i dla Rechniewskiego. Sąd odbywał się przy drzwiach zamkniętych, dopuszczono jedynie garstkę najbliższych krewnych. Pozatem bywało na rozprawach dużo żandarmów i wyżsi oficerowie. Podczas przemówienia Waryńskiego i Spasowicza, obrońcy Rechniewskiego, był obecny ówczesny generał-gubernator, słynny Hurko. Akta sprawy zapełniły 26 grubych tomów, „dowody rzeczowe” zawarte były w 17 pakach.

Przed rozpoczęciem rozprawy prezes, zwoławszy wszystkich adwokatów (16), w imieniu generał-gubernatora zakomunikował im, iż są obowiązani zachować cały proces w najgłębszej tajemnicy i że ciężko odpokutują, jeżeli by rozpowszechniali wiadomości o procesie. Do tego dodał, iż nie mają prawa usprawiedliwiać czynów podsądnych, a całe ich zadanie sprowadza się do tego, aby pomocnymi byli w wykryciu prawdy. Podczas posiedzeń sądowych dokonana została rewizja u jednego z obrońców, posądnego o przesyłanie sprawozdań z procesu zagranicę, a po ukończeniu rozprawy zrobiono 2 adwokatom „wygówor“ (naganę), nadto zabroniono im występować kiedykolwiek w procesach politycznych.

Na sali był obecny podpułkownik żandarmski Białanowski, który jeszcze później przez szereg lat grasował w Królestwie. Prowadził on śledztwo, terroryzując podsądnych i świadków (świadkowie w procesach politycznych byli zresztą naogół jednocześnie podsądnymi...) i z całą bezczelnością asystował przy zeznaniu świadków w sądzie, żeby ich w dalszym ciągu terroryzować. Dopiero energiczne protesty podsądnych, zwłaszcza Waryńskiego, zdołały go usunąć z sali.

Wśród przeczytanych na sądzie rękopisów znajdował się artykuł, przypisany Rechniewskiemu pod tytułem „Korespondencja z Petersburga“, w którym opisano zabójstwo Sudiejkina i mówi się o środkach, do jakich rząd ucieka się w walce z rewolucjonistami. Gdy rękopis ten pokazano Rechniewskiemu, uznał go za swój. Dając z tego powodu wyjaśnienia, Rechniewski powiedział między innymi, że wyrażoną w jego artykule opinię podzielają wszyscy uczciwi ludzie. Tu przerwał mu prezes, przecząc jego twierdzeniu.

Przytoczyliśmy wyżej czyny, które przypisywano Rechniewskiemu. Prokurator Bormotow, który oskarżał Waryńskiego, Płoskiego, Dulębę i Rechniewskiego oświadczył, że niema potrzeby rozwodzić się nad Waryńskim, Płoskim i Dulębą, ponieważ oni sami nie odrzucają większej części ciężących na nich oskarżeń. Wszystkie siły natomiast natężył dla oskarżenia Rechniewskiego.

któremu poświęcił większą część swego przemówienia. Brak dowodów zastąpił insynuacjami. Według niego przeciwko Rechniewskiemu mało dowodów, ale on jest człowiekiem chytrym i niebezpiecznym, rewolucjonistą do szpiku kości i, jeżeli kiedykolwiek dostanie się na wolność, to bez najmniejszej wątpliwości znowu się weźmie do agitacji. Dlatego należy mu odjąć wszelką możliwość wyjścia na wolność. Logika tego pomocnika prokuratora wojennego była tego rodzaju: Handelsman zeznał, że Rechniewski w końcu 1883 roku był w Warszawie, Rechniewski zaś przeczy temu, powołując się na zeznania świadka. „Niech sobie to będzie potwierdzone przez stu świadków, a zawsze podług mojego mniemania to nie obala zeznania Handelsmana”. Ktoś oświadczył na sądzie, że Rechniewski miał zdolności literackie. To dowód niezbity, że był redaktorem „Proletariatu”. Podług zeznania jednego ze świadków, Rechniewski był kasjerem legalnej kasy studentów uniwersytetu petersburskiego. Rzecz jasna: właśnie Rechniewskiego jako świadomego buchalterji rewolucjoniści wybrali na kasjera swego stowarzyszenia. W końcu Bormotow zapędził się do tego stopnia, że przekroczył wytknięte mu przez akt oskarżenia granice i napomynał o ważnym udziale Rechniewskiego nie tylko w Proletariacie, ale i w Narodnej Woli, wreszcie o udziale jego w zabójstwie Sudiejkina.

Z obrońców pierwszy przemawiał Spasowicz. Rozpatrzył krytycznie wszystkie zeznania oskarżające Rechniewskiego i dowodził zupełnej ich niewiarogodności. Stwierdził, opierając się na zeznaniach świadków, że Rechniewski ostatnie miesiące 1883 roku spędził w Petersburgu, nie mógł zatem dokonywać przypisywanych mu w tym czasie w Warszawie czynności. Pozostaje podejrzenie, że, postanowiwszy w styczniu 1884 r. przenieść się do Warszawy, miał zamiar poświęcić się tam działalności rewolucyjnej. Jeżeli nawet miał taki zamiar, to w każdym razie nie uskutecznił go, ponieważ został aresztowany wcześniej. Ze wszystkich oskarżeń, ciężących na Rechniewskim, tylko dwa fakty są niewątpliwe i dowiedzione: napisał artykuł, zawierający wyrażenia obelżywe dla cesarza i miał przy sobie w chwili aresztu pakiet

z wydawnictwami rewolucyjnymi. Czyny te nie podpadają żadną miarą pod art. 249. Nawet prokurator motywuje zastosowanie tego artykułu tem, że czasy są teraz niespokojne i zachodzi konieczność surowych środków. Spasowicz wyraża swoje zdziwienie z powodu tak pesymistycznego poglądu prokuratora na nasze czasy. Następnie Spasowicz dowodzi, że niczem dowiedzione nie zostało, że bezpośrednim celem partji Proletariat było zbrojne powstanie, że już utworzony został spisek w zamiarze niezwłocznego obalenia istniejącego porządku. Partja przewidywała rewolucję w przyszłości, ale teraźniejsza jej działalność polegała głównie na propagandzie i agitacji socjalistycznej wśród robotników. Przypuśćmy, że działalność ta doprowadzi kiedyś do gwałtownego przewrotu. Nawet w takim razie niedorzecznością jest stosowanie do przyczyny takiej kary, na jaką zasługują tylko oddalone skutki. Niewłaściwym jest nazywanie terroryzmem tych kilku zabójstw, które przez członków Proletariatu zostały popełnione. Osoby, które padły ofiarą zamachów, nie są to przecież urzędnicy państwowi — to szpiegowie i zdrajcy. Zabójstwa tego rodzaju są rzeczą zwyczajną w historii stowarzyszeń tajnych. Spasowicz protestuje przeciwko oświadczeniu jednego z prokuratorów, że chociaż Waryński, Płoski, Dulęba i Rechniewski aresztowani zostali wcześniej, nim dopełnione zostały najcięższe zbrodnie partji, mimo to należy karę za te zbrodnie rozciągnąć na nich, ponieważ są one następstwem ich poprzedniej działalności, niejako owocem zasiewanego przez nich nasienia. Jeżeli zgodzić się na takie rozumowanie — powiada Spasowicz — to Jezusa Chrystusa można uważać za odpowiedzialnego za wszystkie herezje, ponieważ one są także następstwem jego działalności. Agitacja Partji — zakończył Spasowicz — prowadziła do rozbudzenia antagonizmu klasowego i podkopywała przede wszystkim porządek społeczny. Osobą poszkodowaną w tym wypadku jest więc społeczeństwo polskie. Ale społeczeństwo to nie staje przed sądem ze swą skargą, nie żąda ukarania sprawców uczynionej mu szkody, niema tu jego przedstawicieli — oskarżają najemni prokuratorowie...

O godzinie pierwszej w nocy z 18 na 19 grudnia wezwano podsądnych z X Pawilonu do sądu. Wprowadzono ich do sali sądowej grupami po kilka osób, naprzód osądzonych na lżejsze kary, w końcu osądzonych na śmierć. Po ogłoszeniu wyroku niezwłocznie wyprowadzono ich z sali innem wyjściem, prawdopodobnie w tym celu, żeby odebrać im możliwość zawiadomienia o ich losie towarzyszy, wyczekujących kolei w innym pokoju. W czasie wygłoszenia wyroku publiczności nie dopuszczono. Fryderyks czytał wyrok ze spuszczonei oczami, nie spojrzawszy ani razu na podsądnych. Wśród obrońców dawało się zauważyć wielkie wzruszenie.

Podsądni wysłuchali wyroku z zupełnym spokojem. Wyrok brzmiał: sześciu — na śmierć, osiemnastu — w tem Rechniewskiego — na 16 lat katorgi, dwóch — na 10 lat 8 miesięcy, jednego — na 8 lat, dwóch na osiedlenie. Do 26 podsądnych zastosowano paragraf 249, przeciwko któremu, jak widzieliśmy, tak przekonywająco protestował Spasowicz, przemawiali i inni obrońcy. Sąd dla 18 z tych 26 zamienił karę śmierci przewidzianą przez ten artykuł prawa na 16 lat katorgi, dla dwóch zmniejszył tę karę jeszcze o jedną trzecią z powodu ich niepełnoletności.

Po wyroku starano się wszelkimi sposobami namówić podsądnych do podania próśb o ułaskawienie, obiecując znaczne złagodzenie kary. Podsądni odrzucili stanowczo te propozycje. Wyznaczono dwutygodniowy termin do podania skarg kasacyjnych, lecz jednocześnie dano obrońcom do zrozumienia, że żądanie kasacji wyroku będzie źle widziane. Mimo to większa część obrońców złożyła skargi kasacyjne. Ale Hurko kazał je wstrzymać, a własną władzą zamienił dwa wyroki śmierci na katorgę, a Rechniewskiemu i innym „złagodził” wyrok z 16 na 14 lat katorgi.

W przeciągu 40 dni po wyroku trzymano podsądnych w zupełnej niewiadomości dalszego losu. Wśród nich było sześciu ludzi, którzy każdego dnia, każdej chwili mogli się spodziewać, że oczekujący ich wyrok śmierci zostanie wykonany. Nareszcie 41 dnia podstępem zabrano Bardowskiego, Kunickiego, Pietrusińskiego i Ossowskiego z grona towarzyszy, wywołując ich pod ja-

kimś pozorem do kancelarii, nie dając im pożegnać się z towarzyszami. Tam przeczytano im rozkaz wykonania wyroku śmierci i zamknięto w odosobnionych celach. Dnia tego towarzysze domyślać się tylko mogli o losie, który oczekiwał skazańców. Dnia 28 stycznia 1886 r. o g. 7 rano wyprowadzono ich na miejsce egzekucji przy wrotach Michajłowskich naprzeciwko okien X Pawilonu. Towarzysze, jeżeliby o tem byli uprzedzeni, mogliby widzieć cały akt stracenia.

Rodzina Rechniewskiego jeszcze w czasie procesu miała pewne nadzieje, wierzyła w „sprawiedliwość” sądu. Świadczą o tem następujące wyjątki z listów matki:

„Libawa. 25 listopada 1885. ...Oskarżenia przeciw Tadziovi są dosyć szczupłe i pozbawione wyraźnych faktów, np. wyraźnie zostało udowodnione, że jeden z najważniejszych przeciw niemu świadków był warjatem (niejaki Zagórski, który też i zmarł w szpitalu warjatów). Sąd podobno robi wrażenie bardzo poważne i stara się o jaknajwiększą bezstronność.

29 listopada ...Pan Twerski przysłał świadectwa uniwersytetu o datkach egzaminów, które pozwolą wyprowadzić niektóre wnioski dla Tadzia pomyślne. Sam on dotąd nic nie powiedział takiego, co pogorszyłoby jego położenie. Zdaje się, że w każdym razie nie będzie on należał do kategorii najgorszej. Pan Krajewski tak nam pisze: W końcu tego miesiąca miały się zacząć mowy i zdaje się, iż nie później, jak przed 20 grudnia powinna być wiadomość o wyroku. Oto wszystko co wiemy o sprawie kochanego Tadzia. Tadzio pisze, że jest bardzo rad, że bliski jest dzień rozstrzygnięcia losu, na które od 22 miesięcy się czekało, że nadejście sądu wyśmienicie wpłynęło na humor. Gawędy z obrońcami i studjowanie aktu oskarżenia wiele się przyczyniło do ożywienia i rozbudzenia gnuśniejących władz umysłowych. Tadzio ciągle jest w usposobieniu bardzo spokojnym. P. Spasowicz wyjechał z Warszawy na tydzień do Petersburga, ale teraz już znowu w Warszawie. P. Spasowicz broni także byłego Tadzia towarzysza celi p. Piotra Bardowskiego, byłego dlatego, że na czas trwania sądu rozłączono ich jak i wszystkich innych i posadzono oddzielnie. Trzeba było widzieć położenie tego kolegi: na kilka dni przed sądem zatelegrafował do niego p. Gerard, który początkowo bronić go przyobiecał, że cofa swoje przyrzeczenie i do Warszawy nie przyjedzie. Rozumie się, sytuacja była bardzo przykra, z której pan Włodzimierz (Spasowicz) na usilne prośby rodziny pana Piotra jego wybawił”.

Przytoczone wyjątki opisu procesu sądowego wzięte są z wy-

danej zaraz po procesie zagranicą broszury pod tytułem „Z pola walki”.¹⁾

Broszura ta, zawierająca wyczerpujące sprawozdanie z procesu, napisana została w Moskiewskim Więzieniu Transportowym przez Rechniewskiego przy współudziale kilku towarzyszy i wydana została zagranicą (po polsku i po rosyjsku) pod redakcją Mendelсона wraz z jego wstępem.

Sprawozdanie to zawiera dużo jaskrawych przykładów bezprawia, gwałtu i tendencyjnego prowadzenia sprawy. Choć napisana przez Rechniewskiego, którego jedną z cech zasadniczych był obiektywizm, umiejętność sprawiedliwego stosunku nawet do wroga, broszura ta zawiera być może tu i owdzie jakiś szczegół przejawiony, — wszak pisał to więzień po dwuletnim pobycie w samotności i w gorszej jeszcze od samotności zupełnej nieświadomości losu, — ale pozostaje ona dotychczas typową fotografią procesów politycznych wogóle. Wiemy obecnie, że sprawy polityczne, które są zawsze wyrazem walki warstwy posiadającej władzę z jej przeciwnikami, są wszędzie prowadzone tendencyjnie, że to nie sąd, lecz porachunek, akt zemsty. Im mniej jest w państwie praworządności, im niższa jego struktura polityczna, tem jaskrawiej oczywiście występuje bezprawie, tem mniej jest ono maskowane. Że lat temu 40 w autokratycznym państwie carów nie robiono sobie ceremonji z artykułami kodeksu, cóż w tym dziwnego! Ale czyż wywody Spasowicza nie dadzą się niejednokrotnie stosować do spraw politycznych, które przed naszymi oczyma się rozgrywają, czy pojęcia i słowa obecnych prokuratorów tak bardzo się różnią od ówczesnych?... Jeżeli sądy w społeczeństwie kapitalistycznym mają z konieczności charakter klasowy, w sprawach politycznych występuje to tem jaskrawiej.

Broszura prócz sprawozdania z procesu zawiera listy skazańców do towarzyszy i ogółu robotników. W pierwszym liście „osądzeni na śmierć i kaźnię” mówią między innymi:

¹⁾ V. Biblioteka robotnika polskiego V. Z pola walki. Książeczka pierwsza. Genewa. Wydawnictwo „Walki klas”, Organizacji „Proletariat”. 1886 (str. 180 in 16°). W drukarni Przedświt. Imprimerie de l'Aurore.

„Sądźmy, że sąd w tym razie przerachował się. Myślał, że nas zastraszy, a tymczasem wzbudzi we wszystkich uczucie zgrozy, bo nawet ludzie, nie rozumiejący wcale o co nam chodzi, o co walczymy, zrozumieją, że nie może być złą ideją, dla której ludzie życie oddają. Ci wszyscy, którzy nigdy nie słyszeli o socjalizmie i o partji Proletariat, — teraz dowiedzą się o nich, bo nie będzie w Polsce człowieka, który nie usłyszy o tak okrutnej egzekucji.

Nie myślcie więc, bracia, o zemście krwawej za nas. Zemsta i gniew — to źli doradcy. Jedyną zemstą z naszej strony powinien być rozwój naszej sprawy, a środków krwawych używać jedynie dla swej obrony... Pracujcie, bracia robotnicy, dalej w tym samym kierunku, aby robotnicy wszyscy mogli zrozumieć, że *polepszenie losu robotników jest możliwe i zależy od połączonych usiłowań wszystkich pracujących.*

List podpisany przez Mańkowskiego w imieniu skazanych robotników zawiera następujący ustęp:

„Zemsta, bracia, jest to uczucie ludzkie, lecz należące do tych uczuć, któreśmy powinni głodzić brakiem ofiary, by je z czasem całkowicie z serc ludzkich wypłenić! To jedno twierdzenie, wypowiedziane przez nas zakutych w kajdany, powinno powstrzymać was od zemsty niebaczej. Nie marnujcie, bracia, siły na próżno. Zwalczajcie wszelkie przeszkody, stojące wam na drodze, i śmiało zdążajcie naprzód... Wielkie, bardzo wielkie macie pole do uprawy, siejcie ziarna, a obfity plon, który kiedyś ludzkość zbierze, będzie dla was i dla nas sowitą nagrodą”.

Wreszcie list podpisany przez 21 katorżan, a napisany przez Rechniewskiego wraz z Waryńskim i Janowiczem, mówi między innemi:

„28 stycznia o 8 godzinie rano na stokach cytadeli pod oknami naszego więzienia stracono 4 naszych towarzyszy. Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Jan Pietrusiński i Michał Ossowski z rozkazu Hurki powieszeni zostali. Ciała ich pogrzebano nad Wisłą, w miejscu, które cytadeli całej za śmietnik służy...”

Szanujemy was zanadto, koledzy, byśmy na jedną chwilę dopuścili myśli o waszem odstępstwie, byśmy przypuszczać mogli, że uczucie strachu nie jest wam obce. Wiemy, że wobec nowego zwrotu w stosunkach rządu do ruchu, wszyscy my na naszych pozostaniemy stanowiskach, i, jak polegli pokazali katom, jak śmierć spotyka proletariusz-żołnierz idei, tak i ci, co żyją jeszcze pokażą rządowi, że zabijać on może tylko ludzi, ale idei nigdy!

My więźniowie! Do wół umarłych, konających zaliczyć nas musicie. Oderwani od sprawy, skazani na długie lata katorgi, marzyć tylko możemy,

że najszcześliwsi z nas jeszcze raz w życiu ostatki swych sił oddadzą sprawie, dla której żyli. Większość z nas z dumą dźwigać będzie kajdany, od których śmierć tylko ich uwolni. My rządowi ze swej strony odpowiedzieć możemy tylko pogardą. Inne uczucia milczeć w nas muszą, by wróg nie tryumfował, by nie poznał, ile cierpimy.

Ze skazańcami przeżyliśmy 40 dni, które oddzielały wyrok od jego wykonania, z nimi liczyliśmy w nocy ich ostatnie godziny, minuty, jakie im żyć pozostawiono. Porwano ich, nie pozwoliliśmy nam uścisnąć ich raz ostatni, powiedzieć im braterskie: żegnajcie. Przed naszymi oczami kopano im groby!

Pomyślcie, co czuć musimy...

Wy, koledzy, szczęśliwsi jesteście od nas. Wy możecie pracować, możecie walczyć, a choć Was los nasz nie minie, możecie powiedzieć sobie, że siły swe oddaliście sprawie wtenczas, gdy tego najwięcej potrzebowała. Praca Wasza już nietylko sprawie służy, ale i tym, co dla niej giną, sił dużo im doda, pozwoli im z taką wiarą nieść swe kajdany, z jaką nasi skazańcy umierali... Zwycięstwo to niedalekie, same szubienice o tem świadczą. Słaby być musi wróg nasz, gdy strach i zemsta tak go zaślepiają, że sam swe własne depce prawa, winnych i niewinnych skazuje na wieczną katorgę. To jego ostatnie podrygi, ostatnie ciosy śmiertelnie ranionego potwora.

Jeszcze trochę ofiar i pracy, a zwycięstwo będzie nagrodą — pomnikiem dla poległych.

Może tej chwili i który z nas dożyje, a jeśli wcześniej umrzeć wypadnie, żaden z nas losu swego nie przeklnie, urągać będziemy naszym oprawcom i z wiarą patrzeć w przyszłość, bo przyszłość nasza, do naszej należy idei. A Wy, koledzy, wytrwale pracą przybliżcie ją.

Bądźcie wytrwali i szczęśliwi".

Następują podpisy: na pierwszym miejscu Waryński, następnie Rechniewski, Janowicz i wszyscy inni.

Broszura „Z Pola Walki” w niewielkiej może liczbie egzemplarzy dostała się do kraju, lecz szeroko, bardzo szeroko się rozeszła. W ciągu wielu lat podawano ją z rąk do rąk, jak relikwię. Niejednego z późniejszych działaczy socjalistycznych ta właśnie mała książeczka natchnęła zapałem i pragnieniem walki. Dla niejednego stała się nieodpartym głosem sumienia, wzywającym do czynu. Był to jeden z mocnych nabojów, które rozsadzały państwo caratu.

Współwięzień Feliks Kon pisze o tem we wspomnieniu po-

śmiertnem o Rechniewskim ¹⁾). — „W ciągu swej długoletniej tułaczki po świecie spotykałem setki ludzi — polaków i rosjan — dla których ta książeczka była pierwszą z książek, skierowujących ich myśl na tory walki o wyzwolenie klasy robotniczej. Niechże dziś idzie w świat nazwisko Tadeusza Rechniewskiego, jako jej redaktora i w przeważnej części autora...”

Jan Stróżecki ²⁾), wieloletni zesłaniec w kraju Jakutów, jeden z założycieli PPS, pisze w Kuźni (rok 1914, str. 461) we wspomnieniu o Ludwiku Janowiczu: „Nie pamiętam, żeby inna jaka książka wywarła na mnie tak wstrząsające wrażenie, jak mała względnie broszurka w czarnej okładce, nosząca tytuł „Z Pola walki”.

Po wyroku

Po sprawie pisze matka do młodszego syna:

10 grudnia 1885. Libawa. Już wyrok zapadł nad naszym biednym Tadeuszem! Skazany jest na 16 lat katorgi! Boleśnie to myśleć, że są ludzie nielitościwi, okrutni, tak srogo karający omyłki młodości! Ale teraz próżne są skargi i lamenta, trzeba spokojnie i rozsądnie rozważyć, jakimi środkami możemy kochanemu memu Tadeuszowi i jego żonie dopomóc do przeżycia. i do przebycia dalekiej podróży, a tam na miejscu do zaopatrzenia niezbędnych potrzeb życia. Wyrok zapadł w nocy z soboty 8-go na niedzielę 9-go o 12-ej 25 minut, pójdzie jeszcze do kasacji, a tam do konfirmacji. Na równi jest skazany z Waryńskim, z Płoskim i z Dulębą. — Zapadło 6 wyroków śmierci! Z liczby tej jest mój stary znajomy Piotr Bardowski. Jakże go żałuję! — Tadeusz był za obrońcami w 4-ej ławce — więc tylko zdaleka uklonił się z panem Krajewskim przy wejściu i wyjściu. Zdawał się być zupełnie spokojnym. Wogóle wyrok przyjęli wszyscy w cichości, przez cały czas sprawy nie było żadnego skandalu. Pisze pan Krajewski, że najpo-

¹⁾ „Kurjer Lubelski” Nr. 37 z dn. 11 września 1916. Pismo to wychodziło za czasów okupacji austriackiej w Lublinie, wydawane jako nieoficjalny organ PPS Lewicy przez przedwcześnie zmarłego inżyniera Oktawiana Zagrobskiego, znanego i powszechnie szanowanego członka PPS Lewicy, przy współudziale Jana Hempla i innych.

²⁾ Jan Stróżecki, jeden z założycieli PPS, po 10-letnim prawie pobycie na Jakutach stanął znowu do szeregu i do końca życia pozostawał czynnym członkiem PPS Lewicy. Na emigracji we Francji „godnie... zginął, ratując tonącego człowieka” (Słowa Żeromskiego w „Puszczy Jodłowej”).

wszechniej mówią, że wyroki będą złagodzone. — Sąd skazał ich za winnych „w przynależności k socjalno-rewolucjonnomu obszczestwu imienujuszczemu siebie „Proletarjatom“, imiewszemu cielju nisprovergnut' posredstwom nasilja gosudarstwiennyj, obszczestwiennyj i ekonomiczeskij parjadok Impierji“. 14-u skazano do katoggi, 6-u na karę śmierci, dwóch na osiedlenie, jednego oskarżonego za zadanie lekkiej rany na 8 lat do robót. — W papierach Bardowskiego znaleziona była korespondencja kompromitująca Tadzia i to zgubiło go. Chociaż spodziewaliśmy się jakiegoś nieszczęścia, jednakowoż to cios był okropny dla nas! Ale dzięki Bogu przebrnęliśmy... i już spokojnie zapatrujemy się w przyszłość. — Dziś telegrafowaliśmy Witoldzie i Tato napisał do niej list, zawiadamiając detalicznie o wyroku. Ona czekała z niecierpliwością wyroku, żeby prędzej z nim się połączyć. Tylko kiedy to nastąpi? Zdaje się dużo czasu przejdzie. Zdaje mi się, że pojedę wkrótce pożegnać moje dziecko drogie, mego ukochanego Tadzia, do Warszawy, albo do Moskwy. Żałuję tylko, że nie będę mogła zabrać z sobą którąkolwiek z panienek“.

Potem matka odwiedziła Tadeusza w więzieniu. Pisze o tem do młodszego syna dn. 4 stycznia 1886:

„Widziałam Tadzia już cztery razy i jutro znowu jadę, raczej jedziemy, ponieważ i Jadwisia (siostra Tadeusza) jest razem ze mną. Tadzio dzięki Bogu zdrowo wygląda i jest w spokojnem usposobieniu, dają nam po minut 20. a i trzy kwadranse widzenia się. Podczas tego czasu staramy się mówić co najwięcej i conajprędzej wypowiedzieć to, co nas interesuje, nosimy mu koszyki z różnym jadem. Asystują nam zawsze żandarmi, ale ci siedzą nieco opodal i niewiele nam przeszkadzają w rozmowie. Tadzio zawsze jest z uśmiechem na twarzy, zawsze serdecznie o ciebie się rozpytuje, o żonę biedak mocno się troszczy.

Po confirmacji wyroku Tadeusz pisze do ojca:

Koza i zawieszone nademną 14 lat katoggi nie zgnębiły mnie ani trochę... Znoszę więzienie doskonale i mam nadzieję, że nie złamię mnie ani Kara, ani Akatuj, ani też wszelkie zmienności fortuny“.

Matka dn. 31 stycznia pisze do młodszego syna:

„Już wiesz zapewne z gazet o ostatecznym wyroku Tadzia, zmniejszono mu karę z 16 lat na 14. Niewiele to i bardzo niewiele, ale zawsze o dwa lata mniej, może Bóg pozwoli, że z czasem będą i większe ulaskawienia. Wszystkim, kto tylko czytał, łzą zaszło oko na wiadomość, że kara śmierci nie wszystkim została ulaskawiona. Piotra Bardowskiego ja znałam osobiście z samego dzieciństwa — nie zasłużył on takiej srogiej kary. Wyobraź so-

bie, jaka historia jego braci. Ich było pięcioro, tęgich chłopów: jeden brat umarł na suchoty w Kirgizkich Stepach, drugi także na suchoty na Kaukazie, trzeci także na suchoty, a piątego nieszczęśliwego skazano na śmierć! A to był dom bardzo patryjarchalny, uczciwy i zupełnie ruski".

Ciekawa jest ta krótka wiadomość o Bardowskim. My tak mało wiemy o tym szlachetnym rewolucjonście, który, — wysłany przez rząd carski do Polski, by ją gnębić i rusefikować, — przylgnął całą duszą do Rewolucji Polskiej i z męstwem i prostotą oddał za nią życie! A wyrok na niego był li tylko wyrazem wściekłości władz na człowieka, który zawiódł ich zaufanie: wskutek małej znajomości języka polskiego udział Bardowskiego w ruchu był czysto pomocniczy, był on właściwie tylko sympatykiem Proletariatu.

Po zatwierdzeniu wyroków przez generał-gubernatora przeniesiono skazańców do więzienia na ulicy Dzielnej, do t. zw. Pawiaka. Poddano już ich ostremu rygorowi katorżniczemu. Przechował się nast. list Rechniewskiego z Pawiaka, pisany już po polsku:

Warszawa, 28 stycznia 1886. Moi drodzy! Drugi już list piszę do Was z tak zwanego „Pawiaka“. Znosi się na to, że tu dość długo posiedziemy, przynajmniej z miesiąc. Dokąd dalej nasze penaty przeniesione być mają, czy na wschód daleki, czy do groźnej północy — nic jeszcze nie wiadomo, i to się właśnie w tym czasie być może w Petersburgu decyduje. Może być uda się Wam o tem dowiedzieć zawczasu, w takim razie spodziewam się, że mnie i Witolę zawiadomicie... Pomimo zmienionej sytuacji społecznej żyje się tu jako tako, chociaż rygor panuje bardzo surowy. Czy prawdziwą jest wieść, którą mi przypadkowo słyszeć się zdarzyło, że wysłańcy przeniesieni zostali do jakiegoś innego miejsca wysłania? W takim razie i Witola musiała zmienić swe miejsce pobytu. Proszę Was czempредить mnie o tem uwiadomcie. Bardzo mi leży na sercu, byście się Wy z Witolą jaknajprędzej skomunikowali w kwestji jej dalszych zamiarów.

Dn. 10 lutego pisze ojciec do przyjaciela w Petersburgu:

„Nieszczęśliwy syn mój dotąd jest w Warszawie, w więzieniu przy ulicy Pawiej. Trzymają ich tam bardzo ostro, gdyż nie pozwalają żadnej korespondencji nawet z rodzicami (Sądząc z tego, należy przypuszczać, że list Tadeusza z Pawiaka pisany był nielegalnie. Przyp. autora), nie pozwalają nic czytać oprócz książek treści religijnej, złe karmią. Jak długo

ich tam zatrzymają i dokąd potem wysła — nie wiadomo. Ma to zależeć w części od Głównego Zarządu Więzień, który ma urządzić dla całej partii katorgę gdzieś we Wschodniej Syberji”.

Następnie ojciec prosi, żeby się dowiedzieć, gdzie ma być owa katorga... „Prosimy jedynie Boga, żeby to nie był Szliselburg“...

Dn. 5 marca 1886 n. st. Rechniewski wraz z towarzyszami został wysłany z Warszawy. Dn. 10 marca jest w Moskwie i już, jak pisze, rozpoczyna naukę języka włoskiego.

W drodze na katorgę

Podajemy tłumaczenie pierwszego listu Tadeusza z Moskwy, datowanego 26 lutego st. st. (10 marca nowego st.) 1886 r.:

Moi drodzy! Jestem wreszcie w Moskwie. Jestem z tego bardzo zadowolony, gdyż musiałem przebyć długą i męczącą Odyseję po więzieniach i kolejach. Teraz czeka mnie przynajmniej dwumiesięczny odpoczynek, gdyż wysylka na Syberję nastąpi nie wcześniej, jak w końcu kwietnia, a być może i później. Znajduję się w więzieniu przesyłkowym, w tak zwanej policyjnej baszcie. Z pomieszczenia swego jestem zupełnie zadowolony. Ciele są suche i eleganckie. Mają one minimalne rozmiary, a mianowicie, przylegając do okrągłego centralnego placyku, ciągną się wzdłuż ściany zewnętrznej. Na każdym piętrze jest 6 takich cel. Tymczasem korzystamy ze skarbowego jedzenia, ale zwróciliśmy się do gubernatora z prośbą o pozwolenie na dokupywanie jedzenia na własny koszt, gdyż większość nas ma zniszczone zdrowie wskutek długotrwałego przebywania w więzieniu. Ubranie mamy skarbowe. Zdrowie moje jest w doskonałym stanie i mam nadzieję, że mnie w Tiumieniu czeka miła niespodzianka, a mianowicie spotkanie z Witolą. Wogóle nie robią trudności żonom, które chcą jechać na Karę. Żony niektórych towarzyszy otrzymały już pozwolenie. Być może, że następny list Wasz lub Witoli doniesie mi o owocnem zakończeniu jej starań. Na wyjeźdźnym z Warszawy już w tak zwanym Arsenałe, dokąd odesłali nas z więzienia śledczego, otrzymałem list od Ojca i Witoli. Żegnajcie, moi drodzy, mam nadzieję, że nasza korespondencja będzie teraz regularniejsza niż w Warszawie.

Tymczasem z domu rodzicielskiego niewesołe nadchodziły do więzienia wiadomości. Ojciec wciąż chorował, a sprawa syna zdaje się ostatecznie go złamała. Dn. 13 marca pisze ojciec:

„Drogi mój synu. Zdrowie moje pogarsza się z dniem każdym i siły słabną. Ponieważ nie wiem, czy zdołam jeszcze pisać do ciebie, proszę list ten przeczytać z dużą uwagą i przyjąć do wiadomości okoliczności, o których piszę. Smutno jest umierać, pozostawiając rodzinę w nieszczęściu bez opieki i obrońcy! Ale cóż robić! Trzeba się poddać losowi!

Coby ci jeszcze powiedzieć, drogi mój i nieszczęsny synu! Zaznałeś już dość nieszczęść i mogłeś się przekonać z doświadczenia, że dalszy twój los, zależy tylko od ciebie samego i że w twojem położeniu tylko bezwzględne poddanie się ciężkim warunkom życia i siła charakteru mogą cię uratować od gorszych jeszcze nieszczęść i że każdy krok nieobmyślony, każde uniesienie, mogą cię pociągnąć w przepaść nieszczęść. Nie zapominać, że pozwolenie na przyjazd żonie twojej do ciebie, zależy będzie głównie od sprawozdań twojej władzy o twojem i żony twojej sprawowaniu się.

Błogosławi i całuje cię mocno kochający cię ojciec”.

W liście z dn. 16 marca matka przeprasza, że z powodu choroby ojca i innych przyczyn nie może pojechać do Moskwy pożegnać i pobłogosławić go „na drogę cierniową”. Prosiła krewną panią Krasowską, by ją zastąpiła. Píše, że i wuj chce pojechać pożegnać go. „Myśl, że wypadnie ci przejść tak ogromną przestrzeń, napełnia mnie rozpaczą”. Jak pisze ojciec do przyjaciela, czeka syna 7000 wiorst (wiorsta — mniej więcej kilometr) i 6 miesięcy drogi. O kolei syberyjskiej wówczas jeszcze nawet nie myślano i dużą część drogi trzeba było przejść pieszo w kajdanach!

20 marca 1886 Tadeusz pisze do rodziców (list pisany po polsku, drogą widocznie nielegalną).

...Przykrem jest dla mnie przy obecnych Waszych warunkach być jeszcze ciężarem dla Was pod względem materialnym, ale tymczasem nie ma rady. Po przyjeździe na Karę i rozpatrzeniu się w tamtejszych warunkach napiszę do Ciebie, jaka suma pieniędzy będzie mi potrzebną, w każdym razie osobiste moje potrzeby będą bardzo ograniczone. Teraz zaś proszę Cię głównie o opiekowanie się Witolą. Dla nas nadzwyczaj pożądaną jest rzeczą, żeby dozwolonem jej zostało jechać razem ze mną w tym roku. Najprzód w przeciągu całego czasu podróży będziemy razem, a nie wiadomo jeszcze, jak się tam na miejscu złożą okoliczności pod tym względem w przeciągu lat kilku. Powtóre zaś, jeżeli Witola będzie mogła przyłączyć się do naszego etapu, podróż jej będzie daleko mniej kosztować. O ile wiadomo, prawidło, że żonie tylko po upływie roku lub dwóch lat pozwala

się jechać do męża na katorgę, nie jest praktykowanym. Spodziewam się zatem ciągle, że spotkam się z Witolą w Tiumieniu, dokąd jej zapewne pozwolą przyjechać na własny koszt i bez eskorty.

Tadeusz pomimo wszystkie troski pozostaje mężny i czynny. Matka pisze dn. 15 kwietnia do młodszego syna:

„Tadzio zdrów jest i dość wesoły. Twierdził kilka razy, że jest jakby dla turmy stworzony i że wroga ręką nie waży się i tu go upokorzyć. Jest przez towarzyszy wybrany na gospodarza, kasjera i na wszystkie możebne urzędy w więzieniu”.

Ciężkie chwile przechodziła Witolda Rechniewska na zesłaniu: niepokój, niepewność losu obok trosk materialnych. Skazany na katorgę pozbawiony był wszystkich praw stanu. Katorga to była śmierć cywilna. Żona katorżanina stawała się wolna, mogła otrzymać rozwód. Ustawa pozwalała jednak żonie dobrowolnie iść za mężem na katorgę i przez przyznanie ulg nawet do tego zachęcała. Tyczyło się to tylko kryminalnych. Inaczej zachowywały się władze wobec politycznych. Zaraz po wyroku Witolda wysłała z Iszymia podanie do ministra spraw wewnętrznych o pozwolenie pojechania z mężem. Prosiła, żeby jej pozwolili pojechać do Tiumienia, miejscowości na Syberji, którądy miał etap przechodzić, i tam przyłączyć się do etapu: „Jeżeli prośba moja będzie uwzględniona, spotkam ciebie w Tiumieniu i pojedziemy razem, w drodze będziemy zapewne pół roku, jeżeli nie więcej”.

Z Moskwy wysłano Rechniewskiego i towarzyszy, zdaje się, w końcu kwietnia. Jako miejsce odbywania katorgi wyznaczono Karyjsk we wschodniej Syberji nad rzeką Karą. W liście z dn. 27 kwietnia pisze matka jeszcze do Moskwy (po polsku):

„Chcę cię moje biedne dziecię choć listownie pobłogosławić i pożegnać! Na myśl, że wkrótce powiozą cię, biedne moje dziecię, w daleką i smutną krainę, że będziesz tam w smutnem i ciężkiem otoczeniu, że wiadomości o tobie, dziecię moje drogie, będą nie częste, łzy cisną się z oczu i nie mogę nie zapłakać gorzkimi łzami nad nieszczęsnym i niespodziewanym losem twoim! Niech cię Bóg ma w swojej opiece i może on miłościwie zachowa cię od wszelkiego złego, moje drogie dziecię!”.

Do konwojowania więźniów w drodze z Moskwy na Syberję przysłano specjalnie z Petersburga podpułkownika Kozakowa. Władze bowiem nie ufały zwykłym dowódcom konwojów, iż zdołają należycie dopilnować tak „ważnych” przestępców. Pomimo tej specjalnej opieki Tadeusz posyła rodzicom z drogi sporo listów „szwarcowanych”.

Podróż odbywała się częściowo koleją, częściowo statkami po Wołdze, Kamie i wodach syberyjskich, a po za Tomskiem przeważnie — piechotą. — Pobyt po latach więzienia pod otwartym niebem — pomimo ciężkie warunki podróży etapowej — nie był pozbawiony uroku. Charakter zaś Tadeusza, zrównoważony, umiejący w położeniu najgorszym doszukiwać się stron dodatnich, nie lubiący przybierać pozy męczennika, przyczyniał się do zatarcia tego co było ciężkie. — „Czas przechodzi prędko i bardzo mile!” — pisze... Na statku jedzie najpierw duża partja kryminalistów, następnie jest liczny zastęp skazańców politycznych. W komorze statku, w której śpi Rechniewski, mieści się przeszło 50 osób. Katorżanie są w kajdanach, a spanie w tych warunkach nie jest zbyt wygodne! „Kładzie się jeden chałat na deskach, drugim się przykrywa”... Ale jadą ludzie zmęczeni więzieniem, niekiedy długą samotnością, wykształceni, głęboko idejowi, toczą się więc namiętne dyskusje, w ciszy nocnej rozbrzmiewa śpiew zbiorowy... W Permie przesadzono więźniów ze statku do wagonów — była to pierwsza partja więźniów politycznych, która koleją przebywała grzbiec Urału. — Dawniej, kiedy podróż odbywano pieszo, skazańcy zatrzymywali się u słupa, który wznosi się w tem miejscu, mając z jednej strony napis „Europa”, a z drugiej „Azja”, i ryli na nim swoje nazwiska... „Na słupie skreślona jest cała martyrologja lat ostatnich”, pisze w jednym z listów Tadeusz...

Po dalszej podróży statkami po wodach Syberji, więźniów zatrzymano w początkach czerwca w Tomsku na dłuższy popas, parotygodniowy, gdyż politycznym wytoczono sprawę o „niesforność”. — Rzec się miała w sposób następujący: Gdy przybyli do Tomska, popędzono ich do budynku rot aresztanckich

piechotą. Droga była piaszczysta, upał nie do zniesienia, a więźniowie byli głodni, przemęczeni i odzwyczajeni od chodzenia długim pobytem w więzieniu, zażądali więc podwód, gdyż trzeba było zrobić kilka wiorst. Nietrzeźwy naczelnik konwoju, niejaki Popielajew, zaczął im wymyślać. Odpowiedzieli mu ostro. Popielajew kazał żołnierzom odrzucić ich bagnietami. Posypały się protesty i wyrazy jeszcze ostrzejsze. — Popielajew polecił ze skargą do gubernatora. Przyjechał wicegubernator i przyznał rację więźniom, ale Popielajew zaskarżył ich do prokuratora... Jak się awantura ta skończyła, dowiemy się z późniejszego listu Rechniewskiego.

Proście Witoldy Rechniewskiej pojechania z mężem odmówiono! Zaczęła wówczas starać się o pozwolenie spotkania się z mężem w Tobolsku i pożegnania go. Otrzymała wreszcie od gubernatora tobolskiego dn. 18 maja pozwolenie. Jadąc bez przerwy trzy dni i trzy noce przejechała co koń wyskoczy 400 wiorst i przybyła do Tobolska o 4-ej popołudniu. Okazało się — zapóźno: tegoż dnia o godzinie 9-ej rano transport poszedł dalej! Można sobie wyobrazić, jaki to był cios dla obojga...

Rodzice starali się wszelkimi sposobami ulżyć synowi ciężaru drogi. Wyzyskując swoje rozległe stosunki i znajomości, wynajdywali znajomych wśród rozproszonych na Syberji Polaków, którzy spotykali Tadeusza po drodze. Nie było to zresztą przy panujących nastrojach rzeczą łatwą. Oto co pisze dn. 7.I.1887 do ojca niejaki pan Ohryzko (były powstaniec) z Irkucka: „Interesowanie się moje mogliby żandarmi przypisać nie poczuciu ludzkości i moim dawnym z Tobą stosunkom, a współczuciu socjalistom, co mogłoby szkodzić tak mnie jak i Tadziowi, niezważając na to, że działania teraźniejszej młodzieży ja nie tylko nie pochwalam, a potępiam. Czynności ich wcale nie rozumiem i zdaje mi się, że im się przekręciło w głowie. Żałuję mocno, że młodzieży rosyjskiej udało się wpłynąć na młodzież polską“. Nie wszyscy jednak tak się zachowywali, zasłaniając swoje tchórzostwo „przekonaniami“. W różnych miejscach Tadeusza spotykali znajomi rodziców. Gdy wysłany został z Ir-

kucka za Bajkał, jakiś znajomy z Irkucka dn. 27 września zawiadomił o tem rodziców depeszą. Czuwa nieustannie matka. Dn. 29 września pisze już na katorgę (oczywiście po rosyjsku):

„Niech cię Bóg błogosławi i zachowa cię w zdrowiu! Jakże będę szczęśliwa, jeżeli otrzymasz ten list! Jak daleko jesteś teraz od nas, strach pomyśleć! Do Irkucka i nawet za Bajkał mogłam śledzić na mapie (wyraźnie na niej wskazane) twoją drogę, za Bajkałem na mapie nic już nie jest pokazane, nawet Czyty niema i Kary niema, i dlatego nie mogę się nawet domyśleć, kiedy tam dojedziesz. Niech wam wszystkim Bóg pozwoli szczęśliwie dojechać. Boję się tylko tego Bajkału, że jeżeli burza będzie, a wazsa barka zła! Niech was Bóg chroni przed wszelkiem nieszczęściem”.

Podróż z Tomska do samego Karyjska odbywała się drobniejszymi partjami, na razie po dziesięć osób. Każda taka partja miała do swego rozporządzenia sześć wozów na rzeczy. Zmęczeni znajdowali dość miejsca na tych wozach, ażeby nieco podjechać. Wogóle jednak trzeba było wędrować piechotą. „Jednakże rozmaitych prawideł, odnoszących się do katorżan, jak np. chodzenie piechotą, dźwiganie na nogach 30 funtów żelaza i t. d., nie trzeba brać dosłownie. Zazwyczaj dwa dni jesteśmy w drodze, na trzeci odpoczywamy na stacji etapowej”. Idąc z kryminalistami stosowali się do zwyczajów, wytworzonych doświadczeniem lat wielu: wstawali o 1—2 w nocy i szli do 10-ej rano, dochodząc do stacji etapowej. Po drodze kapali się niekiedy w jakiejś rzeczce. — Później pozostało w partji tylko 3 politycznych. Za nimi szły 2 podwozy, jedna na rzeczy, a druga dla nich, ale na niej miejsca niewiele, bo najpierw porobili znaczne zakupy: parę pudów cukru, kilka cegieł herbaty na dalszą przyszłość, a następnie trzeba było mieć własne suchary i żywność, niekiedy bowiem na przestrzeni kilku dni drogi niepodobna było znaleźć chleba u włościan. — Zamiast nowych budynków, istniejących na etapach bliższych, spotykali stare opuszczone chaty, rojące się od robactwa. W chatach tych znajdowali masę napisów, pochodzących między innymi i od zesłańców polskich roku 1863—4. Szli więc starym szlakiem!...

Z listów Tadeusza, pisanych z drogi podajemy list z Krasno-

jarska, pisany dn. 21 lipca 1886 r. List pisany jest po polsku, czyli wysłany został drogą nielegalną („Nie fatygując pana prokuratora”, jak się wyraża Tadeusz).

21 lipca. 1886. *Krasnojarsk*. W dzień przyjazdu do Krasnojarska wręczono mi list Mamy. Był to pierwszy list, jaki od czasu wyruszenia naszego z Moskwy otrzymałem. Rozumie się, rad byłem niezmiernie, ale zdziwiłem się także, przeczytawszy, że odemnie żadnych nie otrzymujecie wieści. Właśnie ja podczas drogi nie opuszczałem żadnej sposobności, żeby do was napisać, nie fatygując oczywiście p. prokuratora... Do Witoli także pisuję, jak tylko jest możliwość po temu. Nasza gromadka szczupleje coraz więcej. Dwuch odłączyło się na (nazwa nieczytelna), ale ponieważ tam przyłączyła się jedna osoba, więc do Krasnojarska jechało nas dziewięciu. Ta część drogi była być może najprzyjemniejszą i najmniej uciążliwą z całej podróży. Kapaliśmy się znowu kilka razy w napotykanych rzeczках. Wszelakie naczelstwo obchodzi się z nami bardzo przyzwoicie i dotąd za wyjątkiem (wyraz nieczytelny) awantury w Tomsku — żadnych zatargów nie mieliśmy¹⁾. Niedawno dowiedzieliśmy się, że sąd, który z powodu tej awantury został urządzony, skończył się dwutygodniową kozą dla administracyjnych kolegów. Katorżanie, jak się zdaje, żadnej odpowiedzialności za to nie ulegną. Po przybyciu do Krasnojarska ulokowano nas w tiuremnym zamku, gdzie nam jest bardzo dogodnie. Dano nam trzy kamery. Wypożyczaliśmy tam znakomicie po fatygach podróży. Wszyscy administracyjni odłączają się tu od nas, będąc naznaczeni do okręgów Jenisiejskiej gubernji. W ten sposób we środę 29-go w dalszą drogę puści się nas tylko troje katorżan: ja, Kon i Mańkowski. Nuda będzie w drodze fatalna, tem więcej, że książek u nas bardzo jest mało z sobą. Prawie że wszystkie moje książki powiozła na Karę pani Lury. W dalszej drodze ja przyjmuję na siebie

¹⁾ Współwięzień, Hieronim Truszkowski, który, skazany administracyjnie na zesłanie do Zach. Syberji, odbył część etapu wraz z Proletariatczkami, opowiada o drugiej przygodzie: w Tiumeni chciano oddzielić 5 katorżan-Proletariatczyków od 72 zesłańców administracyjnych, którzy dotąd szli razem. Więźniowie sprzeciwili się temu. Truszkowski, który był starostą, oświadczył oficerowi, komendantowi etapu, że nie pozwolą się rozdzielić. — Oficer zakomenderował: „na sztyki” (na bagnety!). Żołnierze nastawili bagnety. Gdy więźniowie nie drgnęli, oficer rzucił czapkę o ziemię, zawołał: „Proklataja służba!” (przekłeta służba!) i cofnął żołnierzy. — Przy tej sposobności zauważymy, że należy odróżniać „zesłańców”, t. j. ludzi, skazanych drogą administracyjną (bez sądu) na zesłanie na pewną liczbę lat (najwyżej 10) na Syberję lub gdzieindziej, od „osiedleńców”, skazywanych przez sądy, wojenne lub cywilne, na katorgę z „wiecznem” osiedleniem na Syberji po odsiedzeniu wyznaczonego terminu w więzieniu katorżniczem lub skazywanych tylko na wieczne osiedlenie; w obu wypadkach następowało pozbawienie wszystkich praw stanu, czyli śmierć cywilna.

urząd starosty artelnego, tak że gospodarstwo i stosunki z naczalstwem na mnie spadają. Po przyjeździe do Krasnojarska dowiedziałem się, że jeden mój przyjaciel stara się o widzenie ze mną. Ja ze swej strony prosiłem gubernatora o to, ale dotąd bez żadnych rezultatów. Zdrowie dopisuje mi dotąd w znakomity sposób. W drodze ogorzałem niepospolicie. Wszystko byłoby dobrze, jeżeliby tylko od Was i od Toli częściej dochodziły wiadomości.



W podróży na Karę, zdjęcie w Tiumieniu, stoją: Feliks Kon, Lury, siedzą: Henryk Dulęba, Tad. Rechniewski, Mieczysław Mańkowski.

Fotografia Proletariatczyków - katorżan ma następującą historję. W Tiumieniu współwięzień etapowy H. Truszkowski przybył do miejsca przeznaczenia na szlaku etapu. W papierach okazał się brak jego fotografii. Naczelnik konwoju sprowadził dla odfotografowania Truszkowskiego fotografa z miasta. Po odfotografowaniu Truszkowski poprosił o zdjęcie na pamiątkę dla niego pięciu Proletariatczyków, jego towarzyszy etapu. Naczelnik etapu w prostocie dusza nie zaprotestował przeciwko sporządzeniu fotografii otoczonych przez rząd tajemnicą więźniów stanu i rewolucyjna fotografia dostała się w ten sposób do kraju. Była ona wielokrotnie reprodukowana przez PPS, Bund i partję rosyjskie i pod nazwą „fotografji karyjczyków”, „gruppa karyjcew” rozeszło się bardzo szeroko w kraju, w Rosji i zagranicą, stając się nie tylko środkiem propagandy rewolucyjnej, lecz zarazem źródłem dochodu dla partji, które ją rozpowszechniały.

Przybył Tadeusz na miejsce do Karyjska w listopadzie 1886 roku, t. j. w osiem przeszło miesięcy po wysłaniu z Warszawy.

Feliks Kon w cytowanym wspomnieniu pisze, że w czasie podróży Rechniewski czynił wszystko co tylko mógł, by się z więzienia wydostać i znowu wziąć czynny udział w walce... Wszystkie jednak plany zawiodły... Zawarły się za nim bramy więzienia katorżnego na cały szereg lat. Tu już marzyć o ucieczce nie było możliwości.

Katorga

Proletariatczyków rozesłano do różnych katorg. Na Karę do słynnego więzienia katorżniczego na krańcach Syberji wysłano pięciu: Rechniewskiego, Dulębę, Kona, rosjanina kapitana Luryego i Mańkowskiego.

Żywy opis ówczesnego życia katorżan politycznych w Karyjsku znajdują czytelnicy w książeczce Feliksa Kona „W katordze na Karzę” (Kraków — 1908). Tu zaznaczamy jedynie, że żadnych „ciężkich robót” w katordze „polityczni” nie spełniali. Utrzymywali jedynie porządek w swoich celach i wypełniali wszystkie roboty w swojej kuchni. Mieli za to zupełny jakby samorząd gospodarczy, wybierali „starostę” dla zarządu swemi sprawami i komunikowania się z władzami więziennymi. Swemi funduszami dowolnie rozporządzali, tworząc komunę, która dzieliła pomiędzy wszystkich więźniów pieniądze i rzeczy, otrzymywane przez poszczególnych więźniów. Kajdan polityczni katorżanie nie nosili. Stała jakby cicha umowa między nimi a władzą więzienną, według której tylko w razie przyjazdu jakichś „dygnitarzy” na rewizję kładli kajdany. Więźniowie mieszkali po 10 lub więcej w celi, a każda cela prowadziła tryb życia przez siebie ustalony. Odcięci byli od świata. Już sama odległość w pustynnej podówczas Syberji tworzyła przegrodę nie do przebycia. Mieli za to dużo książek; z czasem liczba ich w bibliotece doszła do 6.000. Otrzymywali drogą nielegalną listy, gazety i miesięczniki, a od czasu do czasu nawet pisma zagraniczne i wydawnictwa nielegalne.

Pomimo warunków życia znośnych w czasach normalnych, t. j. w czasach, kiedy nie było żadnych zatargów z władzami, ciężkie było życie więźniów, ludzi młodych, wielu takich, którzy zaledwie wyszli z okresu dzieciństwa, rwących się do życia i do czynu społecznego, oderwanych od życia na dziesiątki lat, może nazawsze, skazanych na wegetację w więzieniach, albo choć-



Tadeusz Rechniewski
katorżanin

by nawet na względnej wolności w tej strasznej, zimnej i tak wówczas dalekiej krainie. To też, jak pisze Kon, „coraz częściej śmierć wydierała nam towarzyszy, cmentarz specjalny dla politycznych na Karze coraz bardziej się zaludniał, a w więzieniu stawało się coraz bardziej smutno i ponuro, znikał spokój, następowało rozgoryczenie, rozjątrzenie“... Jak podaje Kon, z ogólnej liczby 217 więźniów politycznych umarło w czasie niedługiego istnienia tej katorgi 22, t. j. przeszło 10%, z 22 kobiet umarło na Karze 9. Do tego więzienia przy był 24-letni Rechniewski po trzech prawie latach więzienia i etapu.

Na Karze otrzymał ostatni list od ojca, pisany pod dyktando przez matkę dn. 27.XII.1886 r. Ojciec winszuje mu, że jest już na miejscu, radzi jaknajwięcej korzystać z tamtejszej biblioteki, żeby dokończyć wykształcenia i uniknąć próżniactwa i nudy. Gotów jest posyłać książki, tylko nie za dużo, gdyż przesyłka jest kosztowna. „Sam nie może pisać, bo chory i pisanie go męczy“.

Zachęcać więźnia do czytania i nauki zaiste nie było potrzeba. Wszystkie listy z więzienia i katorgi pełne są wołania o książki. Rechniewski nie zadowalał się bowiem tysiącami książek, które się przypadkowo znalazły w bibliotece więziennej. Chciał nauki systematycznej, pragnął zgłębić do gruntu tę wiedzę, którą najbardziej ukochał, która go najbardziej obchodziła. Pragnął

z katorgi uczynić dla siebie wyższą szkołę nauk społeczno-ekonomicznych, by zdobytą wiedzę oddać później na usługi ludzkości pracującej. Przechowało się sporo zeszytów z czasów katorgi z notatkami i streszczeniami. Z jednego roku 1888, choć w drugiej jego połowie rozpoczęły się już na Karze niepokoje i walki z władzami, przechowało się 7 zeszytów po 48 stron, zapisanych gęsto drobnym pismem. Z zeszytów widać, że Rechniewski studjował rozwój ekonomiczny w Polsce i na całym świecie, ruch robotniczy na całym świecie, rozwój rolnictwa, statystykę. Znajdujemy w zeszytach streszczenia Adama Smitha, Ricardo, pism pomniejszych Marksa, rozprawki Lafargue'a z „Neue Zeit” 1886 i t. d.

20 stycznia 1887 r. rodzice otrzymali pierwszą kartę od Rechniewskiego z katorgi. List był w drodze 6 tygodni. Listy wogóle szły 6 do 8 tygodni. W czasie jednak roztopów wiosennych i jesiennych komunikacja pocztowa i wogóle stosunki ze światem przerywały się na całe miesiące. Więźniowie w tych razach cierpieli nieraz głód z powodu braku dowozu.

Katorżanom, jako ludziom pozbawionym wszystkich praw stanu, listów do rodziny właściwie nie wolno było wcale pisywać. Tylko komendant katorgi miał zawiadamiać rodziców lub najbliższych krewnych o zdrowiu i życzeniach więźniów. Lecz oczywiście komendant ani mógł, ani chciał pisywać sam setki listów. Skończyło się więc na tem, że każdy więzień raz na tydzień sam pisał kartę otwartą do swoich bliskich, lecz pisał w trzeciej osobie. Listy więc brzmiały: „Syn wasz jest zdrow, kłania się i t. d. Prosi o to i o to”. Podpisywał kartę ówczesny „Opiekun” katorżan politycznych na Karze „podpułkownik oddzielnego korpusu żandarmów Masiukow”, który też listy cenzurował i o nastrojach i życiu więźniów meldował swej władzy w Petersburgu. Do żony wolno było pisywać tylko raz na miesiąc takie same karty. Poczta przychodziła do Karyjska raz na tydzień, a od lipca 1889 tylko 3 razy na miesiąc. W jednym z listów matka narzeka, że listy Tadeusza są takie krótkie: „Możeby choć raz pozwolili wyjątkowo dłuższy list napisać”.

Stan materialny rodziców był nieświatny. Przed samą śmiercią ojciec zdecydował się dla oszczędności zmienić mieszkanie na mniejsze, a swoje odnając. Do Tadeusza pisał, że może dawać obojgu razem 300 rubli rocznie, a po śmierci swojej przez pewien czas po 300 rubli rocznie, póki fundusze się nie wyczerpią. Witolda miała się na zesłaniu wszelakich zajęć zarobkowych, najpierw w Iszymiu, potem pozwolili jej przenieść się do Tomska, a od sierpnia 1888 r. do Irkucka. Wszędzie próbowała zarobkować z niewielkim powodzeniem. Zajmowała się ogrodnictwem, szyciem, introligatorstwem, była jakiś czas sklepową, kreśliła plany, dawała lekcje za rubla miesięcznie. W Irkucku uczyła się modniarstwa i zarabiała szyciem. O zajęcie wszędzie było bardzo trudno. W jednym z listów do męża pisze: „Moja praca ręczna daje mi narazie bardzo mało, przyznać zresztą trzeba, że mało w niej gustuję... Człowiekowi, przyzwyczajonemu do pracy umysłowej, ciężko pogodzić się z tem, że mózg trzeba na bok odłożyć, jako zbytek niepotrzebny, a pracować wyłącznie rękami, zwłaszcza, że w tych rękach tak okropnie mało jest siły!”

Ojciec Tadeusza niedługo już żył po przybyciu syna na katorgę. Umarł 25 marca 1887 r., mając lat 62. We wzruszających słowach donosi o tem matka Tadeuszowi dn. 19 kwietnia:

„Niema już w życiu mego najukochańszego Męża, a waszego najlepszego Ojca i Opiekuna!... Wodna puchlina i wyczerpanie sił zabiły Go. Może zechcesz siebie obwiniać o śmierć Ojca, moje dziecię? Niesłusznie — nie rób tego. On ci dawno przebaczył. Jeżeli jesteś teraz więźniem, moje dziecię, — toż wiemy, że nie twoje usposobienie, które było zawsze szlachetne, doprowadziło do tego stanu, ale nieszczęśliwe okoliczności i otoczenie były przyczyną... Uspokój się, moje dziecię! Smutne jest życie więzienne, nie zasmucaj go więcej!... Niechże cię, drogi Tadziumiu, serce dobre, rozum rozsądny i energja szlachetna nie odstępują”.

A życie w katordze Karyjskiej szło zwykłym monotonnym swym trybem. W lipcu r. 1888 Tadeusz pisze do matki, że potrzeba mu najwyżej 100 rubli rocznie. W tymże czasie pozwolili otrzymywać „Kraj”, tygodnik polski, wydawany wówczas w Petersburgu przez tak zw. „ugodowców” z Piltzem i Spasowiczem na czele. Gazeta była dobrze redagowana i korzystała ze znacznie więk-

szej wolności pisania, niż gazety warszawskie. Rechniewski pisze, że „jest tam co do czytania, choć naturalnie kierunek gazety wcale mi się nie podoba”.

Przytoczymy jeszcze 4 karty Rechniewskiego z tego czasu:

28 marzec 1888. Syn Wasz jest zupełnie zdrow, a obecnie czuje się lepiej, niż zazwyczaj. Rozpoczynająca się wiosna bardzo dobrze wpływa na organizm i nastrój. Pogoda jest ładna, czyste i świeże powietrze pozwala daleko więcej czasu spędzać na dworze. Szkoda tylko, że wiosna przyniesie z sobą zwykle opóźnienia i nieprawidłowości poczty. Syn Wasz przebył już okres „próby” i zakomunikowano mu, że jest przeniesiony do kategorii „poprawczej” i do kategorii tej zaliczony jest od 14 stycznia bieżącego roku. Ma się on dobrze, dużo pracuje i ciągle oczekuje Waszych listów.

Podpułkownik oddzielnego Korpusu Żandarmów Masiukow.

4 lipiec 1888. Syn Wasz jest zupełnie zdrow, czuje się dobrze, korzysta z lata w miarę możliwości, spaceruje, urządza zimne prysznice zamiast niedostępnych dla niego kąpeli. Czyta również dużo, zwłaszcza dzienników, których dużo w ostatnich czasach tutaj otrzymano. Otrzymuje „Kraj”, którego ostatnie numery przysłane zostały prawdopodobnie prosto z redakcji. Prosi o zamówienie przy okazji w jakiegokolwiek petersburskiej księgarni drugiego wydania dzieła Tagancewa „Wykłady o rosyjskiem prawie karnem” (pierwsze wydanie zostało mu już dawno przysłane). Kłania się i ściska Was i siostry.

Podpułkownik etc...

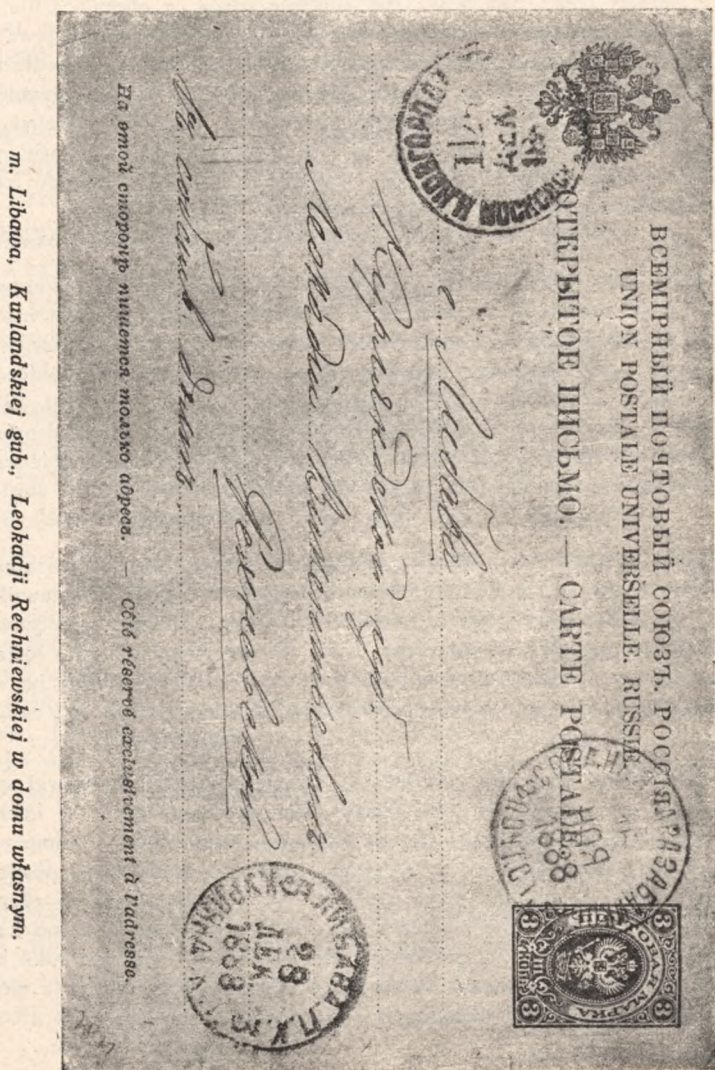
21 listopad 1888. Syn Wasz jest zdrow i ma się dobrze. W ostatnich czasach powodziło mu się źle, gdyż wskutek złego stanu środków komunikacyjnych został przerwany dowóz produktów na Karę i dawał się odczuwać brak przedmiotów pierwszej potrzeby. Lecz obecnie droga zimowa została otwarta i towary pomału zaczynają napływać. Od Was i żony dawno już nie otrzymuje listów, żyje po dawnemu, dużo czyta i pracuje. Kłania się i całuje.

Podpułkownik etc...

18 luty 1889. Syn Wasz jest zdrow i ma się doskonale. Karnawał spędza nienajgorzej, pączki jadł jak należy. Niedawno miał dyżur w kuchni i rozruszał się („razmiałsia”) co się zowie, obecnie znów siedzi w domu nad książkami. Jest niezadowolony, że w swoim czasie nie został zawiadomiony o chorobie brata. Z dnia na dzień oczekiwał wiadomości o nim, o zdaniu przez niego egzaminów i nie mógł się doczekać. Zaopatrzony jest pod każdym względem, pieniędzy nie potrzebuje. Ma nadzieję, że i w tym roku będzie otrzymywać „Kraj”, bardzo się do niego przyzwyczał i czerpie z niego dużo ciekawych dla siebie wiadomości...

Podpułkownik etc...

Witolda Rechniewska kilkakrotnie wnosila w tym czasie podania do władz o pozwolenie udania się na Karę do męża. Ale jej stale bez motywów odmawiano, choć oznaczało to dla niej pogorszenie położenia, przeniesienie z Zachodniej Syberji na daleki



Wschód. „Podobna jestem właściwie do ryby, tłukącej się o lód”, pisze w jednym z listów. Matka nie ustawała w czynieniu innego rodzaju zabiegów. We wrześniu 1888 r. Spasowicz posyła jej wzór prośby do cara. Pisze w tym podaniu, że Tadeusz w żadnych gwałtach udziału nie brał, a oskarżony był jedynie o propagandę rewolucyjną i o odezwy, z którymi go aresztowano. Skazany został na równi z hersztami („wożakami”), choć był bardzo młody. Mówi o zaraźliwości przykładu i twierdzi, że „wyraża skrucę” („raskaiwaietsia”). Zdaje się, że matka — może nie w sposób tak nieprzyzwoity — jakieś kroki w tym kierunku uczyniła. Przechowywała się karta Tadeusza z dn. 7.II.88 r. pisana jak zwykle w trzeciej osobie treści następującej:

„Co się tyczy zakomunikowanej przez Was wiadomości, że „władza wyższa” przyrzekła polepszyć jego los, to on niestety nie może się przejąć radością z powodu tej wiadomości, gdyż nie potrzebuje („nie nuždajetsia”) troskliwości „wyższej władzy” i „ulepszeń” od niej pochodzących”.

Karta, jak zwykle, podpisana jest przez żandarma, który niezawodnie zaraz o jej treści zaraportował owej „wyższej władzy”, co oczywiście skutecznie paraliżowało wszelkie zabiegi matki i przyjaciół...

W karcie z dn. 29.I.89 r. Rechniewski znowu pisze:

„Wiadomość o staraniach, które podjęliście na jego rzecz, dotknęła go bardzo nieprzyjemnie. Do takiego postępowania odnosi się bezwzględnie negatywnie i pragnąłby, żebyście i Wy podzielali jego opinję”.

Całe to zdanie zakreślone jest niebieskim ołówkiem, widocznie przez żandarma, który kartę podpisywał. Drugie zdanie w tym liście jest starannie wydrapane. — Fotografje obu tych kart, — tak dobitnie charakteryzujących pełne prostoty, pozbawione wszelkiej pozy bohaterstwo młodego rewolucjonisty i jego głębokie poczucie honoru rewolucyjnego — podajemy obok.

W karcie późniejszej z dn. 10.VI.89 czytamy:

„Syn Wasz bardzo, bardzo przeprasza za szorstką swoją uwagę, o której wspominacie w swoim liście, ale ona wynikała z jego przekonania... Niczego nie potrzebuje. Sam zupełnie zdrow, czuje się świetnie, dużo czasu spędza na powietrzu, zajmuje się ogrodnictwem, wspominając dawne czasy libawskie. (Pozwolono w tym czasie katorżanom założyć ogród w więzieniu). Widzicie, że

O zachowaniu się Rechniewskiego w katordze pisze F. Kon (l. c.):

„Wówczas na Karze był skoncentrowany kwiat rewolucji rosyjskiej, najwybitniejsi działacze z okresu „Ziemli i Woli” i „Narodnej Woli”, nie licząc naturalnie garstki, którą więziono w Szlisselburgu. A mimo to Rechniewski nawet wśród tych najwybitniejszych niemal że odrazu wybitnie zajął stanowisko. W chwilach krytycznych, w chwilach starć z władzą jego wybierano jako reprezentanta całego ogółu, zgóry wiedząc, że godności skazańców uchylbić nie da. Spokojnie ale stanowczo stawiał żądania, energicznie, ale nie tracąc ani na chwilę zimnej krwi, zakładał protest przeciwko temu lub innemu wybrykowi władz; więzieniem będąc, potrafił zmuszać komendantów więzienia do ulegania jego woli... Był komendant — Masiukow — który się go bał, jak ognia...

— Byłe Rechniewski, — błagał, gdy mowa była o reprezentancie, — Ten nigdy w niczem nie ustąpi!

Miał słuszość. Ten nigdy w życiu w niczem ze swego stanowiska nie ustępował.

Sam Rechniewski, pisząc wspomnienie pośmiertne o współ-

по что-нибудь ему мѣшало писать, между прочим кухонное дежурство. Повидимому все что Вами в послѣднее время ему посылалось, деньги, книжки и. т. п., им получено. Дальнѣйших посылок денег ему просит пока не дѣлать, пока сам не напишет, что опять нуждается в деньгах. Что касается сообщаемого Вами извѣстия „что высшее начальство обѣщало улучшить его судьбу“, то к сожалѣнію преисполниться радостью от такого извѣстія не может, т. к. в заботливости „высшаго начальства“ и исходящих от него „улучшеній“ не нуждается. Живет благополучно только письма по прежнему плохо получает. Обнимает Вас и сестры, знакомым поклон. 7 ноября 1888 г.

Отдѣльнаго Корпуса Жандармов подполковник М а с и у к о в.

Syn Pani czuje się winnym, że na ostatni Pani list z 9 września nie odpowiadał przez 2 tygodnie, ale w czasie ostatnim ciągle mu coś na przeszkodzie do pisania stawało — między innemi dyżury w kuchni. Zdaje się, że wszystko, co mu Pani przesała w ostatnich czasach, jako to pieniądze, książki etc. otrzymał. Prosi, aby mu nadal pieniędzy już nie przysyłać, dopóki sam nie napisze, że znowu potrzebuje pieniędzy. Co się tyczy wiadomości przez Panią przesłanej, „że władze wyższe obiecały poprawę jego losu“, to niestety nie może z powodu tej wiadomości zapaść radością, ponieważ troskliwości „władz wyższych“, i pochodzącej stamtąd „poprawy“ nie potrzebuje. Żyje pomyślnie, tylko listy, jak dawniej, źle otrzymuje. Ścisła Panią i siostrę i znajomym przesyła ukłony, 7 listopada 1888 r.

Oddzielnego Korpusu Żandarmów Podpułkownik М а с и у к о в.

Uwaga: Wyrazy „Co się tyczy wiadomości... nie potrzebuje“ zakreślone na karcie z boku niebieskim ołówkiem.

więźniu Henryku Dulębie ¹⁾ (Kuznia 1914, str. 27), mówi z cechującą go prostotą:

„Różnie się działo na Karze, czasami znośnie, czasami nieznośnie. Dlatego, żeby czuć się znośnie, trzeba było posiadać dużo cierpliwości i wytrwałości, mocne nerwy i traktować sytuację z punktu widzenia filozofii stoickiej...”

W drugiej połowie 1888 r. „spokój” na Karze się skończył, a rozpoczął się okres niepokoju i ciężkich przejść.

Niepokoje i tragedia na Karze

Zdawałoby się, że, zakuwszy w kajdany najgroźniejszych swych wrogów i zamknawszy ich na krańcach świata pod czujnym dozorem oka żandarmskiego, carat przestanie o skazańców się troszczyć, zostawiając więźniów ich smutnemu losowi. Ale widać te tlejące iskry buntu, acz dalekie i przysypane grubą warstwą popiołu, nie dawały „wyższym władzom” spokoju. Wysyłali tam kontrolerów nawet z dalekiej stolicy, by więźniów oglądać, próbowali — bezskutecznie naogół — ich demoralizować, obiecując wolność za prośbę o łaskę, dręczyli instrukcjami.

¹⁾ Henryk Dulęba umarł d. 14 grudnia 1913 r. w Niezabitowie pod Nałęczowem. majątku swego brata, gdzie spędził ostatnie lata życia po powrocie z Syberji. Rechniewski poświęcił mu nader gorące i serdeczne wspomnienie w „Kuzni”. Ciekawe przytem robi mimochodem uwagi o „Proletariacie”. Przypisuje „wysoki poziom ideowy, cechujący pierwociny ruchu robotniczego w Polsce”, w znacznej mierze temu, że do sfer robotniczych weszło sporo ludzi z warstwy inteligienckiej, szlacheckiej nakutek zdeklasowania całych rodzin i licznych jednostek w okresie popowstaniowym. Jednym z tych był właśnie Dulęba, syn rodziny szlacheckiej, który został robotnikiem fabrycznym i był jednym z głównych łączników pomiędzy inteligencją a masami robotniczymi. — Następnie Rechniewski stwierdza, że „swoją rozmach i spiskowe wyrobienie” ruch robotniczy zawdzięczał „żywym wówczas tradycjom powstańczym, jakkolwiek im się przeciwstawił”.

W pierwszym roku wojny w Niezabitowie zatrzymał się oddział wojska rosyjskiego z kilkoma oficerami, którzy zamieszkali we dworze. Zachowywali się przyzwoicie i po kilku dn.ach pożegnali gospodarzy i wyszli. Wychodząc, jeden z oficerów zauważył na drzwiach tabliczkę z nazwiskiem „Dulęba”. Wrócił i zapytał gospodarza, czy nie jest krewnym katorżanina Dulęby. Dowiedziawszy się o śmierci Dulęby, brata gospodarza, poprowadził swój oddział na grób Dulęby, przemówił do żołnierzy, tłumacząc im, kim był Zmarły, rozkazał oddać honory wojskowe i ruszył z oddziałem w świat... Okazało się, że był to jeden z oficerów, skazanych w sprawie Proletariatu!...

W sierpniu 1888 r. odwiedził katorgę generał-gubernator Nadamurski baron Korf. Na wstępie wyraził niezadowolenie, że

[illegible]

Ваш сын получил с прошлой почтой два Ваши письма от 5 и 9 декабря. Удивляется долгому неполучению Вами его писем, т. к. пи-

więźniowie chodzą nie w aresztanckich kubrakach. Wychodząc z więzienia kobiecego, natknął się na leżącą w namiocie katorżankę polityczną Elżbietę Kowską. Krzyknął brutalnie: „Wstać!” i otrzymał odpowiedź: „Precz!” Kowską zamknęli i rano wywieźli do więzienia w Akatuju. Trzy pozostałe jej towarzyszki rozpoczęły głodówkę. Męskie więzienie dowiedziało się o zajściu dopiero po kilku dniach. Rozpoczął się ruch. Władze niby to ustąpiły, przyrzekając usunąć komendanta. Gdy obietnicy nie dotrzymano na wiosnę 1889 roku rozpoczęła się nowa gło-

шет почти с каждой почтой. Желалбы чтобы в таких случаях у Вас не возникала мысль о возможной его болѣзни; он совершенно здоров (выскробане два вiersze). Что касается посылки Вами высланной, то только что узнал что она получена; должно быть еще сегодня будет ему выдана. Благодарит за вещи и книги, в частности за блузы. Жалѣет что его просьбы доставляют Вам много хлопот. Так Вам долго пришлось искать книг (Скарба и Бухера); просит не причинять себѣ впредь таких безпокойств, а кромѣ того если просимыи им книги нужны дома, не высылать. Письмо Ванды он получил, но письмо Ядвиги, о котором говорится в Вашем письмѣ, до него не дошло, о чем жалѣет. Извѣстie о предпринятых Вами в его пользу стараніях поразило его очень неприятно; к такому образу дѣйствіи относится вполнѣ отрицательно и желалбы чтобы это мнѣніе раздѣлялось и Вами. Юрид. календаря еще не получил, но очень доволен его высылкой. Извиняется что о именинах и днях рожденія близких лиц плохо помнит; приходится поздравлять задним числом. Живет хорошо и ни в чем не нуждается. Обнимает всѣх Вас. 29 января 1889 г.

Отдѣльнаго Корпуса Жандармов Подполковник Масюков.

Syn Pani otrzymał ostatnią pocztą dwa listy Pani z 5 i 9 grudnia. Dziwi się, że Pani długo listów od niego nie otrzymywała, gdyż pisze prawie co każdą pocztę. Pragnąłby, aby Pani w takich wypadkach nie przypuszczała, że może jest chory; jest zdrów zupełnie (dwa wyskrobane wiersze). Co się tyczy przesyłki Pani, to w tej chwili dowiedział się o jej nadejściu i przypuszcza, że otrzyma ją dzisiaj. Dziękuje za rzeczy i książki w szczególności za bluzy. Martwi go, że jego prośby sprawiają Pani dużo zachodów. Tak długo Pani musiała szukać książek (Skarbka i Buechera); prosi, aby na przyszłość Pani nie czyniła sobie takich zachodów, a prócz tego, aby Pani nie wysyłała książek, o które on prosi, jeżeli są potrzebne w domu. List Wandy dostał, ale listu Jadwigi, o którym Pani pisze, nie dostał i to go smuci. Wiadomość o przedsięwziętych przez Panią dla niego zabiegach dotknęła go bardzo nieprzyjemnie; on tego rodzaju kroki bezwzględnie odrzuca i pragnąłby, aby i Pani podzielała ten jego pogląd. Kalendarza Prawniczego jeszcze nie dostał, ale bardzo się cieszy, że go wysłano. Przeprasza za zapomnienie o imieninach i urodzinach bliskich mu osób, wobec czego musi życzenia składać post facta. Ma się dobrze i niczego nie potrzebuje. Ściska wszystkich Państwa. 29 stycznia 1889 r.

Oddzielnego Korpusu Żandarmów Podpułkownik M a s i u k o w.

dówka kobiet, a za niemi i mężczyzn. Władze dały znowu przyrzeczenie, którego znowu nie dotrzymały. Stan zdenerwowania więźniów wzmagał się. W sierpniu 1889 r. przywieziona do więzienia rewolucjonistka Nadieżda Sigida spoliczkowała czy też zagroziła spoliczkowaniem komendanta. Zamknięto ją w karcerze. Trzy pozostałe towarzyszki rozpoczęły głodówkę a za niemi i Sigida. Po 8 dniach Sigidę przemocą nakarmiono. Głodówka trwała 17 dni. Więzienie męskie dowiedziało się o tem wszystkim dopiero po 4 tygodniach.

5 listopada n. s. 1889 r. zwołano więźniów i przeczytano im przy asyście całej siły zbrojnej karyjskiej rozporządzenie generał-gubernatora Korfa, orzekające, że na przyszłość polityczni będą narówni z kryminalistami karani chłostą za naruszenie dyscypliny... Zanim więźniowie ochłonęli i zdołali powziąć jakąś decyzję, nadeszła wiadomość, że Sigida, ukarana chłostą, umarła, a 3 jej towarzyszki otruły się. — Część mężczyzn katorżan w liczbie 14 postanowiła zażyć również trucizny. Z liczby 5 Proletariatczyków do tej grupy, stanowiącej małą część katorżan politycznych, należał tylko Feliks Kon. Następnej nocy, w tajemnicy przed resztą towarzyszy, zażyli opjum, a gdy ono nie działało, zażyli następnie morfiny. Lecz widać dawki były niedostateczne, bo dwaj tylko umarli, reszta pozostała przy życiu. Władze przeraziły się i, — choć oficjalnie nie cofnęły rozporządzenia, — zapewniły poufnie więźniów, że nie będzie ono stosowane. Na mogile męczenników współwięźniowie postawili biały drewniany krzyż z napisem: „Nikt więcej nie posiada miłości nad tego, kto duszę swą odda za przyjaciół swe“...

Wieść o wypadkach karyjskich, skoro dotarła do wiadomości ogółu, rozeszła się lotem błyskawicy po całym państwie carów. Rozpoczęły się protesty i rozruchy we wszystkich prawie wyższych zakładach naukowych. Latem 1890 r. fala protestów doszła i do Warszawy. Wśród studentów rozpoczęły się burzliwe zebrania i narady, lecz Roman Dmowski (był wtedy studentem ostatniego roku Wydz. Przyrodniczego) i jego grupa sparaliżowali akcję, sztucznie przewlekając ją do wakacji. Dmowski od

początku swej działalności konsekwentnie stał na stanowisku, że polacy, dążąc do wolności własnej, nie powinni brać udziału w żadnych ruchach wolnościowych w państwie rosyjskiem. — „Za naszą i waszą wolność!” — nigdy jego hasłem nie było. Nigdy tego nie rozumiał, że wolność Polsce dać może tylko zwycięska rewolucja rosyjska, — wolność częściową lub całkowitą, — zależnie od charakteru i rozmiarów zwycięstwa tej rewolucji.

Na Zachodzie na wieść o wypadkach karyjskich podniosła się również fala protestów. Na wielkim mityngu w Hyde Parku sam Gladstone piętnował barbarzyństwo caratu.

Wypadki karyjskie żywo poruszyły opinię publiczną w całym państwie i stały się jednym z bodźców nowego ożywienia się ruchu rewolucyjnego, które wnet nastąpiło. — Krew męczenników nie spłyneła darmo...

Przyjazd żony i wyjście do „wolnej komendy”

Tragiczne przejścia karyjskie Rechniewski przeżył wraz z całą katogą. Nie dał się jednak wytrącić z równowagi, nie przerwał, jak widać z listów, prac swoich. Dużą dla niego podporą był przyjazd żony.

Widzieliśmy, że pomimo wielokrotnych starań nie pozwolono Rechniewskiej jechać do męża, lecz, skoro skończył się termin jej zesłania, niepodobna było nadal odmawiać jej prawa wyjazdu na krańce Syberji. Dn. 1. VII. 89. Rechniewski pisze do rodziców: „Rychło ma się rozstrzygnąć ważna dla niego sprawa żony, której się kończy termin zesłania za 2 tygodnie”, a w karcie z dn. 13. VIII. 89. czytamy:

„Syn wasz otrzymał w tych dniach bardzo przyjemną dla niego wiadomość, mianowicie żona telegrafowała, że wybiera się w drogę i wkrótce przybędzie. Widać dostała pozwolenie z ministerstwa. On bardzo rad temu, a zarazem zaniepokojony nieco tem, jak się ona tu urządzi. Ma nadzieję, że urządzi się dobrze... Na przyszłość będziecie otrzymywać stąd bardziej częste i szczegółowe wiadomości, gdyż żona Waszego syna będzie Wam pisywać. — Lato przeszło tu bardzo szybko, zbliża się jesień. W nocy temperatura już poniżej zera, a dni są znacznie krótsze. Jednakże pogoda bardzo dobra. Wasz syn w miarę możliwości z niej korzysta”.

Po przyjeździe żony pozwolono Rechniewskiemu widywać się z nią raz na tydzień po 2 godziny. Witolda z początku nie mogła znaleźć mieszkania i mieszkała u towarzyszy, potem kupiła chatę za 60 rubli i w niej zamieszkała. W listopadzie w czasie trucia się więźniów była już na Karze. Rozesła się wieść, że z dwóch zmarłych więźniów jednym jest Tadeusz. Pobiegła do trupiarni...

Na początku roku 1890 zaczęły się rozchodzić pogłoski, że katorga Karyjska ma być skasowana, a więźniowie przeniesieni do słynnej katorgi w Akatju i zrównani w prawach z kryminalistami. Miało to — obok wielu stron ujemnych — mieć tę dobrą stronę, że więźniowie kryminalni korzystali z nader ważnych przywilejów, których do politycznych dotąd nie stosowano. Katorżanie kryminalni po odbyciu części kary w więzieniu katorżniczym wychodzili do tak zwanej „wolnej komendy”, t. j. wypuszczano ich z więzienia, by zamieszkali w jego pobliżu pod dozorem władzy w prywatnych mieszkaniach; mogli pracować i poruszać się swobodnie w promieniu kilkunastu kilometrów. Więźniowie polityczni z tego prawa albo wcale nie korzystali, albo z dużemi ograniczeniami. Następnie więźniowie kryminalni po skończeniu terminu katorgi mogli wybrać sobie dowolne miejsce zamieszkania w Zachodniej Syberji, gdy natomiast katorżan politycznych wysyłano na Jakuty.

Rzeczywiście w sierpniu 1890 r. zjechał znowu baron Korf i otoczony wojskiem zakomunikował katorżanom nowe rozporządzenie, a w kilka dni potem wypuszczono do wolnej komendy 20 katorżan; 13 pozostałych, którym termin jeszcze się nie skończył, wysłano do Akatju. Wśród wypuszczonych było trzech Proletarjatczyków: Rechniewski, F. Kon i Lury. Na Akatju poszli z Proletarjatczyków Dulęba i Mańkowski¹⁾. Katorga karyjska przestała istnieć.

¹⁾ Mieczysław Mańkowski, jako obywatel austriacki po odbyciu katorgi wrócił do Krakowa w r. 1903. Doczekał się przedtem ukończenia katorgi przez Elżbietę Kowalską (rosjankę), z którą się ożenił i już jako żonę i obywatelkę austriacką, przywiózł ze sobą. W Krakowie Mańkowskiego zaaresztowano za uchylenie się od wojska i osadzono w komendzie wojskowej na Wawelu, ale wkrótce sprawę tę umorzono.

Po 7 prawie latach przebywania w różnych więzieniach, niepewności jutra i rozłąki z żoną zaczęło się bądź co bądź dla Rechniewskiego nowe życie. „Otrzymałem, — jak pisze, — możliwość ruszania się zamiast na przestrzeni kilkudziesięciu sążni kwadratowych na mili kwadratowej lub około tego, nie mówiąc o innych przywilejach (preimuszczestwach)”. Listy do rodziny mógł pisywać już obszernie i w pierwszej, nie zaś w trzeciej osobie, choć listy musiały być i nadal pisane po rosyjsku i przechodzić przez cenzurę. Zato cała korespondencja i wszystkie przesyłki do niego szły pod adresem Witoldy i formalnie nie ulegały cenzurze.

O trybie życia w nowych warunkach dają nam pojęcie listy Tadeusza, z których kilka przytaczamy:

1 października 1890. Moi drodzy! W tych dniach odchodzi stąd nowa poczta i znów zasiadam do stołu, żeby do Was napisać. Niestety dawno już nie otrzymujemy od Was listów, zależy to pewnie nie od Was, a od złego stanu poczty, który narazie daje się odczuwać. Piszę te słowa i mimowoli oglądam się: do takiego stopnia dziwne wydaje mi się otoczenie, w którym żyję po długotrwałem przebywaniu w murach więziennych. Jest 7-ma godzina wieczorem. Siedzę przy stole, na którym pali się wspaniała lampa, jasno oświetlająca cały pokój. Lampę tę przywiozła Witolda, i nie łatwo drugą taką znaleźć na Karze. Tylko co wypiliśmy herbatę i Witolda poszła do drugiego pokoju położyć się, gdyż strasznie rozboleła ją głowa. Nie pozwoli jej to napisać do Was tym razem. Oboje jesteśmy bardzo zmęczeni, gdyż o 5-tej wróciliśmy z kuchni, gdzieśmy mieli dyżur. Mianowicie w osobnym lokalu odbywa się gotowanie dla (wykreślone przez cenzurę) ludzi i w kuchni odbywają się dyżury grupami. W tej dziedzinie wszystko przedstawia się dobrze, gdyż niema potrzeby gotowania w domu, co zajęłoby dużo czasu i wywołuje codzien na kilka godzin duży nieporządek w chacie. Wogóle prowadzi się tutaj życie bardzo czynne. Dużury w kuchni, przynoszenie obiadów, codzienne chodzenie po wodę, — co jest specjalnie męczące podczas prania bielizny, — rąbanie drzewa w lesie i robienie zapasów drzewa na zimę, wszelakie prace związane z gospodarstwem domowym, następnie troska o ubranie i obuwie — wszystko to pochłania dobrą część czasu. Pomimo to, żyje nam się bardzo dobrze i wesoło i jednego żałuję tylko, że nikt z Was nie może nas odwiedzić, pobyc w naszej chacie i pożyć z nami. Pogoda zepsuła się, ale teraz znów się poprawiła. Teraz najlepsza pora dla spacerów, a okolice są tu dość ładne. Niestety nie bardzo mogę korzystać ze spacerów, gdyż noga, którą sobie nadwyreżyłem, jest jeszcze nie zupełnie w porządku, i zachowuję pewną ostrożność, unikając

zbytecznego zmęczenia. Dotąd wciąż jeszcze dużo mam kłopotów i pracy, a będę miał jeszcze więcej. Chata nasza jest dość licha i wymaga dużej reperacji, dach, piec, podłoga — wszystko to musi być zreperowane. Par-kan koło naszego ogrodu zupełnie się połamał, tak że w czasach ostatnich ogród nasz narażony był codziennie na najście cudzych krów. Ogród ten trzeba będzie oprócz tego znacznie rozszerzyć. Teraz trzeba będzie reperować rzeczy najważniejsze, a na przyszły rok pracy będzie moc. Z tego wszystkiego książki poszły w zapomnienie, tylko poczta i gazety wywołują dawniejsze zainteresowanie. Do pracy bardziej poważnej można się będzie wziąć wówczas dopiero, kiedy życie się unormuje, kiedy nowe przestanie być nowem, kiedy wejdzie w przyzwyczajenie obecny sposób życia, niepodobny do życia więziennego, jak i do życia, które prowadziłem przed zamknięciem w więzieniu. Jestto życie jakby w strażnicach, zdala od ośrodków kulturalnych, zdala od wszystkich zwyczajów, form towarzyskich i przyzwyczajęń, przez cywilizację wytworzonych. W każdym razie życie jest bez porównania bardziej urozmaicone i pociągające niż w więzieniu. Jest to w każdym razie wolność, chociaż i względna. Od siedmiu lat nie pisałem do was takich długich i szczegółowych listów. Mam nadzieję, że wynagrodzicie mnie za to tem samem. Radbym bardzo nawiązać korespondencję ze Stachem a także z Włodzimierzem, (Stach to zdaje się Narutowicz, a Włodzimierz — Zubow. — *Dopisek autora*), lecz nie wiem czy oni życzą sobie tego. Dajcie im znać, proszę, a także Karolowi (którego adres zdażyłem już zgubić), że proszę ich o napisanie do mnie. A ja nie zostanę dłużnym odpowiedzi. Poza tem i Wy, Ty mamó i siostry, — piszcie częściej i szczegółowiej. Co się tyczy gazet i pism istnieje teraz inny przepis i na przyszły rok poproszę Was o zaprenumerowanie dla mnie jakiegokolwiek (wykreślone przez cenzurę), jaką sam jeszcze nie wiem, być może (wykreślone przez cenzurę) dozwolone jest przez cenzurę, gdy dawniej miały miejsce liczne ograniczenia i specjalne przepisy, dzięki którym bardzo niewiele wydawnictw periodycznych było dozwolonych. Z czasem poproszę Was być może o przysłanie książek — ale to właśnie z czasem. Najpilniejsze moje potrzeby wyliczyłem w ostatnim moim liście.

Karyjsk 8 grudnia 1890 r. Co się tyczy naszego teraźniejszego życia, to pomimo ciężkiej pracy mogę powiedzieć, że żyjemy tutaj, jak u Pana Boga za piecem. Warunki zewnętrzne nie są specjalnie krępujące, mieszkanie mamy dobre, odżywiamy się dobrze, nie odczuwamy żadnych specjalnych braków. Negatywna strona tego życia polega na tem, że żyjemy prawie całkowicie w sferze zainteresowań materialnych, gdyż prócz książek i gazet brak zupełnie materiału dla innych, życie jest bardzo monotonne. Przedmiotem ciągłej troski są — drzewo, woda, gotowanie jedzenia etc. etc. A troski te nie są zbyt łatwe do usunięcia. Drzewo naprzykład, którego narabialiśmy w lesie spore zapasy, musimy teraz zwozić z odległości 8 wiorst,

co przy 40 stopniowym mrozie jest zajęciem niełatwym. Zaopatrywanie się w wodę też nie jest sprawą tak prostą. Dotąd np. brałem wodę ze źródła, przepływającego niedaleko naszego domu. Lecz obecnie wskutek mrozów woda w tym miejscu znikła i trzeba ją nosić z odległości przeszło wiorsty. Z wodą wogóle przeżywamy tutaj zimą biedę niemałą. Zdarza się, że na całej Karze woda znika, i trzeba w ciągu kilku tygodni topić lód lub sprowadzać ją z bardzo dalekich miejsc. — Niewiele pozostałego od pracy czasu poświęcam przeważnie czytaniu książek i pism. Dobór tych ostatnich nie jest specjalnie dobry, mam nadzieję, że na przyszły rok będzie lepszy. Czytałem dużo po angielsku, zamierzam przeczytać całego Szekspira w oryginale, gdyż dotąd czytałem tylko poszczególne utwory. A propos, nie pamiętam, czy pisałem Wam, że pismo filozoficzne, wysłane dla mnie przez Michajłowa, otrzymałem. Zakomunikujcie mu moją wdzięczność za pamięć i przesyłkę. Dnie spędzam przeważnie poza domem, Witola natomiast jest wielką domatorką, gospodaruje, czyta, szyje. Zresztą w tym roku nie ma ona płatnej roboty krawieckiej. Na szarem tle tutejszego życia zdarzają się od czasu do czasu i jaśniejsze momenty. Z powodu imienin lub czegoś podobnego zdarza się i pohulanka ze zwykłym w takich razach oblewaniem. Pytanie tylko, jak długo potrwa status quo w naszym życiu. Mianowicie chodzą pogłoski, że mają nas przewieść do innej miejscowości, być może do tegoż Akatuja, do wolnej komendy.

Oczekuję Waszych listów, moi drodzy, i donosicie obszerniej o sobie i Waszych sprawach i widokach na przyszłość, o moich znajomych i o wszystkim, co według Was mogłoby mnie zainteresować. Pamiętajcie, że ciasne ramy naszej dawniejszej korespondencji zostały rozszerzone i piszcie obszerniej.

W innym liście Rechniewski pisze o zorganizowaniu życia przebywających na „wolnej komendzie” ok. 40 katorżan politycznych:

„Żyjemy nieźle, solidarnie i towarzysko, przedstawiając na zewnątrz i na wewnątrz jedno ciało dość ściślemi więzami spojęne, prowadząc gospodarstwo pod wielu względami wspólne, mając na ogólne potrzeby konie, mając z pośród siebie funkcjonariuszów publicznych dla zawiadywania niektórymi gałęziami gospodarstwa i t. d.”.

Kończy ironicznie: „Ale o tem będę kiedyś w „Russkoj Starinie” (ówczesne pismo historyczno-archiwalne *Przyp. autora*) pisać!”.

Z listów tych widzimy, że wraz z życiem „na wolności” rozpoczęła się ciężka praca gospodarska, tak wyczerpująca, że wie-

czorem zasypiali nad książką. Charakterystyczne jest pytanie, czy dawni przyjaciele i koledzy, których wymienia w pierwszym liście, życzą sobie, by do nich pisywał... Pod panowaniem „białego terroru” nie zupełnie było bezpiecznie korespondować z katorżaninem...

2.II.91 Rechniewski pisze, że zima minęła pomyślnie, tylko ledwie nosa sobie nie odmroził, ale przez nacieranie śniegiem uratował nos, a tylko skórę zdrapał. „Ciało i duch w porządku”. Pisanego popolsku listu brata nie wydali mu z powodu nieznamomości języka, a odesłali do przejrzenia „do wyższej instancji”.

W liście z dn. 7.XI.91, opisując kłopoty gospodarskie z wozeniem drzewa z lasu, zaopatrywaniem chałupy przed zimą, własnoręcznem wprawianiem szyb bez potrzebnych narzędzi i t. d. dodaje: „Ale trzeba powiedzieć prawdę, obrzydły mi te troski o potrzeby życiowe, troski ogromnie drobiazgowo, pochłaniające w sumie dosyć dużo czasu. Skupienie myśli, jakaś istotna praca są w takich warunkach utrudnione”. A istotną pracą mogły być tam dla Rechniewskiego tylko studia książkowe, zajęcie, na które w twardych warunkach walki z surową przyrodą mało można było udzielać czasu. Pomimo ciągłych zajęć i ciężkiej pracy fizycznej życie oderwanych od właściwego ich środowiska osiedleńców-katorżan było monotonne. W tymże liście Rechniewski pisze: „U nas teraz małeńkie ożywienie (ażytacja), gdyż jeszcze kilku towarzyszy wypuszczono na wolną komendę. Przybyły twarze dawno niewidziane, co stanowi naturalnie przy naszym monotonnem życiu wielkie zdarzenie. Potem zapewne znowu nastaną czasy monotonne”.

Lecz Rechniewski nie daje się pochłonać ani pracy fizycznej ani monotonii, szuka i nadal ratunku w poważnej pracy naukowej. Dn. 6.XII.91 pisze: „...Chociaż jesteśmy podawnemu amatorami polityki i publicystyki, jednakże teraz dominuje skłonność do bardziej naukowego pożywienia”. Nie łatwo było uskutecznić to przy tej „wolności”, z której korzystali, i w tych warunkach, w jakich żyli.

Dn. 26.XII pisze:

„Bardzo się zmartwił, że C. Desmoulins i Linguet nie mają debitu w Rosji, i dlatego ich nie dostałem. Dziwne to, że zakaz dotyczy pisarzy zeszłego wieku. Być może to samo odnosi się do pracy Mercier'a. Będzie to wielkim zawodem, gdyż nie zaspokoję mego pragnienia szczegółowego poznania epoki wielkiej Rewolucji Francuskiej. Przeczytałem już wielotomowe prace Thiers'a, Mignet'a, Carlyle'a i wielu innych i chciałbym poznać pamiętniki i opinie współczesnych, jak pani Roland, Desmoulins i wielu innych, — a tu napotyka się na nieprzezwyciężone przeszkody. Szkoda! Epoka nadzwyczaj ciekawa i pouczająca, która może dać materiał do badań na wiele lat. Trzeba jednak porzucić ten temat, gdyż wszystko do niego odnoszące się już przeczytałem — z dzieł, które tu są. Wezmę się znowu do ekonomji politycznej, poczynając od Adama Smitha. Stanowi ona również ulubiony przedmiot moich zajęć wraz z kursami prawa karnego”.

Kiedyindziej Rechniewski żąda książek z dziedziny polityki, ekonomji, socjologii, historii, statystyki.

O ciągłej tęsknocie do książek świadczy urywek z jednego z listów z roku 1892: „Nie uwierzycie, jak ciężko odczuwa się brak najważniejszych i podręcznych książek w kwestji, którą się człowiek zajmuje. Z jaką przykrością oglądam czasem katalogi, zawierające spis niedostępnych dla mnie bogactw!”...

Przechował się w jednym z listów charakterystyczny sąd o powieści Sienkiewicza „Bez dogmatu”, tak odmienny od naszego. Znajdujemy obok tego ostrą i słuszną ocenę tendencji społecznych trylogji:

Karyjsk, 23 listopada 1891.

„Niedawno przyszło mi na myśl przeczytać „Bez dogmatu” Sienkiewicza, które posiadamy tutaj w rosyjskiem tłumaczeniu, i powieść ta bardzo mi się podobała. Widocznem jest, że autor poszedł naprzód, ogarnia coraz szersze horyzonty. Różnica w porównaniu z utworami jego z poprzedniego okresu, obliczonemi na popularność i schlebianie uczuciom patriotycznym, olbrzymia. Tam — jaskrawe, lecz ordynarne, wyraźnie na efekt obliczone barwy, ciasnota poglądów i wszystkie cechy pracy pośpiesznej na zamówienie, tylko częściowo wynagradzane poszczególnymi pięknymi obrazami, — tutaj temat i bohater najzupełniej współczesne i ogólnie ludzkie, najsztudniejsza analiza psychologiczna i w zupełności artystyczne opracowanie. Myślę, że jestto jeden z lepszych utworów współczesności, pełny prawdziwych i głębokich obserwacji.

W tymże czasie (koniec roku 1891) pisze: „Życie nasze idzie podawnemu... Zdażyłem poodmrażać się potrosze ze wszystkich stron, jak to tu zimą jest przyjęte, ale nic złego z tego nie wynika”. Uczy Witoldę po francusku, „co jest w związku z dawnymi projektami, które staram się w niej ożywić”. — Projekty, o których mowa, to plan wyjazdu Witoldy do Paryża na studia medyczne. Jak widać z tej notatki, Rechniewski sprawę tę inicjował i forsował pomimo, że pociągało to za sobą dla niego kilkuletnią samotność w monotonji życia na krańcach Syberji.

O dalszym trybie życia i przygotowaniach Witoldy do wyjazdu dają pojęcie następujące listy:

Karyjsk, 10 stycznia 1892.

...Święta minęły, zaczęło się życie mniej więcej pracowite. I chwala Bogu, że święta minęły, gdyż dokuczyły już porządnie. Zdawałoby się, cóż nas mogą obchodzić święta? A tymczasem tutaj, w tym najniebezpieczniejszym i najbardziej zaściankowym zakątku świata, stosuje się, jak wszędzie na świecie, specjalny świąteczny tryb życia, którego w żaden sposób uniknąć się nie da, a który sprowadza nudę i pewne wykołajenie. Żyjemy zresztą dobrze, lecz marzniemy strasznie. Zapanowały takie mrozy, że żadne mieszkania ani żadne palenie w piecach nie mogą uchronić przed niemi. Absolutnie niema się gdzie rozgrzać, gdyż nietylko w naszym mieszkaniu, ale wszędzie u naszych znajomych zimno nie do zniesienia. Spala się masę drzewa, lecz wszystko to bez skutku. Jeszcze dobrze, że niema potrzeby odbywać bliższych lub dalszych wycieczek np. do lasu. Zresztą dzisiaj mróz znacznie zelżał, i jest nadzieja, że nie będzie już takiego zimna.

Mrozy na Karze dochodziły do 55°C. W czasie pobytu w więzieniu katorżniczem Rechniewski uskarżał się także na zimno, na skąpe opalanie więzienia.

W liście z dn. 12.I.92 Rechniewski pisze:

„Niedługo zostanę sam w naszych „dobrach” z Bajaniem (psem), Kikiem (kotem) i książkami, w których pograżę się całkowicie. Będę filozofował in deserto (w pustyni). U nas teraz szczególny kryzys: na całej Karze niema nafty i do lata nie będzie. Trzeba palić świece. Takie wypadki z przedmiotami pierwszej potrzeby są tu zresztą dosyć częste.

Karyjsk, 10 czerwca 1892.

...Co się tyczy naszych spraw, to oczywiście na pierwszym planie znajduje się wyjazd Witoli. Jesteśmy prawie w przeddzień jej wyjazdu.

...W każdym razie czeka nas wkrótce rozłąka i być może, że statek, który zawiezie Wam list ten, zawiezie też Witole. Wkrótce ją zobaczycie i opowie Wam ona o naszej doli-niedoli, a ja będę, siedząc tutaj, cieszyć się, że ona jest u Was i wyobrażać sobie, jak to będzie dobrze, kiedy i mnie uda się zobaczyć Was. Rozumie się samo przez się, że mająca wkrótce nastąpić rozłąka znacznie zmieniła nasz zwykły tryb życia. O czytaniu i nauce prawie niema mowy, do naszych prac gospodarczych wkraść się pewien nieporządek, troszkę pracowaliśmy w ogródku i przy jarzynach, ale to naprędce. Ciężka chwila minie, i wszystko pójdzie zwykłym trybem. Wówczas wezmę się znowu do zwykłych swych zajęć.

W końcu czerwca 1892 r. Rechniewska wyjechała. Tadeusz został sam.

Matka

Niedługo po wyjeździe żony umarła pani Leokadja Rechniewska, matka Tadeusza. Z pobłakłych kartek jej listów widać szlachetną postać „matki-polki”, budząca jeszcze po latach podziw i cześć.

Rzeczą jest naturalną, że całem sercem boleje nad losem syna, do ostatnich dni życia nie ustaje w trosce o niego, w staraniu o ulżenie jego losowi. Ale dokazała ponadto czegoś o wiele większego. — Kobieta głęboko religijna — każdy list do syna-więźnia kończy się niezmiennem z głębi serca płynącem „Da sochranit 'ciebia Bog”, — kobieta, tkwiąca całkowicie w poglądach i pojęciach swego otoczenia, owego małego świata ówczesnej szlachty polskiej, potrafiła nie tylko cierpieć z synem, lecz czujnem sercem matki wczuwa się w jego myśli i dążenia, tak dalekie, tak obce światu, w którym wychowała się i żyła. — Gdy w listach ojca i jego przyjaciół przebijają się często wyrazy potępienia, odgrodzenia się od „nierozważnych” i niezrozumiałych dążeń młodzieńca, niema ani śladu jakiegokolwiek wyrzutu w żadnym z listów matki, czy to pisanych do syna, czy też do innych osób. Co więcej, matka stara się w listach do syna przemycać wiadomości z dziedziny spraw, które go najbardziej interesują, posyłać książki, w których znajduje wyraz idea przezeń

ukochana. (Posyła mu między innymi Bellami'ego, którego w roku 1891 udało się wydać legalnie popolsku).

Około roku 1891 wraz z konspiracyjną działalnością Związku Robotniczego, dążącego do wywołania ruchu masowego wśród proletariatu Polski, działalnością, która tak silny znalazła odźwięk w masach, zrobiona została przez grono ludzi, blisko stojących Związkowi, a grupujących się koło Ludwika Krzywickiego, próba szukania choć waziutkiego wyjścia z podziemi dla ruchu robotniczego, próba stworzenia pisma legalnego, dostępnego szerokim masom i dającego wyraz interesom klasowym proletariatu. Założony został tygodnik, wydawany przez Stanisława Narutowicza, kolegi i przyjaciela Tadeusza. Matka natychmiast zawiadamia o tem syna i wysyła mu pismo, przyjęte przezeń z wielkiem oczywiście zainteresowaniem. Pod datą 2 września 1891 matka w sposób naiwny informuje syna o losie pisma:

„Rzeczywiście przykro, że Staś N. przestał wydawać tygodnik (wyszły ci wkrótce brakujące numery („Tygodnika Powszechnego”, wyszło 14 numerów). Przeciwności, których doświadczył, były takiego rodzaju: po pierwsze dostało mu się od publiczności za nieprawidłowy język polski, za to, że jako żmudzin surowo sądził obyczaje koroniarzy, przytem zarozumiałość w stosunku do redaktorów innych wydawnictw, ale to jeszcze nic, jakośby się to ułożyło i poszło dobrze, ale na skutek denuncjacji zaczęli mu tak ucinąć gazetę i to kosztowało go tyle zdrowia i pieniędzy, że rzucił wydawnictwo wskutek nalegań matki. Smutno mu było rozstać się z ukochanymi myślami i pragnieniami, lecz cóż robić!”

Tak pisze stara szlachcianka o piśmie, które pomimo swej przez cenzurę narzuconej bładości wywołało huragan oburzenia i — denuncjacji wśród „społeczeństwa”...

Widzieliśmy, jak matka, wykorzystując swoje stosunki, nie ustawała w staraniach i zabiegach, by uzyskać jakąkolwiek ulgę dla syna. Zabiegi te Tadeusz konsekwentnie paraliżował swemi protestami. Matka zaczęła łudzić się nadzieją na ogólne jakieś zmiany w życiu katorżan. W czerwcu 1891 roku pisze ona, że katorgę zwiedzał następca tronu (późniejszy Mikołaj II). „Pewnie widzieliście Go i słyszeliście Jego słowa łaskawe... Wszyscy mówią, że ja was prędko zobaczę”... W grudniu tegoż roku pisze

jej znajomy, że powiedzieli mu w departamencie policji, że na skutek manifestu z 19.II.1891 r. będzie skrócony termin katorgi o jedną trzecią. Matka się łudzi, że syn będzie mógł wkrótce wracać... Wszelkie manifesty miały jednak na celu tylko mydlenie oczu społeczeństwu i zagranicy, a do politycznych, zwłaszcza do bardziej niebezpiecznych, nie były stosowane. A tymczasem zbliżała się śmierć....

Dn. 29.II.92 Tadeusz pisze: „Droga Mamo! Pilnuj się w miarę możliwości, nie choruj, zachowaj siebie w zdrowiu — musimy przecież jeszcze się kiedyś zobaczyć!“. 13.VIII.92 pisze matka: „Kiedyż się doczekam, drogie moje dziecko, takiego szczęścia, żeby być razem... Proszę Boga, żeby się zlitował nad nami! Drogi mój Tadeuszu! Zmartwiła mnie wiadomość, że może ciebie przeniosą dalej! Jak to będzie smutno! Niech Bóg cię uchowa w zdrowiu i spokoju!“.

Witolda w drodze do Paryża miała odwiedzić swoją rodzinę na Kaukazie, a potem rodzinę Tadeusza w Libawie. 1.X.92 matka pisze do Tadeusza w oczekiwaniu przyjazdu Witoldy: „A ty, mój przyjacielu, smutno ci samemu. Kiedy pozwoli Bóg, że i ty do mnie wrócisz? Już ciebie 9 lat nie widziałam! Długo. A życie jest krótkie. Radości życiowych niewiele, nie trzeba by ich zmniejszać“.

Nie doczekała się już przyjazdu Witoldy! 28.X.92 (st. st.) pisze siostra do Tadeusza: „Kiedy zdarzył się ten straszny wypadek (straciła mowę), matka napisała na kartce, żeby ci donieść, że silny ból głowy nie pozwala jej pisać do ciebie. Wnet potem zaczął się atak, którego skutki pozbawiły nas naszej matki niezapomnianej“. Brat pisze, żeby Tadeusz się postarał o pozwolenie przesłania mu ostatnich kilku słów, które matka napisała do niego po polsku po utracie mowy.

Po śmierci ojca rodzina pozostała ze skromnymi środkami materialnymi. Córki przekonały się po śmierci matki, z jakim spokojem znosiła ona wszystkie kłopoty życiowe, jak umiejętnie potrafiła ukryć je przed dziećmi.

Witolda, gdy przyjechała do Libawy, nie zastała już matki. Píše do Tadeusza:

"...Jak niepodobne tu wszystko teraz do tego, co było 9 lat temu.. Niema ani tej radości, ani tego przelewającego się żywym strumieniem młodego energicznego życia, ani tego choć starego lecz rzeźkiego i szczęśliwego! Staruszków niema już i wszystko opustoszało i posmutniało (priunęło)..."

Koniec katorgi i początek „osiedlenia“

Rechniewski został skazany na 14 lat katorgi. Podług ustawy liczono katorżanom 8 miesięcy za rok. Ponieważ wyrok zapadł w końcu roku 1885, termin katorgi kończył się Rechniewskiemu po $9\frac{1}{3}$ latach, t. j. w początku roku 1895, czyli po wyjeździe żony miał zostać na Karze sam jeszcze ok. $2\frac{1}{2}$ lat. Jak zwykle postanowił czas ten możliwie wyzyskać, szykując się do nowej podróży (etapem) i do nowych warunków życia. W liście do sióstr pisze:

Karyjsk, 23 stycznia 1893.

...Nie mogę narzekać na swe zdrowie. Czuję się coprawda dość zmęczonym, ale to z własnej winy. Zamierzałem przed wyjazdem urzeczywistnić dość obszerny program samokształcenia, lecz skutek przyczyn psychologicznie zrozumiałych moja energia do pracy znacznie osłabła, a rezultatem tego konfliktu jest mój stan pewnego napięcia i męczącego niezadowolenia, stan, który w mgnieniu oka zniknie, kiedy nadejdzie czas szykowania się w drogę, kiedy trzeba będzie radykalnie zerwać ze wszystkimi przyzwyczajeniami i ustalonym trybem życia. Myślę, że oczekująca mnie emocja, a co najważniejsze, zupełne zerwanie na pewien czas z mądrością książkową będą miały na mnie najlepszy wpływ. Zato czytać będę w księdze życia, o ile takową na etapie znaleźć można. Dalszych swoich losów, rodzaju czy sposobu życia, które mnie czekają w ciągu jakichś 6 miesięcy, zupełnie sobie nie wyobrażam. Coprawda warunki wszędzie tutaj na Syberji są bardzo jednostajne i mało pocieszające, ale w granicach tego niepokieszającego znajdują się krańcowe przeciwieństwa. Ale niema pogo zaglądać w przyszłość. Twój projekt, droga Wando, przyjechania do mnie bardzo mi się podoba, ale poważnie myśleć o tem i kombinować można będzie wówczas dopiero, gdy zapoznam się z warunkami mojego nowego miejsca zamieszkania. Później obiecuje też przyjechać do mnie Witola, która chce wykończyć w tym celu czas wakacji. Być więc może, że nastaną dla mnie czasy, kiedy nie będę do tego stopnia jak dotąd oddzielony od wszystkich mi bliskich.

W liście tym Rechniewski nadmienia, że już za jakie pół roku nastąpi zmiana trybu życia. Widocznie spodziewał się zastosowania manifestu. W rzeczywistości jednak wysłano go z Karyjska po roku lub nawet później. Prowadził nadal dawny tryb życia. W czerwcu 93 r. pisze do siostr:

„...Mnie stanowczo niczego nie potrzeba, jestem całkowicie zaopatrzony we wszystko do zaspokojenia mych potrzeb materialnych. Natomiast mój głód duchowy podniecony jest silnie, zwłaszcza temi książkami angielskimi, o których tyle razy się wspominało, które zostały wysłane przez księgarnię, a których nie otrzymałem”. (Mowa tu o źródłowych książkach angielskich o przemyśle, handlu, kryzysie i t. d.).

Znane czasopismo naukowe niemieckie „Zeitschrift fuer Staatswissenschaft” otrzymywał już wówczas stale. W tymże liście pisze: „Mnie najbardziej interesuje historia ekonomiczna, szczególnie angielska, gdyż jest najbardziej opracowana”... Radząc siostrą porzucić Libawę i ruszyć w świat, pisze:

„Mnie się zawsze zdaje, że energią, uporczywością i pracą można osiągnąć cel zamierzony, naturalnie, jeżeli warunki zewnętrzne nie paraliżują człowieka całkowicie. ...Ach drogie moje, jak bolesnym jest nieraz pomyśleć o tej przestrzeni, która nas dzieli, o niemożliwości udzielenia wam pomocy i rad określonych, wynikających z danych warunków”...

W tym czasie na podstawie nowego rozporządzenia wolno było wysyłać listy z Karyjska tylko raz na miesiąc! Latem tego roku Rechniewski kosił dla zarobku siano, a ku zimie rąbał i woził drzewo dla siebie. Z humorem pisze on dn. 28.VII.93:

Jeżeli kiedyś wrócę do życia cywilizowanego, podziwiać będziecie uniwersalność moich praktycznych uzdolnień, w których zresztą mało jest sensu. Mimowoli musi się prowadzić życie częściowo w duchu nauk Tołstoja, ale będę bardzo rad, kiedy nareszcie otrzymam możliwość bardziej produkcyjnego użytkowywania swego czasu. Zresztą szanse moje w tym kierunku są wątpliwe. Wprawdzie niedługo mam opuścić tutejszą krainę, lecz może się zdarzyć, że zamienię ją na gorszą jeszcze.

Takie—zresztą jak zawsze opanowane—wybuchy goryczy są rzadkie. Czerpiąc moc w swej doktrynie i wierze społecznej, przez studia więzienne pogłębionej, Rechniewski patrzy bez trwogi w przyszłość. W liście do siostry z końca września 1893 pisze.

„...Ogólna Twoja myśl, że ludzie bardzo się zmieniają, że inaczej mówią a inaczej czynią, jest niestety aż nadto prawdziwą. Najwięcej i najpiękniej mówią ludzie w tej epoce swego życia, kiedy nie znają jeszcze ani samych siebie ani świata. Później dostają się do wielkiej retorty życia, która ich na swoją modłę przerabia. Ten, kto upatruje dzwignię postępu ludzkiego w czynnikach podmiotowych (subiektywnych), we właściwościach, zaletach, inicjatywie i ideałach jednostek, musi być pesymistą, zwłaszcza w czasach obecnych, gdy, jak się zdaje, nastąpiło obniżenie się poziomu idejowego. Na szczęście znaczenie czynnika subiektywnego jest znikome w porównaniu z przedmiotowymi czynnikami, zawartymi w ekonomicznych, społecznych i politycznych warunkach, które stopniowo się rozwijają na olbrzymiej arenie poza kontrolą woli jednostek.

Z listu do sióstr z końca listopada tegoż roku wyjmiemy nast. urywek, spowodowany wiadomością o zamążpójściu jednej z sióstr:

„Możecie sobie wyobrazić człowieka, mieszkającego na pustkowiu, zdaleka od świata, i pozbawionego prawie zupełnie współżycia z tym światem, gdy nagle otrzymuje ze swoich stron rodzinnych i od swoich ludzi sensacyjną wiadomość, która wprawia w ruch cały jego aparat myślowy! Lata ostatnie obfitowały w smutne wiadomości, czas już na dobre wieści i pragnie się otrzymywać ich jaknajwięcej!... Co się mnie tyczy, kronika moja jest niedługa. Uczę się gorliwie, chcę nabrać jak najwięcej wszelakiej mądrości, którą później trudniej może będzie złapać. Czasami jednak sam siebie zapytuję ze zdziwieniem: że się mnie to jeszcze nie sprzykrzyło (nadojeło)?... Wkrótce trzeba będzie pomyśleć o walizie. Miną 3 miesiące i ja zostanę turystą, podróżującym w nieznaną jeszcze dal z szybkością 20 wiorst na dobę, z licznymi jeszcze w dodatku przystankami i przerwami”.

Dokąd zaprowadzi go ta „podróż” i jakie zamiary względem niego mają władze, nie wiadomo było do ostatniej chwili. Dopiero dn. 16.IV.94 Rechniewski pisze z Czyty, że „podróżował” półtora miesiąca etapem, przygotowywał się „gnić w chłodnym kraju Jakutów”, dokąd często wysyłali w owym czasie politycznych katorżan po skończeniu terminu katorgi. Nagle dowiedział się w Czycie, że naskutek starań rodziny wyznaczono mu jako miejsce zamieszkania Selenginsk, a potem przyjaciel, ożeniony z krewną, a będący urzędnikiem państwowym w Czycie, wystarał się o wypuszczenie Rechniewskiego z więzienia (w którym miał przebywać aż do wysłania na miejsce osiedle-

nia) i o pozwolenie mu pozostania przez miesiąc w Czycie i zamieszkania u przyjaciela. Zaczyna przemyślać nad tem, jak się utrzymać na osiedleniu, gdzie jego wiedzę i specjalność trudno zastosować, potrzebni są natomiast technicy. Przyzwyczajony do trudności komunikowania się ze światem z Karyjska, zdumiony jest, że w 3 dni po wysłaniu depeszy do rodziny dostał pieniądze. „Oto co znaczy cywilizacja i postęp!” — woła. Następnie pisze: „Dotąd pozostaję przytłoczony nową sytuacją i jeszcze nie zebrałem się dostatecznie z myślami. Trzeba się przyzwyczaić do sposobu życia, odmiennego od tego, jakie prowadziłem w ciągu całych lat 10”. W innym liście pisze później, gdy dowiedział się o śmierci jakiegoś bliskiego znajomego po kilku dopiero latach: „Jakaż ogromną zmianę i próżnię zastałem, — kiedy nareszcie uda mi się powrócić!”....

Narazie pozwolono Rechniewskiemu pozostać nadal w Czycie. Jak pisze dn. 15.X.94, zostaje on na służbie u inżynierów, którzy wówczas rozpoczęli budowę kolei Zabajkalskiej, rozjeżdża i „świdruje ziemię u rzeczek, gdzie mają stanąć mosty, dla obliczenia głębokości założenia kiesonów”. Błaga o listy i wiadomości o rzeczach ogólnych: „Czasy teraz są bardzo interesujące, zrozumiałym jest zapewne dla was stan trochę nerwowy i pewne napięcie i natężenie uwagi, z którą się ku Zachodowi zwracam”.

W listopadzie 1894 r. zawiadomiono siostrę Rechniewskiego, że na podstawie manifestu (z powodu wstąpienia na tron Mikołaja II) termin zaliczenia do stanu chłopskiego skrócono Rechniewskiemu z lat 10 po ukończeniu terminu katorgi do lat 4, a w roku 1908 będzie mógł wrócić z Syberji i wybrać sobie dowolnie miejsce zamieszkania prócz stolic i gubernji stołecznych, a zamiast pozbawienia wszystkich praw będzie pozbawiony „szczególnych, osobiście i podług stanu przyznanych praw”, bez przywrócenia prawa własności. Jak widzimy „Manifest” nie był szczodry dla politycznych! Tymczasem Rechniewski pozostawał w Czycie tylko dzięki pewnej względności władz miejscowych i w grudniu 1894 pisze: „Wiszę na cienkim haczyku w Czy-

cie". Wobec braku sił roboczych, fizycznych i umysłowych, do wykonania olbrzymiej pracy budowy kolei Syberyjskiej, wyszło r. 1895 rozporządzenie, zezwalające osiedleńcom i katorżanom pracować przy budowie kolei i przyznające im niektóre ulgi. W marcu 1895 roku Rechniewski pracuje przy robotach ziemnych kolejowych w jakiejś wiosce Mitrofanowo i spodziewa się zmian na lepsze, gdy zjadą się inżynierowie. Piszze on o tem:

„Najmniejszego nie mam gustu do kolejnictwa, ale wiele robi, kto musi. Tymczasem to jedyny dla mnie sposób egzystencji i używania względnej swobody. O zastosowaniu manifestu tutaj prawie nic nie słyhać i z tem się nie spieszą. O swojej wegetacji nie mam najmniejszej ochoty rozpowiadać i, kiedy wpadnę na ten temat, zły się robię. W każdym razie zdrów jestem, terazniejszy tryb życia wychodzi mi na zdrowie. Wieści wszelkich z Zachodu wyglądam z największem utęsknieniem, a przychodzą czasami ciekawe”.

Na kolei Rechniewski pracuje jako technik. Nauczył się niwelować i pisze kiedyś, że niweluje przy 40^o mrozu, kiedy rzęsy przymarzają do obiektywu. Zdaje się, że w tymże czasie rozpoczyna Rechniewski prace literackie. W liście z roku 1895 pisze mu brat, że stara się przez Spasowicza ułokować w prasie polskiej pracę Tadeusza. „O rozwoju nauk ekonomicznych w Niemczech”. Mowa tam także o artykułach w znanym postępowym dzienniku profesorów moskiewskich: „Russkija Wiedomosti”.

Tak minął dla Rechniewskiego rok 1895 i 1896. Nie wesołe były te pierwsze lata „wolności osiedleńczej” gdzieś na pustkowiu w otoczeniu ludzi, zebranych z różnych stron do robót kolejowych, ludzi nietylko niedorównywujących w żadnej mierze Rechniewskiemu ani poziomem życia umysłowego ani aspiracjami społecznymi, lecz na domiar ludzi, którym obce były wogóle jakiekolwiek potrzeby umysłowe, którzy poza pracą zarobkową nie znali nic prócz uciech grubego użycia. Do takiego to otoczenia rzucony został Rechniewski, człowiek młody w pełni sił niezwytych, o skali zainteresowań, obejmujących zagadnienia całego świata nowoczesnego, o palącej żądzy użytkowania swych sił dla wcielenia w życie swoich ideałów i wierzeń...

I otóż ten człowiek o mocy granitowej, którego ugiąć nie zdołały więzienia, sąd wojenny i katorga Karyjska ze wszystkimi

mi jej przejściami, który w najcięższych chwilach życia więziennego troszczył się przede wszystkim o to, by czasu nie marnować, który nie przestawał kuć oręża duchowego do przyszłej walki z wrogiem w imię wyzwolenia ludzkości, — ten człowiek hartowny i opanowany uległ jakiemuś rozprężeniu duchowemu w tej pełnej wrzasku ludzkiego samotni. — Oczywiście przyczyniło się do chwilowego upadku ducha wyczerpanie nerwowe, spowodowane przeżyciami lat kilkunastu, które bez śladu pozostać nie mogły. — Jest to wogóle zjawisko, nieraz spotykane w historii rewolucji, że ludzie, którzy nieugięte znosili najcięższe katusze więzienne, po uzyskaniu względnej wolności padali na ducha, tracili równowagę. Póki rewolucjonista pozostawał pod okiem wroga, musiał całym wysiłkiem woli, całą energią nerwów trzymać się na wodzy, by nie okazać słabości, nie dać tryumfu wrogowi. Gdy przymus zewnętrzny ustawał, gdy człowiek wyczerpany, znękany pozostawał sam na sam ze sobą, nie starczyło już często sił do walki, energii do dalszego życia. Proletarijczyk Ludwik Janowicz, przebywszy ok. 10 lat w strasznym więzieniu Szlisselburskim, wywieziony stamtąd na krańce Syberji, odebrał sobie życie w przededniu przygotowanej ucieczki.

Już w ostatnich czasach życia samotnego na wolnej kolumnie trapią Rechniewskiego niekiedy — wśród ciszy nocnej — medytacje. W jednym z listów pisze:

„Przed oczami staje jedno wielkie zero jako streszczenie tego życia, rozumie się w towarzystwie nieokreślonych perspektyw niepewnej przyszłości. Jeśli stosować kryterjum materialne, to wszystko to być może nieźle się przedstawia. Jest co jeść, w co się odziać, mieszkanie przyzwoite, książek pod dostatkiem, — los, któremu połowa Rosji, umierającej z głodu, pozazdrościć może, pomijając oczywiście sprawę książek”...

O głębokiej rozterce duchowej, która ogarnęła Rechniewskiego w owym pierwszym czasie życia na wolności, wiemy jedynie z kilku listów żony, które się przechowały. W listach tych Witolda stara się z oddali podtrzymać męża, obudzić w nim jego wewnętrzną moc ducha. W listach tych nie podany jest rok, a niektóre są zupełnie bez daty. Przytoczymy kilka urywków,

które dają pojęcie o ówczesnych szamotaniach się Rechniewskiego.

List z Paryża bez daty:

„Ty mówisz, że jesteś otoczony ludźmi, nie mającymi żadnych intelektualnych zainteresowań, że nie masz z kim zamienić zdania z powodu przeczytanej książki lub gazety.

...Zawczasie wyrwany z życia, pogrążony później w książki, byłeś poniekąd zjawiskiem z tamtego świata, wcale nieświadomy tego, co u Ciebie pod nogami się dzieje. Teraz dopiero zaczynasz to poznawać. Stracisz część idealizmu, to prawda, ale tem czystszy i ponętniejszy będzie ten ideał, który masz w duszy swej. Nie boję się wcale, żeby trud tego wstrętnego życia splamił cię”.

List z Paryża 24 stycznia.

...siedzisz tam w jakiejś nędznej dziurze i rozpaczasz, że życie jest okropne na pustyni, że nie możesz znaleźć nic wspólnego między sobą i tem, co cię otacza... Ale czy ty masz pojęcie, co przeżywają tu masy ludzi, którzy również, jak ty, zmuszeni są żyć nie tam, gdzie chcą, i choć nie w dzikiej pustyni, jak ty, a w Babilonie świata, w tym cudownym Paryżu, do którego tęskni świat cały. Otóż nic okropniejszego od ich stanu moralnego. Takież uczucie obcyzny, jak i tam; życie, co ich otacza, jest obce dla nich, bezcelowość w życiu i w dodatku zupełny zanik nadziei, bo... bo nie mają już o czem marzyć. Marzą więc o powrocie do kraju. Powrót do kraju... a co dalej? dalej kropki. Może więzienie, Syberja etc., etc., a może czynownictwo na podobieństwo osoby, o której wspominasz w liście.

Paryż, 5 marca.

...i znów otrzymuję od ciebie list pełen smutku i goryczy!... nie poznaję gdzie twoja energja, twe siły, twoja dziarskość.

Wczoraj na pamiętkę stracenia Proletarijczyków był odczyt poświęcony ich pamięci z krótkim zarysem historycznym. Odczyt był słaby, ale ponieważ prelegent cytował dokumenty, przeczytał kilka ustępów z procesu i zakończył mową Waryńskiego i pożegnalnym listem Stacha, wrażenie było dość silne. Dziwi mnie tylko, jak słabo i mało zna młodzież terazniejsza te czasy tak niedawne. (Stach — Kunicki. *Dop. autora*).

Paryż, 10 Jun.

Otrzymałam wczoraj twój list a raczej nie list, a krzyk rozpacz... ..na twoją że tak powiem chorobę są dwa środki — albo duże miasto, gdzie człowiek doskonale może się odseparować, albo rzeczywiście jak ty mówisz — pustynia.

....ocknij się ze swego omdlenia.

W tym czasie przyjechała z Syberji do Paryża jakaś znajoma i przywiozła Rechniewskiej ukłony od męża. Z tego powodu Rechniewska pisze:

Paryż, 28 października.

Cóż mogła ona mnie powiedzieć o tobie prócz o tych zewnętrznych banalnych objawach twego życia, które w gruncie wcale nie odpowiadają twemu życiu wewnętrznemu. Po tej rozmowie zrozumiałam, jak naiwnie z mojej strony było spodziewać się dowiedzenia się od kogoś obcego o tobie, przecież znam cię dostatecznie, żeby zrozumieć, że ty się nazewnątrz nie ujawniasz, że przecież, jeżeli cokolwiek, to chyba tylko ja jedna mogę wiedzieć, co przeżywasz ...ty rozpaczasz, że terazniejsze życie twoje z całem otoczeniem, z tem zajęciem, — nic wspólnego z twoim upodobaniem nie mające etc... zabijają cię, że drobniejesz, drętwiejesz w tych warunkach, że się boisz nawet, iż sił ci do walki nie wystarczy, że, jak ty się wyrażasz, wypalisz się cały do czasu nim chwila zbawienia nastąpi.

Zdaje się, że naskutek tych przejść męża Witolda przerwała na rok studja i ok. roku 1896 przyjechała do niego. Listy, z których podajemy następujących kilka urywków, pisane są zdaje się już po powrocie do Paryża.

Paryż, 22 maja.

Już przy mnie skarżyłeś się na brak energii i na niemożność pracowania umysłowo; jeżeli ten stan coraz się wzmacnia, jeżeli ty dziś dla tych lub innych przyczyn chronicznie nic robić nie możesz, to co będzie za parę lat, kiedy przyjadę do ciebie, co ty wart będziesz, mój drogi? Będzie z ciebie inwalida, jeżeli nie fizycznie to umysłowo. To wcale nie to, do czego dążymy od tak dawna oboje. A więc musisz popracować nad sobą, musisz wziąć się energicznie do siebie, aby zwalczyć tego wroga niewidzialnego, który tak systematycznie podkopuje ciebie.

Paryż, 5 czerwca.

Przed moim pobytem u ciebie zdawało mi się, że moja osoba gra jakąś rolę w tem (w smutnym nastroju — *przypisek*), ale jak się przekonałam, moja obecność nie wpłynęła prawie nic na zmianę twego nastroju. Przy mnie tak samo skarżyłeś się na wyczerpanie, osłabienie etc. Dla mnie jasne jest, że atmosfera kolejowa ci nie służy. Czy nie myślisz starać się o przeniesienie się do Irkucka, jeżeli zostaniesz mieszczaninem czytyńskim? Może zmiana miejsca wywrze lepszy wpływ na ciebie.

W roku zdaje się 1897 Rechniewski nareszcie otrzymał możność zamieszkania na stałe w większym mieście, w Czymie,

gdzie się potem zapisał do gminy miejskiej jako „mieszczanin miasta Czyty”. Pracował nadal na kolei u inż. Jakubowicza, który całe swoje biuro utworzył z „politycznych”. Z Czyty pisywał już Rechniewski artykuły do Irkuckiego pisma „Wostocznoje Obozrenje” o kierunku radykalnym i socjalistycznym i do pisma „Ruskija Wiedomosti”. W Czycie utworzono filję Towarzystwa Geograficznego z biblioteką, istniał więc bądźco bądź jakiś ośrodek życia umysłowego. Ale to nie wystarczało Rechniewskiemu, który rwał się do życia, do szerokiego czynu. W liście bez daty, pisanym przez Rechniewskiego z Czyty, czytamy:

Bywając tu i owdzie, mając wielu znajomych, śledząc za miejscowymi sprawami, mam przynajmniej tę satysfakcję, że nie czuję się oderwanym od ludzi i od społeczeństwa i przychodzę stopniowo do względnej równowagi. Do względnej mówię, gdyż zupełnej znaleźć niepodobna. I teraz dość dobrze się czuję tylko wtedy, gdy mało myślę o tem, co się ze mną dzieje, zaś wszelka refleksja zazwyczaj pogrąża mnie w stan melancholijny“...

Przechował się z owego czasu list do Rechniewskiego jego kolegi gimnazjalnego i przyjaciela Kuelpe'go, wówczas już profesora filozofii w Wuerzburgu, z dnia 30.VIII.97. W liście tym pisanym po niemiecku, czytamy:

„Fotografia twoja usposobiła mnie boleśnie. Gdzie się podziała młodość, siła i radość życia, która dawniej ożywiała twarz twoją? To jesteś ty, a jednak nie ty, mój przyjacielu! W twarzy twej jest coś zmęczonego, prawie troska. Czytam zdaje się w niej twoją martyrologię“...

Ale w Czycie nastały wówczas warunki, bardziej przyjazne dla Rechniewskiego. Inż. Jakubowicz, naczelnik miejscowego oddziału budowy kolei, sforsował i szeroko rozwinął możliwość zatrudnienia politycznych. Ściągnął ich wielu z okolicy, tem też tłumaczy się i „zaczepienie się” Rechniewskiego o Czytę. Pod patronatem Jakubowicza założono wielką kooperatywę spożywczą, obsługiwaną przez politycznych pod kierownictwem ex-katorżanina narodowolca Bazylego Suchomlina. Dla kooperatywy sprowadzano do Czyty całemi wagonami produkty, po które do Irkucka jeździli polityczni, przez co zawiązali ze światem ściśle-

sze stosunki. Założono też szkołę, prowadzoną przez politycznych, kasę zapomogową i przedstawicielstwo pracowników kolejowych.

Do Czyty też przyjechały do Rechniewskiego dwie jego siostry, Leokadja i Wanda, i z nimi razem w lecie 1899 r. przeniósł się on do Irkucka, gdzie pracował znów na kolei. Siostry z Irkucka wkrótce wróciły do domu.

W Irkucku

Irkuck był ośrodkiem nie tylko życia handlowo-przemysłowego, lecz i życia umysłowego Syberji, która po wybudowaniu kolei Syberyjskiej szybko się rozwijała i przeobrażała. W połowie r. 1900 Rechniewski przeniósł się z wydziału technicznego do wydziału konsultacji prawniczej, potem, — jak pisze w liście z dn. 8.X.900, — gdy „wszelkie władze, od żandarmerji kolejowej do Departamentu Policji, na to zezwoliły!” Został tam pomocnikiem radcy prawnego. Tryb życia stał się spokojniejszy, a praca biurowa trwająca od godziny 9 do 4, zostawiała więcej wolnego czasu. Obejmuje też funkcję stałego współpracownika pisma „Wostocznoje Obozrenje“, w którym w tych czasach pisywał pod pseudonimem „Antid Ott“ ówczesny zesłaniec polityczny Lew Trockij. W piśmie tem przez szereg lat Rechniewski prowadził przegląd czasopism. — Już w roku 1900 Rechniewski miał u siebie w Irkucku rewizję żandarmską... Począł myśleć już wówczas o powrocie do Europy i do kraju, lecz rychło się przekonał, że o powrocie nie może być jeszcze mowy. Pisze z tego powodu w liście z dn. 8.II.1901: „...Na teraz powinienem wyrzec się szerszych aspiracji. Zresztą obecnie dla mnie najważniejszą jest nauka, a pod względem tej ostatniej mam teraz wielkie ułatwienia i odemnie już zależy, żeby czasu darmo nie tracić i swoje stosunki koleżeńskie i towarzyskie sprowadzić teraz do minimum. Przesiaduję albo w biurze albo w domu i poza służbą kolejową zajmuję się czytaniem książek prawniczych i pisanem artykułów do gazety“. — Prócz artykułów do gazety irkuckiej umieścił w r. 1901 w piśmie „Bajkał“ artykuł o rolnictwie w Zabajkaju.

W tym czasie Witolda Rechniewska skończyła w Paryżu swe studia medyczne, zdawała w roku 1901 egzamin państwowy w Kazaniu i osiadła w Irkucku.

Dom Rechniewskich stał się wnet ogniskiem życia politycznego w Irkucku i punktem zbornym lub stacją przejściową dla wszystkich wygnańców z Polski. Rechniewski poza pracą literacką prowadził nader ruchliwą działalność, legalną i nielegalną



Tadeusz Rechniewski w Irkucku

Był jednym z założycieli kooperatywy pracowników kolejowych. W roku 1903 jeździł do Petersburga jako delegat na jakiś zjazd kolejowy. Nawiązał tam wówczas stosunki z polskimi organizacjami, był w Wilnie i odwiedził starych przyjaciół w Szawelskiem. Wraz ze Stanisławem Landym*) założył w Irkucku Sto-

*) St. Landy za „bunt w X Pawilonie“, wywołany zastrzeleniem więźnia Józefa Bajtego przez wartownika, został w r. 1881 skazany na katorgę, zamienioną na osiedlenie. Mieszkał długie lata w Irkucku, później w Moskwie; umarł nagle w r. 1915 w Petersburgu, dokąd przyjechał za interesami. Cieszył się wielkim szacunkiem u swoich i obcych i do końca życia nie ustawał w pracy społecznej.

warzyszenie „Ogniwo Polskie” celem jednoczenia i szerzenia kultury wśród polaków w Irkucku. Swoją powagą i taktem potrafił odciągnąć do tego stowarzyszenia jednostki nawet od miejscowego społeczeństwa endeckiego. Z pośród członków „Ogniwa” Rechniewski wybierał ludzi bliższych sobie przekonaniami i nimi specjalnie się zajmował. Jak mówi Krzywicki we wspomnieniu pośmiertnym o Rechniewskim („Myśl Polska” r. 1916, zeszyt 7, artykuł podpisany pseudonimem Wojewódzki), „Rechniewski rozstawia sieci szeroko, ażeby poprzestawać na niewielu wybranych”. Już gdy mieszkał w Warszawie, Rechniewski na Nowy Rok 1907 otrzymał serdeczne pozdrowienie telegraficzne „od wdzięcznych członków Ognia”, a w r. 1908 zamianowano go jako założyciela członkiem honorowym.

O działalności Rechniewskiego w Irkucku w tych czasach najlepiej dają świadectwo naoczni świadkowie, zesłańcy polityczni, których los tam rzucił. Wieloletni zesłaniec polityczny Jan Pogorzelski (aresztowany w roku 1896 w sprawie SD) pisze nam o tem:

„Tadeusza Rechniewskiego spotkałem w Irkucku w lecie 1903 r. po powrocie moim z zesłania z Jakuckiej „obłasti”. Był on wtedy w sile wieku, lat ok. 40, i pracował w Zarządzie Kolei Zabajkalskiej. W wolnych od pracy zawodowej chwilach Rechniewski pracował w kooperatywie pracowników kolei, jednej z najpierwszych i największych naówczas kooperatyw Rosji, założonych przeważnie przez zesłańców politycznych (między innymi i Rechniewskiego). Był on członkiem zarządu kooperatywy. Jako jeden z wpływowszych członków zarządu wprowadził do warunków pracy pracowników kolejowych i robotników kooperatywy (kooperatywa zatrudniała przeszło 100 osób) szereg ulepszeń, jak to: kasę zapomogową na wypadek choroby, stracenia posady i t. p., przedstawicielstwo pracowników w zarządzie, normy urlopu itp. urządzenia, będące wówczas wielką rzadkością w Rosji. Stały się one wzorem dla wszystkich demokratycznych instytucji rosyjskich. Jednocześnie jako pracownik kolejowy R. był inicjatorem i założycielem szkolnictwa kolei Zabajkalskiej i bibliotek zarówno w zarządzie jak i na linii.

Dom Rechniewskich w Irkucku był środowiskiem polskiej demokracji wygnańczej oraz przytułkiem dla politycznych zesłańców. Sam pan Tadeusz był duszą wszystkich spraw wygnańczych. Żadna ucieczka z zesłania do roboty do kraju, nie odbywała się bez jego wiedzy, udziału i pomocy.

Ktokolwiek przybywał na Syberję lub z niej wyjeżdżał, musiał przejść przez dom Rechniewskich. Jednocześnie R. urządał stale wieczory dyskusyjne dla polskich robotników, na których omawiano różne zagadnienia polityczne i które uświadamiały i rewolucjonizowały bardzo często oderwanych od walki i wykołajających się wygnańców.

Ilustracją tego, jak R. umiał zaskarbić sobie serca nawet wśród wrogów, może być następujące anegdotyczne zdarzenie. W czasie którejś rewizji w domu Rechniewskich jeden z żandarmów odznaczał się nadzwyczajną gorliwością czyli *usierdstwował*. Wyciągnął wszystkie papiery, sam pierwszy wszędzie zaglądał, nie pozwalał innym tego czynić, papiery segregował i podejrzane skwapliwie podsuwał dowodzącemu oficerowi. Ku swemu zdumieniu Rechniewski zauważył, że ów gorliwy żandarm na bok odkładał wszystkie papiery podejrzanej treści, oficerowi zaś podsuwał niewinne, nic nie znaczące! Nie mógł tego zrozumieć. Wtem po rewizji ów gorliwy żandarm wrócił i zdumionemu Rechniewskiemu oznajmił: „Wy nie uznajotie menia? Ja Karobka, bywszyj nadziratiel Karijskoj katorżnoj tiurny”). Rechniewski, który miał krótki wzrok, początkowo nie poznał go i teraz dopiero przypomniał sobie byłego dozorcę z Kary, któremu, będąc w katordze, uczynił sporo usług w nauce i t. d. Ów były dozorca Karobka, teraz żandarm, odwdzieczył się w ten sposób byłemu katorżaninowi Rechniewskiemu...

Wiosną 1906 roku, po wypadkach 1905 r., Rechniewski, zwolniony z więzienia centralnego w Aleksandrowsku, wyjechał do kraju, ale i wtedy nie zapomniał swych współtowarzyszów niedoli wygnańczej. Stale korespondował z nimi i do końca życia przysyłał i rozpowszechniał wśród nich swe pisma, „Wiedzę“, „Kuznię“ i t. d.

Po śmierci Rechniewskiego, już w czasie wojny, prawie wszystkie pisma syberyjskie bez różnicy przekonań zamieściły dłuższe lub krótsze nekrologi o zmarłym“.

O tem, jaką pamięć po sobie Rechniewski pozostawił na Karcze wśród różnorodnych jej obywateli, świadczy obok przytoczono-ego spotkania z żandarmem opowiadanie młodego osiedleńca, członka Lewicy PPS Z., który znalazł się na początku wojny w szpitalu więziennym obok jakiegoś tataro-kryminalisty. Dowiedziawszy się, że jego sąsiad jest polakiem, tatar zapytał, czy zna Rechniewskiego. Otrzymaawszy odpowiedź twierdzącą, opowiedział, że był z Rechniewskim na katordze, że był tam kucha-

*) „Pan mnie nie poznaje? Jestem — Karobka, były dozorca Karyjskiego więzienia katorżniczego“.

rzem. Rechniewski był delegatem od więźniów, zorganizował szkołę i nauczył go czytać i pisać. „Rechniewski najmiłszym był człowiekiem“, mówił tatar, którego dziwny zbieg okoliczności po 20 przeszło latach zetknął z towarzyszem partyjnym Rechniewskiego...

O życiu Rechniewskiego w Irkucku przytoczymy jeszcze opowiadanie żony robotnika-zesłańca O.

„Kiedy znalazłam się w Irkucku w r. 1903 w położeniu krytycznym, bo z dziećmi małemi, mąż siedział w Irkuc. więzieniu, to Rechniewski, nie znając mnie przedtem, zajął się mną bardzo troskliwie. Wytarał się o kaucję za męża i poręczycieli... Rechniewski nie ustawał w pomocy dla zesłańców politycznych, organizował ucieczki, z katorgi i zesłania, zaopatrywał w pieniądze i dokumenty nielegalne. Ani jeden zesłaniec polityczny (czyto legalny czy nielegalny) nie wyjechał z Irkucka, ażeby nie był przyjęty i zaopatrzony przez Rechniewskiego we wszystko potrzebne. t. j. rzeczy i dokumenty nielegalne, o ile wyjeżdżał na robotę nielegalną. Twierdzę to, ponieważ mieszkalam jakiś czas u niego z dziećmi i na moich oczach przewinęły się całe szeregi ludzi ściganych przez carskie władze za działalność polityczną. Patrzałam na tę działalność zbliżka; wzbudzał we mnie podziw, z jakim zaparciem się pracował dla politycznych i nigdy nie narzekał na nikogo. Nocami zaś przesiadywał nad biurkiem i pracował“.

O działalności nielegalnej Rechniewskiego podaje kilka szczegółów robotnik Teodor O., który poznał Rechniewskiego w 1904 w Irkucku, jako przedstawiciela PPS. i jako człowieka, pozostającego w ścisłym kontakcie z rosyjską partją Socjalistów Rewolucjonistów, SR. (Wiemy z innych źródeł, że Rechniewski nie należał ani do SR ani do SD rosyjskiej. Odnosząc się krytycznie do obu partji, okazywał obu usługi). Rechniewski sprowadził nawet dla SR instruktora bojowego PPS z Polski (który się zresztą okazał bardzo nieszczęśliwie dobranym). „Rechniewski był centralną figurą organizacji pomocy więźniom politycznym, organizował ucieczki: z Akatują Konrada Jeziorowskiego (członek PPS, skazany w r. 1900 na śmierć za zabójstwo prowokatora, która to kara zamienioną została na dożywotnią katorgę) oraz Gierszuni'ego (znany wódz SR.) i Świderskiego (skazany za zabójstwo prowokatora) — z Sachalina“.

Nowy areszt i wyjazd z Irkucka

Nastał rok 1905, rok pierwszej rewolucji rosyjskiej, wiosna ludów w państwie carów. Silny ruch rewolucyjny ogarnął również Syberję, ten kraj, który po myśli carów stać się miał olbrzymim grobem wolności, bezdennym rezerwuarem, który pochłoniąć miał wszystko co było żywego i śmiałego wśród licznych poddanych cara... Tymczasem praca tych dziesiątków tysięcy osiedleńców i zesłańców przyczyniła się w dużej mierze do kulturalnego podniesienia kraju, do rozbudzenia ducha wolności i buntu. „Polityczni” stanowili znaczną część inteligencji na Syberji. Z musu trzeba było ich dopuścić do zajęcia wielu placówek. Rok 1905 znalazł tu glebę przygotowaną i Syberja poczesne zajęła miejsce w ruchu rewolucyjnym.

Rechniewski, który od momentu uzyskania wolności stanął do szeregów pracy legalnej i nielegalnej, z natury rzeczy należał do czołowych kierowników ruchu, występował na wiecach i t. d. W czasie wielkich strejków powszechnych przed ogłoszeniem konstytucji październikowej 1905 r. należał wraz z St. Landym do Komitetu Strejkowego, wyłonionego ze Związku Związków, który wówczas w całym państwie odgrywał dużą rolę w ruchu wolnościowym, jednocząc na czas krótki wszystkie żywioły opozycyjne i rewolucyjne.

Gdy wybuchł strejk powszechny, generał-gubernator irkucki Kutaisow zląkł się, gdyż miał mało wojska, i zaczął prowadzić pertraktacje z Komitetem. Gdy jednak nadeszły wojska, Kutaisow zmienił ton i w styczniu 1905 r. zaaresztował cały Komitet wraz z Rechniewskim i Landym. Aresztowanych wywieziono do Aleksandrowska, 70 wiorst pod Irkuckiem. Po całej drodze gromadzili się chłopcy i owacyjnie witali więźniów. Generał Renenkampf, dowódca krwawej ekspedycji karnej, która grasowała we wszystkich ośrodkach ruchu rewolucyjnego na Syberji, zażądał wydania mu więźniów. Mówiono, że wszyscy będą rozstrzelani. Uratował ich za'arg, powstały między Renenkampfem a miejscowymi władzami administracyjnymi.

Sędzia śledczy Rozen, który prowadził sprawę, pocichu uwalniał stopniowo wszystkich więźniów, mniej więcej w kwietniu 1906 roku, radząc im, by się nie pokazywali publicznie. Rechniewski jakiś czas ukrywał się w Irkucku, ale zaraz potem zabroniono wszystkim uwolnionym pozostawać nadal na Syberji. Rechniewski został wydany z Irkucka i całej Syberji! Polecono mu wybrać sobie stałe miejsce zamieszkania w Rosji Europejskiej. Rechniewski wybrał Petersburg, ale wyjechał do Warszawy. Ten sam sędzia śledczy ułatwił wszystkim legalny wyjazd z Irkucka. Były to czasy przeciążenia kolei syberyjskiej z powodu demobilizacji po wojnie japońskiej, trudno było wobec tego dostać się na pociąg, ale następstwem interwencji sędziego żandarmerii wyprawił wszystkich, kupując im sam bilety...

Już po wyjeździe Rechniewskiego wytoczono wszystkim uczestnikom ruchu wolnościowego wielki proces (proces tak zwanej „Republiki Irkuckiej”). Rechniewski figurował wśród oskarżonych jako poszukiwany, którego miejsce pobytu jest nieznane. A on tymczasem mieszkał legalnie w Warszawie za swoim paszportem „mieszczanina m. Czyty”. Policja warszawska zdaje się nic nie wiedziała o przeszłości Rechniewskiego: Ów Rechniewski z Proletariatu był „szlachcicem Mińskiej gubernji”, a to był mieszczanin z Czyty!... Co się zaś tyczy listów gończych rozesyłanych w r. 1906 za „mieszczaninem m. Czyty Rechniewskim”, to widocznie w Warszawie nie zwrócono na nie uwagi jako na pochodzące z tak odległego miejsca jak Irkuck.

Wspomniany Teodor O. opowiada, że areszt Rechniewskiego spowodowany został przez znanego prowokatora Tatarinowa (członek PPS, potem SR, zaszytyłowany w r. 1906 w Warszawie przez Sawienkowa, dawnego swego przyjaciela). Tatarinow mieszkał w Irkucku jako zesłaniec i często odwiedzał Rechniewskich. Jest to oczywiście tylko przypuszczenie tem mniej uzasadnione, że areszty były wówczas powszechne.

Podług innej wersji Rechniewski był aresztowany dwa razy: raz w październiku 1905 r. jako członek komitetu, organizującego strejk powszechny, przyczem został uwolniony po ogłosze-

niu manifestu konstytucyjnego, który nadszedł do Irkucka ze znacznem opóźnieniem. Drugi zaś raz Rechniewski był aresztowany w styczniu 1906 roku, jak wyżej podano.

Powrót

Latem 1906 roku Rechniewski z żoną przyjechał do Warszawy — po 22 przeszło latach więzienia, katorgi i wygnania. Pojechali jeszcze na czas krótki zagranicę, byli w Dreźnie i Zakopanem, a ku jesieni osiedli na stałe w Warszawie i zamieszkali na Żórawiej 12.

Zaraz po przyjeździe do Warszawy Rechniewski zgłosił się do Centralnego Komitetu (CKR) PPS celem nawiązania stosunków.

Był to okres, kiedy rewolucja była już właściwie zwyciężona — początkiem upadku rewolucji było zdławienie powstania moskiewskiego w końcu grudnia r. 1905, — ale ani rząd carski nie miał jeszcze poczucia swego tryumfu, ani partje rewolucyjne nie miały jasnej świadomości, że walka w nową wstąpiła fazę. Wszystkie partje rewolucyjne Rosji, a u nas PPS i SD, ogłosiły bojkot wyborów do pierwszej Dumy wiosną roku 1906, wierząc, że rewolucja przejdzie do porządku nad tem wydartem caratowi częściowem ustępstwem tak samo, jak zdołała niedopuszczyć w sierpniu roku 1905 do parodji parlamentu, t. zw. Dumy Bułyginowskiej.

Nieświadomym wyrazem upadku rewolucji, szukania przez masy nowych dróg i sposobów walki było to, że w Rosji — wbrew oficjalnemu bojkotowi wyborów przez partje rewolucyjne — udział w wyborach żywiołów rewolucyjnych był znaczny i dał możność stworzenia dużych frakcji SD i SR w pierwszej Dumie. — U nas wpływy organizacyjne partji socjalistycznych były dość silne, by hasło bojkotu przeprowadzić wśród robotników całkowicie. Obszarnicy zaś, burżuazja, chłopci zamożni i klerykalno-nacjonalistyczne drobnomieszczaństwo głosowało oczywiście na Narodową-Demokrację. Nie mogło więc być mowy o tem,

by na terenie Dumy pojawili się samorzutnie polscy posłowie lewicowi.

Jednym z wewnątrzno-partyjnych, nieświadomych wyrazów tego, że pochód zwycięski rewolucji się skończył, była może zmiana w kierownictwie PPS. Przez cały rok 1905 i początek 1906 kierownictwo partji pozostawało wyłącznie w rękach jej lewicy. W maju 1906 na konferencji partyjnej w Jeziornie został wybrany nowy CKR, do którego obok 3 lewicowców, weszli dzięki poparciu prawicy również dwaj centrowcy*). — Drugim, — bardziej ważkim i znaczącym, acz również nie uświadomionym, — przejawem instyktownego szukania przez masy nowych dróg walki był silny podówczas pęd do organizowania związków zawodowych, narazie nielegalnych, choć działających nawpół jawnie. Masy szukały w związkach oparcia przeciwko dającemu się coraz bardz'ej odczuwać naciskowi kapitału. Ochłonawszy z pierwszego przerażenia, burżuazja wcześniej niż partje socjalistyczne zorjentowała się, że rozpoczął się zwycięski pochód kontrrewolucji, której jednym z najmocniejszych ramion ona się stała, głodząc robotników. — Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że mylnem jest rozpowszechnione u nas mniemanie, jakoby pierwszy wielki lokaut w Polsce ogłoszony został w końcu grudnia 1906 r. przez niemiecko-żydowski przemysł łódzki. W rzeczywistości pionierami na tej zaszczytnej drodze ratowania zachwianego caratu stali się przemysłowcy polscy, którzy już latem roku 1906 przeprowadzili zwycięsko powszechny lokaut w garbarniach warszawskich...

Jeżeli działacze socjalistyczni, stojąc w ogniu walki, brali nieraz własny zapal i własną chęć walczenia aż do końca za wyraz nastroju mas, jeżeli przeceniali dojrzałość klasową tych mas, nigdy jednakże nie zapominali o tem, że masy te trzeba kształcić,

*) Skład CKR po tej konferencji był następujący: Libelt, Marek (zmarły w roku 1919 dr. Julian Bańkowski, człowiek wielkiej szlachetności serca i dużego rozumu), Paweł, Seweryn i Witold. Co do kierunku, trzej reprezentowali lewicę, jeden był centrowiec, a jeden o tendencjach centrowo-lewicowych. — Po rozłamie 4-ej członkowie CKR pozostali przy Lewicy, a jeden wyjechał zagranicę i usunął się od roboty partyjnej.

że trzeba im dopiero dać wiedzę socjalistyczną. Już w pierwszych dniach krótkiego okresu „dni wolnościowych” po ogłoszeniu konstytucji październikowej 1905 roku przez CKR PPS zostało powołane do życia legalne „Towarzystwo Wydawnictw Ludowych”. Otrzymało ono znaczny fundusz (zdaje się 10000 rubli) na zapoczątkowanie dużego szeregu legalnych wydawnictw socjalistycznych. Liczono wówczas na wielki popyt na książki, które dotychczas jako nielegalne i rewolucyjne były przemycane i rozpowszechniane z dużym nakładem pracy i ryzyka. Drukowano więc wszystko w wielkich ilościach egzemplarzy i wyznaczano wyjątkowo niskie ceny. Wydano w ten sposób w krótkim czasie ok. 40 wartościowych książek i broszur, które jednakże bardzo powoli tylko się rozchodziły.

Legalny tygodnik socjalistyczny

Świadomość potrzeby socjalistycznego kształcenia mas, dawania ich instyktowi klasowemu uzasadnienia myślowego, podstawy naukowej musiała się zaostrzyć z chwilą, gdy kontrrewolucja rozpoczęła się wzmacniać i organizować, odciągając co ciemniejsze lub bardziej podatne wpływom nacjonalistycznym i klerykalnym żywiły od ruchu klasowego. Latem roku 1906 Centralny Komitet PPS powziął plan stworzenia legalnego tygodnika socjalistycznego o charakterze uświadamiającym, popularno-naukowym. Stworzono komitet redakcyjny, do którego powołano również zwolenników prawicy partyjnej, z natury rzeczy odsuniętych przeważnie od roboty czysto politycznej od czasu, gdy zwyciężył w partii kierunek lewicowy. Na założenie pisma partja wyasygnowała 6000 rubli. Ułożono budżet pisma i, licząc na 6000 odbiorców, ustalono cenę niską, taką jednak, by pismo samo mogło się utrzymywać bez dalszej ze strony partji pomocy. Liczenie na tak dużą w naszych stosunkach liczbę odbiorców pisma świadczy również o tem, że w partji nie zdawano sobie jeszcze sprawy z nadchodzącego upadku ruchu robotniczego, że przeceniano dojrzałość kulturalną masy robotniczej.

Niestety, nazwa „społeczeństwa analfabetów” stosuje się u nas do wszystkich warstw społecznych: czytelnictwo dla żadnej nie jest naogół potrzebą niezbędną, lecz rzeczą zbytku. Tętno życia umysłowego jest nader słabe. Na klasę zaś robotniczą zaczęły spadać coraz gwałtowniejsze represje, które usunęły z jej szeregów najbardziej żywe i inteligientne żywioły i wtrąciły masę robotniczą na szereg lat w stan bierności. Zemsta kapitalistów, którzy pod panowaniem stanu wojennego odzyskali utracony w czasie rewolucji animusz, lokauty i bezrobocie, spowodowane kryzysem ekonomicznym, — to wszystko wywołało niebawem stan zmęczenia, przygnębienia i apatii wśród klasy robotniczej. Jak zobaczymy, całe istnienie legalnego pisma robotniczego stało się wobec tego ciężką walką o byt, borykaniem się z brakiem pieniędzy na papier i druk. O opłacaniu współpracowników nie było oczywiście mowy. Tylko mocna wola, niewyczerpana energia Rechniewskiego zdołała utrzymać w tych warunkach pismo, choć liczba odbiorców nie przekraczała nigdy 2000 zamiast spodziewanych 6000.

Administrację pisma objął początkowo Ksawery Prauss, doskonały organizator i człowiek powszechnie szanowany za prawość charakteru i oddanie sprawie. Jego to zdaje się pomysłem było wydawanie pisma nie w Warszawie, lecz w Wilnie. Pomysł ten — okazało się — uratował pismo od rychłej zagłady. W Wilnie ruch robotniczy zwłaszcza polski był słaby i wskutek tego władze miejscowe mało się pismem interesowały, na skargi zaś, napływające z satrapji drugiego generał-gubernatora, oczywiście nie reagowały tak silnie jak na sprawę własną. Dzięki temu pismo, choć jak zobaczymy, ulegało licznym represjom, mogło jednak przetrwać szereg lat.

Pismo zaczęło wychodzić dopiero w listopadzie 1906 r. pod tytułem „Wiedza” w objętości dwóch arkuszy druku (32 strony). Jako redaktor podpisywał pismo Dominik Rymkiewicz, stary i całą duszą oddany sprawie rewolucjonista ze sprawy socjalistycznej roku 1879.

Zanim pismo zdołało ustalić swój charakter, nastąpił rozłam w PPS.

Do partji od chwili jej powstania wchodziły różnolite żywioły. Obok socjalistów-marksistów różnych odcieni spotykamy tam sporo ludzi o uczuciowości i poglądach, mocniej lub słabiej zabarwionych nacjonalizmem. Przez cały czas istnienia partji ścierały się wewnątrz niej różne te żywioły. Istniał stały antagonizm pomiędzy „Londynem“, gdzie koncentrowało się kierownictwo partyjne i skąd przyjeżdżali emisariusze do kraju, a „krajem“. Zdarzało się, że w kraju nie chciano kolportować wydawnictw, przysyłanych z zagranicy, o ile zdradzały zboczenia nacjonalistyczne. Ale, póki ruch był słaby i krył się w podziemiach, różnorakie żywioły mogły pracować razem. Wszak „technika“, t. j. transportowanie, drukowanie i kolportowanie wydawnictw, pochłaniała lwią część sił i pracy, a w tej robocie decydowały nie poglądy i programy, lecz energia, odwaga i spryt. Skoro jednak zbliżyła się burza rewolucji 1905 r., skoro masy weszły na widownię dziejową, skoro trzeba było wystąpić z konkretnymi programami, rozstrzygać realne zagadnienia dnia, — kierownictwo partji musiało zająć wyraźne stanowisko, musiało stać się jednolitem. Władzę wzięła wówczas w ręce marksistowska „lewica“, „prawica“ zaś zaczęła się głównie koncentrować w organizacji bojowej, która niechętnie i opornie poddawała się ideologii nowego kierownictwa partyjnego. Tarcia i zatargi trwały przez cały rok 1905 i większą część roku 1906, słabnąc i wzmagając się w zależności od napięcia rewolucyjnego ruchu masowego w kraju i w Rosji. Prędzej lub później jednak różnolite elementy partji, obejmującej szerokie masy, musiały się rozejść, musiał nastąpić rozłam.

Powodem rozłamu stał się napad na pociąg pod Rogowem, urządzony przez organizację bojową celem zdobycia pieniędzy z wagonu pocztowego—wbrew zakazowi Centralnego Komitetu partji. Centralny Komitet, którego skład podaliśmy wyżej, jednogłośnie zawiesił Wydział Bojowy i celem roztrzygnięcia sprawy zwołał w listopadzie 1906 roku zjazd partyjny do Wiednia.

Zjazd olbrzymią większością głosów (z ogólnej liczby ok. 50 delegatów tylko 13 zsolidaryzowało się z zawieszonym Wydziałem Bojowym) wydzielił z partji organizację bojową, która pod wodzą Józefa Piłsudskiego ukonstytuowała się wspólnie z sympatykami z innych działów roboty partyjnej jako odrębna partja pod nazwą „P. P. S. Frakcja Rewolucyjna” (popularnie przezwani „Fracy”). Po dwóch latach partja ta odrzuciła ze swej nazwy dodatek „Fr. Rew.”. W ten sposób dwie odrębne partje zaczęły odtąd nosić tę samą nazwę: Frakcja Rewolucyjna, zwana powszechnie „Prawicą” oraz druga P. P. S., zwana „Lewicą”. Stan taki trwał do roku 1919, kiedy to P. P. S. Lewica połączyła się z obu odłami SDKP i L (Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy), tworząc Komunistyczną Partję Polski.

Tadeusz Rechniewski redaktorem tygodnika

Po rozłamie obie strony rozpoczęły walkę o opanowanie różnych dziedzin życia partyjnego. Aby jednakże utrzymać pismo legalne, z wielkim trudem i kosztami założone, zgodzono się oddać kierownictwo pisma (redakcję i administrację) całkowicie w ręce Rechniewskiego. Rechniewski dopiero co osiadł w Warszawie i nie brał jeszcze udziału w życiu partyjnym, a cieszył się powszechnym zaufaniem i szacunkiem, wybór więc był nietrudny. Obie strony przyrzekły subsydjować nadal pismo w równej mierze.

Rechniewski objął redakcję „Wiedzy” już przy czwartym zeszycie (ku końcowi grudnia 1906) i wprowadził rubrykę „Przegląd krajowy”, której przedtem nie było. Píše on w swym pierwszym przeglądzie o funduszu dla „Narodowych robotników”, powstałym na skutek odezwy Sienkiewicza, i o rozpoczynających się lokautach w Łodzi i gdzieindziej. W zeszycie 5 rozpoczął drugą nową rubrykę „Z życia rosyjskiego”, gdzie píše o głodzie w Rosji, który prócz Kaukazu objął wówczas 20 gubernji wielkorosyjskich z 40 milionami ludności, i o jego przyczynach. W zeszycie 6 zjawia się pierwszy artykuł wstępny Rechniewskiego p. t.: „Polityka a kultura”.

Odtąd pismo się przeobraża: szerząc kulturę i wiedzę socjalistyczną, staje się zarazem odgłosem całego życia robotniczego w tym nader ciężkim okresie zwycięskiego pochodów kontrrewolucji i reakcji, która w państwie rosyjskim coraz bardziej zaczyna się panoszyć, cofając i niszcząc stopniowo — przy wydatnem poparciu klas posiadających wszystkich narodowości państwa — zdobycze rewolucji — polityczne i ekonomiczne. Rechniewski zasila wszystkie działy pisma. Większość artykułów wstępnych są jego pióra. Przegląd krajowy i rosyjski przeważnie są w całości przezeń pisane. Spotykamy zeszyty, które od wstępnego artykułu aż do recenzji książek z wyjątkiem działu belletrystycznego, o który zresztą również musiał się troszczyć, wypełnione są utworami Rechniewskiego. Pod artykułami — przede wszystkim ze względów konspiracyjnych — podpisywał się licznymi pseudonimami: Tarski, Zaklika, Sartor, Resartus, Quis, T. Nieborski, Latarnik oraz inicjały T. i R. Kilka artykułów, podpisanych T. Orski i T. Rawski, są prawdopodobnie również przezeń pisane. Większość notatek, przeglądu i kroniki bez podpisu także jego jest pióra.

Redagowanie i administrowanie z Warszawy pisma, wychodzącego w Wilnie, komplikowało oczywiście pracę Rechniewskiego, lecz jego wielki dar organizacyjny, systematyczność i pilność oraz pomoc w Wilnie wiernego druha sprawy Rymkiewicza uczyniły to, że czytelnicy poza nieuniknionem kilkudniowem opóźnieniem wiadomości bieżących trudności tych wcale nie odczuwali.

Przyrzeczona pismu pomoc materialna ze strony partji nie długo trwała. Fr. Rew., czyli Prawica, wogóle pismem nie interesowała się. Pochłonięta już wówczas studjami wojskowemi i planami powstańczemi oraz kłopotami z rozkładającą się organizacją bojową, odsuwa się powoli od spraw życia robotniczego, traktując zresztą — świadomie czy nieświadomie — sprawy te nie jako cel, lecz jako środek. Żadnej materialnej pomocy Prawica wobec tego dawać nie mogła, kolportażem nie zajmowała się, zrzadka tylko pojawiały się przez czas pewien luźne artyku-

ły sympatyzujących z Frakcją literatów o sprawach oczywiście neutralnych, nie wkraczających w dziedzinę różnic partyjnych.

Po rozłamie Lewica drobną już tylko kwotą mogła jednorazowo zasilić pismo, stałych zaś subsydjów udzielać nie mogła, chociaż pojmowała całą wagę pisma legalnego w tym okresie, kiedy wszystkie organizacje partyjne się kruszyły.

Odpływ sił — zarówno robotniczych jak i inteligienckich — od wszystkich partii socjalistycznych rozpoczął się jeszcze w połowie r. 1906. Usuwali się przedewszystkiem żartobliwie zwani „październikowcy“, t. j. ci, którzy masowo pojawili się na widowni po ogłoszeniu konstytucji październikowej w czasie „dni wolnościowych“, kiedy partja działała nawpół jawnie. Odpływ się wzmacniał w miarę wzrostu sił rządu carskiego, w miarę wzmacniania się kontrrewolucji i zaostrzania represji. Rozłam przyspieszył proces usuwania się od roboty partyjnej wielu członków partji, choć początkowo, kiedy szło o opanowanie terenów przez jedną lub drugą stronę, pojawiło się na widowni — zwłaszcza po stronie prawicy — sporo działaczy, którzy w ciągu lat rewolucji bardzo słaby brali udział w robocie partyjnej lub zupełnie od niej się usunęli. Areszty, które nie ustawały, dziesiątkując partję, wzmogły się niesłychanie po rozłamie, który ułatwił działalność prowokatorom. Duże konferencje partyjne wpadały w ręce policji (np. konferencja warszawska w fabryce blachy białej na ulicy Przemysłowej). Zbliżał się czas, kiedy „ochrona“ (defenzywa) miała u siebie duże spisy członków wszystkich partji nielegalnych — nazwiska lub pseudonimy — w osobnych księgach, zatytułowanych: „Likwidacja PPS Lewicy“, „Likwidacja SD“ i t. d., a każdego aresztowanego według wskazówek prowokatorów odnajdywała odrazu we właściwej księdze.

W tym stanie rzeczy dochody partyjne ogromnie zmalały i o dalszem finansowaniu „Wiedzy“ przez PPS Lewicę nie mogło być mowy. Ale partja, która uważała to pismo za jedną z ważnych placówek ruchu robotniczego, za jedną ze zdobyczy ruchu rewolucyjnego, zajęła się bardzo gorliwie kolportażem pisma zarówno w organizacjach partyjnych, jak zwłaszcza w związkach

zawodowych, których budową PPS od 1905 roku usilnie się zajmowała, a do legalizacji których przystąpiła rychło po rozłamie. Kierowała wszystkimi związkami „Komisja Organizacyjna Związków Zawodowych“, która po rozłamie opowiedziała się całkowicie za Lewicą i pozostawała w bliskich stosunkach z Rechniewskim.

Aczkolwiek Rechniewski starał się początkowo zachowywać neutralność wobec obu odłamów PPS, jednakże „Wiedza“ stała się rychło ideowym organem Lewicy PPS. Nie dlatego oczywiście, że tylko w Lewicy pismo znalazło oparcie, ale przede wszystkim wskutek tego, że cała ideologia Rechniewskiego obca była spiskowej i nacjonalistycznej ideologii Frakcji. Rechniewski od chwili objęcia przezeń redakcji pisma nie ustawał w nawoływaniu do zorganizowania się i pogłębienia świadomości mas. Wołał, że „wszelki ruch, opierający się tylko na uczuciach i ogólnikowych ideałach, jest nietrwały“ (Wiedza 1907. Tom I, str. 769). Dzwonił nieustannie na alarm, wskazując, że burżuazja polska organizuje się i wyzyskuje w całej pełni zdobycze tej rewolucji, którą tak brutalnie—złotem i żelazem—zwalczała. Wzywał proletariąt do obrony, do nieopuszczania żadnej okazji, czy to do jawnego masowego organizowania się w związkach i stwarzyszeniach kulturalnych, czy to do wyzyskania placówki dumskiej. Rechniewski musiał zatem przejść rychło od przemilczania działalności Frakcji Rewolucyjnej do jawnej jej krytyki. Wprawdzie miał początkowo pewien sentyment dla akcji terrorystycznej. Było to niezawodnie skutkiem młodzieńczych wspomnień z Proletariatu i Narodnej Woli. Ale Rechniewski spostrzegał wyraźnie, jak — zwłaszcza w okresie zwycięstwa kontrrewolucji — każda akcja terrorystyczna doszczętnie dezorganizuje ruch robotniczy, odrywa od niego coraz liczniejsze zastępy. Zresztą Lewica po rozłamie wzięła stanowczy rozbrat z terorem politycznym, ostro i wszechstronnie zwalczając jego ideologję. Akcja zaś terrorystyczna Frakcji Rew. ograniczyła się po rozłamie do kilku tak zwanych „eksproprijacji“, wywołanych raczej koniecznością zdobycia pieniędzy na potrzeby partji, niż jakąkolwiek ideologją. Ów

sentymen Rechniewskiego nie ujawnił się zatem wcale w piśmie, które stopniowo przechodziło do ostrej krytyki wystąpień i ideologii Frakcji.

Podamy poniżej krótką analizę poglądów Rechniewskiego na ważniejsze sprawy życia w okresie 1907—1914 r. na podstawie jego artykułów. Był to okres niezmiernie ważny w życiu b. Królestwa. Dzięki rewolucji 1905 r. partje — zwłaszcza burżuazyjne — otrzymały po raz pierwszy możliwość organizowania się i ujawnienia. Powstały w tym okresie lub opracowały swą ideologję i programy wszystkie niemal partje, które i obecnie spotykamy. Partje te poraz pierwszy musiały ujawnić swą istotę i dążenia klasowe. Narodowa Demokracja, kierownicza partja klas posiadających, która dotąd, działając nielegalnie, mogła się zadawałniać ogólnikową frazeologję patryjotyczną, musiała, — występując na widownię życia publicznego, w kraju i Dumie petersburskiej, — ujawnić swą tchórzliwą ugodowość, brutalny egoizm klasowy przezwany „egoizmem narodowym” i swoją dwoistą istotę drobnomieszczańską i kapitalistyczno-obszarniczą, co też rychło wywołało rozłam w jej różnolitych szeregach.

Rechniewski bacznie śledzi wszystkie przejawy życia politycznego w tym okresie i wyciąga z nich konsekwencje dla klasy robotniczej, która nader ciężkie wówczas przechodziła czasy, uginając się pod naporem skoncentrowanych sił zjednoczonej kontrrewolucji, swojskiej i obcej.

Formalnie pismo nie było oficjalnym organem partji, a Rechniewski był samodzielnym jego redaktorem. Coraz bardziej jednak zacieśniające się stosunki Rechniewskiego z Lewicą PPS i współpracownictwo członków partji w piśmie uczyniły je wyrazicielem poglądów partji, a Rechniewski przed zabieraniem głosu w sprawach bardziej ważnych zasięgał opinji kierownictwa partyjnego, o ile nie przebywało poza granicami kraju. Natomiast kłopoty administracyjne, troski o byt materialny pisma całkowicie spadły na Rechniewskiego. Okazał się w tej dziedzinie mistrzem. Organizacje partyjne i związki zawodowe czyniły wszystko co mogły, by pismu zjednać odbiorców. Ale organizacje

z dnia na dzień topniały, a związki były kolejno zamykane, aż w końcu maja r. 1908 zostali aresztowani wszyscy niemal członkowie Komisji Związkowej wraz z redakcją legalnego „Związkowca”. Każda represja tego rodzaju pozbawiała pismo licznych abonentów, narażała na stratę zaległej prenumeraty. Rechniewski wynajdywał samodzielnych kolporterów, ale i ci ulegali aresztom. Wyzyskiwał wszystkie swoje stosunki dla jednania pojedynczych abonentów, ale to wszystko nie mogło zapewnić utrzymania pismu.

Oczywiście na swoje potrzeby Rechniewski nie mógł nic czerpać z pisma, w które tyle wkładał pracy i wysiłków. Jąc się więc musiał zajęcia zarobkowego. Postępowa pisma rosyjskie, by uniezależnić się od oficjalnej agencji telegraficznej, która jak wszystkie instytucje tego rodzaju tendencyjnie dobierała i zabarwiała swoje wiadomości, założyły prywatną służbę korespondencyjną. Rechniewski został ich korespondentem na Polskę. Zabierało mu to dużo czasu. W czasie np. sprawy Ronikiera musiał tygodniami przesiadywać na rozprawie sądowej. Ale ze swoją benedyktyńską pracowitością Rechniewski wszystkiemu nadążał. Gorzej było z nieustannymi kłopotami finansowymi. Zapóczywał się u rodziny, u bliskich i dalszych znajomych. Wyzyskiwał wszystkie swoje stosunki. Pożyczał u jednych, by oddawać drugim — w ściśle dotrzymywanych terminach. I pomimo wszystko wytrwał w ciągu przeszło 7 lat aż do chwili wybuchu wojny. Ileż jednak na te zabiegi poszło energii i siły życiowej!

Na jakie jest się narażonym upokorzenia przy tego rodzaju ciągłych poszukiwaniach pieniędzy, świadczy list z Paryża jakiegoś widać bliskiego znajomego, może ex-towarzysza, a wówczas bogatego przemysłowca angielsko-francuskiego. „Wierzajcie mi oboje, pisze, że to nie przez sknerstwo nie chcę podtrzymywać wydawnictwa, parę tysięcy nie zubożyłyby mnie, ale zapewniam Was, sumienie nie pozwala mi tego uczynić, tak niesympatycznym jest dla mnie kierunek ten, tak szkodliwem uważam wszystko, co przychodzi do Polski ze Wschodu, i tak cza-

sowo bezużytecznymi wszystkie niemieckie „izmy”, że dopóki nie wrócicie na łono „naszego katolickiego kościoła” nie spodziewajcie się odemnie funtów. To nic nie ma wspólnego z moim osobistym stosunkiem i do Was i do pani Witoldy. Prócz głębokiego szacunku i uczucia wieloletniej przyjaźni nic do Was obojga nie mam!” Po tem zapewnieniu następuje nagły wylew jakiejś dzikiej atawistycznej nienawiści do żydów, „tych wrogów bez sumienia i bez wstydu”, — widocznie w celu „nawrócenia”...

Ale Rechniewski i te wszystkie kłopoty przetrwał, jak i innego rodzaju kłopoty z represjami władz i redaktorami, podpisującymi pismo. — „Wiedza” wychodziła przeszło 3½ roku bez przerwy. Jakiśmy wspomnieli, w tym okresie pismo zostało uratowane od represji przez wychodzenie w Wilnie, gdzie panowało zaciśnięcie w życiu politycznym wogóle, a w robotniczym w szczególności. Ostrożność i konspiracyjność Rechniewskiego w wielkiej oczywistej mierze przyczyniły się do utrzymania pisma przez czas tak długi. Poza tem władze carskie zabrały się wprawdzie do walki z partjami socjalistycznymi, potem wzięły się do związków klasowych, a następnie dopiero poczęły prześladować organizacje kulturalne robotnicze i prasę legalną. Chociaż więc ochrona warszawska wcześniej się spostrzegła, że „Wiedza” jest pismem Lewicy PPS i przy rewizjach zabierała wszystkie zeszyty legalnego pisma jako dowód obciążający, jednakże dopiero w roku 1910 nastąpiła konfiskata 28 zeszytu „Wiedzy” i czasowe zawieszenie pisma przez prokuratora wileńskiej Izby Sądowej za wstępny artykuł Kmicica*) „Zamiary i siły”, traktujący o zainicjowanym przez Stołypina ruchu szowinistyczno-nacjonalistycznym pod hasłem „Rosja dla rosyjan” i o tępieniu „inorodców”. Stołypin spodziewał się, że nacjonalizm uratuje cara! Zanim wyrok się uprawomocnił, wyszło jeszcze 6 zeszytów „Wiedzy” aż do zeszytu 34 z dn. 21 sierpnia 1910 r. Widzimy, że wszystko odbywało się

*) Kmicic—Marjan Bielecki, wysoce utalentowany pisarz i członek PPS, Lewicy, jeden z twórców jej ideologii, członek CKR przed i po rozłamie. Liczne prace, w ciągu krótkiej jego działalności opublikowane, czekają jeszcze wydania książkowego. Umarł latem 1912 r.; nekrolog i krótki życiorys znajduje się w „Kuźni” roku 1913, str. 229.

jeszcze z zachowaniem formalności prawnych. — Podpisywał przez cały ten czas „Wiedzę” Rymkiewicz i wszystko szło gładko. Ale idylla ta już się skończyła.

Po zamknięciu „Wiedzy” wydano kolejno 3 jednodniówki p. t. „Wiedza Społeczna”, „Wiedza i Życie” oraz „Życie Współczesne”, z których każda musiała być podpisana przez innego wydawcę. Potem uzyskano nową koncesję na „Nowe Życie” i dnia 6 października Rymkiewicz pisze do Rechniewskiego list, dosadnie malujący, jaka to była praca syzyfowa wydawanie legalnego pisma socjalistycznego. Rymkiewicz pisze:

„Z tym redaktorem mam kłopot. Nie miałem czasu, jak wiecie, dopilnować, aby mu przysłało korektę numeru 2. Poszedłem do niego z gotowym numerem, który już był do Warszawy wysłany, więc redaktor zaczął się awanturować, że mu wcześniej nie dano, że zabierze swoją koncesję. Ale przeglądając numer, znalazł tylko to, że majstrowie częstochowscy mogą go pociągnąć za obelgę, ponieważ ogłaszano o ich łapownictwie. Ostatecznie zgodził się na rozpowszechnienie numeru. Dziś ów redaktor był w komitecie cenzury i dowiedział się, że numer 1-y był skonfiskowany za Kopenhagę i on jest pociągnięty do odpowiedzialności z art. 129 p. 2. Mówili jemu, że jestto ciąg dalszy poprzedniego tygodnika, że wydawcy przez jakiś czas ratowali się jednodniówkami, a potem nowym tygodnikiem. Przypuszczali, że w tym interesie bierze czynny udział redaktor poprzedniego tygodnika, że w jednodniówce o zjeździe w Kopenhadze było ostrożniej pisane i cenzor nie mógł się do niczego przyczepić. Dalej powiedziano, że nowy tygodnik i układem i treścią przypomina dawniejszy. Redaktor odrzekł, że o dawniejszym tygodniku nic nie wie, nawet nie prenumerował, ale swoją koncesję dał swemu znajomemu i nadal odstępuje komu innemu. Cenzura dodała, że takiego kierunku tygodniki będą zamykane, że cenzura musi wyszukiwać przyczepki, bo wciąż otrzymuje cały szereg pretensji od gubernatora, administracji i żandarmów, dlaczego coś podobnego przepuszcza, że w Rosji istnieje o takim kierunku parę pism, ale dni egzystencji ich są policzone. — Z numerem trzecim i redaktorem miałem dziś znów kłopot: najpierw stanowczo nie chce drukować kongresu kopenhaskiego, więc jutro zamiast tego będzie się składać nowy artykuł. Potem wyrzuca się początek o strejku tramwajowym, w którym zaczepione są władze administracyjne. Wskutek tego nastąpi opóźnienie, bo we wtorek i środę żydowskie święto, i wogóle redaktor nie chce wypuszczać numeru trzeciego. Dziś on miał rozmawiać z mecenasem T. W. (Tadeusz Wróblewski). Wobec takiej sytuacji nie biorę lokalu i czekam więcej określonych warunków.

...Redaktor tygodnika dziwi się, że sam w numerze 1 nic nie znalazł zdrożnego, tylko nie zwracał uwagi na to, że w tym numerze zbyt specjalnie traktowano o rzeczach esowych (socjalistycznych) i robotniczych, że nadal mogą być umieszczane artykuły o treści bezbarwnej, bo w każdym innym artykule dopatrzają się albo obalenia ustroju społecznego, albo podburzania lub jakichś fałszów, w ostateczności obraży. O tem nie opłaca się pisać a więc i wydawać.

...Ponieważ numer pierwszy został skonfiskowany i o konfiskacie nas nie zawiadomiono dotychczas oficjalnie, a dowiedzieliśmy się z pism i dziś w cenzurze, więc sądzę że część numeru pierwszego poszła, a część została zatrzymana na pocztę.

Ponieważ całe wolne chwile przesiaduję albo u redaktora albo w drukarni, np. dziś czekałem na wykończenie numeru, potem debatowałem z redaktorem, więc rachunku jeszcze nie wykończyłem".

Od zeszytu 8 do 26 włącznie podpisywał pismo już nowy redaktor Julian Kozłowski. Tom II „Nowego Życia” od marca do października 1911 r. podpisywała Łucja Romaszkievicz. — Dn. 16 października 1911 r. uprawomocnił się wyrok zawieszenia pisma właśnie za sprawozdanie z kongresu międzynarodowego w Kopenhadze, o którym mowa w liście Rymkiewicza. Ostatni zeszyt pisma zawiera obszernie sprawozdanie z rozprawy sądowej, na której prokurator żądał dla nominalnego redaktora — pozbawienia praw i bezterminowego osiedlenia na Syberji! Sąd uznał wprawdzie występnosc artykułu, ale redaktora skazał tylko na grzywnę za niedopatrzanie, gdyż ten dowiódł, że pismem nie zajmował się. Pismo sąd zamknął.

W ostatnim zeszycie Rechniewski żegna się z czytelnikami:

„Przerwa ta spotyka wydawnictwo nasze w chwili, gdyśmy przedsięwzięli szereg starań w celu jego ulepszenia i rozszerzenia koła jego współpracowników, gdy coraz częściej zaczęliśmy spotykać się z dowodami przychylniej oceny usiłowań naszych ze strony czytelników. Nie potrzebujemy dodawać, że ta sympatja była dla nas najlepszą zachętą w naszej pracy". Rozstaje się „z ciężkiem sercem" i wyraża nadzieję, że rozstanie się nie będzie długo trwało, chociaż „istnienie nasze było niełatwe i wtedy, gdyśmy jeszcze możliwości przemawiania nie utracili. W okresie wychodzenia naszego pisma życie było przeciwko nam, życie, pozbawione pierwiastków twórczych, zatrute zarazkami apatji, zniechęcenia, rozstrzelenia sił, bezidejowości. Ma się rozumieć, że w okresie tym nie brakło również przebłyków, świadczących

o budzeniu się głębszego rozumienia potrzeb doby obecnej i ani na chwilę nie ustawała praca nad wznoszeniem podwalin lepszej przyszłości. Zwalczając ujemne objawy, zwracaliśmy bacznią uwagę na dodatnie, zwłaszcza na pracę umysłową, jaka w szerokich sferach naszych czytelników się dokonuje, a której wyrazem były liczne ich listy w naszym piśmie zamieszczane. Ani na chwilę nie spuszczać z oka myśli przewodniej, unikaliśmy jednostronnego zaciętrzewienia w kwestji dróg i środków, uważając, że „wszystko jest dobre w swoim czasie, na swoim miejscu”. Nieśliśmy też czytelnikom naszym, w miarę sił i możliwości, wiedzę i znajomość spraw społecznych w przekonaniu, że tylko wiedza jest fundamentem postępu społecznego”.

W październiku 1911 został także skazany Dominik Rymkiewicz na 2 lata twierdzy za wydanie broszury „Religja, kościół i państwo”. Znaczną część kary odsiedział, uwolniony został na podstawie amnestji w marcu 1913 r. Pomimo to przerwa w wydawaniu pisma stosownie do zapowiedzi Rechniewskiego trwała niedługo. Już w końcu roku 1911 wyszedł pierwszy zeszyt nowego tygodnika „Światło”, podpisywanego przez Leonję Dunin-Borkowską, drugi zeszyt wyszedł 6 stycznia 1912 i odtąd pismo wychodziło regularnie. Wyszło jednak tylko 25 zeszytów do 15 czerwca 1912. Przed swoim zamknięciem „Światło” podlegało licznym konfiskatom: skonfiskowane zostały zeszyty 5, 10, 11 i 19. Charakterystyczne, że powodem konfiskaty nie były ani razu artykuły Rechniewskiego. W tym czasie rozpoczęło się już pewne ożywienie w ruchu robotniczym w Kongresówce, a partja szykowała się do wyborów do IV Dumy. Wskutek tego kierownictwo partji zaczęło bardziej obficie zasilać pismo i zaostrzać jego ton, czem też spowodowane zostało skrócenie jego życia.

Każde zamknięcie pisma było ciosem dla borykającego się z ciągłymi trudnościami finansowymi pisma. Trzeba było częściej jeździć do Wilna, zwłaszcza że Rymkiewicz był w więzieniu, trzeba było wyrabiać nowe koncesje, wynajdywać nowych redaktorów i wynajmować nowe lokale. To wszystko pociągało za sobą powiększenie wydatków, a kasa była chronicznie pusta i suma długów rosła. Zmiana tytułu z natury rzeczy utrudniała pismu zdobywanie popularności i prenumeratorów w sferach niezwiązanych organizacyjnie z partją.

Nawet człowiek tak niestrudzony, tak nieugięty, tak nie-

zmordowany, jak Rechniewski uczuł się zmęczony temi wszystkimi przeciwnościami. Musiał odetchnąć. Następuje półroczna przerwa i dopiero z początkiem roku 1913 pojawia się „Kuznia”, jednakże już jako dwutygodnik, gdyż na tygodnik nawet wynalazczy umysł Rechniewskiego nie zdołał zdobyć funduszków. Podpisują pismo: Ludwik Lech jako redaktor i Jan Bajewski jako wydawca. Pismo wychodzi w tej postaci przez cały rok 1913 i w roku 1914 do dn. 25 lipca, t. j. do chwili wybuchu wojny. Redaktor Lech, pociągnięty w styczniu 1914 do odpowiedzialności za notatkę o ruchu strejkowym w Petersburgu, został w czerwcu przez Izbę Sądową uwolniony. O stanie finansowym pisma Rechniewski pisze w liście prywatnym z maja 1914: „...Warunki są teraz trudne, wszystko idzie tak marnie, takie się spotyka na każdym kroku zawody, taka jest powszechna niewypłacalność, że cały interes wisi literalnie na włosku”. Gdy z różnych stron zaczęto się domagać wydawania „Kuzni” co tydzień, Rechniewski w liście prywatnym z lipca 1914 pisze, że powiększyłyby to wydatki o 4000 rubli rocznie, a dochody o 1500—2000 rubli, czyli spowodowałyby powiększenie deficytu o 2000—2500 rubli. „Tymczasem tak jak jest teraz, prawie że niepodobna istnieć i ciągle powstają projekty samobójcze, cóż dopiero przy takim zwiększeniu deficytu! Obecna konjunktura jest chronicznie marna, na nic nie zdały się wysiłki jej sfinansowania. — Można tylko ostatecznie się pogrążyć. Nic nie pozostaje, jak czekać cierpliwie, aż się konjunktura ta polepszy, a tymczasem dbać o to, żeby i tego co jest, nie utracić, o co nie trudno. Teraz w szczególności przechodzi się przez bardzo poważny kryzys, z którego niewiadomo, jak się wybrnie. Moja inwencja jest zupełnie wyczerpana i, jeżeli tak dalej pójdzie, będę musiał zupełnie złożyć broń, — o ile nie poszukam ostatniej deski zbawienia — nie w zwiększeniu, a w jeszcze większym *zmniejszeniu* frekwencji, które nasuwa się jako jedyny sposób dalszego jeszcze trwania przez jakiś czas, ut aliquid fieri videatur”.

Oczywiście, że z wybuchem wojny nie było już żadnej możliwości wydawania pisma. Jednakże w warunkach jeszcze o wiele

gorszych, w końcu roku 1915, w czasie okupacji niemieckiej, Rechniewski mówił piszącemu te słowa, że wznowiłby wydawnictwo, gdyby nie choroba, która wówczas już silnie u niego się rozwinęła.

Pomimo olbrzymich wysiłków, których wymagało wydawanie pisma, pomimo ciągłej pogoni za groszem na cele wydawnictwa, Rechniewski zapoczątkował i prowadził jeszcze i wydawnictwa broszurowe treści socjalistycznej i ogólnokształcącej. Obejmował też zarząd i kolportaż pokrewnych wydawnictw: „Książnicy ludowej”, „Biblioteki Współczesnej” i t. p. Z niesprzedanych egzemplarzy „Wiedzy”, „Kuzni” i t. d. tworzył broszurowane roczniki, które gorliwie rozpowszechniał.

Roczniki pisma oprócz wielkiej liczby takich artykułów, które bynajmniej dotąd nie straciły na wartości, dają w całości wykłudy obraz życia Polski w okresie lat 1907—1914, t. j. w czasie, kiedy w najważniejszej jej dzielnicy mogły poraz pierwszy wyjść z pod ziemi i ujawnić swą fizjonomję partję i kierunki polityczne, które dotąd są na widowni. Każdy, kogo interesuje życie klasy robotniczej w przełomowych tych czasach, znajdzie w tych rocznikach nieprzebraną skarbnicę wiadomości i rozważań. Takie epokowe dla ruchu robotniczego w Kongresówce wypadki i przeżycia, jak lokaut łódzki, walki bratobójcze, zaczątki klasowego ruchu zawodowego, powstanie nieklasowych partji i związków robotniczych, początki organizacji kulturalnych i t. d. czekają jeszcze na opracowanie monograficzne, do którego roczniki Rechniewskiego obfite i rzetelne dają materiał. Dzięki obiektywizmowi Rechniewskiego, który nawet w chwilach namiętnej walki starał się wmyśleć w stanowisko przeciwników, który nienawidził demagogji, nie uciekał się do samooszukiwania, wartość roczników jeszcze wzrasta. „Prawda, nawet nieprzyjemna, jeżeli istotnie jest prawdą, nigdy nie jest szkodliwa”, — pisze on w jednym z artykułów (Nowe Życie 1912. str. 564) i zasady tej wiernie się trzyma.

Jeszcze zanim objął redakcję „Wiedzy”, Rechniewski współpracował w tygodniku bezpartyjnego - socjalistycznym „Przegląd Współczesny”, wydawanym w latach 1906 i 1907 przez Wł. J.

Dawida. W piśmie tem pisywał stale Brzozowski. Rechniewski prowadził tam kronikę życia rosyjskiego, od czasu do czasu zamieszczał artykuły podpisywane inicjałami, a czasem — artykuły w sprawie ruchu kulturalnego wśród robotników — pełnem nazwiskiem.

Poglądy i opinie

Rechniewski poszedł na katorgę z temi poglądami, jakie mógł wynieść z ówczesnego „Proletariatu”. Wiemy, że poglądy „Proletariatu” kształtowały się z jednej strony pod wpływem spiskowych i ludowcowo-chłopskich ruchów i teorii rosyjskich, z drugiej strony pod wpływem zachodniego ruchu robotniczego, który zresztą zawierał jeszcze w owym okresie sporo pierwiastków anarchistycznych i utopijnych. Nic też dziwnego, że w „Proletariacie” obok zdrowych ziaren nowoczesnego ruchu robotniczego było sporo domieszek blankizmu, anarchizmu i nieokreślonego „narodnicztwa”. Poglądy, z którymi Rechniewski po 22 latach wrócił do kraju stanowią dorobek jego własnej pracy myślowej, własnych studjów i prac w czasie katorgi i osiedlenia. Zobaczymy, że Rechniewski rozwijał w piśmie światopogląd ściśle marksistowski, że hołdował taktyce, jaka panowała na Zachodzie w ówczesnym ruchu robotniczym i w PPS Lewicy. Jeżeli były pewne odchylenia od poglądów tej ostatniej, to w miarę współpracy, jak zobaczymy, różnice coraz bardziej się zacierały.

Chcąc na podstawie prac Rechniewskiego, ogłoszonych w jego tygodniku, odtworzyć jego poglądy i stanowisko, napotykamy na pewne trudności. Pismo wychodziło pod ciągłą groźbą represji w okresie szalejącej reakcji porewolucyjnej, a Rechniewski trzymał się zasady, że należy utrzymać tę jedyną prawie przez dłuższy czas jawną placówkę ruchu robotniczego, choćby kosztem tuszowania pewnych poglądów, niestawiania kropek nad *i*, unikania wyraźnych, jaskrawych słów i haseł. Jeszcze z drugiego powodu Rechniewski musiał w pewnych razach tuszować swoje poglądy: tam, gdzie jego zapatrywania odbiegały od sta-

nowiska partji, Rechniewski przez lojalność, która go cechowała, świadomie unikał wyraźnych wystąpień. Trzeba uwzględnić jeszcze i to, że w piśmie tem Rechniewski po raz pierwszy zdobył możność rozwinięcia szerokiej działalności publicystycznej i stopniowego wyrabiania sobie stylu publicystycznego.

Dając krótki szkic poglądów Rechniewskiego na ważniejsze sprawy życia robotniczego, będziemy się starali przemawiać jego własnym językiem, dając, o ile na to pozwalają szczupłe rozmiary naszej pracy, liczne cytaty. Może nadejdzie czas, kiedy o tyle wzmożą się siły materialne i duchowe naszego proletariatu, że można będzie zaznajomić go z *całokształtem* prac Rechniewskiego, przedrukowując ważniejsze artykuły jednego z najbardziej zasłużonych pionierów i szermierzy socjalizmu w Polsce. — Spis tych artykułów podajemy na końcu.

Młodzi Proletariatczycy, wstępując lat temu czterdzieści kilka w szranki, pełni byli wiary w bliskość zwycięstwa. Nie mogło być inaczej. Oni tak wyrosli myślami i uczuciem nad barbarzyński świat caratu i ponad własne otoczenie polskie, a z drugiej strony takiego wyrzeczenia, ofiary i męstwa potrzeba było, by rzucić rękawicę groźnemu państwu policyjno-absolutystycznemu, że mocna wiara w rychłe zwycięstwo musiała ich ożywiać. — Jakim być musiało życie rewolucjonisty w owych czasach, krótko i dobitnie wypowiada rewolucjonista rosyjski w znakomitej powieści Zoli, *Germinal'u*: „Ni femme ni ami!”. — Ani żony ani przyjaciela! — By móc tak wyrzec się wszystkiego dla idei, trzeba było mieć, jeżeli nie przekonanie, to wiarę, że ofiary z życia i wolności tak hojnie składane stanowią już zakończenie walki, nie zaś dopiero jej początek. Każde następne „pokolenie” rewolucyjne — jakże szybko przemijające! — wiarę tę podzielało.

Rechniewski, który jako dojrzały mąż wrócił po 22 latach do kraju, widział wprawdzie w rewolucji 1905 roku bogaty plon trudu i krwi tych minionych „pokoleń”, ale tyle już przeżył wzniesień i upadków ruchu robotniczego, był znowu świadkiem, jak po krwawem zdławieniu rewolucji wzmagająca się z dnia na dzień reakcja, nie tylko zewnątrz płynąca, lecz sadowiąca się

w samym ośrodku masy robotniczej naskutek jej wyczerpania, zmęczenia i braku głębszego uświadomienia, że nie mógł już podzielać entuzjastycznej wiary młodych i starszych towarzyszy, ufających, że rewolucja lada dzień wzmoże się na siłach i ostateczny uczyni obrachunek z caratem. Wbrew temu Rechniewski w „Przeglądzie Społecznym” w artykule z dn. 26 stycznia 1907 r. pisze, że należy oczekiwać „nie tyle generalnej, rozstrzygającej walki, ile przewlekłych starć i drobniejszych utarczek na najrozmaitszych polach. Z tego wynika, że odpowiednią do sytuacji taktyką jest nie ustawiczne gotowanie się do jakiejś walnej rozprawy, wywołanie której przecie nie zależy od czyichś dobrych chęci, a raczej zajmowanie wszystkich placówek, przez drugą stronę opuszczonych, czyli, mówiąc językiem więcej politycznym, wykorzystanie wszystkich ustępstw, do których jedna ze stron walczących była zmuszona, i wśród których najważniejszym jest właśnie owa instytucja reprezentacyjna („Duma”), od urodzenia swojego będąca przedmiotem tylu napaści i sporów”... Zwłaszcza w obozie proletariackim zapanować powinna „więcej trzeźwa ocena własnych sił i ogólnej sytuacji politycznej”. Przyznając, że partjom rewolucyjnym trudno jest „zatrzymać się w rozpędzie, nadanym przez rewolucję, i stanąć na zaznaczonem przez nas prozaicznem stanowisku”, Rechniewski wskazuje na niebezpieczeństwo ze strony endeków, którzy „niezwłocznie rzucili się do wykorzystania wszystkich półśrodków i półkoncesji przez rząd nadanych”, utrwaliли w ten sposób swe stanowisko i uzyskali wpływ na szerokie masy. Nie należy ignorować tego niebezpieczeństwa „w rachubie na okoliczności, które odrazu wymiotą wsteczność wszelkiego rodzaju”, t. j. w rachubie na zwycięski wybuch rewolucji. Dzwonienie na alarm wobec organizowania się klasowych wrogów proletariatu, a przede wszystkim endecji, gdy klasa robotnicza, która krwią swoją i mozołem tę możliwość organizacji wywalczyła, pozostaje bierną i rozproszkowaną, — jest to motyw, który wielokrotnie w artykułach Rechniewskiego się powtarza.

W artykule (Wiedza 1907 T. II) „Po wyborach w Wilnie

i w Warszawie" — do III Dumy — Rechniewski stwierdza — „zamarcie i sparaliżowanie życia politycznego, zanik nadziei i aspiracji, które są cechą zdrowego i silnego społeczeństwa"... Depresja „przeniknęła do klasy robotniczej i obezwładniła ją do akcji celowej, nie przeszkadzając jednak chaotycznym i odosobnionym wybuchom... Steroryzowana masa boi się słowa śmielszego, boi się książki i pisma zupełnie legalnego, boi się zebrania, boi się nawet udziału w kulturalnych instytucjach"... Konstatując z całą trzeźwością, bez samoobłudy smutny stan rzeczy w pierwszym okresie tryumfu kontrrewolucji, Rechniewski — doświadczony w klęskach i zwycięstwach, bogaty wiedzą i rozumieniem ruchów społecznych — nie opuszcza rąk, nie pada na duchu. Kończy swój artykuł: „Kto trzeźwo zdaje sobie sprawę z bieżących wypadków, ten nie dozna zawrotu głowy w chwili uniesienia, ale też nie zwątpi w chwili próby i nie ustąpi wobec piętrzących się trudności”.

W innym miejscu (Wiedza 1908, T. II, art. „Światło i ciemność”) stwierdza znowu, że upadku ruchu nie należy tłumaczyć wyłącznie przyczynami zewnętrznymi, że „nie brakło innych przyczyn, mających swe źródło w bierności, niedostatecznym uświadomieniu i braku wytrzymałości mas robotniczych, dzięki czemu zapał, z którym z początku wzięto się do związków i instytucji kulturalnych, prędko ostygł przy pierwszym niepowodzeniu i ustępował miejsca zniechęceniu, gdy zawiodła nadzieja natychmiastowych korzyści”. Konstatuje jednak zarazem, że „przytłoczone pędy żyją, rozwijają się i w chwili osłabienia przeszkody natychmiast podnoszą się do góry z największą sprężystością, że ruch... wstrzymany w jednym miejscu odradza się w drugim”.

Gdy z nastaniem reakcji fala inteligiencka odpłynęła z ruchu robotniczego, a pozostałych spotkały różne represje, wysunęły się na pierwszy plan nowe siły robotnicze, ruch robotniczy stał się samodzielniejszym. „Jesteśmy właśnie w okresie wyrobienia się i krystalizowania samodzielnej opinii robotniczej i nie ulega wątpliwości, że z należącego jej głosu ona skorzysta”, —

kończy Rechniewski zabarwiony trzeźwym optymizmem artykuł.

Widzimy, że jasne spostrzeganie słabych stron i braków własnego obozu nie powoduje opuszczenia rąk, nie wylewa się w bezpłodnym pesymizmie, a mocne ukochanie idei i głęboka, na poznaniu i długoletnich studjach oparta wiara w przyszłość, nie przeobraża się w urzędowy optymizm, nie spostrzegający trudności i niebezpieczeństw. Rechniewski, kojarząc pesymizm z optymizmem, nawołuje nieustannie do krytyki i do pracy:

„Okres teraźniejszy, okres względnego zacisza politycznego, który nastąpił w połowie przebytej drogi, nadaje się przede wszystkim do pogłębienia idejowego, dla którego punktem wyjścia powinno być krytyczne rozpatrzenie poprzedniego periodu, obfitującego w burze, bohaterskie walki i tytaniczne porywy, ale też i błędy fatalne... Uświadamiająca robota, idąca w głąb, koniecznie powinna iść w parze z taką samą robotą, idącą wszczególnie na rozwinieciu organizacji zawodowych, na podniesieniu kulturalnego poziomu ludności robotniczej, na zaspokojeniu rozbudzonej w niej żądzy oświaty i wiedzy. Taki ruch kulturalny wśród robotników, w połączeniu z konsekwentną i rozważną obroną ich interesów ekonomicznych, będzie najlepszym środkiem dla zniweczenia wpływów reakcyjnych wśród klasy robotniczej, rozwielenia ciemnoty, wypłeni hańiebne walki bratobójcze i złączy masę pracującą pod jednym hasłem: wyzwolenie proletariatu powinno być jego własnym dziełem". (Wiedza 1907 I str. 452).

W imię samodzielności robotniczej Rechniewski występuje przeciwko partyjnym związkom zawodowym SD, które „hamując działają na wyrobienie samodzielności robotników, która jest koniecznym warunkiem ich skutecznego wyrobienia na polu walki politycznej i ekonomicznej" (Wiedza 1907.I. str. 581).

Dążenie do pogłębienia i rozszerzenia ruchu robotniczego — to drugi najczęściej występujący motyw w artykułach Rechniewskiego. „...Wszelki ruch, opierający się tylko na uczuciach i ogólnikowych ideałach, jest nietrwały", musi być pogłębiony przez oświatę i świadomość klasową, — pisze w artykule „Ku lepszemu" (Wiedza 1907.I). Wita następnie pojawienie się pierwszego numeru legalnego tygodnika „Związkowiec", jako wyraz dążeń „do rozszerzenia ciasnych i konspiracyjnych ra-

mek działalności naszych związków zawodowych" i kończy: — „Jeżeli się uda utrwalić związki zawodowe, stworzyć piśmienictwo, służące interesom robotniczym, rozwinąć instytucje kulturalne, zaspakajające potrzeby oświatowe robotników, wtedy ruch robotniczy w kraju naszym stanie na mocnej podstawie i w dalszym przebiegu walki potrafi zwycięsko stawić czoło nawałnicom reakcji”.

Jakże dalekie to wszystko od blankizmu i romantyzmu Wielkiego Proletariatu! Z takiego stosunku Rechniewskiego do zagadnień ruchu robotniczego po pierwszej rewolucji w caracie wynika logicznie jego stanowisko w sprawie udziału w Dumie.— Rechniewski przyjechał do Warszawy już w czasie istnienia pierwszej Dumy. Jak wiemy, wszystkie partje socjalistyczne i rewolucyjne w Rosji i w Polsce ogłosiły bojkot wyborów. Rechniewski już wtedy był przeciwnikiem bojkotu a zwolennikiem wyzyskania placówki dumskiej w celu uświadamiania i organizowania mas.

W wyborach do drugiej Dumy, w styczniu roku 1907, brała już udział SD rosyjska, a za jej przykładem SDKP i L u nas. PPS znowu ogłosiła bojkot wyborów. Akcja wyborcza rozpoczęła się jeszcze przed rozłamem i na taktyce partji ciążyła jeszcze jej prawica. Nieliczni zwolennicy udziału w wyborach nie mieli sposobności rozwinąć agitacji, gdyż nie została nawet przeprowadzona gruntowna dyskusja w szeregach partyjnych. Znany członek PPS Walecki napisał wprawdzie latem 1906 obszerny referat za udziałem w wyborach, lecz referat ten nie został ogłoszony drukiem przez CKR i znany był tylko szczytom partyjnym. Rechniewski w cytowanym artykule „Przeglądu Społecznego” charakteryzuje ówczesny stan rzeczy w państwie rosyjskim w ten sposób, że rewolucja nie zdołała obalić władzy carskiej, ale i rząd carski okazał się bezsilnym do zdławienia rewolucji pomimo szalone represje. Jak widzieliśmy, Rechniewski wyprowadza z tego wniosek o konieczności udziału w wyborach i wyzyskania trybuny dumskiej. Tem ważniejsze jest to dla naszego kraju, „który w porównaniu z Rosją daleko większe ry-

zyko ponosi przy daleko mniejszych szansach wygranej i którego najpilniejszą potrzebą jest jaka taka organizacja politycznego życia, przez wytknięcie nam nowych dróg i więcej realnych celów". — Pozatem wynik wyborów ma donieść wpływ moralny na wewnętrzne stosunki w kraju, a u nas szczególnie ważną jest „walka z reakcją narodowo-demokratyczną". Wychodząc z tych założeń Rechniewski widzi objaw dodatni w przystąpieniu do wyborów „Zjednoczenia Postępowego" pod hasłem walki z ND, potępia zaś ostre ataki SD, wymierzone na zebraniach przedwyborczych przeciwko „Zjednoczeniu Postępowemu", i kończy: „jedną z najsłabszych stron naszych partji robotniczych jest ich izolowane stanowisko, będące rezultatem zbytniego rozpędu i zbytniej ufności w swe siły. Dla wpływów Narodowej Demokracji i Chrześcijańskiej Demokracji to nie stanowi przeszkody, zaś na ogólnym postępie kraju odbija się w fatalny sposób". Później nieco (Wiedza 1907.I. str. 404) Rechniewski również występuje przeciwko SD za gwałtowne zwalczanie na zebraniach przedwyborczych kurji ogólnej „Zjednoczenia Postępowego", które prowadzi „ostrą walkę z reakcją endecką" i wystawiło kandydaturę Krzywickiego, „rzecznika jedności partji robotniczej". Hasło to, rzucone przez Krzywickiego, — mówi Rechniewski w innym miejscu (str. 452) — „jest dla klasy robotniczej jedynym pozytywnym dorobkiem tegorocznej kampanji wyborczej".

Rechniewski rychło się spostrzeże, że, — choć słuszne były nawoływania do wyzyskania wszystkich legalnych placówek, a placówki dumskiej w pierwszym rządzie, i PPS Lewica wnet potem takie same zajęła stanowisko, — jednakże mylnem było przypisywanie poważnego znaczenia „postępowi polskiemu" pod wodzą Świętochowskich, Niemojewskich, Rzymowskich i t. p. Już w pół roku później pod tytułem „Porachunki Polityczne" (Wiedza 1907.II), gdy Postępowa Demokracja zaczyna marzyć o „koncentracji wszech stronnictw" przy wyborach do trzeciej Dumy, gdy następuje jej pierwsze przesunięcie się ku ND, Rechniewski występuje ostro przeciwko „Prawdzie" Świętochowskiego i konstatuje, że źródłem siły Postępowej Demokracji było „jej

stanowisko polityczne, odrzucające wszelki kompromis naprawo i zaznaczające gotowość do kompromisu nalewo. Poza moralną siłą, czerpaną z tego stanowiska, wszystkie inne „materjalne” podpory Postępowej Demokracji okazały się złudnemi, zawodnemi, a często nawet kompromitującemi”. — Nieco później w artykule „W obozie pedeckim” (Wiedza 1908.I) Rechniewski konstatuje, że „nieszczęciem jest naszego radykalizmu..., że dotąd dobrze nie wiadomo, kogo i co on reprezentuje, skutkiem czego nie może on liczyć na wielki efekt swych enuncjacji”. Jak dobrze pasuje takie stwierdzenie faktu i do obecnych naszych stosunków!...

Rychło, gdy „postęp polski” zwyrodnienie do „anysemityzmu postępowego” (coś w rodzaju „zdrowego zgniłka”, jak pisał Drogoszewski), gdy spadnie do szeregów ludożerczego nacjonalizmu i czernoseciństwa, Rechniewski rozpocznie przeciwko temu „postępowi” kilka lat trwającą namiętną kampanję, przy współudziale Krzywickiego, Drogoszewskiego, Marjana Bieleckiego, Güntera i innych.

W świecie robotniczym rosyjskim na terenie dumskim, w prasie i w związkach zawodowych wrzała walka zacięta pomiędzy bolszewikami a mieńszewikami. Istniał u nas i istnieje jeszcze dotychczas w sferach drobnomieszczańskich zwyczaj patrzenia zgóry na wszystko, co się dzieje w Rosji, a zwłaszcza lekceważącego odnoszenia się do nigdy nie kończących się sporów pomiędzy różnemi kierunkami socjalistycznymi. Taki stosunek do Rosji był może w przeszłości nieświadomym odruchem narodowego instynktu samozachowawczego, — jak wszystkie odruchy, niekoniecznie celowym. Obecnie jest to już tylko wyrazem wybujałego szowinizmu narodowego i zastarzałej nienawiści do dawnych ciemiężców, z którymi tak gruntownie zerwała Rosja obecna. Jednakże patrzenie przez zabarwione nacjonalizmem i nienawiścią szkła przynosi raczej szkodę patrzącemu, fałszując jego poglądy, pacząc jego rozumienie zjawisk życiowych. — Rechniewski, którego pierwsza młodość przeszła w międzynarodowej nietylko z imienia partji „Proletariat”, a który życie całe spę-

dził nad książkami, wolny był oczywiście zarówno od nacjonalizmu, jak i od pogardy dla rozstrząsań teoretycznych. Daje temu wyraz w „Kuźni” (rok 1913 str. 610), pisząc:

Mówiąc o sporach zasadniczych i taktycznych w rosyjskim ruchu robotniczym, łatwo wpaść w ton ironiczny i przypisywać im talmudyczność, bezpłodność i oderwanie od życia. Nie daje się jednak zaprzeczyć, że ów pociąg do sporów teoretycznych, owa talmudyczność, którą odznacza się inteligencja rosyjska, i którą zaszczyć potrafiła rosyjskiej klasie robotniczej, stanowi jedno ze źródeł siły ruchu rosyjskiego, gdyż wpłynęła na rozwój czytelnictwa, i przez to pomocną była w wytworzeniu bogatej literatury społecznej, a wraz z tem i prasy robotniczej. Gdzie niema zamięłowania do subtelniejszych rozważań w sprawach zasadniczych i taktycznych, gdzie panuje lenistwo myśli, gdzie ludzie lubią formuły uproszczone, a boją się wszystkiego, co jest zawilsze, gdzie wogóle nie nabrali gustu do dyskusji i umiejętności jej prowadzenia, — tam idejowa strona ruchu z konieczności szwankuje i co za tem idzie, rozwój odpowiedniej literatury zółwim postępuje krokiem.

Co do istoty i podstaw teoretycznych sporu dwóch odłamów SD rosyjskiej Rechniewski wypowiada się jednak tylko od czasu do czasu mimochodem. Jako polityk realny, który doszedł do wniosku, że nowy wybuch rewolucji nie prędko nastąpi, a przyczynę upadku rewolucji upatrywał w niedojrzałości mas robotniczych, uważał on, jakeśmy widzieli, za naczelne zadanie chwili podniesienie kulturalne, kształcenie, uświadamianie i organizowanie tych mas, prowadzenie roboty, jak się wyraża, „wgląb i wszereż” — „wyzyskanie w tym celu wszystkich zdobyczy rewolucji”, — wszelkich legalnych możliwości.

W tym względzie jego punkt widzenia zbiega się raczej ze stanowiskiem mieńszewików. Gdy w drugiej Dumie opozycja lewicowa wraz z mieńszewikami, tocząc beznadziejną walkę z rządem, unikać się starała ostrego konfliktu, by nie ułatwić rządowi rozpędzenia Dumy w chwili, kiedy masy ludowe niezdolne były do wznowienia ataku, wówczas bolszewicy, „niepoprawni, — jak pisze Rechniewski, — romantycy rosyjskiej rewolucji, łudzący się wymarzoną rewolucyjnością ludu rosyjskiego, i wierzący w siłę papierowych mieczów”, chcą konflikt przyspieszyć. Rechniewski staje wtedy na stanowisku Plechanowa, który twierdzi,

że „siły rewolucji z dniem każdym rosną, siły reakcji z dniem każdym się zmniejszają” i radzi konflikt odroczyć do chwili wzmożenia się sił rewolucyjnych (Wiedza 1907 I str. 516/7).

Tak samo — w czasie wyborów do drugiej Dumy—podzielał Rechniewski stanowisko mieniszewików, którzy tam, gdzie zagraża kandydatura stronników reakcji, radzili wchodzić w porozumienie z kadetami (partja postępową, konstytucyjni demokraci). Jeżeli Rechniewski, jakeśmy widzieli, nawet wobec suchotniczego i nędznego „postępu” mieszczańskiego w Polsce zajmował początkowo stanowisko życzliwe, nic dziwnego, że przeceniał siłę i znaczenie historyczne postępowego i radykalnego drobnomieszczaństwa rosyjskiego, które w pierwszym okresie rewolucji, w latach 1904 — 5 wykazało sporo odwagi i siły i znacznie się przyczyniło do moralnego zdeorganizowania autokratycznej władzy.

Historja przyznała w tym sporze rację bolszewikom, pokazała, że oni trafniej ocenili realne siły rewolucji, zwalczając kadetów, nawołując natomiast do sojuszu wyborczego z partjami, które reprezentowały interesy chłopstwa: Socjalistami - Rewolucjonistami i trudownikami. W tej taktyce znalazła już wtedy wyraz jasnowidząca koncepcja Lenina, spostrzegającego w chłopach rosyjskich siłę rewolucyjną, która pod wodzą proletariatu ma zniszczyć doszczętnie władzę carską i jej podpory materialne. Wiemy, że sojusz proletariatu miejskiego z chłopstwem stanowi dotychczas jedną z wytycznych polityki bolszewizmu w Federacji Sowieckiej.

Rechniewski jednakże nie we wszystkim bynajmniej podzielał poglądy mieniszewizmu rosyjskiego, któremu zarzucał zbyt ni oportunistyczny. W tymże czasie wypowiada więc Rechniewski pogląd na sytuację w Rosji i na rolę drugiej Dumy, zgodny z poglądami bolszewizmu:

„Byłoby przesadą nadawać zbyt wielkie znaczenie parlamentarnej walce, której jesteśmy obecnie świadkami. W walce tego rodzaju naturalnym rozwiązaniem każdego konfliktu jest kompromis, tymczasem przy obecnym ustosunkowaniu sił w Rosji i ostrem zarysowaniu społecznych i politycznych

antagonizmów kompromis jest na długi czas wykluczony. Zapewne nie ta Duma zakończy okres rewolucyjnego wrzenia w państwie. Bądź co bądź jest ona jednak bardzo ważnym momentem politycznego rozwoju Rosji, jako próbna lekcja konstytucjonalizmu i sposób wciągnięcia do życia politycznego szerokich mas i zorganizowania ich w imię określonych haseł". (Wiedza, 1907/I, str. 484).

Tak samo wypowie się Rechniewski o znaczeniu wyborów później przed wyborami do IV Dumy w słowach, pozbawionych oportunizmu politycznego, dalekich od praktyki wielu ówczesnych działaczy socjalistycznych na Zachodzie:

„Ma się rozumieć, że dla stronnictwa robotniczego, jako partii przyszłości, na wyborach chodzić powinno nietyle o liczbę mandatów, ile o skorzystanie z nastręconej przez okres wyborczy sposobności do uświadamiania, organizowania i skupiania mas robotniczych w imię ich haseł i do budzenia ich z letargu politycznego, w który są pogrążeni. To też ani przeszkody zewnętrzne, ani trudność walki, ani niepewność widoków na powodzenie nie powstrzymują go od wzięcia udziału w wyborach, których przebieg i wyniki dostarczają danych obiektywnych dla sądzenia o ustosunkowaniu sił w społeczeństwie rosyjskiem, nastroju jego poszczególnych części i przede wszystkim o nastroju szerokich mas ludowych, w szczególności zaś rosyjskich". (Nowe Życie. 1911/II, str. 708).

Pod wpływem doświadczenia z kilkoletniego istnienia Dumy zmieni też Rechniewski swój pogląd na partję K.-D., za porozumieniem z którą przemawiał w r. 1907. Rozpatrując w artykule „Siły i środki" (Nowe Życie. 1911/II) taktykę obu odłamów S.-D. rosyjskiej, pisze:

„...Energiczny udział w wyborach był zupełnie usprawiedliwiony, jednakowoż charakter, jaki nadano akcji wyborczej, nasuwa poważne zarzuty. Nie ulega wątpliwości, że punktem wyjścia dla tej akcji było niesłychane i przez wypadki następne obalone przecenianie znaczenia Dumy i udziału w niej posłów robotniczych, a raczej nadawania tej Dumie i temu udziałowi innego znaczenia, niż to, jakie one miały i mieć mogły w rzeczywistości. Poglądy te podzielane były przez oba odłamy rosyjskiego stronnictwa robotniczego, zarówno t. zw. „mieńszewików", jak „bolszewików", z tą różnicą że pierwsi nadawali przesadne znaczenie walce z „czarnosecinnem niebezpieczeństwem" i w imię tej walki z wszystkich sił parli do bloku z kadetami, narażając na szwank wyrazistość programu i wprowadzając zamęt faktyczny, — ostatni zaś, bezzasadnie uznając kadetów za równie szkodliwych prze-

ciwników, jak „czarną secinę”, zwalczali ich z przesadną namiętnością, natomiast wytworzyli inną fikcję w postaci koncentracji wszechdemokratycznej, która objąć miała robotników, najradykałniejszą część inteligencji i drobno-mieszczactwa oraz „rewolucyjne” włościanstwo, spodziewając się po tej koncentracji skutków przewrotowych, mimo że podobne oczekiwania w owym czasie (czas wyborów do II i III Dumy) były zupełnym anachronizmem. W rezultacie nastąpił zamęt idejowy i taktyczny...

Dzisiejsza sytuacja (wybory do IV Dumy), niesprzyjająca zbyt wielkiemu rozmachowi, wyklucza, jak się zdaje, powtórzenie podobnych błędów, co pozwala przypuścić, że akcja wyborcza będzie prowadzona przedewszystkiem pod hasłem wewnętrznej konsolidacji, i że taktyka kompromisów zredukowana zostanie do wypadków niezbędnych i koniecznego minimum”.

Tam jednak, gdzie Rechniewski widział, że przez walki frakcyjne zagrożona jest praca codzienna około organizowania i uświadamiania proletariatu, że cierpi tak mu przedewszystkiem drogie budownictwo Nowego Życia, tam on do końca i bez zastrzeżeń staje w obronie mieńszewizmu, który lwiał część tej szarej pracy u podstaw wówczas w Rosji spełniał. Gdy groził rozłam w petersburskim związku metalowców z powodu walk frakcyjnych, Rechniewski pisze:

Jeżeli ujemne następstwa polemicznych stosunków, w jakich znajdują się pomiędzy sobą dwa odłamy rosyjskiego ruchu robotniczego, na polu prasowym i wydawniczym, równoważą się przez pewne strony dodatnie, wynikające ze współzawodnictwa idejowego, to w dziedzinie spraw praktycznych skutki rozłamu są niezmiernie dotkliwe. Można by przytoczyć liczne przykłady zapoczątkowań, które w mniejszym lub większym stopniu zwichnięte zostały skutkiem antagonizmów frakcyjnych. W ostatnich czasach niesnaski te wtargnęły na teren, jak najmniej odpowiedni dla porachunków frakcyjnych — na teren akcji zawodowej. Ujawniło się to przy wspomnianych wyborach w Związku metalowców. Obydwa odłamy, jeden grupujący się około „Siewiernoj Prawdy”, drugi reprezentowany przez „Nowaja Raboczaja Gazeta” (dawniej „Łucz”), wystawiły listy swych kandydatów. Pierwsza z tych gazet umieściła na swej liście kandydatury czysto frakcyjne, nawołując do wybierania „prawdziwych marxistów” t. j. swych zwolenników. Natomiast druga gazeta, wychodząc z założenia, że na pierwszym planie powinny stać interesy związku, zaleca kandydatów, wybranych na dzielnicowych zebraniach pełnomocników, ludzi związanych z masą, posiadających jej zaufanie i doświadczonych w robocie związkowej.... Chodzi nam o podkreślenie niewłaściwości takiego załatwienia sprawy wyborów, kiedy stawia się je na gruncie partyjnym lub frakcyjnym, kiedy związek

staje się areną walki o panowanie, kiedy dzięki temu narażony jest na periodyczne paroksyzmy namiętności stronnicych, wprowadzających rozstrój do normalnej pracy związkowej, która przede wszystkim poświęcona być powinna staraniom o wzmocnienie i rozszerzenie związku, prawidłowe jego funkcjonowanie, życie jego z masami, podniesienie w ich oczach jego powagi i popularności, i uzdolnienie jego do spełniania ciężących na nim zadań. Tymczasem zatargi wewnętrzne tego rodzaju, jakie miały miejsce w petersburskim Związku metalowców, wywołane przez ambicje frakcyjne, z łatwością doprowadzić mogą do rozbicia robotyzwiązkowej. (Kuznia 1913 str. 610).

Gdzieindziej jednak (Wiedza 1908/II. str. 802), krytykując oportunistyczne, bezidejowe stanowisko ND w Dumie, Rechniewski stwierdza, że drobne grupy (w danym wypadku parlamentarne), by stać się siłą, muszą „wyrzec się myśli o korzyściach doraźnych, stanąć na gruncie zasadniczym, jako uosobienie pewnych dążeń społeczeństwa”, które reprezentują. — Występuje też Rechniewski przeciwko oportunizmowi i rewizjonizmowi w ówczesnej SD Niemiec. Zwraca się przeciwko „Nurgewerkschaftlerom”, t. j. ludziom, „nic nie widzącym poza ruchem zawodowym i interesami danej chwili i zupełnie zapominającym o ogólnych celach ruchu robotniczego”. (Wiedza 1908/II. str. 358).

Sprawa Polska

Prawica socjalistyczna w walce z lewicą robotniczą (PPS Lewicą i SDKP i L) chętnie posługiwała się — a i nieraz posługuje się dotąd — argumentem, że lewica, nie stawiając w swoim programie żądania niepodległości Polski, była tem samem przeciwniczką niepodległości, była zwolenniczką niewoli narodowej, ujarzmienia Polski. Jestto oczywiście argument niewybredny, do którego jedni uciekali się przez zaślepienie nacjonalistyczne, inni w celach demagogicznych celem zohydzenia przeciwników w oczach mniej krytycznie a bardziej nacjonalistycznie nastrojonej części robotników.

Żądanie niepodległości Polski nie znalazło miejsca w programie lewicy socjalistycznej — lub zostało zeń usunięte — dla-

tego, że, — aczkolwiek żądanie to wyrażało w konkretnej jaskrawej formie słuszną socjalistyczną zasadę samookreślenia, stanowienia narodu o jego losie, — walka o niepodległość nie leżała na linii rozwoju walki klasowej proletariatu. W stosunkach Europy przedwojennej tylko wszech europejski konflikt zbrojny, — do którego wszak partja socjalistyczna dążyć nie mogła, — był w stanie wysunąć na porządek dzienny sprawę niepodległości Polski. Wreszcie postulat niepodległości przyciągał do partji żywioły radykalno-nacjonalistyczne, nic wspólnego z socjalizmem niemające, paczył czystą linię walki i świadomości klasowej, czynił taktykę partji socjalistycznej nieszczerą i dwulicową.

Temniemniej oczywiście lewica z całą energją zwalczała ucisk narodowościowy we wszystkich jego przejawach. Lewica, jako partja rewolucyjna, czyniła to z większą energją niż t. zw. „żywioły narodowe“, po mieszczańsku tchórzliwe. Lewica nie była bynajmniej zwolenniczką „podległości“, i „organicznego wcielenia“), jak insynuowali przeciwnicy. Ale z natury rzeczy wśród Lewicy (zarówno w PPS Lewicy jak i SDKP i L) były żywioły mniej i bardziej wrażliwe na sprawy narodowe. Jedni, — doszedłszy raz do przekonania, że ucisk narodowy jest jednym z przejawów ucisku klasowego, środkiem chętnie używanym przez rządy i klasy posiadające do wnoszenia waśni w szeregi robotnicze, do mącenia ich świadomości, do rozbijania jednolitego frontu walki klasowej, przeświadczeni nadto, że tylko w ustroju socjalistycznym zanikną wraz z wyzyskiem człowieka przez człowieka wszelkie formy ucisku narodowego, — zbrojni w tę świadomość słabiej już reagowali na przejawy walk narodowych, Inni — pomimo tej samej świadomości, tego samego przekonania o roli i znaczeniu ucisku narodowego — uczuciowo jednakże silniej reagowali na wszelkie sprawy narodowe. — Rechniewski bez wątpienia należał do tej ostatniej kategorii. Już samo życie poza krajem w ciągu lat tylu musiało większą na sprawy naro-

*) „Organiczne wcielenie“ było u Róży Luxemburg teorią ekonomiczną, analizą istniejących stosunków, — mniejsza z tem słuszną czy niesłuszną, — w żadnym razie wyrazem ideału czy dążenia.

dowe wywołać wrażliwość. Ten uczuciowy stosunek Rechniewskiego do spraw narodowościowych wyrażał się w tem, że często podkreślał wyjątkowe położenie Polski, zaznaczał że różne ujemne objawy naszego życia są „smutnym wynikiem niewoli politycznej i związanego z nią kulturalnego zaniedbania” (Wiedza 1907 /I. str. 677. Z powodu walk bratobójczych w Łodzi). Nadto zaś Rechniewski w swem piśmie nie tylko bacznie śledzi i bada wszystkie objawy życia robotniczego w Polsce, lecz dużo również poświęca uwagi ogólnym sprawom kraju.

Czysta ideologia klasowo-proletariacka, głębokie uczucie socjalistyczne są oczywiście dla Rechniewskiego jedynym drogowskazem przy badaniu i oświeclaniu spraw zarówno międzynarodowych, jak i polskich. Tylko zrzadka w wyjątkowych wypadkach daje się zauważyć, jak zobaczymy, pewne zbytne poddanie się nastrojom ogółu, świadczące o dużym nasileniu uczuć narodowych, choć nigdy nie można Rechniewskiemu zarzucić odchylenia od czystej linii walki klasowej.

Szereg konkretnych wypowiedzi się Rechniewskiego w sprawie zagadnień narodowych najlepiej ujawni nam jego stanowisko, łączące międzynarodowość przekonań z wrażliwością na sprawy kultury narodowej.

W artykule „Międzynarodowość i dążenia narodowe” (Wiedza 1907/II) Rechniewski występuje przeciw nihilistycznym poglądom, dla których kwestja narodowościowa nie istnieje. Wbrew nacjonalizmowi zaś stwierdza, że „różniczkowanie klasowe nie jest w sprzeczności z pojęciem o narodzie”. Przeciwnie „różniczkowanie, wywołując walkę klasową i stwarzając przez to życie polityczne, walkę o władzę, jest raczej czynnikiem, budzącym życie narodowe i wzbogacającym jego treść”. Proletariatowi nie chodzi „o wywyższenie swej kultury kosztem innych, o zdobycze kulturalno-narodowe i rozszerzenie narodowego „stanu posiadania”, co jest hasłem burżuazyjnego szowinizmu. Istotnie ważną dla niego rzeczą jest pogłębienie kultury, udostępnienie jej wszystkim, bo od tego zależy jego własna przyszłość”...

„...dla partji robotniczych państwo narodowe nie jest ideałem, gdyż mają one przed oczami wyższy ideał — państwo, obejmujące różne narodowości i zapewniające im możność zgodnego pożytku i nieskrępowanego rozwoju kulturalnego. Jednakże nie zawsze i nie wszędzie jest grunt odpowiedni dla dążeń tego rodzaju, wobec czego klasa robotnicza przy pewnych warunkach z konieczności musi dążyć do stworzenia państwa narodowego, nie widząc innego sposobu zabezpieczenia swych interesów narodowych... ..W każdym razie międzynarodowość proletariatu nie jest zaprzeczeniem jego dążeń narodowościowych i w najlepszej z nimi zgodzie pozostaje”.

Cechą charakterystyczną Rechniewskiego była zawsze chęć zrozumienia przeciwnika, nawet najbardziej mu wrogiego, usiłowanie oddania mu sprawiedliwości, przyznania każdej jego usługi. Bardzo żywo śledzi działalność endeckiego Koła Polskiego w Dumie petersburskiej i rad podkreśla każde jego wystąpienie przyzwoite, politycznie udatne, piętnując jednakże dwulicowość i fałsz. Wychodzi z założenia, że dla oceny takiego przeciwnika trzeba starać się zrozumieć jego istotę i stanowisko i nie stawiać mu wygórowanych wymagań:

„Próżną jest rzeczą wymagać od przeciwnika, żeby stanął na naszym stanowisku. Od Koła Polskiego można wymagać tylko, żeby ono zrozumiało, że urzeczywistnienie dążeń politycznych społeczeństwa polskiego na najbliższą metę zależy od zwycięstwa idei wolnościowych w Rosji, od upadku w niej panującego dotąd systemu”.

W myśl tego podkreśla poszczególne udatne wystąpienia Koła w drugiej Dumie, gdzie, „czyniąc wysiłek nad sobą”, Koło zajęło stanowisko opozycyjne, stając w centrum Dumy obok kadetów, zapewniając np. ustami pana Harusiewicza, że „niema antysemityzmu wśród ludności polskiej w Królestwie” (jednocześnie w kraju rozpętywano orgje antysemityzmu), żądając ustami pana Dmowskiego „wprowadzenia w życie praw, dotyczących swobód ogólnobywatelskich, równouprawnienia narodowości i wyznań” i t. d., piorunując ustami pana Pełowskiego na

kapitalistów za lokaut łódzki, gdy jednocześnie „organy stronnictwa, do którego należy pan Pełowski, systematycznie spotwarzały ruch robotniczy, a naczelny organ partji niedawno pisał z powodu lokautu: „Czy robotnicy mają ulec rozkazom zbrodniczej czy szalonej bandy, która prze do ruiny przemysłu i do wywołania krwawych zaburzeń? Czy też ci ludzie nie powinni raczej odcisnąć gwałtu gwałtem i, — kiedy ta okropna konieczność nadeszła — na terror odpowiedzieć terorem, chociażby ceną krwi bratniej wyswobodzić się z tej ohydnej niewoli, w jakiej od dwóch lat trzymają ich socjaliści” (Gazeta Polska)“.

Jednem słowem, jak stwierdza Rechniewski, Narodowa Demokracja posiada, jak ongi Bóg Janus, dwa oblicza: „Jedno z nich wystawia obecnie w Petersburgu, drugie ma dla domowego użytku w kraju“. — Widzimy, że ND od czasu tych swoich pierwszych wystąpień na otwartej arenie tylko o tyle się zmieniła, że obecnie, kiedy w złożonych stosunkach życia powojennego w Polsce niepodległej dwa oblicza już nie wystarczają, pokazuje ich cały szereg...

Rechniewski kończy swój artykuł charakterystyką dążeń ND i apelem do klasy robotniczej:

„Narodowa Demokracja dąży do autonomji kraju i walczyć o nią będzie w Dumie, o ile w tej ostatniej pole będzie do takiej walki. Ale w oczach jej autonomja jest na zewnątrz przedewszystkiem wałem ochronnym przeciwko skrajnym prądom, nawewnątrz zaś polem do ustalenia szlachecko-burżuazyjnego panowania klasowego. Środkiem do tego jest wprowadzenie rozłamu do klasy robotniczej, stworzenie wszelkimi środkami, nie cofając się przed najszkaradniejszą demagogią, ale też wyzyskując błędy i słabe strony przeciwnika, „narodowej” partji robotniczej, dlatego, żeby, jak to już zapowiedziane było, „siłą” stworzyć narodowo-demokratyczną „jedność”, próbki czgo widzimy w Łodzi. Klasa robotnicza, pod dawnym sztandarem krocząca, powinna mieć się na baczności, powinna politycznym i narodowym dążeniom ND swoje własne dążenia polityczne i narodowe przeciwstawić, rozproszone siły skupić i dbać przedewszystkiem o wzmocnienie swej organizacji, o kulturalne i umysłowe podniesienie, o polityczne wyrobienie, pamiętając, że w czasach obecnych walka prowadzi się nietylko na pięści, ale i na rozumy”.

(Wiedza. 1907/I, 641—6).

Gdy nieco później, w kwietniu 1907 Koło Polskie wniosło do Dumy projekt autonomji Królestwa, Rechniewski uważa, że „fakt ten ma doniosłe znaczenie w rozwoju naszych stosunków politycznych”. Uważa żądanie autonomji jako program minimum:

„Z naszego punktu widzenia on pod tym względem nie wytrzymuje krytyki, ale nie należy zapominać, że jest to projekt Koła Polskiego, od którego i tego nie spodziewaliśmy się. Wniesienie do projektu żądania, żeby sejm został zwołany na podstawie czteroprzymiotnikowego głosowania i zabezpieczenie praw językowych ludności białoruskiej i litewskiej, świadczy o liczeniu się z prądami wolnościowemi i demokratycznymi”.

Stawia pytanie, czy to nie jest tylko zręczny wybieg i „czy w dalszym rozwoju wypadków ND utrzyma się na tem stanowisku w naszych sprawach wewnętrznych?” (Wiedza, 1907/I. str. 726). W artykule „W sprawie autonomji” (1907/I, 801) Rechniewski zapytuje: „Jak się ma odnieść do programu autonomicznego stronnictwo robotnicze, w programie którego dążenie do zniesienia ucisku narodowego równorzędne zajmują miejsce z dążeniem do zniesienia ucisku społecznego i politycznego”. Mówi, że „Proletarjat” zbywał kwestję bytowania narodowego ogólnikami („Zupełny samorząd grup politycznych”). Mówi dalej:

„W porównaniu z takim postawieniem kwestji ogromnym postępem było wprowadzenie do programu postulatu niepodległościowego, stawiającego dążenie do demokratycznego ustroju politycznego na gruncie narodowym, przez co został on z obłoków sprowadzony na ziemię. Było bardzo ważne, że w okresie ogólnej apatji społeczeństwa i rozwielenia się w jego panujących klasach ugodowości lub płytkiego nacjonalizmu, z łona proletarjackiej partji wyszło hasło, stwierdzające nieprzedawnione prawo narodu do stanowienia o swym losie i zarazem określające warunki, w których klasowe interesy proletariatu polskiego, jego rozwój polityczny, społeczny i kulturalny najlepiej mogą być zabezpieczone. Hasło to przyczyniło się do utorowania współczesnym prądom społecznym drogi do naszego społeczeństwa i do rozszerzenia środowiska, podatnego na wpływy socjalistyczne, zdjęto z socjalizmu piętno obcości, uczyniło z niego samodzielny czynnik życia politycznego i tem samem odegrało olbrzymią rolę w naszym ruchu społecznym, tem więcej, że tkwiący w niem pierwiastek idealistyczny i uczuciowy nadawał temu ruchowi szeroki rozmach”.

Rechniewski wysuwa tutaj na pierwszy plan znaczenie ideowe i agitacyjne postulatu niepodległości, nie zdaje się zaś spo-

strzec niebezpieczeństwa wykrzywienia linii klasowej przez napływ do partii obcych elementów, hasłem tem pociągniętych. Co do realnego urzeczywistnienia postulatów było ono możliwe jedynie „drogą zbrojnego porwania się przeciwko przemocy”. Rechniewski stwierdza, że był to program obliczony na „wyjątkowy zbieg okoliczności”, że taka konjunktura nie zjawiała się nawet w okresie rewolucji 1905—6 roku, „gdy zdawało się, że wszystko się pali i zapada”, że „z tą sztywnością programu można było pogodzić się w okresie, kiedy w państwie niepodzielnie panowała reakcja..., kiedy między „porządkiem” a rewolucją była niczem nie wypełniona przepaść”. Po rewolucji jednak „stała się konieczną rewizja dawnego światopoglądu, zwłaszcza w zakresie przystosowania programowych żądań politycznych do wymagań życia”. „Konieczność liczenia się z sytuacją polityczną, wytworzoną przez ruch rewolucyjny w Rosji, konieczność postawienia żądań politycznych na gruncie demokratyzacji państwa rosyjskiego i jego przekształcenia w duchu decentralistycznym z zastrzeżeniem samodzielności krajowej jest teraz mniej więcej powszechnie uznana”. W konkluzji „dla partii robotniczej stało się koniecznością wytworzenie własnego, — jeżeli nie projektu, — to przynajmniej minimalnego programu autonomicznego, „będącego logicznym rozwinięciem uznawanych przez nią zasad w zastosowaniu do konkretnych spraw i warunków”. Kończy się artykuł, jak często u Rechniewskiego nawoływaniem do czujności i pilnego działania: „Rzeczą partii robotniczej jest pilnować, żeby żądania autonomiczne nie były spaczane przez partię reakcji społecznej w okresie walki o autonomję, żeby ta autonomia, po jej zdobyciu, nie była wyzyskana na wyłączny użytek klas posiadających i żywiołów reakcyjnych”.

Artykuł zaznacza jeszcze, że program Socjaldemokracji „doznał także znacznych przeobrażeń od chwili, gdy ujawniła się przewaga wymagań życiowych nad teoretycznymi konstrukcjami”, że mówcy SD na wiecach przedwyborczych „z zapalem potrząsali sztandarem autonomicznym”.

W cytowanym artykule Rechniewski zrywa zatem z niepo-

dległościowym programem starej PPS, stawiając program autonomiczny.

Ujęcie i sformułowanie poglądów PPS Lewicy, programowych i taktycznych, ostateczne odgróczenie się od prawicy socjalistycznej nastąpiło na 1-ym porożłamowym, a X od czasu istnienia partji, Zjeździe PPS Lewicy, który odbył się w ostatnich dniach grudnia 1907 roku w Cieszynie. Na Zjeździe tym usunięto z programu postulat niepodległości, w programie zaś minimum postawiono dążenie do całkowitej demokratyzacji państwa rosyjskiego i szerokiej, opartej na sejmie prawodawczym autonomji Polski. Wśród licznych uchwał taktycznych, obejmujących wszystkie dziedziny życia proletariatu, Zjazd nakreślił następujące zadania: zachowanie i umocnienie masowości ruchu, wyzyskiwanie wszystkich zdobytych przez rewolucję placówek oraz zjednoczenie wszystkich sił socjalistycznych w Polsce w jedną partję socjalistyczną. W szeregu obszernie umotywowanych rezolucji Zjazd ostro występuje przeciwko całej ideologii bojowo-terorystycznej, wykazuje złudność i szkodliwość wszelkich prób, podejmowanych celem technicznego przygotowania "zbrojnej rewolucji. Rechniewski, który, jak widzieliśmy, już o wiele wcześniej głosił konieczność wyzyskiwania przez klasę robotniczą wszelkich zdobyczy rewolucji i występował pod hasłem zjednoczenia socjalistycznego, solidaryzuje się całkowicie (Artykuł wstępny „Nowe Hasła" — Wiedza 1908/I) z uchwałami Zjazdu i mówi:

„W przytoczonych przez nas wskazaniach programowych i taktycznych, sformułowanych na Zjeździe, wyraża się duch pewnego realizmu politycznego, przeciwstawiającego się zarówno romantycznej uczuciowości, jak doktrynerskiemu szablonowi. Pod realizmem tym rozumiemy żywe poczucie rzeczywistości, które broni od niewolniczego oddania się pod władzę uczucia i doktryny, uzdalnia do wyciągnięcia należytych wniosków z doznanych doświadczeń, ułatwia krytyczną ocenę sytuacji, otrząśnięcie się ze złudzeń i przystosowanie się do wymagań życia".

Dodaje słusznie, że w odniesieniu do partji socjalistycznej, „która tylko od przyszłości oczekuje ziszczenia swych celów, będących radykalnem zaprzeczeniem teraźniejszości, może być mo-

wa tylko o względnym realizmie, nie mającym nic wspólnego z realizmem klas posiadających, polegającym na korzeniu się przed widomą potęgą materialną i niedostrzegającym głębszych procesów, podważających dane ustosunkowanie sił społecznych i politycznych". Stwierdza następnie, że „konsekwencją realistycznego stanowiska... jest opuszczenie w programie punktu, który niegdyś naczelne w nim zajmował miejsce, mianowicie postulat niepodległościowego”.

Rok 1909 należał w Królestwie do najcięższych w życiu proletariatu, który krwawił jeszcze wszystkimi ranami, zadawanymi mu przez szalejącą kontrrewolucję ery Stołypina, ugiął się pod brzemieniem ciężkich warunków bytu, narzuconych mu przez oparty o stan wojenny kapitał. Martwość zaległa dzielnice robotnicze. Tylko krótkie petytowe notatki w dziennikach o barbarzyńskich wyrokach sądów wojennych przypominały o lepszej przeszłości.

Tem większe panowało ożywienie w społeczeństwie burżuazyjnym, które jak pisze Rechniewski (Wiedza 1909/II. str. 227), „przez kilka lat ostatnich... żyło w trwodze o swe majątki, o całość swych kas, w obawie przed ruchem robotniczym”, a teraz rzuciło się do wykorzystania cudzą krew i cudzym mozołem zdobytej niejakiej wolności ruchu. Objawem ożywienia było urządzenie na dość szeroką skalę zakrojonej wystawy w Częstochowie i zaaranżowanie tryumfalnych przyjęć, tak zwanych „dni czeskich”, z powodu wycieczki paruset Czechów do Królestwa.

Rechniewski stwierdza wprawdzie, że „wystawa częstochowska jest świętem dla tej części społeczeństwa, której pod pewnymi przynajmniej względami ręce rozwiązano”. Poświęca jej jednak wstępny artykuł i wita jako „objaw ocknienia się sfer przemysłowych polskich”, które dotąd „całą swą energję wysyłały w kierunku przywrócenia dawnych warunków pracy, zmienionych w okresie rewolucji”, zamiast dążenia do „zamiany przestarzałych urządzeń technicznych, do wyszukania nowych rynków zbytu i nowych źródeł zaopatrywania się w maszyny i ma-

terjały, które dotąd stanowiły monopol niemiecki". Bardziej dał się Rechniewski unieść nastrojom ogólnym z powodu „dni czeskich” (Wiedza 1909/II, 278). Endecja zrobiła z tej wizyty wielkie święto narodowe, korzystając z łaskawego zezwolenia władz carskich, udzielonego ze względu na „Braci słowian”. Rechniewski jasno sobie oczywiście zdaje sprawę, że „uroczystości czeskie były właściwie uroczystymi dniami dla szlachty i burżuazji polskiej, bratających się z burżuazją czeską”, że „goście czescy nie przynieśli szerokich widnokręgów politycznych i społecznych, ani też żadnej głębszej idei”, że „hasło zjednoczenia się słowiańszczyzny ...może tylko prowadzić do zaciemnienia świadomości antagonizmów społecznych”. Jednakże znać w artykule pewne przejęcie się sztucznie wywołanym nastrojem ogółu, powiewem „konstytucyjności” w ruchu wielotysięcznych tłumów ulicznych. Ryzykowna jest przy tem próba podsunęcia tym „uroczystościom” motywów, których tam zgoła nie było, jak podkreślenie demokratyzmu i antyklerykalizmu Czechów, a nawet zaznaczenie, że „w czasach przepełnionych szczękiem walk i rozgwarem waśni narodowościowych, zbliżenie się wzajemne dwóch narodów jest faktem pocieszającym”. Kończy zresztą Rechniewski artykuł uwagą, że gdy nastąpi kiedyś chwila zbliżenia pomiędzy klasami robotniczymi obu krajów, „dokonane ono zostanie z pewnością nie pod hasłami plemiennej wspólności, które tak łatwo nadużyć się dają dla celów reakcyjnych, lecz w imię ideałów ogólnoludzkich”.

W roku 1910 urządzono w Galicji, a zwłaszcza w Krakowie, wielkie obchody rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Rechniewski (Wiedza 1910/II, str. 68) uznaje, że w obchodach tego rodzaju są „momenty, wobec których milknie krytyka: stwierdzenie faktyczne... nieprzedawnionych praw narodowych i jedności rozszarpanego uczucia narodowego”, ale protestuje „przeciwko roznieczaniu szowinizmu narodowego i nienawiści plemiennej, ...przeciwko topieniu świadomości klasowej na rzecz „jedności narodowej”, co się sprowadza do oddania się pod komendę stronnictw burżuazyjnych. Socjaliści galicyjscy, którzy wzięli u-

dział w obchodzie grunwaldskim, zdaniem naszym popełnili taką abdykację". — Zaznaczamy, że wraz z socjalistami galicyjskimi brała udział w obchodzie prawica PPS, której wódz ówczesny Józef Piłsudski kroczył w pochodzie na czele oddziału strzeleckiego. Socjaliści galicyjscy tłumaczyli, że udział ich ma być protestem przeciwko militaryzmowi i polityce wynaradawiającej państwa Pruskiego. Na to odpowiada Rechniewski:

„Więc dla zaprotestowania przeciwko gwałtom pruskim trzeba było stanąć w jednym szeregu z żywiołami, które mężne są tylko na bezpiecznym gruncie obchodów galicyjskich, w rzeczywistości zaś uchylają się od prawdziwej walki — chociażby tej, która w Prusach staczana jest o powszechne prawo wyborcze? Rzecz wiadoma, że w obronie praw narodowych klasowe stronnictwo robotnicze nie daje się ubiec nikomu. Dla przedstawicieli tego stronnictwa „Polska to jest wielka rzecz", ale jeszcze większą rzeczą jest obowiązek stania na straży ogólnych interesów ruchu proletariackiego, jego samodzielności, jego zadań dziejowych. Obowiązek ten nakazywał przeciwstawienie się organizatorom obchodu, a nie zlanie się z nimi. Bez kwestji, mogą być momenty, nieodzownie wymagające takiego połączenia i współdziałania, ale nie obchody są właściwem do tego polem.

W najlepszym więc razie akces socjalistów galicyjskich do obchodu grunwaldskiego może być uważany za wyraz pewnego niedorozwoju ruchu robotniczego na gruncie galicyjskim albo też przypisany jego oportunizmowi i uleganiu ogólnemu prądowi, przy niezdolności do wytknięcia sobie samodzielnej linii postępowania".

Pomimo że Rechniewski stoi tu na zasadniczem stanowisku socjalistycznym, jest w tem wystąpieniu pewna niekonsekwencja: jeżeli „krytyka ma milknąć" wobec pewnych symbolów, których wyrazem był obchód grunwaldski, można usprawiedliwić udział w nim proletariatu. Tylko zasadnicza negacja wszelkich imprez, budzących nienawiść między narodami, apoteozujących zwycięstwa wojenne, usprawiedliwiają ostrą krytykę, którą Rechniewski wypowiada pod adresem wodzów SD galicyjskiej. — Daje się tu znowu zauważyć chwilowe poddanie się ogólnemu nastrojowi.

Stanowczo antynacjonalistyczny jest stosunek Rechniewskiego do SD czeskiej, t. zw. „Separatystów". Z powodu rozbijania przez nich jednolitego ruchu zawodowego w Austrii, Rechniew-

ski (Jednodniówka „Życie Współczesne”) ostro potępia socjalistów czeskich, pomimo że okazuje zupełne zrozumienie dla czeskich walk narodowych:

„Partjom socjalistycznym, znajdującym się w takich, jak czeska warunkach, z trudnością przychodzi wyzbycie się burżuazyjnych nałogów i oparcie się pokusie walczenia tą samą co i burżuazja bronią. W pogoni za doraźnymi korzyściami socjaliści czescy popierali w parlamencie wnioski, nie mające innego celu, jak uzyskanie poklasku wyborców. Aby wytrącić oręż z rąk nacjonalistycznych krzykaczy, Kłofacza i Choca, stali się sami nacjonalistami. Przeprowadzili wreszcie drobiazgowy obrachunek zysków i strat z powodu przynależności do centralnych związków zawodowych, obliczyli, ile na nich tracą, i rozpoczęli łamanie międzynarodowej organizacji zawodowej... Ale rachowali na podobieństwo drobnego handlarza, który nie jest w stanie ogarnąć całokształtu rynkowej konjunktury... Postępowanie to było nacechowane swojego rodzaju „egoizmem narodowym” i słusznie na zjeździe kopenhaskim nazwane było anarchizmem nacjonalistycznym”.

Natomiast Rechniewski zbyt duże może okazał przejęcie się t. zw. „sprawą Chełmską”. Stołypin, premier cara Mikołaja II, zatopiwszy we krwi rewolucję, zacisnąwszy „krawat Stołypinowski” na szyjach dziesiątków tysięcy bojowników wolności, zapragnął oprzeć swój rząd ponadto na jakiejś sile społecznej, na jakiejś idei. Za ideję zdolną pociągnąć masę, odwrócić jej uwagę od istotnych potrzeb, Stołypinowie wszystkich krajów i czasów uważali ludożerczy nacjonalizm, który nieraz już zwracał gniew ludu w stronę *urojonych* wrogów zewnętrznych, osłaniając *istotnych* wrogów wewnętrznych. Gdy spowszedniała już nieco heca antyżydowska, ten wymarzony środek dywersyjny dla rządów i partji nacjonalistycznych, rząd carski zamyślił rozpętać hecę antipolską: wysunięto tłukący się od lat po urzędach carskich projekt wydzielenia Chełmszczyzny z Królestwa i wytworzono wielki huczek naokoło tej sprawy.

Rechniewski oczywiście jasno zdaje sobie sprawę z istoty całej tej imprezy, stwierdza, że „jakkolwiek dalekiem się wydaje pole walki o Chełmszczyznę od sfer działania ruchu robotniczego, można przewidywać, że zaognienie walki narodowościowej, komplikując zadania klasowe i utrudniając ich spełnienie, niejedną szkodę temu ruchowi przyniesie zarówno w Rosji, jak

w Polsce" (Światło 1912, str. 206). Zawiele jednak może poświęca Rechniewski uwagi całej tej sprawie, która w istocie sprowadzała się do tego, czy chłopów polskich i ukraińskich nadal gnębić będą i drzeć z nich tylko władze generał-gubernatora warszawskiego, czy też władze centralne. Nie oparł się tu Rechniewski dość silnie parciu nacjonalizmu polskiego, który widział w tej sprawie dla siebie nie gorszy atut, niż nacjonalizm rosyjski, i sprawę ponad jej wagę rozdmuchiwał.

Były to już czasy, kiedy w powietrzu wisiała wojna, kiedy wraz z tem wszystkie atawistyczne nienawiści nacjonalistyczne wybujały do rozmiarów potwornych. Nastrojom tym przeciwstawia się Rechniewski z całą energią swego uczucia socjalistycznego.

Na początku roku 1913 wobec alarmów wojennych i stanu napięcia w stosunkach międzynarodowych Rechniewski stwierdza (Kuźnia 1913, str. 7—8), że w Polsce „mamy do czynienia raczej z orientacją austriacką, rosyjską czy jakąkolwiek inną, w każdym razie bynajmniej nie z „jednolitą” i nie „ogólno-narodową”... W Galicji żywiły rej wiodące w społeczeństwie dały wyraz swym zapatrywaniom w rezolucji Koła Sejmowego, która podkreśliła lojalność wobec państwa i monarchy”. W Królestwie, „jeżeli z tego co się pisze i mówi zdjąć osłony frazeologiczne, to wypadnie uznać, że sfery miarodajne naszego społeczeństwa nie ustępują w lojalizmie państwowym odpowiednim warstwom galicyjskim”.

O irredentystycznych (niepodległościowych) żywiołach w Galicji Rechniewski mówi następnie, że ich „akcja... możliwa jest tylko, o ile Austria na nią pozwala, ...uzależniona jest od obcych interesów i planów politycznych... Niepodobna inaczej ją traktować, jak z najwyższą nieufnością”. Kończy artykuł mocnym akordem klasowym:

„Faktem jest, że w społeczeństwie niema i nie może być jednolitej orientacji narodowej, że to, co się nią nazywa, jest albo maskującą się, albo jawną ugodą, albo też awanturnictwem politycznem. Twardy grunt ma pod sobą tylko orientacja klasowa, nie uzależniająca swych aspiracji od przy-

padkowych okoliczności i wytrwale krocząca drogą społecznej walki o lepsze jutro na terenie, przez warunki polityczne wytworzonym”.

„Czy się sprawdzi groźba wojny, tego nikt powiedzieć nie może... Cokolwiek nam najbliższa przyszłość przyniesie, nie należy zapominać o obowiązkach dnia dzisiejszego”, o *społecznych* zagadnieniach teraźniejszości.

Nieco później (Kuznia 1913, str. 245) występuje Rechniewski w obszernym wywodzie przeciwko nastrojom sfer „niepodległościowych” w Galicji, spekulujących na wojnę europejską, nastrojom, „zupełnie ignorującym życie bieżące i rzeczywiste”. Wskutek tego

„pewna dość szeroka sfera życia polskiego uległa wypaczeniu, pewne dość liczne i potrzebne dla postępowego ruchu społecznego siły zostały z niego wycofane a znaczne zasoby materialne, zewsząd ściągane, marnowane są w najnieprodukcyjniejszy sposób. Nastroje te rzecz można wypomponowały z polskiego społeczeństwa mieszczańskiego całą jego ideowość i oddały ją na usługi celom nierealnym. W rezultacie w rzeczywistym polskim życiu społecznym zabrakło zupełnie ideowości, z czego skorzystała panosząca się polska reakcja społeczna, odbywająca swój tryumfalny pochód wśród społeczeństwa, pozbawionego pierwiastków ideowych, zdobywająca wszystkie placówki, ogłaszająca siebie narodem, a swe egoistyczne dążenia jedynie narodowymi, wreszcie wywdzięczająca się tym, którzy jej zwycięstwo swą dezercją ułatwili, oskarżeniem, że ich hyperpatryotyzm jest niczem innym, jak wpływem ducha żydowskiego. Największą zaś klęską, którą owe nastroje spowodowały, jest zmarnowanie całego prawie dzisiejszego pokolenia młodzieży inteligienckiej, wśród której wytwarzają one hysteryków politycznych, z łatwością przedzierzgających się w późniejszym wieku w zwykłych karjerowiczów”.

Choć wybuch wielkiej wojny, który o rok później nastąpił, wyrócił do góry nogami wszelkie przewidywania, cała ocena znaczenia społecznego t. zw. „ruchu niepodległościowego” bynajmniej nie straciła na wartości: gdyby wojna wybuchła o jakieś kilka lat później, niezawodnie proces wytwarzania „hysteryków politycznych” i „karjerowiczów” daleko by postąpił... A jakie reakcyjne podłoże społeczne tkwiło pod owym pozornie rewolucyjnym ruchem, widzimy wyraźnie obecnie, w czasie panowania przywódców tego ruchu...

Na początku roku 1914, gdy w sytuacji politycznej zdawało

się nastąpiło pewne odprężenie, Rechniewski pisze o „chybi-
nych przedsięwzięciach” roku ubiegłego:

„Takiem przedsięwzięciem była akcja t. zw. „Komisji Tymczasowej”, wyłonionej przez „Skonfederowane stronnictwa niepodległościowe”, zmierzająca do wytworzenia na wypadek pewnych ewentualności polskiej siły zbrojnej, którą można by było na szalę wydarzeń rzucić. Opierając się na przewidywaniach, które się nie sprawdziły, wchodząc w zawodne i zdradliwe sojusze, napełniając kraj szczękiem broni, zagłuszającym sprawy realne i żywotne, cała ta akcja wychodziła z błędnej oceny stosunków międzynarodowych i istotnych nastrojów najbardziej wpływowych warstw polskiego społeczeństwa. Faktem jest, że polskie klasy posiadające w przeważającej swej części wyrzekły się tradycyjnej antyrosyjskiej orientacji... W Królestwie szlachta i burżuazja przeszły od roku 1905 pod znak ugody, po części z obawy przed „czerwonem niebezpieczeństwem”, trzymanem na wodzy przez rząd rosyjski, po części dlatego, że chcą spokoju za wszelką cenę dla urzeczywistnienia jedyne go narodowego programu, na jaki dziś zdobyć się mogą, a który polega na dążeniu do opanowania życia przemysłowego, handlowego i w ogóle ekonomicznego w kraju. To też „Dwugroszówka” traktuje zwolenników Komisji Tymczasowej tak samo, jak dawnych powstańców z roku 1863, jako „parobków żydowskich”, za prawdziwych zaś patriotów, „powstańców” uważa chrześcijańskich sklepikarzy, wydzierających handel z rąk żydowskich. Z drugiej strony, polityka polskiej klasy robotniczej, opierająca swe widoki na przyszłość na sojuszu z proletariatem państwa i wspólnej z nim walce, również jest przeciwna polityce Komisji Tymczasowej”. (Kuznia 1914, str. 66).

Na dowód, że „akcja Komisji znalazła słaby oddźwięk w Królestwie”, Rechniewski przytacza, że utworzony przez Komisję „Polski Skarb Wojskowy” zdołał w ciągu roku zebrać w Królestwie zaledwie 1517 rubli, „bardzo niewiele, jak na dzielnicę, odgrywającą główną rolę w planach Komisji Tymczasowej”.

Stanowisko Rechniewskiego i jego pisma wywołało brutalną napaść organu Prawicy PPS „Robotnika” (Nr. 257 z r. 1913). Pismo to pisze:

„Laurów „Dwugroszówki” pozazdrościło pismo, udające „robotnicze”, uważające się i uważane za „socjalistyczne”. Mówimy o „Kuzni” wileńskiej.

Coprawda, „socjalizm” tego pisma jest tak umiarkowany, że nic nie mają przeciwko niemu ani cenzorzy ani policjanci carscy. Jest to „socjalizm” najzupełniej dostosowany do „konstytucji” rosyjskiej i do jej wymagań, —

socjalizm obłaskawiony, skastrowany, pozbawiony wszelkich cech rewolucyjności, doprowadzony niemal do doskonałości św. pamięci „ekonomizmu” rosyjskiego. Pisemko to tumani robotników zaszczerpieniem w nich wjary w „możliwości legalne” carskiej Rosji, tępi w nich myśl rewolucyjną, reklamuje Dumę, jednym słowem, spełnia pod marką socjalizmu rolę jednego z narzędzi kontrrewolucji.

Naturalnie, ruch niepodległościowy jest dla „Kuzni” tak samo nienawistny jak dla burżuazyjnych kontrrewolucjonistów... Usiłuje więc dyskredytować socjalizm rewolucyjny, ostro przeciwstawiający się socjalizmowi obłaskawionemu, ujadającemu wprawdzie na kapitalistów ale pozostawiającemu cara i najazd w pokoju”.

...„Oto są skutki wyrzeczenia się rewolucjonizmu ze strony pewnych kół socjalistycznych”... i t. d.

Groteskową ironją brzmi zarzut „umiarkowania”, nierewolucyjności, „obłaskawionego socjalizmu”, skierowany do Rechniewskiego i Lewicy PPS przez organ partji, która w czasie wojny i po wojnie miała nawet wśród partji drugiej międzynarodówki wziąć rekord ugodowości, „obłaskawienia”, „skastrowania socjalizmu” i „kontrrewolucyjności”...

Wrażliwość Rechniewskiego na sprawy narodowe — obok nieprzejednanego stanowiska międzynarodowego i klasowego — ujawnia się jeszcze w tem, że tam, gdzie widzi uwstęchnienie, obniżenie kultury polskiej przez zachowanie się mieszczaństwa polskiego i prasy polskiej, gdzie spostrzega objawy zdziczenia kulturalnego, — tam traci on swój zwykle spokojny i beznamiętny ton, wybucha oburzeniem i gniewem.

Szereg namiętnych artykułów poświęca walce z „antysemityzmem postępowym”, tym oryginalnym wynalazkiem mieszczaństwa polskiego. — Gdy policja carska współ z wyrzutkami czarnoseciństwa kijowskiego reżyseruje proces żyda Bejlisa, oskarżając go — w XX wieku! — o mord rytualny, przeciwstawia Rechniewski z siłą zachowanie się wobec tego procesu całej postępowej Rosji ze stanowiskiem mieszczaństwa polskiego, które jest „dotknięte marazmem politycznym, teroryzowane i znieprawiane przez bandę dwugroszową, pracującą nad wyplenieniem z kultury polskiej wszystkich szlachetnych pierwiastków... Nowy to dowód duchowego pokrewieństwa naszych nacjonalistów z

Puryszkiewiczami i Zamysłowskiemi, nowy objaw moralnego spustoszenia, jakie sięgają w naszym społeczeństwie, nowa ilustracja „kulturalności”, jaką się szczycą“... „Wobec zgnilizny moralnej, coraz więcej szerzącej się w naszym społeczeństwie pod wpływem rozwydrzonego antysemityzmu”, wzywa Rechniewski klasę robotniczą do niezachwianej obrony świadomości klasowej, do przeciwstawienia się wszelkim próbom wniesienia waśni wyznaniowych i narodowościowych w jej szeregi, do występowania zarazem „w obronie haseł ogólnoludzkiej sprawiedliwości, do rozumienia których i odczuwania straciło zdolność polskie mieszczaństwo, coraz więcej zasklepiające się w egoizmie narodowym” (Kuźnia 1913. zeszyt 22). W jednym z następnych zeszytów daje Rechniewski artykuł w tej samej sprawie p. t. „Cloaca Maxima”, pisze „o brudnych świstkach endeckich i klerykalnych, przeznaczonych dla szerszych mas”, o „niechlujnych organach czarnoseciństwa polskiego“... „znalazł się ku hańbie naszej szereg hulikańskich świstków, które wyrok (uniewinniający Bejlisa) przekreśliły i sfalszowały“... „Trujące wyziewy z tej kloaki prasowej zanieczyszczają atmosferę społeczną, demoralizują ciemne masy, zamraczając umysły i znieczulając sumienia“...

Już sam tytuł artykułu i używanie mocnych słów, tak niezwykłych u Rechniewskiego, świadczą jak głęboko odczuwał on te objawy zdżiczenia kulturalnego i spodlenia moralnego, jak bolał nad upadkiem kultury narodu.

Działalność i stanowisko partyjne

Rechniewski, gdy obejmował redakcję „Wiedzy”, formalnie, jak wiemy, nie należał ani do Prawicy ani do Lewicy PPS. Ale jego gruntowne wykształcenie marksistowskie, jego głęboko przeżyty i w sercu wyhodowany światopogląd socjalistyczny nie pozostawiały żadnej wątpliwości, że jedynie w szeregach lewicy socjalistycznej może sobie znaleźć pole działania. Bardzo rychło też Rechniewski staje się faktycznie członkiem PPS Lewicy, a „Wiedza” jej nieoficjalnym organem. — Przybiera pseudonim

„Baltazar“, imię często powtarzające się w kronice rodziny Rechniewskich. W kole bliższych towarzyszy stałe jednak nazywano go „Panem Tadeuszem“.

Już w końcu grudnia 1906 roku Rechniewski na własne żądanie uczestniczy w charakterze gościa, na pierwszej krajowej konferencji Komisji Organizacyjnej Związków Zawodowych.

W kwietniu 1907 r. Rechniewski bierze udział już jako jeden z przedstawicieli PPS Lewicy w próbie porozumienia z wodzami Narodowej Demokracji w Warszawie celem położenia kresu walkom bratobójczym w Łodzi. Rechniewski pisze w „Wiedzy“ (1907/I str. 740):

„Kiedy na tem zebraniu wskazywano na prowokacyjne artykuły prasy narodowo-demokratycznej, przedstawiciele ND uważali to za obrazę swej partii i porzucili zebranie. Wnet potem jednak ogólnorobotniczy wiec w Łodzi, który położył kres walkom, a w którym brali udział również przedstawiciele robotników ND i Ch D, potępił „propagandę zabójstw“, jako środka walki partyjnej, uprawianej od pewnego czasu na łamach niektórych pism“.

W sprawie wyborów do Dumy, w kwestji zjednoczenia socjalistycznego i w kilku innych zagadnieniach taktyki socjalistycznej w okresie upadku rewolucji i wzmagania się sił kontrrewolucji Rechniewski, jak widzieliśmy, wyprzedził decyzję Lewicy PPS.

PPS bojkotowała wybory do drugiej Dumy, SD brała udział w wyborach, motywując to względami na solidarność z rosyjskim proletariatem, który bojkotu zaniechał, traktując zarazem udział partii w wyborach jako dalszy ciąg bojkotu, przeniesionego do wnętrza Dumy. „Czerwony Sztandar“ ostro wystąpił przeciwko Krzywickiemu za kandydowanie z ramienia Zjednoczenia Postępowego, co jakoby spowodowało niepowodzenie wyborcze SD, dezorientując nawpół uświadomionych wyborców robotniczych. — Rechniewski już o wiele wcześniej zwalczał bojkot, a Krzywickiego broni ze względu na to, między innemi, że wysunął potrzebę stworzenia jednej politycznej partii proletariatu. Rechniewski stwierdza, że „myśl rzucona przez Krzywickiego jest dla klasy robotniczej jedynym pozytywnym dorobkiem tegorocznej kampanji wyborczej“ (Wiedza 1917/I, str 499).

Kwestja udziału w wyborach do III Dumy była debatowana na trzech konferencjach partyjnych PPS Lewicy. Dopiero na trzeciej konferencji, w sierpniu 1907, większością 37 głosów przeciwko 26 przy 6 wstrzymujących się sprawa została zadecydowana w sensie twierdzącym. Rechniewski wita oczywiście tę decyzję, lecz zarazem zaznacza:

„Znaczenie rozpoczynającej się kampanji wyborczej leży nie w zdobyciu mandatów poselskich, lecz w manifestacji klasowej, która zniweczyć powinna sieć kłamstwa i obłudy, którą partje narodowo - demokratyczne i klerykalne masę robotniczą oplatać się starały” (Z artykułu „Przed wyborami w Królestwie Polskiem”, Wiedza 1907/II).

W artykule tym Rechniewski występuje zarazem przeciwko bojkotowi, propagowanemu nadal przez Frakcję Rewolucyjną. Rychło „Wiedza” zostaje zmuszona do wyraźnego wystąpienia przeciwko PPS Prawicy.

W drugiej połowie roku 1907 Frakcja Rewolucyjna wydała odezwę, w której oskarża całą swoją organizację łódzką (liczącą, jak pisze, 5,000 członków) o zdeprawowanie i bandytyzm i całą organizację rozwiązuje. Lewica wydała odezwę, protestującą energicznie przeciwko oskarżeniom, rzuconym na cały proletariát łódzki, i wyjaśniającą powody przeżycia się i zwyrodnienia organizacji bojowych Frakcji Rewolucyjnej. „Wiedza” (1907/II, str. 725) w artykule „Dwie odezwy” staje oczywiście całkowicie na stanowisku lewicy. Artykuł podpisany „Do” jest zdaje się pióra Rechniewskiego.

Tymczasem konspiracyjne organizacje partyjne pod działaniem represji i ogarniającej masę robotniczą apatji, bezwładu i zniechęcenia coraz bardziej się kurczyły. Tem większego nabierały znaczenia wszystkie legalne placówki ruchu robotniczego, które udało się utrzymać: legalne związki zawodowe, nieliczne stowarzyszenia kulturalne, a przede wszystkim legalny tygodnik, który jedynie dzięki Rechniewskiemu przetrwał wszystkie inne jawne ekspozytury klasowego ruchu robotniczego. Wprawdzie już przed majem r. 1907 Rechniewski zostaje aresztowany wraz ze Strugiem, który przez czas krótki pomagał w prowadzeniu

administracji pisma. Lecz po kilku tygodniach, w ciągu których „uczył młodsze pokolenie rewolucyjne jak należy siedzieć w więzieniu“, Rechniewski zostaje uwolniony. Zbyt był ostrożny i konspiracyjny, by dać tak łatwo ochranię powód konkretny do dłuższego zatrzymania go, lub do wymierzenia kary. O jego redaktorstwie ochrana nic jeszcze nie wiedziała, i na tygodniku areszt jego się nie odbił. Skorzystali jedynie z jego nieobecności towarzysze, którzy zastępowali Rechniewskiego przez te parę tygodni w redakcji, by umieścić nieco ostrzejsze, bardziej partyjnie zabarwione artykuły.

Przechodzimy tu właśnie do kwestji stosunku Rechniewskiego do kierownictwa PPS Lewicy. Rechniewski, jak widzieliśmy, akceptował całkowicie program partji i zgadzał się z wytycznymi jej taktyki. W tak ważnych sprawach, jak stosunek do Dumy i kwestja zjednoczenia socjalistycznego, o wiele wcześniej propagował taktykę, później przez partję oficjalnie przyjętą. Jednakże w obrębie partji wyrażano niekiedy niezadowolenie ze zbyt ostrożnego tonu, zbyt spokojnego traktowania spraw w tygodniku. Rechniewski w jednym z zeszytów „Wiedzy“ pierwszego półrocza (1907/I, str. 577) wyznaczył pismu jako cel nie walkę codzienną, lecz pogłębianie świadomości, ułatwianie orientacji, kształcenie. Pragnął „w zgiełku i tłoku walk partyjnych zachować spokój i swobodę sądu, mając przed oczyma przede wszystkim ogólny interes ruchu, jego ogólne cele i potrzeby i nie dając się unieść chwilowym przemijającym prądom“. Tymczasem syzyfowa praca konspiracyjna w czasach okrutnego panowania reakcji z natury rzeczy wywoływała wśród działaczy nielegalnych pewną niecierpliwość, chęć wyzyskania wszelkich rozporządzalnych środków celem przyśpieszenia, zaostrenia walki. Często pojawia się w tych warunkach skłonność do zbyt optymistycznej oceny jakiejś chwilowej poprawy sytuacji, wiara w szybkie nastanie upragnionej zmiany niezdolnego położenia, oczyszczenia dusznej atmosfery.

Rechniewski, który tyle już doświadczył w swem życiu, tyle

widział przemijających tryumfów i długotrwałych klęsk, z natury nadto obdarzony umysłem refleksyjnym, zmagający się przy tem z ciągłemi trudnościami istnienia i działania w ówczesnych warunkach, wpadał może czasem w zbyt pesymistyczną ocenę sytuacji, chociaż w innych razach zastrzega się i walczy z pesymizmem, żywiąc na głębokiej wierze w lepszą przyszłość oparty optymizm.

Z słusznego wychodząc założenia, że należy „zerwać z taktyką zamykania oczu na fakty ujemne i dopatrywania się wszędzie samych tylko objawów dodatnich”, że nie należy przyczyn niepowodzenia poszukiwać jedynie nazewnątrz, przeocząc własne błędy i słabości, można jednakże czasami przegiąć kij w drugą stronę.

Jedno z najtrudniejszych zagadnień, jakie staje w czasach rewolucji przed awangardą proletariatu, zorganizowaną w partję socjalistyczną, jest zrozumienie i wyczucie granicy, do której ruch może być doprowadzony. Awangarda jest z natury rzeczy bardziej rewolucyjnie nastrojona, bardziej do przewrotu socjalnego przygotowana, aniżeli szara masa robotnicza. Może więc posunąć się ponad realne możliwości chwili dziejowej i oderwać się od mas. Czekają ją wówczas klęska i pogrom. Może jednak zdarzyć się inaczej: w obawie przed klęską, przez zbytnią rozwagę i ostrożność może partja zatrzymać się na połowie drogi i zahamować ruch mas zamiast tego, żeby wydobyć całą w nich ukrytą energję rewolucyjną. Wówczas albo następuje wypaczenie ruchu rewolucyjnego, zatrzymanie go wpięrow nim osiągnął cele do zdobycia możliwe, albo też ruch mas przepływa ponad partją, partja zostaje odrzucona na bok. Tylko wówczas, gdy kierownicy partji posiadają należyty krytycyzm i dar intuicyjny i panują nad masami, potrafią oni znaleźć właściwą drogę postępowania. Rechniewski, który już w roku 1906 dojrzał koniec rewolucji i już na wiosnę tego roku, w czasie wyborów do pierwszej Dumy, był gorącym przeciwnikiem bojkotu wyborów, nieraz później powtarzał, że awangarda w czasie rewolucji posunęła się zadaleko, że „szybki bieg wypadków zastawał masy nieprzygotowanemi”

i w podnieconym nastroju bojowym długo wytrwać one nie mogły". (Wiedza 1907/I, 738). Nieraz twierdzi, że „struny były w wielu wypadkach przeciągnięte. Zbyt wiele rachowano na rewolucyjność klasy robotniczej" (tamże, str. 674) i temu przypisuje różne następne klęski, walki bratobójcze, zagnieżdzenie się wrogich klasie robotniczej organizacji „narodowych" we własnym środowisku robotniczym. Po przegranym wielkim lokaucie łódzkim pisze (tamże str. 583), że „zbyt ostre i bezwzględne sposoby działania pociągają za sobą reakcję nie tylko zgóry, ale także w samym środowisku robotniczym, wśród tych, którzy za ogólnym pędem nadążyć nie są w stanie". — Oczywiście post factum, na zimno, łatwiej jest krytycznie oceniać taktykę, stosowaną w czasie dni gorących, — taktykę, często narzucaną przez żywiołowy ruch mas.

Przeciwko tej żywiołowości ruchu w czasie rewolucji występuje również Rechniewski przy różnych okazjach. Ale czyż można sobie wyobrazić jakąkolwiek istotną rewolucję bez wielkich żywiołowych poruszeń mas ludowych, poruszeń, z których nieraz wyłaniają się nowe formy walki, nowe tendencje społeczne. Jeżeli wojny, do których dziesiątki nieraz lat przygotowują się państwa, których wszystkie najdrobniejsze szczegóły opracowywane są w licznych sztabach, mają na ogół inny zupełnie przebieg, niż zamysłano, jeżeli w trakcie wojny wypływają żywiołowo zupełnie nowe perspektywy i metody walki, — cóż dopiero mówić o rewolucji, która wybucha o niewiadomej godzinie, nieznane przybiera kształty! Awangarda ruchu stara się dopiero w toku walki nadać żywiołowi świadomy kierunek.

Tego rodzaju wystąpienia Rechniewskiego ściągały na niego czasem zarzut pewnego oportunistu. — Ziarna oportunistu w partjach socjalistycznych wydały w czasie wojny i po wojnie taki straszny plon zaprzaństwa i zdrady, że oportunizm stał się w oczach rewolucyjnego socjalisty najcięższym z zarzutów. Z tego rodzaju oportunistem jednakże nie miał i mieć nie mógł nic wspólnego ten człowiek wysoce idejowy, który całe życie w służbie jednej sprawy przeżył. Widzieliśmy, że nie było oportunistu

ani w sądach Rechniewskiego o działalności Frakcji Rewolucyjnej, ani w ocenie Dumy i znaczenia wyborów do niej. Widzieliśmy, że ostro piętnował odstępstwo od zasad międzynarodowości separatystów czeskich i przejawy oportunistów w partji SD Niemiec. Rewizjonizm zaś uważał za most prowadzący do burżuazyjnego liberalizmu lub demokratyzmu. Kiedy indziej mówi o „kompromisowości, zacieraniu się różnic idejowych, chwiejności w przekonaniach, eklektyzmie idejowym albo zupełnej bezideowości...”, które stanowić będą ciężką spuściznę po teraźniejszym okresie, a z którymi konieczna jest energiczna walka”. Zaznacza, że konieczność kompromisowości w działaniu wymaga tem jaśkrawszego odgródnienia się idejowego, tem ostrzejszej krytyki (Wiedza, 1910/I).

Widzimy więc, że z oportunistem Rechniewski w istocie nic wspólnego nie miał i mieć nie mógł. To, co nazywano czasami u Rechniewskiego oportunistem, było czemś zgoła innym: oportunizm ten polegał na przekonaniu, że niema takiej sytuacji, w której należałoby założyć ręce i nic nie robić, wynikał z przeświadczenia, że jeżeli nie można krzyczeć, należy mówić, a jeżeli nie można mówić — to należy szeptać. Milczeć nie należy nigdy! Robi przegląd okropnego dla proletariatu roku 1909, kiedy to „mieliśmy do zarejestrowania klęski odniesione, wysiłki zmarnowane, wzrost reakcji państwowej i społecznej, wzmożenie się po krótkotrwałem ulżeniu ucisku ekonomicznego, liczne objawy ciemnoty, fanatyzmu, obłudy, egoizmu klasowego”. Kończy jednak artykuł mocnem stwierdzeniem woli do walki i życia:

„Przeglądając rachunki minionej doby, nigdy nie poddawaliśmy się pesymizmowi, nigdy nie wyrzekaliśmy się przeświadczenia, że niema trudności i przeszkód, których cierpliwość i wytrwałość zwalczyć nie może. Podobnie, jak pozory świetności często okazują się złudzeniem, tak w objawach upadku i rozkładu nierzadko tają się zarodki życia nowego. Odkrywać je, pielęgnować i do ich rozwoju dopomagać — takie jest wdzięczne zadanie doby obecnej”. (Wiedza, 1910/I, zeszyt 1).

Tego gatunku oportunizm posiadać musi każdy działacz, każdy człowiek wytrwałego czynu, nieugiętej woli.

Pomimo przemijających rozdźwięków działalność Rechniew-

skiego była w partji wysoce ceniona. Im bardziej kurczyła się robota konspiracyjna, tem większą wagę nabierało pismo. Były czasy — rok 1909 i 1910, a jeszcze nieraz i później — kiedy wszyscy prawie kierownicy partyjni przebywać musieli na emigracji, a stosunki robotnicze wciąż się rwały. Doszło do tego, że Rechniewski, by otrzymać wiadomości z życia robotniczego, musiał specjalnie wydelegować do ośrodków robotniczych jednego z towarzyszy (Edw. Michalskiego, pseud.), który nadsyłał korespondencje do „Wiedzy” o położeniu i nastrojach robotniczych. Rechniewski i jego pismo — była to wówczas jedyna niemal placówka, podtrzymująca ciągłość ruchu. Tam nadsyłali poszczególni robotnicy, straciwszy kontakt z partją, swe żale i żądania, tam znajdowało wyraz nowe życie robotnicze, przez rewolucję stworzone.

Burza rewolucyjna 1905—6 do głębin rozkołysała morze robotnicze. Wydobyła na wierzch wszystkie siły żywe proletariatu, wytworzyła warstwę nowej inteligencji robotniczej. Dużą jej część wyniszczyła lub na szereg lat poza nawias życia wyrzuciła kontrrewolucja, — wszak co dziesiąty robotnik byłego Królestwa uległ represjom! Część jednak pozostała w swem środowisku, samotnie się błakając, szukając zastosowania dla swych młodych sił, złorzeczając nieraz swemu otoczeniu, żaląc się na brak zrozumienia dla siebie. Rechniewski z radością wita tę nową samorządnie wyłonioną inteligencję proletarjacką, jako zapowiedź lepszej przyszłości, do niej się wielokrotnie zwraca, do czynu nawołuje, otuchy dodaje, z uspienia budzi. Zdołał wynaleść i wyłowić z masy cały szereg utalentowanych pisarzy robotniczych: *Maciej Kozuch* z dużą zdolnością obserwacji i umiejętnością narracyjną opisuje istotne, rzetelne życie w nizinach (ujawniło się później, że był niegodnym, upadłym synem swej klasy). *Paweł Ruff* daje goryczą i sarkazmem przesiąknięte obrazki z życia robotnika emigranta, żyda-polaka, w Anglii. *Adam Szeliga* z bólem rysuje obraz upadku mas robotniczych w epoce tryumfu reakcji, piętnuje „lizusctwo”, kłamstwo i czołobitność, które wówczas właśnie rozpanoszyły się. *J. Jasiński* daje żywy obraz przygód emigran-

ta w Ameryce. Szereg bezimiennych korespondentów pisze o codziennych troskach proletariatu, o rozpaczliwych warunkach życia, kiedy to „nieraz przychodzi myśl jednostkom najbardziej świadomym, energicznym i odpornym na wszystkie przeciwności, że żyć nie warto na świecie” (z listu robotnika z Pabjanic, Kuźnia 1914, str. 289)... Rechniewski wszystko gromadzi, oświetla, podnosi upadających na duchu, nawołuje do pracy, do wytrwania...

Rozległe stosunki, które wytworzył sobie Rechniewski w środowisku robotniczym umożliwiały mu nawiązywanie stosunków partyjnych i wówczas, kiedy organizacje partyjne prawie że nie istniały. Do niego też zgłaszają się w najgorszych czasach emisariusze kierownictwa partyjnego celem poinformowania się o stosunkach i nawiązania nici organizacyjnych. Rechniewski, pomimo ciągłych kłopotów z wyszukiwaniem pieniędzy na pokrycie deficytów pisma, organizuje zbieranie składek wśród sympatyków na cele partyjne i zasila kasę partyjną w ciężkich tych czasach.

Tak różnorodna działalność Rechniewskiego nie mogła ująć uwagi ochrony w czasach rozpanoszonego prowokatorstwa. W kwietniu roku 1909 Rechniewski znowu zostaje aresztowany. Tym razem sprawa zdawała się wyglądać poważnie i mogła grozić banicją. Za niewielką łapówkę 500 rubli udaje się jednak partji uwolnić po sześciu tygodniach tego najcenniejszego swego członka. Odtąd Rechniewski więcej aresztowany nie był, choć oczywiście stale go śledzono i niepokojono rewizjami. W roku 1910 (albo w 1911) były w Warszawie „carskie areszty” z powodu przejazdu cara. Aresztowano wówczas Witoldę Rechniewską, ale po dwóch tygodniach zwolniono.

Po aresztach roku 1908, czy też na początku roku 1909, został Rechniewski kooptowany do Centralnego Komitetu partji, co potem zostało potwierdzone na konferencji partyjnej.

Rechniewski nie ogranicza się nawoływaniem w piśmie do organizacji, do wykorzystania wszystkich legalnych placówek w celu utrzymania wpływu na masy, szerzenia i pogłębiania kultu-

ry socjalistycznej. Bierze nadto sam udział w organizowaniu i kierowaniu różnymi organizacjami kulturalnymi. Duża instytucja kulturalna „Uniwersytet dla Wszystkich”, powstała w czasie krótkiego okresu wolnościowego, kreśli sobie szeroki plan działalności. Uniwersytet przejęty jest duchem szczerze demokratycznym i organizuje biura dzielnicowe, gdzie robotnicy uzyskują pełny samorząd. Rechniewski bierze czynny udział w pracach Uniwersytetu i pierwszy swój wstępny artykuł w „Wiedzy” (1907/I — 161) poświęca sprawie szerzenia kultury wśród mas robotniczych. Oświadcza, że „zanim nastąpi zmiana warunków, która pozwoli na pierwszy plan wysunąć instytucje czysto robotnicze i przez robotników zapoczątkowane, nic im nie pozostaje jak korzystać o ile można najszerzej z tego co jest, wybierając naturalnie stowarzyszenia dla siebie najodpowiedniejsze i omijając te, które nie odpowiadają ich wymaganiom”. Radzi np. omijać Macierz Szkolną, gdzie rej wodzą księża.

Uniwersytet dla Wszystkich mimo ograniczeń i represji, które rychło nań spadły, zdobył sobie dużą popularność wśród mas robotniczych. Publiczne odczyty, urządzone w Warszawie co niedziela z rana, wypełniały stale dużą salę Filharmonji. W końcu roku 1907 Rechniewski stwierdza: „Na tem polu jak i na innych buduje się lepsza przyszłość i nieprzyjazne siły zewnętrzne okażą się bezsilnymi wobec ruchu, którego na długo stłumić nie będą w stanie”. (Wiedza 1907/II — str. 804).

Lecz już w drugiej połowie roku 1908 został przez władze zamknięty Uniwersytet dla Wszystkich, który z powodzeniem przeprowadzał zasadę „Uniwersytet powinien być dziełem samych robotników”. Zaraz potem zamknięto „Stowarzyszenie Kursów dla Analfabetów Dorosłych”, gdzie również znaczne były wpływy robotnicze. Z instytucji postępowych pozostało jedynie „Towarzystwo Kultury Polskiej”, będące całkowicie pod despotycznym wpływem Świętochowskiego i wrogie dążeniom robotników do samodzielności również w dziedzinie oświatowej. Trzeba było jednak pogodzić się z tą jedynie wówczas dla robotników możliwą instytucją kulturalną i Rechniewski nawołuje do kom-

promisowego załatwienia tarć. Starano się jedynie możliwie wyodrębnić organizacje robotnicze, tworząc na podstawie statutu autonomiczne oddziały w Warszawie (V i VI Oddział Kultury) i na prowincji. Ale z jednej strony nienawiść Świętochowskiego do wszystkich, którzy nie korzyli się przed jego przebrzmiałą „wielkością“, z drugiej strony szalony rozrost nacjonalizmu, któremu oprzeć się nie mógł dychawiczny postęp polski, musiały prędzej czy później doprowadzić do gwałtownych starć pomiędzy robotniczymi a nieszczańskimi oddziałami Towarzystwa.

Wraz ze wzmaganiem się procesu zwyrodnienia mieszczańskiego postępu polskiego i staczania się jego w bagno antysemityzmu, Świętochowski i jego adherenci zdecydowali usunąć z Towarzystwa Kultury Polskiej żywioły lewicowo-robotnicze. W tym celu na ogólnym zebraniu w lutym r. 1913 preforsowali per fas et nefas (prawem i bezprawiem) dwa wnioski „bojowe“: o przyjmowaniu na członków tylko polaków i o „spolszczeniu miast“. Rechniewski uzasadniał na tem zebraniu kontrwniosek Lewicy o „nieusuwanie z przyczyn narodowościowych jakichkolwiek żywiołów — a chodzi tu o żydów — od wspólnej pracy i od korzystania ze źródeł kultury polskiej“. Stwierdzał, że „liczny udział polskich rzesz pracujących w TKP wkłada na Towarzystwo obowiązek liczenia się z ich położeniem i interesami, które wymagają ułatwienia współżycia i współpracy z pracującymi innego pochodzenia, a nie odgródkowania się od tych ostatnich“ (Kuznia 1913. str. 175). Drugi kontrwniosek był popierany na temże zebraniu przez Krzywickiego.

Wkrótce po tem zebraniu rząd zamknął Towarzystwo Kultury Polskiej: władze były oczywiście również przeciwne rozwojowi kultury robotniczej. Pisząc o tem, Rechniewski mówi: „Historja ostatniego okresu istnienia Kultury... jest zarazem historją ostatecznego rozbratu pomiędzy demokracją robotniczą a „postępem“ w jego rdzennie polskiej „odżydzonej“ postaci...“ W końcu obszernego artykułu o różnych możliwościach pracy oświatowej Rechniewski wzywa robotników: „Niech więc próbują przewyciężyć przeszkody, zależne od ich własnej bierności

i od dzisiejszych warunków prawnych, i niech gdzie można dokładają starań, aby swe własne instytucje wytworzyć, nie uchylając się od udziału w instytucjach ogólnych tam, gdzie to jest pożyteczne i celowe". (Kuznia 1913 str. 422).

Już w lipcu tegoż roku powstaje przy współudziale Rechniewskiego „Towarzystwo szerzenia Wiedzy handlowej i przemysłowej”, by przynajmniej pod tą niewinną maską dać miejsce kulturalnej pracy robotniczej i stworzyć ośrodek zrzeszania się.

W listopadzie odbywa się rewizja w lokalu nowego Towarzystwa i uwięzienie licznych członków, których skazano administracyjnie na areszt od 1 do 3 miesięcy. A Rechniewski wciąż nawołuje: „...Czy nie czas, aby pomyślano o stworzeniu czysto robotniczych stowarzyszeń i klubów, aby wyzyskano pod tym względem istniejące legalne możliwości” (Kuznia 1914, str. 211).

Straszne były dla proletariatu lata 1907—1910, lata represji i depresji, lata lokautów i nędzy. Ciężką pozostawiły po sobie spuściznę. „Niełatwą jest rzeczą w czasach dzisiejszych, — pisał Rechniewski w styczniu 1911, — znaleźć posłuch... przebijając otaczający mur apatii i lenistwa umysłowego... Wiemy, że muru tego odrazu żaden taran nie przebije, że potrafią go skruszyć tylko stałe wysiłki, podobnie jak kropla za kroplą, na kamień spadając, stopniowo go wydraża” (Nowe Życie 1911, str. 417). Ale lata 1912 i 1913 zaznaczyły się już dużymżywieniem w ruchu robotniczym. Wybory do IV Dumy i wybór posła robotniczego Jagielly wywołały pewne poruszenie. Udało się wskrziesić szereg związków zawodowych, a akcja ubezpieczeniowa z racji wprowadzenia Kas Chorych do Królestwa wywołała dawno niewidziany ruch. — We wszystkich akcjach, zwłaszcza w ubezpieczeniowej, mającej stworzyć nowe ośrodki, naokoło których można było organizować masy robotnicze, Rechniewski bierze nader energiczny i żywy udział, w piśmie i poza pismem. „Kuznia” coraz więcej tętni żywym życiem robotniczym, wypełnia się odgłosami toczonych walk klasowych.

Kres wszystkiemu kładzie wybuch wojny. Stało się życie,

zamarły jego żywe siły. Rozpoczęło się dzikie, barbarzyńskie niszczenie wszelkich dorobków kultury: żelazem, ogniem, gazami trującymi — rozszalałych instynktów atawistycznych...

•Wojna

Wszystko miażdżącym uderzeniem pioruna był wybuch wojny dla socjalistycznie myślących i socjalistycznie czujących europejczyków. Przerazenie i rozpacz wzmacniały się w miarę tego, jak ujawniała się bezsiła II Międzynarodówki i następował hańbiejny jej rozpad, podeptanie haseł, którym wczoraj jeszcze ślubowano. Atoli wszędzie — po jednej i drugiej stronie linii bojowej — zaczęły się rychło pojawiać, — jak słabe płomyki nadziei, — drobne ogniska protestu, zapowiedź opamiętania zwiedzionych, oszukanych mas robotniczych. W parlamencie niemieckim jeden tylko Karol Liebknecht podniósł głos protestu, zagłuszony wyciem kanalizacji dziennikarskiej, terorem oszalałej żołdacki, ale pomimo to odosobniony ten głos usłyszany został po obu stronach okopów. Tak samo rozszedł się po całym świecie płomienny protest Barbusse'a, humanitarne nawoływania szlachetnego Romain-Rolland'a — pomimo zagrody druciane, pomimo ognie huraganowe...

Wśród zamętu pojęć i rozwydrzenia uczuć Lewica socjalistyczna w Polsce ani na chwilę nie zawahała się, nie dała się zwieść syrenim głosom różnych „orientacji”. Od lat prowadziła zaciętą i nieubłaganą walkę z przejawami nacjonalizmu w obozie socjalistycznym. Od lat brała pod ostry skalpel analizy socjalistycznej wszelkie zboczenia ruchu robotniczego, wszelkie jego odchylenia od czystej linii walki klasowej, czy to w stronę nacjonalistycznej „powstańczości”, czy to anarchistycznego terroryzmu. Łatwiej było wobec tego Lewicy polskiej ostać się, nie dać się pociągnąć szalowi wojennemu z jego złudnemi nadziejami i oszukańczemi obietnicami. Tem łatwiej zdołała Lewica uchronić się od błędnych dróg i fałszywych teorii „socjalizmu wojennego”, że Polska nie miała swego rządu, swojej dyplomacji i swego woj-

ska, a teren działalności Lewicy znajdował się pod caratem, z którym od dziesiątków lat śmiertelny wiodła bój.

To też, pomimo, że z chwilą wybuchu wojny ośrodki życia partyjnego Lewicy przegrodzone zostały barjerami wojny, samorzutnie jednaką wszędzie ujawniła się wola, jednakie rzucono hasła: *„Wojna wojnie! Ani kropli krwi dobrocwolej dla sprawy wojujących imperjalizmów! Nie brać się na lep żadnych „orientacji”. Utrzymanie zwartości klasy robotniczej i troska o jej byt fizyczny. Rewolucja socjalna — jako jedyne rozwiązanie konfliktu”*. W tym duchu wydane zostały wspólne lub równo brzmiące odezwy PPS Lewicy i SDKP i L w Warszawie i Zagłębiu Dąbrowskiem. Tej treści deklaracja została w pierwszych tygodniach wojny ułożona przez przedstawicieli PPS Lewicy i obu odłamów SD w Krakowie. — Gdy w drugim miesiącu wojny przedarł się z Warszawy do Krakowa i z powrotem emisariusz warszawskiej organizacji PPS Lewicy Stefan Królikowski, można było jedynie stwierdzić zupełną zgodność stanowiska we wszystkich ośrodkach życia partyjnego.

Rechniewski, który, jakśmy widzieli, jeszcze wcześniej ostro się przeciwstawiał w „Kuzni” wszelkim „orientacjom wojennym”, demaskując ich charakter ugodowy, antirewolucyjny, i nawoływał do stania twardo przy „orientacji klasowej, nieuzależniającej swych aspiracji od przypadkowych okoliczności”, oczywiście czynny brał udział w ustalaniu ideologii i linii postępowania Lewicy PPS po wybuchu wojny.

Dnia 9 września 1914 r. w Warszawie u znanego za czasów rosyjskich czołowego obrońcy w sprawach politycznych St. Fatka odbyło się zebranie międzypartyjne, na którym delegat Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) z Krakowa referował stanowisko enkaenowych kół galicyjskich. Rechniewski, jako przedstawiciel PPS Lewicy, przedstawił stanowisko antiwojenne swej partji, która przeciwstawia się wszelkim orientacjom na rzecz jednego lub drugiego z wojujących imperjalizmów, nadzieje zaś pokłada w rewolucji, wierząc, że obie strony wyjdą z wojny zniszczone. Wystąpienie swoje Rechniewski zreferował na

najbliższym posiedzeniu Centralnego Komitetu PPS Lewicy i otrzymał aprobatę. Napisana też została na tem posiedzeniu krótka rezolucja, jako odpowiedź piśmienna dla NKN. (Dokument ten nie przechował się).

Pozbawiony z wybuchem wojny głównego warsztatu pracy, swego tygodnika, Rechniewski bynajmniej nie pozostaje bezczynnym. Zaraz na początku wojny stanęła dla partii proletariackich na porządku dziennym nie tylko kwestja utrzymania czystości ideowej i zwartości proletariatu, lecz również sprawa *fizycznego* bytu mas robotniczych w czasach, kiedy w kraju, który stał się jednym z głównych terenów wojny, stawały jedna za drugą fabryki, kiedy w Warszawie gromadziły się masy uchodźców, uciekających przed grozą wojny. By nie pozostawić tej masy bezrobotnych bez opieki lub na opiece poniżającej dobroczynności mieszczańskiej, PPS Lewica bierze czynny udział w organizowaniu samorządnych kuchni robotniczych, stających się zarazem ośrodkami organizacji.

Dwie postępowe opozycyjne organizacje rosyjskie „Wolno-Ekonomiczeskoje Obszczestwo” w Petersburgu (zamknięte przez władze wojskowe w lutym 1915) i „Stowarzyszenie Rosyjskich Lekarzy im. Pirogowa” w Moskwie nadesłały dla tych kuchni znaczne zasiłki pieniężne na ręce Rechniewskiego, Krzywickiego i Stanisława Kruszewskiego.

Znana zaszczytnie działaczka społeczna Stefanja Sempołowska założyła razem z Teodorem Teplitzem biuro porad dla uchodźców wojenych. Biuro to zajęło się zarazem działalnością kulturalną. Z tego biura wyłonił się „Uniwersytet Ludowy”. Uniwersytetu nie zdążono za czasów rosyjskich zalegalizować. Gdy jednakże w sierpniu 1916 r. Warszawa została zajęta przez wojska niemieckie, Uniwersytet Ludowy ujawnił się, jako instytucja już istniejąca, a więc nie wymagająca legalizacji przez władze niemieckie. Prezesem Uniwersytetu został Rechniewski, który na tej placówce zdobył po raz pierwszy w życiu możność jawnego występowania. Pomimo ciężkie warunki, w jakich kraj się za czasów okupacji niemieckiej znalazł, kiedy to ogromne wy-

siłki iść musiały na zdobywanie nędznych ochłapów żywności i wystawanie w ogonkach, kiedy ciężka nędza przygniatała masy robotnicze, Rechniewski rozwinął w Uniwersytecie Ludowym żywą działalność, był duszą całej organizacji, wygłaszał odczyty, zabiegał o fundusze. Gdy jednakże w roku 1916 do Uniwersytetu wstąpili gremjalnie członkowie Frakcji Rewolucyjnej PPS (która w pierwszej fazie okupacji niemieckiej otrzymała możliwość rozwijania szerokiej działalności w „wyzwolonej Warszawie”) i przeprowadzili na walnem zgromadzeniu swoją rezulucję polityczną, Rechniewski wraz z Lewicą wystąpili z Uniwersytetu.

Niezależnie od Uniwersytetu Ludowego, przeznaczonego dla szerokich warstw, Rechniewski zorganizował w czasie wojny — jeszcze za czasów rosyjskich — nielegalny klub dyskusyjny, zbierający się raz na tydzień w różnych mieszkaniach prywatnych, jako wolne forum dla dyskutowania bieżących spraw politycznych i społecznych. Do klubu byli wprowadzeni towarzysze z Lewicy i jej sympatycy. Na zebraniach klubu bywało 20 i więcej osób. W klubie toczyły się ożywione debaty nad wszystkimi zagadnieniami, wysuwanymi przez toczącą się wojnę, która coraz bardziej się przedłużała i zaostrzała, a z której wówczas — w roku 1915—6 — nie widać było jeszcze wyjścia: chociaż w podziemiach już wrzeć zaczynało, kontury nadchodzącej rewolucji, która miała kres położyć wojnie, jeszcze się nie zarysowały.

W końcu roku 1915 w odczycie w Uniwersytecie Ludowym i na posiedzeniu Klubu Rechniewski wyrażał się z pewnym podziwem o rozległych zarządzeniach organizacyjnych rządu niemieckiego, który potrafił objąć pod swój zarząd i niejako uspołecnić całą wytwórczość i spożycie olbrzymiego państwa z jego różnorakimi potrzebami czasu wielkiej wojny. Sam wybitny organizator, znający dokładnie wszystkie trudności czynu twórczego, Rechniewski uległ w pewnym stopniu hypnozie wielkiego, z mistrzostwem i dokładnością prowadzonego dzieła organizacyjnego. Zaimponowało mu ono tembardziej, że prasa niemiecka, która dopiero teraz dochodziła do Warszawy, wyolbrzymiała powodzenie, a niektóre pisma z nazwy socjalistyczne chciały nawet

widzieć w pozornym uspołecznieniu całej gospodarki jakiś „socjalizm wojenny”, mający torować drogę istotnemu socjalizmowi. — Zresztą, gdy świat podzielony był na dwie części, przegrodzone nie tylko siecią rowów strzeleckich, lecz i nieprzebytym murem kłamstw i oszczerstw, a wiadomości „z tamtej strony” dochodziły li tylko precedzone i sfalszowane przez sztaby generałne i przez zakłamaną do najwyższej potęgi prasę, — rewolucjoniści po obu stronach okopów skłonni byli raczej dopatrywać się stron doatnich w przeciwniku, którego zohydzano i kazano nienawiądzć.—Gdy jednakże jeden z obecnych, który przebył pierwszy rok wojny po tamtej stronie linii bojowej, oświecił istotny charakter niemieckiego „socjalizmu”, zamieniającego kraj a zwłaszcza jego część proletariacką w jedno wielkie głodujące więzienie, Rechniewski ze zwykłą swą uczciwością i prostotą przyznał mu słusność.

Widzieliśmy, że Rechniewski całkowicie podzielał pogląd Lewicy na wojnę i stosunek do niej proletariatu Polski. Gdy atoli w miarę przedłużania się wojny zaczęła się zarysowywać możliwość niepodległości Polski, Rechniewski zaczął się wypowiadać w rozmowach prywatnych z towarzyszami i wyraził się w Klubie, że należało jednak po wybuchu wojny postawić żądanie niepodległości. — Jeszcze w sprawie taktycznej powstała różnica poglądów pomiędzy Rechniewskim a częścią partji. Wszędzie w Królestwie po wyjściu wojsk rosyjskich powstały Komitety Obywatelskie, które starały się objąć samorząd gospodarczy, a poczęści i polityczny kraju. Lewica PPS w Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem wstępowała do tych Komitetów, czynną prowadząc tam pracę i walkę w obronie interesów klasy robotniczej. W Warszawie jednakże wbrew opinji Rechniewskiego partja usunęła się od udziału w Komitecie.

Pomimo ogólnej nędzy w kraju i pomimo trapiącej go choroby Rechniewski za czasów okupacji niemieckiej wznowił działalność wydawniczą i jako zeszyt 1 i 2 „Biblioteki Kuźni” wydał broszurę E. Lipińskiego: „Inspekcja pracy” w kwestji wówczas aktualnej z powodu tworzenia polskiej inspekcji fabrycz-

nej oraz Sokołowskiej „Interesy gospodarcze Królestwa Polskiego a Rosja”.

Wraz z odcięciem Warszawy od Rosji Rechniewski stracił kontakt z prasą rosyjską, a tem samem został pozbawiony źródła utrzymania. Musiał wziąć posadę w Komitecie Obywatelskim, gdzie w Wydziale Ogólnym powierzono mu opracowywanie sprawozdania. Czynności te spełniał do końca życia pomimo ciężkie cierpienia, które sprawiała mu choroba.

W przeddzień udania się do szpitala na niebezpieczną operację powalony już na łożo utrudnieniem przyjmowania pokarmu, Rechniewski omawiał jeszcze obszernie z jednym z towarzyszy dalsze plany wydawnicze i zabiegał o wydobywanie na ten cel funduszków...

Śmierć

Od lat trapiła Rechniewskiego ciężka choroba żołądkowa. Był to zapewne skutek wieloletniego wiktury więziennego, o którym z humorem pisze w swych listach. Czasu wojny choroba się zaostrzyła, przyczyniając Rechniewskiemu wielkie cierpienia. Pomimo to nie przerywał on czynnego swego trybu życia, choć każdy odczyt, każde zebranie przyplacać wypadało wzmaganiem się bólów, nieraz kilkudniowem leżeniem w łóżku. Rechniewski długo i uporczywie bagatelizował chorobę. Doszło wreszcie do zwięzienia się odźwiernika (ujście żołądka), wskutek czego Rechniewski mógł przyjmować pokarmu tylko $\frac{1}{4}$ litra śmietanki na dobę. By dostarczyć organizmowi niezbędnej ilości płynu, musiano przeprowadzić do kanału pokarmowego odzewnątrz rurkę, przez którą wprowadzano wodę kroplami. Rechniewski i wtedy jeszcze nie uległ przygnębieniu, nie utracił nawet humoru, uśmiechał się i żartował; robił w tym czasie korektę i dawał polecenia co do zamierzonych wydawnictw! W lipcu 1916 r. przystąpiono wreszcie do operacji, która odbyła się w szpitalu Dz. Jezus. Gdy po operacji zakonnica zaproponowała Rechniewskiemu — przyjętym u nas zwyczajem — księdza, Rechniewski odrzekł:

— „Proszę siostry, ja już po swojemu rachunki z panem Bogiem załatwiłem”...

W kilka dni po operacji, dn. 21 lipca 1916 roku Tadeusz Rechniewski życie zakończył.

Zeszedł ze świata nieustraszony Szermierz, nieustrudzony Pracownik, który całe swe życie, jak w opowiadaniu biblijnym, stał na stanowisku z mieczem w jednej ręce i lemieszem w drugiej.

Odszedł w pełni sił umysłowych, pełen zapału i planów dalszej służby społecznej. Żył lat 54, z których prawie lat 23 spędził w więzieniach, na katordze, i na osiedleniu!

„Żywot, którego dzieje pokrótce skreśliliśmy, był pełen ciernień. Gdy... wstępował na drogę życia, wszystko mu się uśmiechało, wszystko rokowało pomyślność materialną i zaspokojenie ambicji, ale on wszystko poświęcił i poszedł tam, dokąd go wołał głos wewnętrzny. Przebył długie lata w więzieniu, na wygnaniu, w tułaczce, zaznał niedoli, borykał się z trudnościami życia... Takim pozostał, gdy tylu cofnęło się. Usque ad finem...”

Słowa te, któremi Rechniewski uczcił Feliksa Kona w dniu jego jubileuszu (Kuznia 1914, str. 47), do nikogo lepiej zastosować się nie dadzą, niż do niego samego!...

Śmierć Rechniewskiego głęboko poruszyła socjalistyczną i robotniczą Warszawę. Teraz dopiero okazało się, jak znany i czczony był ten cichy człowiek, którego życie całe przeszło w niewidzialnej pracy podziemnej.

Pogrzeb, który odbył się w niedzielę, dn. 23 lipca o godzinie 3 popołudniu, stał się olbrzymią, niewidzianą dotąd w Warszawie manifestacją robotniczą.

Władze okupacyjne niemieckie ze zdumieniem rozpytywały się po pogrzebie, kto to był Rechniewski.

Pogrzeb odbył się oczywiście bez udziału duchowieństwa. Trumnę niesiono na ramionach przez całe miasto — od Szpitala Dz. Jezus na Powązki. Nieśli ją najpierw najbliżsi przyjaciele i towarzysze partyjni, a potem na zmianę przedstawiciele wszystkich organizacji socjalistycznych.

Ponieważ żadne pismo lewicowo-socjalistyczne w owym cza-

sie w Warszawie nie wychodziło, podajemy opis pogrzebu za Kurjerem Porannym z dn. 24 lipca.

Tłumnie pośpieszył proletarijat Warszawy oddać ostatnią posługę swemu obrońcy, mistrzowi, wiernemu druhowi, w kilkunastutysięcznym zastępie zgromadził się, aby pożegnać na zawsze swego towarzysza, aby bohaterowi „Proletariatu” złożyć swą cześć, hołd i wdzięczność.

Poraz pierwszy tak licznie bez przeszkód przedstawiciele tego świata pracy mogli odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku jednego z najlepszych swych nauczycieli i rzeczników, Tadeusza Rechniewskiego.

Imponującym też był ten pochód, w zadziwiającym porządku, majestatycznej ciszy i powadze postępujący za zwłokami pioniera socjalizmu w Polsce.

Na barkach swych wynieśli te drogie szczątki bojownika i męczennika towarzysze jego z domu pogrzebowego przy ul. Teodora, na barkach swych nieśli je przez całą drogę, aż je złożyli nad rozwartą mogiłą cmentarza powązkowskiego.

A poprzedzały zwłoki Rechniewskiego, spoczywające w prostej czarnej trumnie, delegacje robotnicze z wieńcami kwiecica żywego, spowitego w płomienne czerwone wstęgi.

Było ich kilkadziesiąt.

A wśród tych wieńców wyróżnia się wielki wieniec dębowych liści cierniami przeplatany — to go niosą „sybiracy”, ci, którzy w ucieczce swej z Syberji znajdowali zawsze pomoc, opiekę, radę i wskazówki cenne w domu Rechniewskiego w Irkucku.

Idą z Abramowiczem, Kasjuszową na czele...

Wszystkie te delegacje z wieńcami i wstęgami z napisami rozstawiły się wielkiem zwartem kołem przy trumnie nad rozwartą mogiłą.

A do trumny i grobu podchodzili towarzysze, przyjaciele i przedstawiciele partji i w mowach serdecznych żegnali Rechniewskiego — na zawsze.

Pierwszy przemawiał Krzywicki w imieniu przyjaciół. Następnie zabrali głos: Józef Ciszewski, radny miejski, w imieniu Centralnego Komitetu PPS Lewicy, od SDKP i L („zarządców”) — L. Rudnicki, od drugiego odłamu SD (grupy krajowej) — Kronberg, przemawiali również przedstawiciele Prawicy PPS i przedstawiciel Bundu. W imieniu Sybiraków wystąpił Marjan Abramowicz. Z pośród nielicznych pozostałych przy życiu członków „Wielkiego Proletariatu” przemawiał Aleksander Dębski. Zabierali jeszcze głos: Kruszewski, Siedlecki, Nowosiński, Szafran,

Dąbrowski, Paciorek, różni delegaci organizacji prowincjonalnych, młodzieży i kilku jeszcze innych.

„Już słońce zachodzącymi promieniami kładło się na trumnę, kiedy po ostatnim przemówieniu spuszczone ją do mogiły, ziemią zasypano, wieńce i wstęgi na niej złożono.

A w tym wzruszającym do głębi momencie z tysięcy i tysięcy piersi rozległa się pieśń „Czerwonego Sztandaru”, wzbila się w przestworza, zadrżały od niej serca, ukołysała ona do snu wiecznego Tadeusza Rechniewskiego”.

Na grobie złożono wieńce z następującymi napisami na wstęgach:

„Pionierowi i długoletniemu kierownikowi ruchu socjalistycznego w Polsce — Centralny Komitet Robotniczy PPS”, „Towarzyszowi Tadeuszowi Rechniewskiemu w dowód czci i pamięci — Okręgowy Komitet Robotniczy Zagłębia Dąbrowskiego PPS”, „Wielkiemu Myślicielowi i Bojownikowi Proletariatu — Łódzki Komitet Robotniczy PPS”, „Szermierzowi i Męczennikowi sprawy robotniczej — Warszawski Komitet Robotniczy PPS”, „Ziarna, które zasiałeś, zębami nie wyrwą wrogowie proletariatu — Włocławski Okręgowy Komitet Robotniczy PPS”, „Niestrudzonemu Bojownikowi praw proletariatu — Lubelska Organizacja PPS”, „Wytrawnemu Budowniczemu prasy robotniczej — Redakcja Kurjera Lubelskiego”, „Bojownikowi sprawy robotniczej — Dzielnica Powązkowska PPS”, „Bojownikowi sprawy robotniczej — Komitet Warszawski SDKP i L”, „Towarzyszowi Tadeuszowi Rechniewskiemu — Warszawski Komitet Bundu”, „Towarzyszowi Tadeuszowi Rechniewskiemu — Rada Związków i Stowarzyszeń w Łodzi”, „Tadeuszowi Rechniewskiemu — Biuro Centralne Związków Zawodowych”, „Weteranowi ruchu robotniczego — Wiedza Robotnicza”, „Męczennikowi idei — Robotnicza kooperatywa Samopomoc”, „Czcigodnemu Prezesowi — Uniwersytet Ludowy”, „Siewcy świadomości socjalistycznej — Rada Związków i Stowarzyszeń Robotniczych w Pabianicach”, „Drogiemu, Towarzyszowi — Sybiracy”, „Nieodżałowanemu Towarzyszowi — od grona przyjaciół”, „Towarzyszowi Rechniewskiemu — PPS (Prawica)”, „Bojownikowi wolności — Związek Młodzieży Postępowej Niepodległościowej”, „Bojownikowi wolności — Stronnictwo Narodowo-Radykalne”, „Przodownikowi w walce z przemocą — Sekcja Zagraniczna PPS (Prawica)”.

Wspomnienia pośmiertne zamieściły liczne pisma mieszczańskie w Polsce. Po tamtej stronie linii bojowej znaleźliśmy obszerny nekrolog w Petersburskim „Kurjerze Nowym”, a z gazet ro-

syjskich—w pismach „Russkija Wiedomosti” i „Kijewskaja Myśl”, które podkreślają walkę Rechniewskiego z antysemityzmem „w obronie równouprawnienia i sprawiedliwości”. Liczne pisma syberyjskie zamieściły także życiorysy i słowa wielkiego uznania. Organ Lewicy PPS „Kurjer Lubelski” zamieścił obszernie wspomnienia pośmiertne, pisane przez Feliksa Kona i Besema. Wychodząca wówczas w Warszawie „Jedność Robotnicza”, organ Prawicy PPS, pisze na czele numeru z dnia 30 lipca.

„Tracimy w tym niezłomnym bojowniku kryształową czystą duszę, co nie znała kompromisów ani zdrad, — tracimy przyjaciela, który umiał zawsze nas zrozumieć, umiał odczuć mękę naszą, tak długo samotnej walki, szarpiące umysł wątpliwości. — I zawsze podawał pomocną rękę, zawsze miał na ustach słowo życzliwej i męskiej rady. — Tak, chociaż Rechniewski najwięcej się zbliżał do niepodległościowego kierunku „Lewicy”, ale wszystkie partie socjalistyczne były Mu również drogie, do każdej się odnosił z zaufaniem i przyjaźnią. — Serdecznym bólem przyjęliśmy wieść o jego śmierci... Niech to szanowne nazwisko idzie pomiędzy klasę robotniczą, niechaj budzi śpiących, zagrzewa do walki tych, którzy wątpią, — bo życie Rechniewskiego było również święte, jak krew Okrzei i jak samotny zgon Montwiłła. — Żegnaj, Towarzyszu nasz... Kiedy stawiałeś do siebie o świącie, śmiertelna cisza spała na polskiej ziemi. A oto za trumną Twoją poszły tysiące... Nad cichą mogiłą schylamy w dziękczynnym pokłonie sztandar czerwony i okrzyk rzucamy w rozpacz suteryn i chał, okrzyk Twój ukochany: Niech żyje socjalizm!”

Gdy dnia 2 września zaczął wychodzić w Warszawie organ Lewicy PPS „Głos Robotniczy” (redaktor i wydawca: Józef Ciszewski), na czele pierwszego numeru zamieścił wspomnienie, z którego podajemy kilka wyjątków.

„Był Rechniewski jednym z przodowników polskiego socjalizmu... Był jednym z tych, którzy razem w Waryńskim, Kunickim i Krusińskim z długoletniej nędzy i poniewierki robotniczej wyczarowali *siłę robotniczą*, którzy rozprężone gromady wzgardzonych niewolników fabrycznych zmienili w bojowy hufiec, skupiający w kręgu swej walki wszystkie żywe siły demokracji... Rechniewski był jednym z budowniczych tego młodzieńczego ruchu i wraz ze wszystkimi prawie swymi towarzyszami poszedł zdawną utartym więziennym szlakiem dzwonić kajdanami na świadectwo prawdzie...”

Mówiąc następnie o działalności Rechniewskiego po rewolucji 1905 roku, kiedy to „przeciw ruchowi robotniczemu staje teraz oprócz władzy carskiej żelazny wał bojowy organizacji

klas posiadających, wspartych o potężną i nieskrępowaną już prasę", gazeta pisze:

„Wywalczona przez proletariąt w r. 1905 jawność życia publicznego stawiała się powoli przywilejem klas posiadających i jednym więcej orężem w ich rękę *przeciw* ludowi pracującemu. — Rechniewski stanął w szeregu tych, którzy uznali walkę z tą *degradacją* proletariatu za swe naczelne zadanie. Stary działacz konspiracyjny rozumiał, że *jawność i masowość* ruchu robotniczego stały się po rewolucji w nowych warunkach nieodzownym warunkiem jego rozwoju. W tworzeniu i odbudowywaniu zmiażdżonego przez kontrrewolucję aparatu organizacyjnego i środków masowego oddziaływania Rechniewski zajmuje wybitne miejsce, przedewszystkiem jako wytrwała budowniczy *robotniczej prasy socjalistycznej*..

...Trzeba stwierdzić, że wyniki tej pracy okazały się bezpośrednio przed wojną w przełamaniu kontrrewolucyjnej apatii, w zagrożeniu i zachwianiu przemocy kontrrewolucyjnej, w olbrzymim ruchu strajkowym, we wzmożonej działalności na polu organizacji zawodowej, pracy oświatowej i wydawniczej, w szeregu masowych kampanii politycznych, jak podpisowa, samorządowa, wyborcza, i demonstracjach politycznych, jak strajki majowe, strajk leński i kutomarski, potężnej akcji ubezpieczeniowej i t. p....

Zeszedł ze świata jako człowiek, do którego z dumą i z czcią przynaję się wszystkie partie, wszystkie kierunki i wszystkie grupy, czynne dzisiaj w klasowym obozie robotniczym. I jakkolwiek najbliższa przyszłość oczekuje polski ruch socjalistyczny, — czy osłabienie, spowodowane ekonomicznem uwstecznieniem kraju, czy też dalszy świetny rozwój wobec otwierających się perspektyw dziejowych, — zawsze jednak ofiarna praca Rechniewskiego, olbrzymia praca Jego życia będzie ruchowi temu stopniem do wywyższenia się i cennym dobytkiem duchowej skarbnicy”.

Po obaleniu caratu rozproszone po całej Rosji grupy i grupki partyjne Lewicy PPS porozumiały się ze sobą i wyłoniły Centralny Komitet Wykonawczy*) z siedzibą w Petersburgu. Gdy w lip-

*) Sekretarzem i kasjerem CKW był Ludwik Pinks (Pseud. Walenty, Kazimierz, Kuźma, Kuźmiński), członek PPS od roku 1905, a następnie Lewicy PPS, b. członek Łódzkiego Komitetu Robotniczego, Komitetu Zagranicznego, Sekretariatu Partii na zagranicę, Komitetu Redakcyjnego „Myśli Socjalistycznej”, wreszcie w roku 1909 — Komitetu Centralnego. Z wybuchem wojny został wzięty jako lekarz do wojska rosyjskiego i pozostał na froncie aż do wybuchu rewolucji, kiedy to wyreklamowany został przez towarzyszy i wezwany do Petersburga, gdzie pracował w Komisarjacie Polskim, ułatwiając wielu Polakom powrót do kraju, dokąd i sam na początku roku 1919 powrócił. Postawiony po powrocie na unieważnionej przez władze liście wyborczej Lewicy proletariackiej przy wyborach do Rady Miejskiej

cu 1917 roku (za czasów Kiereńskiego) pojawił się pierwszy numer organu tego zgrupowania „Robotnik w Rosji”, — uważał za konieczne poświęcić wdzięczne wspomnienie zmarłemu przed rokiem Tadeuszowi Rechniewskiemu.

Podajemy kilka ustępów z tego wspomnienia:

„...Spotkał naszą partję wyjątkowo dotkliwy cios naskutek śmierci jednego z najlepszych, najzasłużeńszych, najdoskonalej prawych, najbardziej oddanych sprawie działaczy polskiego ruchu robotniczego. Nie możemy, wydając tu, na emigracji, w oddali od ojczystego kraju, ale wśród rozbrzasku zwycięskiej rewolucji, pierwszy numer robotniczego pisma, nie wspomnieć choćby krótkiem ale głęboko wdzięcznem słowem tego tak cichego, a tak wybitnego pracownika... Wraz z uderającą skromnością łączył on iście granitową siłę charakteru, dar skoncentrowanego wysiłku, niezmordowaną energję i niczem niezachwianą wiarę w dziejowe poslanictwo klasy robotniczej”.

Mówiąc następnie o działalności literackiej Rechniewskiego po powrocie do Warszawy, gazeta pisze:

„Wśród najciemniejszej nocy reakcji, w mrokach rozpasanej kontrrewolucji, wśród lat niewystowienie ciężkich, na które w okresie czarnego teroru słał się nieodmiennie cień szubienicy, „Wiedza” była niemal tem jedynem ogniskiem, które swoim blaskiem rozświetlało nieprzeniknioną noc...

O zmarłym można powiedzieć tę rzadką pochwałę, iż był to — człowiek, cały i wybitny człowiek, postać wykuta z jednej bryły. Jego niezmordowana, urągająca wszelkim trudnościom działalność była jakgdyby świadectwem nieśmiertelności idei socjalizmu, której nic nie zdoła, nie zdołała cała potęga caratu złamać, ani osłabić”.

Witolda Rechniewska

Była nietylko wiernym druhem i dobrą towarzyszką życia. Była czemś o wiele więcej. Witolda Rechniewska współżyła z całym światem idejowym swego męża, dźwigała z nim wszystkie troski, niebezpieczeństwa i ciężary życia bojownika idei, śmiało

w Łodzi, był później z tego powodu kilkakrotnie aresztowany. Umarł z powodu choroby serca w październiku 1926, przeżywszy lat 47. Był powszechnie — zarówno w sferach partyjnych, jak i poza partją — ceniony i szanowany.

stawiała czoło klęskom, podzielała jego nigdy niegasnącą wiarę w przyszłość, jego nadzieje i marzenia twórcze. Jeżeli „dom Rechniewskich” — czyto w Irkucku czy w Warszawie — był zawsze ośrodkiem bujnego życia umysłowego i ogniskiem żywej działalności rewolucyjno-socjalistycznej, a zarazem miejscem wypoczynku i wytchnienia dla zagnanych w podziemia działaczy, — duża część zasługi przypada na dolę Witoldy.

Witolda Karpowiczówna urodziła się w roku 1862 na Kaukazie. Ojciec jej pochodził z Kijowszczyzny. Ponieważ skończył medycynę w Kijowie jako stypendysta, musiał przez pewną liczbę lat pozostawać na służbie rządowej, którą mu wyznaczono na Kaukazie. Tam się ożenił z gruzinką - katoliczką, księżną Melanją Tumanow, matką Witoldy.

O życiu Witoldy Rechniewskiej, tak ściśle splecionem z dziejami Tadeusza, mówiliśmy już niejednokrotnie w toku naszego opowiadania. Widzieliśmy, jak godnie i mężnie zachowywała się w czasie śledztwa i więzienia. Z owych czasów przechowała się część jej listu, pisanego do ojca Tadeusza — zapewne z zesłania — po wykonaniu wyroków nad Proletariatczykami. Urywek ten listu świadczy o szlachetnym entuzjazmie i głębokiej wierze w ludzi młodej rewolucjonistki. Jest zarazem interesującym dokumentem historycznym.

Przytoczenie listu musimy poprzedzić krótkim komentarzem Kunicki, składając zeznania na śledztwie trzymał się najwidoczniej taktyki (która spotyka się i w procesach ówczesnych Narodnej Woli) wyolbrzymiania rozmiarów partji i zakresu jej prac w złudnej rachubie na „nastraszenie” rządu. Opowiadając o czynach partji, przedewszystkiem mocno obciążał siebie samego, wymieniał zaś innych towarzyszy oczywiście tylko takich, o których żandarmi i tak już zdawali się wszystko wiedzieć. Zdarzało się jednak może, że przy składaniu nader obszernych zeznań ujawniał się mimowoli jakiś szczegół, który żandarmom mógł się przydać przy dalszem śledztwie. Nie może naturalnie być mowy o jakimkolwiek świadomem przekroczeniu zasad konspiracji ze strony Kunickiego. Każde swe zeznanie koń-

czy Kunicki oświadczeniem: „Do złożenia tego zeznania skłoniła mnie jedynie chęć wyświeślenia, o ile uważałem za możliwe, prawdy, w żadnym zaś razie chęć ulżenia mej doli, a tem mniej skrucha“. („niczut' że nie żęłanje ułuczszit' swoju uczast', a tiem mienieje raskajanie“). Śmierć męczeńska Kunickiego świadczy o tem, że żandarmi nie inaczej rozumieli znaczenie jego zeznań.



Dr. Witolda Rechniewska.

Stosując jednak swój zwykły łotrowski system badań, żandarmi, by wpłynąć na słabszych duchem więźniów, rozpuszczali widać pogłoski, że Kunicki „sypie“. Wieści te doszły snąc do teścia Witoldy*), której list następujący jest odpowiedzią na jakieś jego uwagi.

„...wszelka wyobraźnia okaże się zbyt słabą, żeby jasno przedstawić sobie wszystko to, co się działo tam. Ojcze, Ty powiesz mi, że ja tam nie byłam, a więc z cudzych słów mówię to. Tak, z cudzych słów, ale są ludzie, którym ja wierzę, słowa, którym nie można nie uwierzyć, jeżeli słyszysz je

*) Z pozostałego urywku listowego nie widać napewno, czy pisany był do starego Rechniewskiego, czy do ojca Witoldy. Przypuszczamy, że do pierwszego, gdyż ojciec Witoldy zbyt daleko stał od całej sprawy.

z kilkunastu ust. Czy mogę wreszcie nie wierzyć Tadziovi! Tego chyba, Ojczy, nie wymagasz odemnie. Owe zeznanie Kunickiego, o którym Ty piszesz, jest zmyślone przez żandarmów i prokuratora dla naciągania łatwowiernych robotników. Słyszałam i ja o niem raniej. Takie fałszerstwa bardzo często zdarzały się i dawniej i ja się dziwię, że adwokaci tak mało są obeznani z procedurą śledztwa w sprawach politycznych i pomagają rządowi czernić najuczciwszych ludzi. Cześć Kuinckiego mnie bardzo obchodzi, bo, powtarzam, znałam go dawniej, znałam dobrze i jak brata kochałam. Niezadługo przed końcem sądu napisał on do mnie kartkę pełną uczucia najszczerzego, w której, nazywając mnie jak dawniej siostrą, zasyła mi ostatnie pożegnania. Bo już wtedy rozliczał, że ostatnia chwila jego bliska, spokojnie mówił o tej chwili, był przygotowany do niej i śmierć go nie straszyla. W przyszłym liście wypiszę ją. Teraz nie mam przy sobie, a te słowa może obalą w Twem sercu tę pogardę, jaką masz dla niego. Dodam wreszcie jeszcze jedno. Żeby Kunicki chciał wydawać, nie trzeba było mu obiecywać to w przyszłości, on mógłby wspomnieć tylko przeszłość, a na miejscu jego szubienicy stanęłoby zapewne kilka innych, on zaś cieszyłby się choć względną wolnością.

Na tem kończę, wiele może jeszcze pozostaje niewypowiedzianem w tej sprawie, dzięki czemu może nie zupełnie jasno ona się przedstawia, ale ja nie znajduję możności uczynić to listownie, z czasem może przy osobistem widzeniu pogadamy o tem szczegółowiej, dziś trzeba i tem się zadowolnić!"

Czytelnicy już wiedzą o ciężkich przeżyciach moralnych Rechniewskiej na zesłaniu w czasie sądu nad mężem i w czasie pobytu jego na katordze, zanim pozwolono jej do męża pojechać. Mówiliśmy także o wyczerpujących troskach o byt materialny i o życiu Witoldy Rechniewskiej prawie w nędzy na zesłaniu (w czasie pierwszego jej pobytu w Irkucku mieszkała jakiś czas w pokoiku, w którym panował mróz, dochodzący do 8 stopni!) Podczas studjów w Paryżu znosiła również z początku nędzę. Mieszkała na 7-ym pięttrze w pokoiku z dziurawym dachem, poprzez który przeciekał deszcz. Położenie jej materialne poprawiło się dopiero wówczas, kiedy Rechniewski, przeniesiony do Czyty, dostał pracę na kolei i posyłał jej pieniądze.

Zresztą warunki materialne w życiu takich ludzi, jak Rechniewscy, poślednią tylko grają rolę, byle organizm przetrzymał skutki niedostatku. — O wiele bardziej dały się Witoldzie we znaki warunki moralne ówczesnego jej bytu.

Wyjechała do Paryża na studia, mając lat 30.

W Paryżu żyła lata całe w ciągłej tragicznej rozterce wewnętrznej — zostać i kończyć studia, czy wracać do męża. Prowadziła życie najzupełniej odosobnione, miesiącami nie widywała ludzi poza uniwersytetem i szpitalem. Cały absolutnie czas poświęcała nauce, aby jaknajprędzej kończyć i wracać do męża. Do medycyny odnosiła się z wielkiem umiłowaniem — nazywała ją swoją „kochanką“. Chciała być w Paryżu jaknajdłużej i jaknajwięcej się nauczyć, a z drugiej strony pragnęła jaknajprędzej Paryż opuścić i żyć z Tadeuszem, który towarzystwa jej bardzo potrzebował.

W jednym z listów do męża pisze:

„...Trzeba nareszcie kończyć, trzeba zacząć żyć nareszcie, bo kiedyż my zaczniemy! Dotąd jeszcze wszystko przygotowujemy się, trzeba się spieszyć, bo czas leci, siły uchodzą, trzeba zastosować je, nim jeszcze nie zanikły. Chodzi mi nietylko o Twoją niecierpliwość, jak się Ty wyrażasz, ja sama chcę jeszcze żyć“.

Ta ciągła rozbieżność w jej dążeniach, rozbieżność narzucona przez srogi los, zatruwała jej pobyt w Paryżu, utrudniała, a okresami uniemożliwiała intensywną pracę nad ukochaną medycyną, wytrącała ją z równowagi nerwowej i psychicznej, koniecznej do systematycznych studjów, wносиła ciągły niepokój do jej życia. Każdy smutniejszy list męża budził wyrzuty sumienia. Do tego wszystkiego przyłączał się stały prawie niepokój o zdrowie fizyczne (bała się o wzrok Tadeusza, o który matka jeszcze wyraża niepokój w listach) i poczucie wewnętrzne Tadeusza i duża tęsknota za nim. W takich warunkach pobyt w Paryżu stawał się dla niej męką. Pomimo to z natury optymistka, o dużym temperamencie, obdarzona zarazem niezwykle poczuciem realizmu życiowego i energią, potrafiła nawet zdaleka krzepiąco wpływać na męża i podtrzymywać w nim energję życiową i nadzieję na lepszą przyszłość. — Jeżeli Tadeusz z okropnych warunków długotrwałego więzienia i później pod względem moralnym nie o wiele lepszych warunków długoletniej pracy zarobkowej na kolei Syberyjskiej wrócił do wolnego życia w pełni sił żywotnych i umy-

słowych zdolności, zachowując zadziwiającą swą umiejętność pracy, — nie miała w tem zasługa Witoldy.

Witolda Rechniewska nie długo już żyła po śmierci Tadeusza. Zabrakło snąć woli do życia, odporności życiowej. Pełniła funkcje lekarza miejscowego w szpitalu Dz. Jezus w czasach, kiedy w wygłodzonej, spustoszonej, zawszonej Polsce grasowały wszelakie epidemie. Zaraziła się w szpitalu tyfusem plamistym i po ciężkiej chorobie dn. 31 października 1917 roku życie zakończyła. Przez pierwszy tydzień choroby była przytomna. W końcu tygodnia wezwała do siebie Krzywickiego, żeby mu ostatnią swą wolę zakomunikować. Powiedziała, że bibliotekę przekazuje Klubowi Robotniczemu im. T. Rechniewskiego, i w trakcie rozmowy zasnęła. — Kryzys nastąpił 13-go dnia, poczem stan chorej jakby się polepszył, odzyskała przytomność. Przyszły w tym czasie do niej dwie siostry szpitalne i chciały jej ofiarować obrazek Matki Boskiej. Witolda nie chciała przyjąć i ruchem ręki pokazała, żeby sobie poszły... W pewnej chwili zawołała '„Tadeusz tu!“ — i już nie odzyskała przytomności...

Głos Robotniczy (Nr. 83 z dn. 7 listopada 1917) poświęcił Jej wspomnienie pośmiertne, które w całości podajemy:

„Mówi do Was stary Proletariat“ — zabrzmiał nad grobem tow. Witoldy Rechniewskiej rozpaczliwy okrzyk pożegnalny jednego z najsztarszych proletariatchyków, osieroconego znów boleśnie przez tę świeżą mogiłę. Bo oto zesła do grobu jedna z ostatnich pionierek rozpoczynającego się ruchu socjalistycznego w Polsce, — jedna z ostatnich z owego bohaterskiego hufca niezłomnych. Ubyło jedno z tak niewielu już ogniw, łączących pokolenia współczesne z niezapomnianą historją „Proletariatu“.

Tak, to stary „Proletariat“ mówił do nas istotnie z pod zamkniętego wieka tej trumny, mówiły do nas jego wielkie, nieśmiertelne tradycje, jego szczytne hasła, przyświecające całemu życiu zmarłej.

Nieznaną bliżej szerszym kołom robotniczym, nigdy jednak nie traciła tow. Karpowicz - Rechniewska najściślej z niemi łączności, uważała siebie zawsze za członka wielkiej rodziny socjalistycznej, zespolonego z walką i ruchem, któremu pragnęła służyć i z nim współdziałać.

I współdziałała mu wiernie, choć nie była tow. Witolda czynnym politykiem, ani działaczem partyjnym, choć w życiu organizacji politycznych, poza pierwszym okresem swej pracy w „Proletariacie“, udziału bezpośredniego nie brała.

Jako słuchaczka kursów bestużewskich aresztowana w r. 1885 za udział w partii „Proletariat” była tow. Rechniewska uwięziona i skazana na zesłanie. Areszt, więzienie, zsyłka — potem wyjazd do Paryża dla ukończenia studiów medycznych, powrót na Syberję do męża katorżanina, długie lata pobytu w ciężkiej, beznadziejnej atmosferze życia zesłańczego, potem już w okresie rewolucji wspólny przyjazd do Warszawy, praca zarobkowa, wyczerpująca całkowicie słaby organizm, trawiony nieustannie gorączką gruźliczą, oto zewnętrzny obraz dziejów tego żywota. A jednak był to żywot i człowiek niepozbity. A jednak na tej kanwie zda się zwykłych wypadków rozsnuwają się dzieje istoty, pełnej wielkich podniosłych tęsknot, całkowicie oddanej służbie idei i obowiązkom społecznym. Bo pobyt tow. Rechniewskich na Syberji to nie było zwykłe odsiadkiwanie kary.

Dom ich był przez cały lat dziesiątek oparciem i pomocą, ośrodkiem, skupiającym wszystkie pokolenia zesłańców ruchu robotniczego. Ta wąta, zda się nad grobem przez lata całe stojąca, kobieta zawsze z radością dźwigała na swych słabych barkach najcięższe trudy i prace, jakie wkładała na dom jej służba idei i ludziom. Nieustanne borykanie się z trudnościami materialnymi, ciężka, przechodząca jej siły praca zarobkowa, beznadziejnie długie lata syberyjskiego odcięcia od kraju i ruchu, miecz ekspedycji karnych Renenkampa, zwisający nad domem t. t. Rechniewskich na Syberji, represje spijające się po powrocie do Warszawy, wszystko to nie jest w stanie wytrącić jej z równowagi, zmącić jej pogody, złamać tego nadludzkiego hartu ducha, z jakim przeciwstawiała się największym przeciwnościom losu.

I znów dom Rechniewskich przez długie 10-ilecie kontrrewolucji jest jedyną placówką widomo podtrzymującą spychany w podziemia ruch robotniczy.

W organizacyjnej i wydawniczej działalności, która aureolą nieśmiertelnej zasługi opromieniła postać tow. Tadeusza Rechniewskiego, tow. Witolda była mu zawsze najbardziej czynnym i najbardziej gotowym do wszelkiej pomocy towarzyszem i współpracownikiem. Gdy zmarł, straciła w nim nie tylko najbliższego, przez tyle lat przemocą wydzieranego sobie człowieka, ale zarazem twórcę społecznego czynu, który, jak własne dzieło ukochała. Straciwszy ten bezpośredni węzeł z ruchem robotniczym, jakim była dla niej osoba jej męża, tow. Rechniewska starała się nawiązać go osobiście: marzeniem jej było przyczynić się do prowadzenia dalej dzieła wydawniczego jej męża, interesowała się żywo wszystkim, co się w świecie robotniczym działo, pragnęła i rwała się do czynu i pracy.

Urodzona w r. 1862 na Kaukazie, w krainie ciepła i słońca, niezmierzona tęsknotą do słońca, do piękna i radości życia przyniosła z sobą na świat, i płomienia tego nie wytrawiły z niej najcięższe warunki życia. Wiecznie żywy źródło idealizmu pozwolił jej zawsze śmiało patrzeć w życie, pozwolił za-

wsze być młodą, pozwolił uczynić z jej domu jedyną może placówkę, łączącą dla wspólnej pracy wysiłki kilku pokoleń socjalistycznych.

Los jej nie złamał, choć niczego jej nie oszczędził. Zginęła na posterunku, jako ofiara swego zawodu, jako lekarz dzieci proletarjeckich.

Cześć jej pamięci.

Klub Robotniczy im. Tad. Rechniewskiego

Po śmierci Rechniewskiego PPS Lewica postanowiła uczcić Jego pamięć w sposób najlepiej odpowiadający jego pragnieniom, dążeniom i pracy całego życia. Rechniewski ostatnich dziesięć lat życia oddał syzyfowej pracy inicjowania i budowania placówek organizacyjnego i kulturalnego życia proletariatu, placówek, wciąż przez siły wraże niszczonych i nanowo nieustającym wysiłkiem odbudowywanych. Partja zamierzyła stworzyć trwałą placówkę tego rodzaju na cześć najgodniejszego ze swych członków.

Już dnia 29 września 1916 roku, w dwa miesiące po śmierci Rechniewskiego, odbyło się zebranie organizacyjne, na którym na mocy statutu, zatwierdzonego przez niemieckie władze okupacyjne, powołano do życia

„Klub Robotniczy imienia Tadeusza Rechniewskiego”
i wybrano pierwszy jego zarząd.

„Głos Robotniczy” (Nr. 3 z dn. 16 września 1916) pisze: „W myśl założycieli nowa organizacja robotnicza ma stać się ogniskiem, skupiającem tych wszystkich towarzyszy, którzy te same co Rechniewski mieli dążenia i z nim razem pracowali”.

Lokal wynajęto przy ulicy Śto-Krzyskiej Nr. 13 i Klub rozpoczął działalność. Urządzono tam herbaciarnię i założono bibliotekę, która otrzymała w darze od Witoldy Rechniewskiej cały duży księgozbiór Rechniewskiego.

Klub istniał przez cały czas okupacji niemieckiej i w ciągu pierwszych miesięcy istnienia niepodległej Polski, rozwijając coraz żywszą działalność.

W styczniu 1919 roku, nazajutrz po objęciu władzy przez rząd Paderewskiego, Klub został otoczony policją i wojskiem, uzbrojonem w kulomioty. Urządzono formalny pogrom Klubu;

aresztując kilkadziesiąt obecnych w Klubie osób, które wywieziono do twierdzy w Dęblinie. Przy rewizji zabrano masę rzeczy, a bibliotekę opieczętowano. Dzięki zabiegom L. Krzywickiego i St. Kruszeńskiego, których Witolda Rechniewska przed śmiercią w myśl życzeń Tadeusza zamianowała wykonawcami testamentu, biblioteka została ocalona od zagłady i przekazana Muzeum Społecznemu.

Klub Robotniczy imienia Tadeusza Rechniewskiego — istnieć przestał!

Wspomnienie pośmiertne o proletarijczyku Dulębie kończy Rechniewski (Kuźnia 1914 str. 27) następującymi słowy:

„W Polsce, niestety, trudniej niż gdzieindziej o mównicę, z której możnaby opowiedzieć dzieje żywota takiego człowieka, jak Dulęba, i dać wyraz żalu po Jego śmierci. W milczeniu uczci Jego pamięć rzesza, której życie poświęcił”...



S P I S

ważniejszych artykułów Tad. Rechniewskiego *)

1907 — 1914.

Wiedza 1907, tom I.

Str. III. Przegląd Krajowy.

„...Kiedy ruch robotniczy zaczął zawadzać fabrykantom i ci nie mogli sobie z nim dać rady zapomocą zwykłych środków, to znaleźli się tacy obrońcy kapitału, którzy wpadli na pomysł stworzenia przez samych robotników takiej partji, któraby z socjalistami walczyła. Znaleźli się i ludzie do takiej partji, którym wmawiano, że narodowych mają bronić interesów przeciwko wicherzycielom, dobrobyt narodu podkopującym, i którym dla zachęty dano szumny tytuł *narodowych robotników*“.

Str. 161. Polityka a kultura.

Str. 225. Tragedja łódzka.

Str. 239. Przegląd Krajowy. Lokaut łódzki.

Wszystkie artykuły o lokaucie łódzkim w „Przeglądzie Krajowym“ następnych zeszytów.

Str. 417. Samosąd kapitalistyczny.

Str. 449. W pół drogi.

„...Okres teraźniejszy, okres względnego zacisza politycznego, który nastąpił w połowie przebytej drogi, nadaje się przedewszystkiem do pogłębienia ideowego, dla którego punktem wyjścia powinno być krytyczne rozpatrze-

*) Podajemy krótkie wyjątki z niektórych artykułów, mające bądź uzupełnić cytaty, pomieszczone w tekście książki, bądź też charakterystyczne lub ciekawe same przez się.

nie poprzedniego perijodu, obfitującego w burze, bohaterskie walki i tytaniczne porywy, ale też i w błędy fatalne".

Str. 481. Druga Duma.

„...Byłoby przesadą nadawać zbyt wielkie znaczenie parlamentarnej walce, której jesteśmy obecnie świadkami. W walce tego rodzaju naturalnem rozwiązaniem każdego konfliktu jest kompromis, tymczasem przy obecnem ustosunkowaniu sił w Rosji i ostrem zarysowaniu społecznych i politycznych antagonizmów kompromis jest na długi czas wykluczony. Zapewne nie ta Duma zakończy okres rewolucyjnego wrzenia w państwie. Bądź co bądź jest ona jednak bardzo ważnym momentem politycznego rozwoju Rosji, jako próbna lekcja konstytucjonalizmu i sposób wciągnięcia do życia politycznego szerokich mas i zorganizowania ich w imię określonych haseł".

Str. 513. Sytuacja polityczna w Dumie.

Str. 545. Czego nam brak.

Str. 579. Czego uczy lokaut łódzki.

Str. 609. Pierwszy miesiąc działalności Dumy.

Str. 641. Koło Polskie w drugiej Dumie.

„...Od Koła Polskiego można wymagać tylko, żeby ono zrozumiało, że urzeczywistnienie dążeń politycznych społeczeństwa polskiego na najbliższą metę zależy od zwycięstwa idei wolnościowych w Rosji, od upadku panującego w niej dotąd systemu".

Str. 673. Morderstwa łódzkie.

„...Jeżeli można było dotąd kłaść morderstwa łódzkie wyłącznie na karb żywiołowych porywów zdziczałych jednostek, jeżeli można było mieć wątpliwości co do stanowiska wobec nich kierowniczych sfer Narodowej Demokracji, to teraz wszelkie wątpliwości ustają. Organ, który zamiast wołać do swoich zwolenników spośród robotników narodowców: „Hajdamackie rzućcie noże!" — publicznie uznaje rozprawy nożowe i brauningowe za rzecz normalną i nieuniknioną zanim nie uda się wytepić socjalistów, który ogłasza, że „walka odraczana dotychczas musi być wreszcie stoczona", — organ ten przyjmuje na siebie ciężką odpowiedzialność wobec narodu i staje się moralnym współwinowajcą chydnej orgii morderczej, zalewającej ulice Łodzi krwawą posoką".

Str. 720. Przeciwno walkom bratobójczym.

Str. 737. Sąd robotniczy nad walkami bratobójczymi.

Str. 769. Ku lepszemu.

Str. 801. W sprawie autonomji.

Wiedza 1907, tom II.

Str. 70. Ziemstwo i reakcja w Rosji.

Str. 129. Międzynarodowość i dążenia narodowe.

Str. 161. Porachunki polityczne.

Str. 193. Nowy okres w życiu naszych związków zawodowych.

Str. 353. Przed wyborami w Królestwie Polskiem.

Str. 385. Błędne koło.

Str. 481. Z powodu wyborów.

Str. 513. Po wyborach w Wilnie i Warszawie.

„...Są choroby, na które żadne leki nie działają oprócz zbawiennego wpływu czasu. Jeżeli wyczerpały się siły akcji, to i siły reakcji nie są bezgraniczne i pod tym względem spokojnie można spoglądać w przyszłość. Jeżeli w jednej dobie największą cnotą jest zapał, w drugiej cierpliwość i wytrzymałość stanowią o wygraniu. Kto trzeźwo zdaje sobie sprawę z bieżących wypadków, ten nie dozna zawrotu głowy w chwili uniesienia, ale też nie zwątpi w chwili próby i nie ustąpi wobec piętrzących się trudności”.

Wiedza 1908, tom I.

Str. 1. Z bilansu roku zeszłego.

Str. 79. W kraju i na obczyźnie.

Str. 193. Nowe hasła.

Str. 353. Karol Marks.

Str. 417. Stagnacja w kulturalnej robocie.

Str. 449. Koło Polskie wobec rosyjskiego nacjonalizmu.

„...niechcąc iść śladem organów prasy, które gotowe są każdy postępek przeciwnika politycznego potępić tylko dlatego, że on z przeciwnego obozu pochodzi, musimy zarazem stwierdzić, że, jeżeli wystąpienie Koła Polskiego w danym wypadku wywołało taką sensację, to dlatego właśnie, że nikt dotąd nie był w stanie dostrzec w jego taktyce jakiejś nici przewodniej, jakiejś stałej zasady... Narodowe aspiracje polskie mogą znaleźć trwałe poparcie w Dumie i poza Dumą tylko wśród przedstawicieli proletariatu i narodowości o prawa swe walczących, t. j. właśnie wśród tych żywiołów, od których Koło Polskie starannie się odseparowuje”.

Str. 481. Nowe zwyczajstwo hakatyzmu.

Str. 513. W obozie pedeckim.

„...Nieszczęściem jest naszego radykalizmu czy „humanitaryzmu demo-

kratycznego", że dotąd dobrze nie wiadomo, kogo i co on reprezentuje, skutkiem czego nie może on liczyć na wielki efekt swych enuncjacji".

Str. 609. Odwieczna sprawa bez końca.

„...Co do najnowszych objawów samodzielnego ruchu żydowskiego, jakim jest np. powstanie samodzielnych partji robotniczych żydowskich, to... przeciwdziałanie z ich strony procesowi asymilacyjnemu jest więcej pozorne niż rzeczywiste. W rzeczy samej, podnosząc poziom kulturalny ludności żydowskiej, stwarzając potrzeby umysłowe, dla zaspokojenia których specyficznie żydowski dorobek kulturalny jest niewystarczający, zmieniając wreszcie psychologię masy żydowskiej i wydobywając ją z poniżenia, nowoczesny ruch żydowski, w początkach swych separatystyczny, z biegiem czasu doprowadzić musi do zmniejszenia różnic dzielących ludność polską od żydowskiej, i spełniwszy to swoje zadanie i nie mając więcej racji bytu, zejdzie ze sceny jako siła samodzielna, zlewając się z ogólnym prądem, dążącym do lepszego ukształtowania stosunków społecznych w danym kraju. Wtedy upadną same przez się kwestje, które teraz tyle sporów wywołują, kwestje żargonu, odrębnej narodowości żydowskiej, autonomji narodowej żydowskiej".

Str. 641. W Dumie i poza Dumą.

Str. 673. Deklaracja p. Dmowskiego.

„...To, co p. Dmowski powiedział, może być w krótkich słowach tak wyrażone: Koło Polskie oświadcza, że stoi na gruncie państwowości rosyjskiej, ale domaga się wzamian, żeby system rządów w Królestwie Polskiem był zmieniony, żąda autonomji, ale gotowe jest przyjąć wszelkie potrzebne dla kraju reformy i obiecuje przy opracowywaniu ich współpracownictwo... Mamy przeczucie, że przekonywująca siła argumentów p. Dmowskiego prędko się wyczerpie i sterowany obecnie przez niego okręt osiadzie na mieliźnie. Nie odpowiadając na pytanie, jakie siły i wypadki z melizny go zepchną i na głębsze i szersze wody wyprowadzić potrafią, jedno możemy twierdzić stanowczo, — że wystąpienie tych sił położy koniec narodowo - demokratycznemu przewodnictwu w polityce".

Str. 705. Z ruchu społecznego w Anglii.

Str. 737. Pod znakiem Słowiańszczyzny.

Str. 769. Losy rosyjskiego prawodawstwa robotniczego w ostatniem trzechleciu.

Str. 789. Dwa dokumenty.

Wiedza 1908, tom II.

Str. 1. Bracia — wrogowie.

Str. 33. Światło i cienie.

Str. 65. Strajki roku 1905 w Rosji.

Str. 129. Praga.

Str. 177. Echa zjazdu praskiego.

Str. 338. Pośpieszyli się... (Artykuł podpisany „Do”, zdaje się pióra Rechniewskiego).

Str. 449. Z innego tonu.

Str. 545. Demokracja Narodowa w opałach.

Str. 564. Jeszcze o straconych zachodach miłości (Artykuł podpisany „Do”).

Str. 630. Los szkół i instytucji kulturalnych w Królestwie Polskiem.

Str. 673. Sprawy słowiańskie i neosłowiańskie.

„Położenie stronnictwa ND, które na polu bitwy, przeważnie dzięki własnym błędom, straciło oręż i broję i opuszczonem zostało przez główne swoje podpory,, jest rzeczywiście tragiczne. Nastrój jego kierowników i prasy jest oczywiście odbiciem nastroju sfer, które oni reprezentują, nastroju tych, którzy nie sieją i nie orzą, ale mają pretensję do zbierania. Niech tylko inni siać i orać zaczną, a zobaczymy, do jakich rozmiarów te pretensje znowu urosną”.

Str. 705. Zjazd współdzielczy.

„Klasa robotnicza... pamiętać powinna, że głównym źródłem jej upośledzenia jest współczesny sposób wytwarzania, który niepodobna zwalczyć najlepszą organizacją spożycia. Ruch współdzielczy sam przez się i nie partty przez ruch zawodowy i polityczny klasy robotniczej niewiele zmieni w jej położeniu.

Str. 801. Narodowa Demokracja w nowej przemianie.

„...Oczywiście p. Dmowski ze sprytem handlarskim ocenił sytuację i pośpieszył utorować drogę do targu, rzucając na szalę resztki uczciwości politycznej i narodowych tradycji wolnościowych, których jeszcze nie zdążył roztrwonić w ciągu swej kariery politycznej. Jedno należy powiedzieć: giętkość przekonań Narodowej Demokracji o wiele przewyższa giętkość karków dawnych ugodowców.”

Wiedza 1909, tom I.

Str. 1. Rok stary i nowy.

„...Obraz, przez nas skreślony, ma barwy ponure, ale zastraszyć i zniechęcić może tylko słabych i trwożliwych. Reakcja po każdym wielkim prze-

łomie jest prawem natury, tak samo, jak niem jest odradzanie się wszystkich żywotnych prądów po chwilowym letargu. To, co nadaje szczególne znaczenie każdemu wielkiemu ruchowi społecznemu i politycznemu, jest obudzenie do życia mas dotąd biernych i ciemnych. Chociażby okres, w ciągu którego brały one udział w tem życiu, trwał bardzo krótko, pozostawia on po sobie niezatarte ślady. Warunki rozwoju społecznego po każdym wielkiem wstrząśnieniu, po chwilowym pogorszeniu stają się zawsze lepsze, niż były przedtem. Jeżeli w latach dawniejszych postęp społeczny musiał sobie dopiero stwarzać narzędzia, teraz głównem zadaniem jest zbierać je i wyprowadzać ze stanu rozproszenia".

Str. 33. Ze spraw trzeciej Dumy.

Str. 65. Reakcja polityczna a społeczna.

„...Czas jest otrząsnąć się z hypnozy, w którą nas panująca reakcja wprowadziła, czas jest przekonać się, że przyczyna zastoju leży także we własnej nieudolności, opieszałości i apatii, które przewyciężyć można i należy".

Str. 161. Tako rzecze... p. Dmowski.

„... Jest to propaganda już nie ugodowości, a wprost serwilizmu politycznego, dobrowolne zaciągnięcie się w szereg reakcji, nawet bez pewności kompensaty".

Str. 257. Z chwili bieżącej.

Str. 289. Darwin i Marks.

Str. 321. Pogrzebana interpelacja.

Str. 418. Nieproszeni opiekunowie.

Str. 449. Będzie wojna — nie będzie wojny.

Str. 483. Sprawa Chełmska.

„p. A. Świętochowski... wypowiedział zdanie, że walka o ziemię chełmską ma formę nie walki polskości z rosyjskością, nawet nie walki państwa z prowincją, lecz walki prawosławia z katolicyzmem... W rezultacie więc nie wiemy, o co duchowieństwo katolickie jest oskarżone w związku ze sprawą chełmską: czy o nadmierną zaborczość? czy o nadmierną ugodowość? — i wogóle nie wiemy: o co i poci cały ten hałas w chwili, kiedy obowiązkiem jest prasy wyjaśniać ogółowi całokształt sprawy chełmskiej, a nie odwracać uwagę od głównej kwestji na rzeczy drugorzędne".

Str. 705. Wybory warszawskie.

Wiedza 1909, tom II.

Str. 1. Ugoda i neo-ugoda.

Str. 33. Ugoda i neo-ugoda (dokończenie).

Str. 161. Kościół, wolna myśl i walka klasowa.
 Str. 225. Wystawa w Częstochowie.
 Str. 278. Odwiedziny czeskie.
 Str. 289. Uwagi na czasie.
 Str. 337. Lokaut mularski w Warszawie.
 Str. 481. Na dalekim Wschodzie.
 Str. 513. Z tematów bieżących.
 Str. 564. obrońcy hiszpańskiego rządu w prasie polskiej.
 Str. 609. Samorząd polski a kurja żydowska
 Str. 673. Sprawa związków zawodowych w Dumie państwowej.

Wiedza 1910, tom I.

Str. 1. Z rachunków ubiegłego roku.
 Str. 161. Kilka słów o inteligencji.

„...W inteligencji krajowej znowu widzimy radykalną zmianę nastroju, zwrot w kierunku spraw osobistych i interesów czysto zawodowych, niespodziewane ewolucje przekonaniowe, daleko idącą kompromisowość. Nie brak rozumie się ludzi innej miary, ale i u tych rzadko można spotkać wytrzymałość, systematyczność i umiejętność przystosowywania się do dzisiejszych skomplikowanych warunków, natomiast daleko częściej nerwowość i skłonność do opuszczania rąk i rezygnacji po krótkotrwałych porywach”.

Str. 225. Nowy głos w sprawie żydowskiej.

„...Zdobycie przez masę żydowską samopoczucia narodowego jest jej wielką zdobyczą, koniecznym etapem dla dalszego rozwoju kulturalnego. Inna kwestja, jaki użytek z tej zdobyczy sama robi pod wpływem warunków otaczających i swych własnych interesów. Pod tym względem nic przesądzać nie można, w każdym razie dążność do utrwalenia i zaostrenia linii demarkacyjnej pomiędzy ludnością żydowską a nieżydowską — o co zresztą p. Grossera nie posądzamy — połączona byłaby ze szkodą zarówno dla jednej jak i drugiej strony”.

Str. 417. Z Dumy państwowej.
 Str. 436. Dyskusja w kwestji żydowskiej w Polskiem Zjednoczeniu Postępowem.
 Str. 481. Dyskusja w sprawie żydowskiej.
 Str. 513. Wybory w Poznaniu.
 Str. 609. Uwagi na czasie.
 Str. 737. „Współdziałanie” i „Odgradzanie się”.

„...W każdym razie wobec kompromisowości, cechującej całe życie teraźniejsze, rzucenie hasła „współdziałania” (którego i bez tego jest daleko więcej niż konieczność wymaga) z obozem postępowym prowadzi tylko do zwiększania istniejącego zamętu. Rozproszenie tego zamętu jest pilną potrzebą, i pierwszym do tego krokiem... jest „odgrodzenie się” idejowe od mieszczańskiego postępu. Zresztą nad takim „odgrodzeniem się” pracuje sam „postęp” i, jak widzimy, ze skutkiem”.

Str. 769. Sprawa ziemstw w Dumie Państwowej.

Str. 801. Finlandja.

Wiedza 1910, tom II.

Str. I. Optymizm i pesymizm.

Str. 65. Grunwald.

Str. 129 i 161. Z zagadnień ruchu zawodowego.

Jednodniówka „Wiedza i Życie”

Str. 1. Wiedza i Życie.

Jednodniówka „Życie współczesne”

Str. 1. Międzynarodowość i zatargi narodowościowe.

Nowe Życie, tom I.

Str. 65. „Postęp” polski i sprawa żydowska.

Str. 97. Narodowe nieszczęście.

„Gdy ujawnione zostały ohydne fakty, których widownią był klasztor Jasnogórski, cała prasa konserwatywna, nacjonalistyczna i klerykalna w jeden głos okrzyknęła je „narodowem nieszczęściem”... Wypadki jasnogórskie są wykwitem naszych stosunków, które utrwały jarzmo ciemnoty i przesady, nad masami ciężące, i posiały ogólną demoralizację... W dzisiejszych czasach idealizm zachował się tylko wśród ludu, trzeba tylko, żeby ten lud się ocknął i przejrzał. Jeżeli do tego przyczyni się „narodowe nieszczęście”, to może wytrysnąć z niego szczęście narodowe”.

Str. 161. Nawrócenie.

Str. 193. Przerwane milczenie.

Str. 225. Z chwili bieżącej.

„...Polityka Narodowej Demokracji skończyła się fiaskiem. Polska nie stała się Wandą dla Rosji, możliwość czego przy pewnych warunkach przewidywał w swoim czasie Waryński... (Organ endecki), gdy mu brak argumentów, chowa się za urażoną ambicją narodową i oburza się na niefuność,

Koło Polskiemu stale przez rosyjskie partie postępowe wykazywaną. Na nieufność tę Koło Polskie, także jak Demokracja Narodowa, zasłużyły swą dwuznaczną, chwiejną i oportunistyczną polityką... Posłowie polscy, którzy tak energicznie występowali w obronie szkoły narodowej, nie wypowiedzieli ani jednego słowa protestu przeciwko zakusom klerykalnym, owszem godzili się z klerykalizmem, byle by to był swojski, katolicki klerykalizm... Tylko skrajna lewica była zdolna do zajęcia stanowiska, które w jednakowej mierze uwzględniało interesy narodowe i interesy postępu".

Str. 263. Lew Tołstoj.

„...Nauka jego była zarazem protestem przeciwko ustalonym, opierającym się na tradycji i sile powagom. I dlatego wbrew głoszonej przez niego zasadzie „niesprzeciwiania się złemu” imię jego w zatargach współczesnych niejednokrotnie dźwięczało jak hasło bojowe”.

Str. 321. Sprawa Chełmska, samorząd i Koło Polskie.

Str. 418. Rok 1910.

„...Dawno wiadomo, że żadna sprawa tak się nie nadaje do zużytkowania w celach wszelkiej reakcji społecznej, jak sprawa żydowska. Istotnie, organom i stronnictwom, którym na tem zależało, udało się wszcząć dokoła kwestji żydowskiej taki hałas, że w nim nieomal zagłuszone zostay wszystkie inne żywotne sprawy”.

Str. 432. Spór o ster nad chłopami.

Str. 705. Uwagi na czasie.

Nowe Życie, tom II. (marzec — październik 1911)

Str. 161. Inteligencja a robotnicy.

Str. 353. Zjad związku stowarzyszeń spożywczych.

Str. 372. Połączenie pism.

Str. 385. Ut aliquid fieri videatur.

Str. 577. Motu proprio.

Str. 681. Delegacja robotnicza a związek zawodowy.

Str. 692. W ważnej sprawie.

Światło. Rok 1912.

Str. 33. Z rozmyślań noworocznych.

Str. 65. „Kultura polska”.

Str. 289. O Chełmszczyznę.

Str. 1. Od redakcji.

„Tylko rzesza pracująca może ocalić od rozbicia i zniszczenia pierwiastki duchowe bogactwa i potęgi i najcenniejsze skarby cywilizacyjne. I właśnie chwila obecna składa najwymowniej temu świadectwo. Kiedyż to wśród nas oglądaliśmy objawy takiego szaleńczego oblędu, takie oznaki powszechnego zdziczenia moralnego, jak właśnie dziś? Kiedyż się rozlegały bezwstydniej i bezmyślniej hasła nienawiści zoologicznej, żarłocznej, eksterminacyjnej? Czyż nie dziś instynkty atawistyczne przewagę biorą nad wszelkim zmysłem sprawiedliwości, czyż nie dziś dla doraźnych korzyści kramarza zdradza się przyszłość narodu? Kto to wszystko czyni? Kto wszelkie ideały demokratyzmu na śmietnik wyrzucił? Kto ze słowa „postęp” uczynił słowo urągowiska? Kto sprawił, iż nigdzie dojrzeć już niepodobna siły żywej kultury polskiej? Kto nawet z dusz dziecięcych pragnie wypłenić wszelki ślad uczuć humanitarnych? — Tak zwane społeczeństwo. To społeczeństwo, które poza swoim obrębem pozostawiło robotnika polskiego, dla którego najkrwawszą obelgą jest posel robotniczy...

Dobrze. Zapamiętajmy mu to wszystko. Zapamiętajmy, i godła, które ono szarga i w błoto rzuca i stopą swą depce, — odbierzmy mu i przed niem obrońmy”.

Str. 4. Rok 1912 w polityce międzynarodowej.

Str. 25. Kwestja żydowska w Towarzystwie Kultury Polskiej.

Str. 65. Towarzystwo Kultury Polskiej.

Str. 98. O mandat warszawski.

Str. 129 i 177. Postęp i postępowcy.

Str. 241. Z wielkiej polityki.

Str. 417. Po zamknięciu T. K. P.

Str. 513. Rosyjska prasa robotnicza.

Str. 525. Stanisław Mendelson.

Str. 577. Zawierucha bałkańska.

Str. 609. Z rosyjskiego ruchu zawodowego.

Str. 641. Następca Popiela.

Str. 673. Kwestja żydowska wśród robotników.

Str. 695. Sprawa Bejlisa.

Str. 721. Proces kijowski.

„...Ze wszystkich przesądów najżywniejsze są te, które służą celom nienawiści rasowej, narodowej, religijnej... Wobec zgnilizny moralnej,

coraz więcej szerzącej się w naszym społeczeństwie pod wpływem rozwydrzonego antysemityzmu, polska klasa robotnicza powinna niezachwianie bronić swej świadomości klasowej i wszelkim próbom wniesienia w jej szeregi waśni wyznaniowej i narodowościowej przeciwstawić hasło solidarności robotniczej, występując zarazem w obronie haseł ogólnoludzkiej sprawiedliwości, do rozumienia których i odczuwania straciło zdolność polskie mieszczaństwo, coraz więcej zasklepiające się w „egoizmie narodowym”.

Str. 753. Czy rozłam?

Str. 785. Cloaca Maxima.

Str. 849. Jarzmo Kaudyńskie.

Kuźnia. Rok 1914.

Str. 1. Z ubiegłego roku.

Str. 27. Henryk Dulęba.

Str. 33. Nowy etap.

Str. 66. Z chwili bieżącej.

Str. 137. „Polskość bezpartvjna”.

Str. 169. Reforma włościańska.

Str. 273. Walka z przeszkodami.

Str. 369. Po pogrzebaniu samorządu miast polskich.

Str. 433. Kooperacja w niewoli mieszczańskiej.

„...Tak się złożyły okoliczności, że został on (St. Wojciechowski) uznany za męża opatrnościowego na polu kooperacji przez wszystkie odłamy naszej burżuazji, począwszy od postępowców i kończąc na konserwatystach. Jednym imponował swą przeszłością, drugim tem, że z nią zerwał. Jego „czysty” kooperatyzm, jednoczący „wszystkie stany” i odrzucający klasowość, dawał gwarancje prawomyślności społecznej... Na tem stanowisku p. Wojciechowski umiał być w zgodzie ze wszystkimi prądami, posiadającymi dziś siłę i znaczenie. Najtrudniej mu poszło z duchowieństwem, którego najfanatyczniejsza część zawzięła się na niego z powodu sprawy „Zarania” i od czasu do czasu daje mu odczuć swe niezadowolenie. O opozycję z lewa nie dbał, gdyż była rozbita. Umiał zawierać pożyteczne sojusze i zawiązywać stosunki ze sferami wpływowymi w społeczeństwie, dzięki temu we wszystkich swych przedsięwzięciach doznawał skutecznego poparcia... p. Wojciechowski umie usuwać drażliwe kwestje, wydobywać się z trudnego położenia, zażegnawać burze, rozbrajać przeciwników albo zamykać im usta, powiedzieć kiedy potrzeba komplement duchowieństwu, polectać uczucia narodowe. Jak dotąd, ekwilibrystyczna polityka p. Wojciechowskiego świeci tryumfy, przezorność każe jednak myśleć o przyszłości, kiedy sprawowanie rządów może okazać się trudniejszym”.

SPIS WYMIENIONYCH OSÓB

- A**bramowicz Marjan 181
 Arsenjew, red. „Wiernika Jewropy” 12
- B**ajewski Jan 132
 Bajte Józef 111
 Balicki Tadeusz 6, 18
 Balicki Zygmunt 6, 17, 18
 Bańkowski Julian (Marek) 118
 Barbusse 174
 Bardowski Piotr 61, 62, 64, 66, 67, 68
 Bebel August 7
 Bejls 161, 162, 203
 Besem 183
 Białanowski 58
 Bielecki Marjan (Kmicic) 128, 141
 Biernacki Walery 6
 Bohuszewicz Marja 56
 Borkowska-Dunin Leonja 131
 Bormotow 58, 59
 Brzozowski Stanisław 134
 Burcew Włodzimierz 15
- C**hoc 157
 Ciszewski Józef 181, 183
 Czerniewski 18
 Czernyszewski 16
- D**awid Wł. J. 134
 Dąbrowski 182
 Dębski Aleksander 15, 16, 17, 18, 20
 23, 28, 30, 39, 181
- Diegajew 28, 29, 30, 31
 Diksztajn Szymon (Młot) 6
 Dmowski Roman 89, 149, 197, 198 199,
 Drogoszewski Aureljusz 141
 Dulęba Henryk 6, 7, 28, 58, 60, 66, 75,
 77, 86, 91, 193, 204
 Dżiankowska Zofja (z Płaskowickich) 28
 Dżiankowski 6
- F**elsenhart Rozalja 56
 Figner Wiera 23
 Fryderyks 57, 61
- G**erard 62
 Giejsztor Jakub 11
 Gierszuni 114
 Gladston 90
 Gross Seweryn 18
 Grosser 200
 Guesde 7
 Gunter 141
- H**andelsman Wacław 40, 59
 Harusiewicz 149
 Hempel Jan 66
 Heryng Zygmunt 6
 Hildt 6
 Hłasko Józef 18
 Hryniewiecki Ignacy 18
 Hurko 57, 61, 64

- J**agiello 173
 Jakubowicz Piotr (Mielszin) 31, 32
 Jakubowski Władysław inż.*) 109
 Janowicz Ludwik 23, 64, 65, 66, 106
 Jansen (prof.) 16
 Jasiński J. 169
 Jaworski 25
 Jentysówna Aleksandra 56
 Jewreinow 46
 Jeziorowski Konrad 114
Karakozow 11, 26
 Karobka 113
 Karpowiczówna Witolda (Rechniewska) 31, 186
 Kasjuszowa 181
 Katkow 24, 25
 Kazakow 72
 Kiereński 185
 Kiersnowska Bronisława 6
 Kiersnowski Józef 6
 Kłofacz 157
 Kmicic (Bielecki Marjan) 128
 Kon Feliks 65, 75, 76, 77, 78, 85, 89, 91, 180, 183
 Korf 87, 89, 91
 Kowalska Elżbieta 88, 91
 Kozłowski Julian 130
 Kozłakowscy 31
 Kozuch Maciej 169
 Krajewski Henryk 57, 62, 66
 Krapotkin Piotr 26
 Krasowska 70
 Kronberg 181
 Królikowski Stefan 175
 Krusiński Stanisław 19, 183
 Kruszewski Stanisław 176, 181, 193
 Krylenko 15
 Krzywicki Ludwik 20, 25, 27, 99, 112, 140, 141, 163, 172, 176, 181, 190, 193
 Kuelpe Osfald 13, 109
 Kunicki Stanisław 16, 17, 19, 23, 27, 28, 29, 30, 31, 39, 61, 64, 107, 183, 186, 187, 188
 Kutaisow 115
Lafargue 7
 Landy Stanisław 111, 115
 Lech Ludwik 132
 Lenin 143
 Libelt (pseud.) 118
 Liebknecht Karol 174
 Liebknecht Wilhelm 7
 Limanowski Bolesław 19
 Lipiński Stanisław 178
 Lury 27, 75, 77, 91
 Lury'owa 76
 Luxemburg Róża 20, 147
Łopatin 31
Małyszew (prof.) 16
 Mańkowski Mieczysław 64, 75, 76, 77, 91
 Marek (Bańkowski Julian) 118
 Martens (prof.) 16
 Masiukow 79, 81, 85, 88
 Mendelson Stanisław 6, 63, 203
 Michajłow 94
 Michalski Edward (pseud.) 169
 Mielszin (Jakubowicz Piotr) 32
 Morawski 57
 Murawjew 11, 26
Narutowicz Gabriel 13
 Narutowicz Stanisław 13, 93, 99
 Niemojewski Andrzej 140
 Nowosiński 181
Ohryzko 73
 Ojciec Witoldy Rechniewskiej (Karpowicz dr.) 40, 186, 187
 Onufrowicz Bolesław 39
 Ossowski Michał 61, 64

*) Nie Jakubowicz, jak mylnie wydrukowano.

- P**acanowski 28, 40
 Paciorek 182
 Paderewski 192
 Patek Stanisław 175
 Paweł (pseud.) 118
 Peplowski 149, 150
 Perowska 14
 Pietrusiński Jan 61, 64
 Piltz 80
 Piłsudski Józef 122, 156
 Pindter 24
 Pinkus Ludwik dr. 184
 Plechanow 142
 Plaskowicka Zofja (z męża Dziankow-
 ska) 6
 Płoska Zofja 56
 Płoski 17, 23, 28, 31, 58, 60, 66
 Pogorzelski Jan 112
 Poliakow 15
 Popielajew 73
 Poznański Zygmunt 18
 Prauss Ksawery 120
 Puchewicz 6, 20
 Puryszkiewicz 162
Rechniewska Jadwiga 36, 67, 88
 Rechniewska z Ichnatowiczów Leokad-
 ja 11—100 (wielokrotnie)
 Rechniewska Leokadja 110
 Rechniewska Wanda 88, 101, 110
 Rechniewska Witolda 31—193 (wielo-
 krotnie)
 Rechniewski Juliusz 11—187 (wielo-
 krotnie)
 Rechniewski Stanisław 12, 36
 Renenkampf 115, 191
 Rodziewicz 17
 Romain-Rolland 174
 Romaszkievicz Łucja 130
 Ronikier 127
 Rosen 116
 Rudnicki L. 181
 Ruff Paweł 169
 Rymkiewicz Dominik 6, 120, 123, 129,
 130, 131
 Rzymowski Wincenty 140
Sawienkow 116
 Sempołowska Stefania 176
 Seweryn (pseud.) 118
 Siedlecki 181
 Sienkiewicz 96, 122
 Sigida Nadieżda 89
 S-o (pseud.) 8
 Sokołowska Zofja 179
 Sorokin (prof.) 16
 Sosnowski Kazimierz 6
 Spasowicz Włodzimierz 12, 14, 18, 23,
 25, 57, 59, 60, 61, 62, 63, 80, 83, 105
 Stołypin 128, 154, 157
 Strielnikow 57
 Stróżecki Jan 66
 Strug Andrzej 164
 Suchomlin Bazyli 109
 Sudiejkin 28, 29, 30, 32, 58, 59
 Szafran 181
 Szczęśniak Jan 6
 Szeliga Adam 169
Świderski 114
 Świętochowski Aleksander 22, 24, 25,
 140, 171, 172, 199
Tagancew 16, 81
 Tatarinow 116
 Teplitz Teodor 176
 Tolstoj 102, 202
 Trachinowski 6
 Trocki Lew 110
 Truszkowski Hieronim 75, 76
 Tumanow-Karpowiczowa Melanja 186
 Twerski 62
Walecki (pseud.) 139
 Waryński Ludwik 6, 7, 17, 19, 20, 21,
 22, 23, 28, 31, 57, 58, 60, 64, 65, 66,
 107, 183, 201

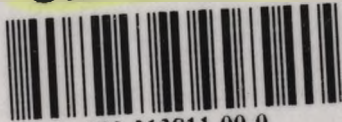
Wiślicki Adam (Red. „Przegl. Tygod.”)	Wysłouch Bolesław 18
22	
Witold (pseud.) 118	Zagórski 17, 23, 27, 28, 40, 62
Wojciechowski Stanisław 204	Zagrobski Oktawjan 66
Wojnarowska Cezaryna 6	Zamysłowski 162
Wreden (prof.) 16	Zubow Włodzimierz 93
Wróblewski Tadeusz 17, 129	Żelabow 14
Wyganowski Jan 28, 40	Żeromski 66

SPIS FOTOGRAFJI

Tadeusz Rechniewski, 1862—1916 (portret)	
Tadeusz i Stanisław Rechniewscy	12
Tadeusz Rechniewski za czasów studenckich	15
Witolda Rechniewska w więzieniu w Kijowie	34
Kon, Lury, Dulęba, Rechniewski i Mańkowski w podróży na Karę . .	76
Tadeusz Rechniewski katorżanin	78
3 reprodukcje kart pocztowych z katorgi	82, 84, 87
Tadeusz Rechniewski w Irkucku	111
Dr. Witolda Rechniewska	187

**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313811



000-313811-00-0

Cena 4 zł.